

• AIDS NIE MA!
- prawda czy fałsz?

s. 76



Najsztub pyta
LECHA KACZYŃSKIEGO,
jakim byłby prezydentem?

s. 12

• NUMER PODWÓJNY
NA DWA TYGODNIE!

PRZEGLĄD
KRAJÓWY

być jak DARTH VADER

21/22 / 3126/27

19 maja 2005

cena 4,99 zł

/w tym 7% VAT/

PRAWDZIWA
HISTORIA DARTHA
s. 60

LUCAS O SWOICH
PLANACH
s. 64

FANI „STAR WARS”
CIĄGLE KRĘCĄ
SWOJE FILMY
s. 66

FAKTY LUDZIE OPINIE

ISSN 0033-2488
21
9 770033 248502
Indeks 371424

TWOJE CZUJNE UCHO NA PEWNO ZŁAPIE TAKĄ WIADOMOŚĆ

WYKORZYSTAJ SWÓJ ZMYŚŁ DO ROBIENIA INTERESÓW. UWZGLĘDNIŁYMY SILNĄ POZYCJĘ ŻŁOTÓWKI I OBNIŻYLIŚMY CENY NA WSZYSTKIE MODELE VOLVO. MY GWARANTUJEMY CI STAŁE CENY W ŻŁOTÓWKACH, A TOBIE POZOSTAJE TYLKO WYBRAĆ WŁAŚCIWY MODEL. NOWE VOLVO S40 1.6 TERAZ JUŻ OD 81 900 PLN! NIEPRAWDOPODOBNE?

TERAZ OD 81 900 PLN!



SPRAWDŹ NASZE NOWE CENY NA WWW.VOLVOCARS.PL. POD NUMEREM INFOLINII 0 801 1 VOLVO (0 801 1 86586), 0 502 2 VOLVO (0 502 2 86586) LUB U AUTORYZOWANYCH DEALERÓW VOLVO

VOLVO
for life

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o napięciu, które chciał wywołać w świecie polityki przewodniczący (na wszelki wypadek podajemy tu wszystkie znane nam nazwy) Partii Demokratycznej demokraci.pl Władysław Frasyniuk, oświadczając, że jego partia ma już kandydata na prezydenta, ale kto to jest, zdradzi dopiero 4 czerwca. Bo potem się natężył, mówiąc: „w środowisku demokratycznym, solidarnościowym jest mnóstwo takich ludzi, którzy nadają się do pełnienia tej ważnej funkcji w państwie”, problemem jest tylko „namówienie tego jednego, żeby odważył się stanąć”. I tak uziemił całe napięcie.

...o tym, czy Marek Borowski (lewica inaczej) ustąpi Włodzimierzowi Cimoszewiczowi (inaczej lewica) miejsca na liście kandydatów całej lewicy

na prezydenta, czy też będzie odwrotnie. Bo nawet lawina listów nie przekonała nas, że was to interesuje.

...o Lidze Polskich Rodzin, która specjalizuje się w ogłaszaniu bojkotów. Parę miesięcy temu Giertych zakazał kontaktów z „Gazetą Wyborczą”, teraz „W związku z faktem, że (...) wiceprezes Pentora prowadził szkolenia dla działaczy SLD, LPR zwraca się do mediów, zwłaszcza publicznego radia i telewizji, o niepublikowanie wyników sondaży Pentora”. Bo to wszystko głupstwa, gorzej, że partia Giertycha bojkotuje też zdrowy rozsądek, najbardziej deficytowy towar na rynku polityki polskiej.

...o ministrze sprawiedliwości Andrzeju Kalwasie, który z nietypowym dla siebie

entuzjazmem podsumował swoją działalność od września 2004 r.: „Prokuratura i sądy rozpatrzyły rekordową liczbę spraw, zmniejszyły się zaległości w wymiarze sprawiedliwości”. Minister podkreślił, że od początku urzędowania kierował się filozofią, w myśl której prokuratorzy mieli pracować bez nacisków politycznych, w sposób niezależny, obiektywny i rzetelny. On sam zapewnił, że również nie uległ żadnym naciskom. Bo my z kolei czujemy się dobrze.

...o tym, że Unia Pracy „wysłała drzewka oliwne do szefów SLD, SdPi, UL i innych lewicowych formacji wraz z apelem – połączmy się”. Bo choć to cytata z poważnej gazety, nie wierzymy własnym oczom. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, że to partia Marka Pola... On zawsze doskonale udawał Greka.

CYTAT tygodnia

Pokazujemy jedno z mniej znanych miejsc w Europie, które jest przyjazne, sympatyczne, miłe, zielone o tej porze roku

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI o korzyściach płynących z przeprowadzenia w Polsce szczytu Rady Europy



ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

UWAGA!

TO JEST PODWÓJNY
„PRZEKRÓJ” NA DWA
TYGODNIE.NASTĘPNE WYDANIE
2 CZERWCA 2005 ROKU

POWIĘKSZENIE

6 100 LAT
GRZECUNAJSZTUB
PYTA12 BĘDZIE NAS
ŚCISKAŁ
My zawsze
jesteśmy sobą.
A nasze -dążenie do odkrycia
prawdy o przeszłości nie
jest radykalizmem
- o sobie i swoim bracie
mówi Lech Kaczyński

A WŁAŚCIWIE TO...

18 KOMENTARZE WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO
I WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO

KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA

22 PASJA WEDŁUG TECZEK
Księża zaszcuci,
niezlomni, ulegli24 ZABÓJCA W ARCHIWUM
ODKRYTY
Specjalne ekipy naszych
policjantów wyjaśniają
zbrodnie sprzed lat26 DZIEŃ Z ŻYCIA BŁAZNA,
JEGO MĘŻA I ICH SYNA
Przed wizytą w Polsce:
odwiedziliśmy znane
szwedzkie gejowskie
małżeństwo z dzieckiem

ZAGRANICA

30 PRZEKRÓJ TYGODNIA

32 DZIŚ ŁAPANKA
Narodowy przemysł
Kolumbii: porwania

ANALIZA

38 MĘŻOWIE NISKIEGO
ZAUFANIA
Cały świat przestaje
wierzyć politykom

ALE O CO CHODZI

42 NIE KOCHAJĄ BENEDYKTA
Czy nowemu papieżowinajtrudniej będzie być
prorokiem we własnym
kraju?

LUDZIE

44 CWANIACZEK
Z WYŻSZYCH SFER
Nieuchwytny Hubert
Gierowski i historia jego
biznesów48 HEYAH, KOPCIUSZKU
Oto twarz najgorętszego
głosu polskiej reklamy50 MUZA PAPIEŻA
Przedstawiamy najbliższą
i najbardziej tajemniczą
współpracownicę
Benedykta XVI

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

54 SIĘ NIE NAROBIC, ALE
ZAROBIC - SĄ SZANSE

TEMAT „PRZEKROJU”

56 MILIONERZY I WIRTUOZI
Naga prawda o piłkarskiej
Lidze Mistrzów

GWIEZDNE WOJNY

60 CZŁOWIEK Z IMPLANTÓW
Dobre złego początku,
czyli biografia Lorda
Vadera64 MAM DOŚĆ WAŻNYCH
FILMÓW
- mówi George Lucas66 GWIEZDNE KLONY
„Gwiezdne wojny”
w reżyserii fanów: jedne
lepsze od drugih

OBYCZAJE

70 SEZON NA WEEKEND
Bo fajnie jest
odpoczywać częściej

NAUKA

76 AIDS NIE MA
Aberracja czy głos
prawdy?

PATRZĄC I CZYTAJĄC

84 CAŁUJĄC NIEBO
Nowa fala przedziwnych
drapaczy chmur90 KOCI GRZBIET
Antropologia wieżowców

KRÓTKA ROZMOWA

114 MAMY SAME LEWICOWE
PARTIE - z Kazikiem
Staszewskim rozmawia
Katarzyna Kolenda-
ZaleskaTYDZIEŃ - KULTURALNIE
POLECAMY98 MASŁOWSKA „Paw
Królowej” od początku

100 FILM „Zabić prezydenta”

102 MUZYKA Gorillaz

104 KSIĄŻKI Szwajcarzy
w Warszawie106 KOMIKS „100 nabo: i
Farbowany detektyw”108 TEATR „Samobójca”
w Szczecinie

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK
RACZKOWSKI, W TYM
TYGODNIU NIE PISZEMY16 TECZKI OSOBOWE
I ZALEWAJKA KAZIMIERZA
KUTZA

55 CENNIK

74, 80 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

96 LISTY

110 POPMODA

111 RACZEJ RACZKOWSKI

112 KULINARNE PIÓRO
I WINNY BIEŃCZYK,
KRZYŻÓWKA, JOLKA

116 ROZMAITOŚCI

56

Liga Mistrzów
- liga milionerów

98

Nowa
Dorota
Masłowska

48

HEYAH

Kto tak
fajnie mówi?DODATKOWO
OSZCZĘDŹ NAWET

8 000 zł

4 LATA GWARANCJI*
NA WSZYSTKIE WERSJE PEUGEOT 407

www.peugeot.pl

PEUGEOT
KREDYTTo jedyna taka okazja! Niezawodny, okazały samochód, a do tego świetna
oferta cenowa i kredytowa 50/50**. Wykorzystaj zbieg najlepszych promo-
cyjnych okoliczności i odwiedź salon Peugeot. Odjedziesz swoim nowym
Peugeot 407. Zapraszamy!

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

407

Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Szczegóły w salonach Peugeot. * 2-letnia gwarancja producenta + 2-letnia umowa przedłużenia gwarancji.
** Rzeczywista roczna stopa procentowa, gdy prowizja bankowa wynosi 4% i jest kredytowana, wynosi 4,17%.
Zużycie paliwa: 5,5 l/100 km, emisja CO₂: 145 g/km, dla silnika 1.6 HDi 110 KM.

JAKUB MIELNIK

100 lat GRZECHU

W Las Vegas to szaleństwo
trwa już od stu lat.

Hazardziści w jeden
wieczór trwonią fortuny
i popełniają samobójstwa.
Szczęśliwcy wygrywają
swoją pierwszy milion.

Ostatnio jednak słabnie czar
ruletki, pokera i licznych
domów publicznych. Vegas
zmienia się w turystyczną
atrakcję amerykańskiej
prowincji

Początek XX wieku.
Wnętrze jednego
z pierwszych barów
w Las Vegas



To gangster Bugsy Siegel stworzył w Nevadzie światową stolicę ruletki. Zginął w porachunkach w 1946 roku, sześć miesięcy po otwarciu Flamingo Hotel, – pierwszego luksusowego kasyna w Vegas

Fot. UNIVERSITY OF NEVADA, LAS VEGAS LIBRARIES, SPECIAL COLLECTIONS



W latach 50. pianista Liberace za występy w Las Vegas dostawał 50 tysięcy dolarów tygodniowo. Dziś za tę samą pracę Celine Dion inkasuje ponad 800 tysięcy dolarów



Powyżej: 1905 rok, budynek spółki Las Vegas Land & Water, właściciela ziemi, gdzie wybudowano miasto

Obok: tylko jeden Bellagio Hotel ma ponad trzy tysiące pokoi i tysiące automatów hazardowych

Ta aukcja od początku była ustawiona. Przystrojony w kowbojski kapelusz i historyczny elegancki surdut burmistrz Oscar Goodman sprzedawał po kilkaset dolarów działki budowlane, które tak naprawdę są dziś warte miliony. Burmistrz po raz pierwszy prowadził licytację, co przyszło mu tym łatwiej, że była to urodzinowa inscenizacja. W ten sposób 15 maja stulecie swego powstania świętowało Las Vegas, miasto, które przypłynęło na skraj pustyni. Kiedyś jedyną atrakcją osady była stacyjka, na której parowozy uzupełniały wodę. W ciągu ostatniego stulecia to odludzie zamieniło się w mekkę hazardzistów z całego świata, amerykańską wersję So-

domy i Gomory. Historyczne przebieranki z udziałem burmistrza Goodmana są częścią kampanii, której cel jest bardzo szlachetny: zepchnąć w niepamięć niechlubną przeszłość miasta.

GANGSTERZY I PREZYDENCI

Pierwszy pociąg wyładowany alkoholem przyjechał do Vegas już w rok po aukcji, na której kolej sprzedawała działki. Miasto miało wtedy latarnie uliczne i dwa burdele. Przez całe lata zakurzona mieścina wegetowała, utrzymując się z kowbojów i pracowników kolei, którzy wpadali tu, by się napić i zabawić. Interesy zaczęły się powoli rozkręcać dopiero w latach 30., gdy władze stanu Nevada zalegalizowały hazard, a do miasta ściągnęły tysiące robotników bud-

jących pobliską tamę Hoovera. Miasto nie dorośliło się jednak kroci na ruletkę z dnia na dzień. Po wybuchu wojny hazard niemal zamarł. W połowie lat 40. przyszła stolica rozpusty składała się z nędznych bud dla hazardzistów.

Wszystko się zmieniło, gdy kilka lat później na pustyni w Nevadzie zawitał Bugsy Siegel, prawa ręka słynnego nowojorskiego gangstera Meyera Lanskiego. Kiedy mafioso stanął naprzeciw rozpadającym się szop dla graczy obstawiających nędzne grosze, najwyraźniej doznał wizji: oczami wyobraźni zobaczył luksusowe hotele, w których bogaci i sławni mieszkańcy pobliskiego Los Angeles będą się bawić i grać, zapewniając dopływ gotówki dla jego gangu. Gangster wizjoner energicznie zabrał się do realizacji biznesu.

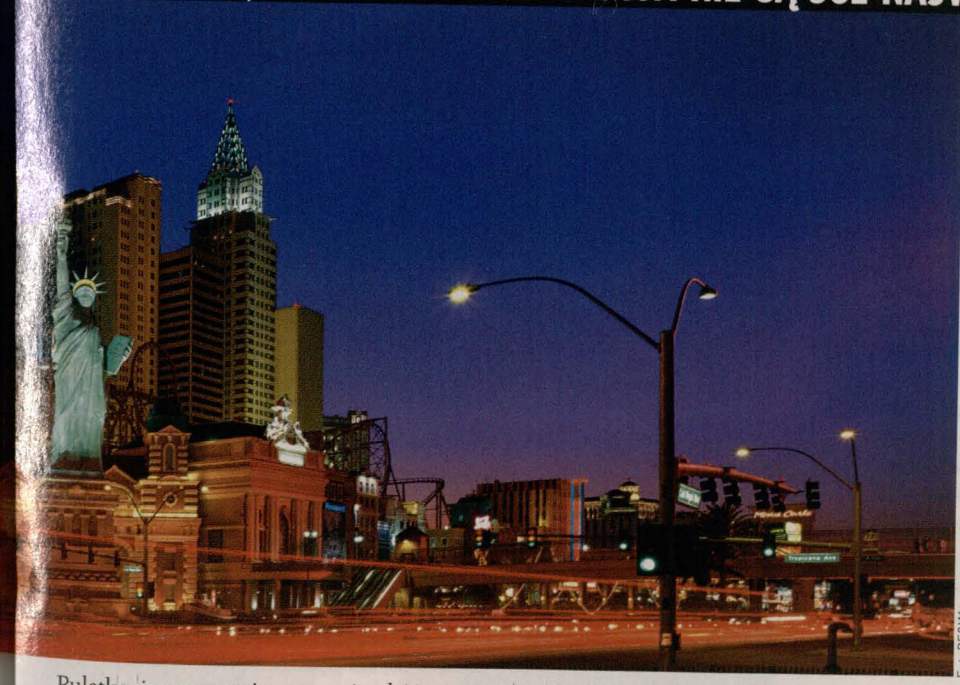
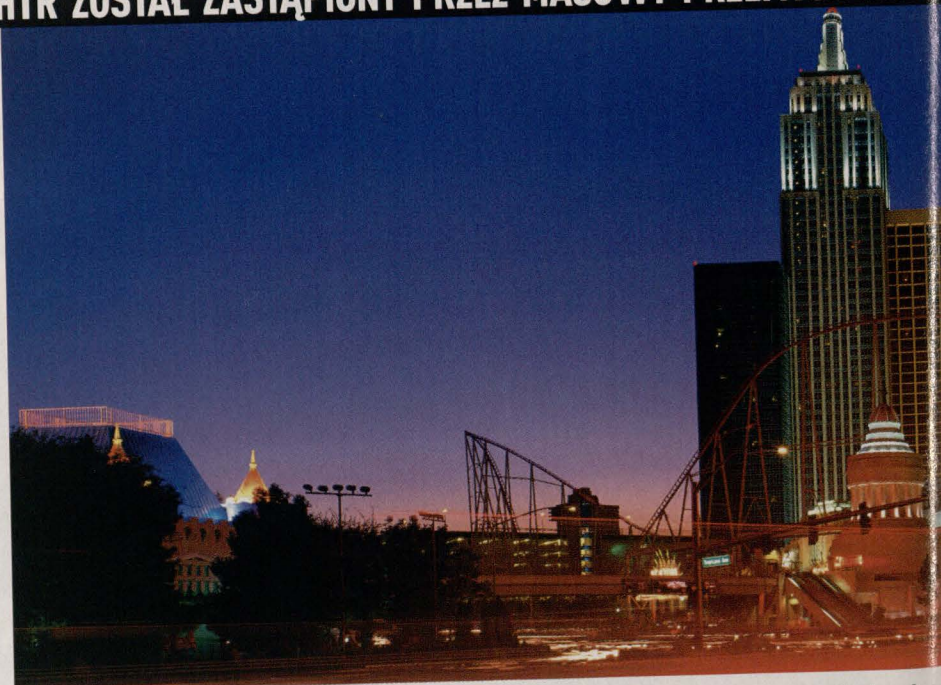


Obok: 15 maja 1905. Aukcja działek budowlanych w Las Vegas ściągnęła tłumy chętnych

Poniżej: kopie słynnych nowojorskich wieżowców są jedną z wielu atrakcji turystycznych Las Vegas

GANGSTERSKI Blichtr został zastąpiony przez masowy przemysł rozrywki. Ruletka, alkohol i prostytutka nie są już najważniejsze

40 milionów dolarów wyniosła rekordowa wygrana z jednorękiego bandyty. W 2003 roku w Excalibur Casino sumę taką zgarnął 25-letni programista komputerowy z Los Angeles



Zbudował pierwsze wielkie kasyno Las Vegas. Flamingo Hotel kosztował mafiosów sześć milionów dolarów i początkowo przynosił same straty. Bugsy Siegel przypłacił wpadkę biznesową życiem – zginął w gangsterskich porachunkach – ale jego pomysł przetrwał.

Nic już jednak nie mogło powstrzymać ekspansji Stolicy Grzechu. Wystarczyło, by Meyer Lanski ściągnął tam włoskie syndykaty zbrodni. W latach 50. mafijne rodziny z Chicago, Nowego Jorku i Portland zainwestowały krocie w działki obok Flamingo Hotel. Tak powstał The Strip, pełna kasyn i kolorowych neonów promienada – symbol Las

Vegas. Centrum tego świata było Sands Casin, którego udziałowcem, oprócz Meyera Lanskiego, był też sam Frank Sinatra. W kasynie królował słynny Rat Pack, gwiazdorskie trio: Dean Martin, Frank Sinatra i Sammy Davies Jr. Ich występy ściągały do Vegas śmietankę Ameryki. To właśnie w Sands senator John F. Kennedy poznał swoją przyszłą kochankę – Marylin Monroe.

OSWAJANIE GRZECHU

Kasyno zawsze wygrywa. W 2000 roku przedsiębiorca z Michigan, który przepuścił w kasynie cały swój majątek, zabił ciężarną żonę oraz trójkę dzieci, a potem popełnił

samobójstwo. W liście tłumaczył zbrodnię nałogiem hazardowym. Takie tragedie, które elektryzują Amerykę, nie zniechęcają jednak 38 milionów ludzi, którzy co roku zostawiają w Vegas 10 miliardów dolarów.

Swobodny dostęp do alkoholu, domów publicznych i krupierskich stołów – wszystko to było kiedyś magnesem dla mieszkańców szaroburej amerykańskiej prowincji. Ale mafiosi, którzy nadawali ton miastu, wypadli z interesu w latach 80. Dziś ich miejsce zajęły wielkie korporacje, które inwestują tu miliony dolarów. W ciągu 20 lat centrum hazardu zamieniło się w główną atrakcję turystyczną Ameryki.

Ruletka i prostytutka stanowią dziś nieco wstydlive tło rodzinnego sportu, jakim dla wielu Amerykanów są wypadki do centrów wypoczynkowych w Las Vegas. Przeładowane neonami i kipiące od kiczowatych ozdób molochy mieszczą pod jednym dachem handlowe pasáže, jaskinie hazardu, hotele, restauracje i parki tematyczne. Tylko tu Sfinks, wieża Eiffa, Statua Wolności i wenecki plac Świętego Marka znajdują się w odległości kilku przecznicy od siebie. Tylko w Vegas można popatrzeć, jak półnagie modelki toną w replice „Titanica”, zjeść obiad pod wiszącym na ścianie obrazem Picassa za 30 milionów dolarów, a potem wziąć ślub na mostku statku kosmicznego Enterprise z serialu „Star Trek”. Jak za

dawnych lat szybkie śluby są wizytówką Las Vegas. Kiedyś pobierali się tu uciekinierzy, dziś to ulubione miejsce zaślubin amerykańskich sław. W ślady Elvise Presleya i Priscilli Beaulieu poszli między innymi Demi Moore i Bruce Willis, Cindy Crawford i Richard Gere.

Z lajdackiego blichtru Las Vegas zostały wspomnienia. Nawet nazwa Miasto Grzechu nie jest tu mile widziana. Z okazji urodzin pojawiło się mdłe, ale łatwiejsze do przełknięcia przez reklamodawców określenie „światowa stolica rozrywki”. Ratusz w Las Vegas promuje nowe logo z takim samym zapałem, jak pół wieku temu współ-

pracował z „biznesmenami włoskiego pochodzenia”.

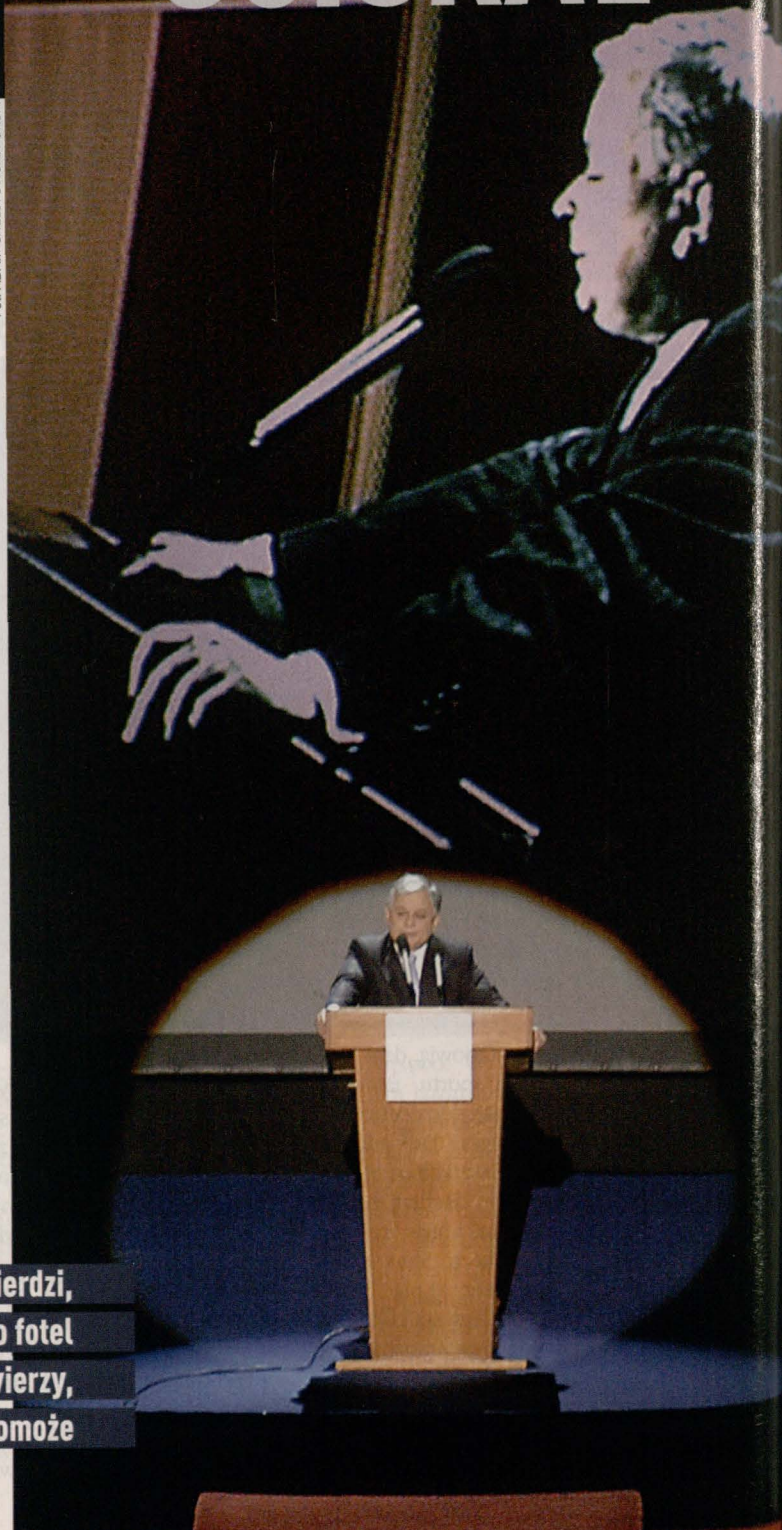
Dlatego zamiast rozpamiętywać rolę kryminalistów w historii miasta, burmistrz wolał pobić rekord Guinnessa w wielkości tortu urodzinowego. W specjalnym hangarze na przedmieściach 600 wolontariuszy zużyło 43 tony ciasta i 15 ton lodów. Tort kolos miał w sumie 23 miliony kalorii. To porcja w sam raz dla miasta, które jest światową stolicą przesyty.

JAKUB MIELNIK

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

BĘDZIE NAS ŚCISKAŁ

Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



O bycia moralnym można zmusić?

– Nie we wszystkich dziedzinach moralności można zmuszać. Natomiast tam, gdzie chodzi o zapobieganie przemocy, korupcji i ochronę bezbronnych, trzeba przynajmniej próbować.

Pytam o moralność, bo rewolucja moralna ma być osią potencjalnych rządów prawicy i pańskiej – potencjalnej – prezydentury. Musielibyście tę moralność zaprowadzić w głowach i postępowaniu ludzi, którzy do tej pory nie zawsze byli moralni.

– Ja przede wszystkim wierzę w to, że rządzić będzie grupa składająca się z ludzi, którzy mają jakieś skrupuły, a przynajmniej w sferze działania związanej z państwem uważają, że istnieją pewne reguły. Oprócz prawa i jego przestrzegania ważne jest też tworzenie pewnej atmosfery. Ona wymusi zmianę postaw i zachowań. Wielu ludzi czasami swoje postawy w pewnych sprawach rewiduje. Jeśli coś, co dotąd uważali za oczywiste, jest nagle publicznie kwestionowane, to się zmieniają. Mechanizmów walki o moralność jest dużo, od strachu przed sankcjami do atmosfery społecznej włącznie.

A można stworzyć taki mechanizm, żeby się opłacało być moralnym?

– To powinien być przede wszystkim mechanizm polityczny. Eliminacji nieuczciwych. Tylko że w tej sprawie ważne jest, na ile środki masowego przekazu przekazują prawdę.

Mógłby pan to rozwinąć?

– W latach 90. ludzie uczciwi, akurat o sobie to wiem z pewnością, byli oskarżani o oszołomstwo albo wręcz złodziejstwo, przecież do dzisiaj niektórzy usiłują wmawiać nam związki z FOZZ...

A nie boi się pan, że teraz będzie się mówiło: Kaczyński – PZU? Będzie pan w tej sprawie przesłuchiwany przez komisję śledczą.

– Nie będzie się mówiło, bo wyjaśnię sprawę. Materiały pana posła, a to mam wyjaśnić, trafiły do prokuratury, były śledztwa, które umorzono osiem miesięcy po moim odejściu.

Ale to wezwanie przed komisję określili pan jako działanie polityczne.

– Bo to jest w sposób oczywisty działanie związane z kampanią wyborczą.

Ale jeszcze niedawno – przy wzywaniu prezydenta Kwaśniewskiego – słyszeliśmy, że powoływanie na świadka przed komisją śledczą nie jest żadnym napiętnowaniem, działaniem politycznym.

– W moim przypadku jest nim w sposób oczywisty. Te ugrupowania, które są najmocniej „umoczone”, wraz z LPR usiłują wykazać, że my jesteśmy tacy jak inni, w coś zamieszani. Jednocześnie mówię jasno: będę zeznawał.

Wróćmy do moralności, która ma się opłacać.

– Moralność oczywiście powinna się opłacać i należy ją nagradzać, ale w wymiarze politycznym pierwszym wynagradzającym są wyborcy. A żeby wyborcy ją nagradzali, to muszą mieć przede wszystkim prawdziwą na jej temat wiedzę. Nie ma demokracji bez prawdziwej informacji. Dziennikarz, który pisze rzecz nieprawdziwą, jest burzycielem demokracji w równym

Mówi jak polityk umiarkowany i twierdzi, że to nie jest maska. Walczący o fotel prezydenta RP LECH KACZYŃSKI wierzy, że silna armia nam pomoże

stopniu – albo i większym – jak polityk, który postępuje w sposób nieuczciwy.

Jako prezydent na co najbardziej starałby się pan wpływać?

– Na sfery moralności w działaniu państwowym, kultury, bezpieczeństwa i sferę gospodarczą.

Co w gospodarce będzie pana interesowało?

– Mam kilka bardzo mocnych przekonań. Pierwsze dotyczy rzeczy strategicznej i ma ścisły związek z bezpieczeństwem publicznym – powinniśmy mieć alternatywy dla surowców rosyjskich.

Co prezydent może w tej sprawie zrobić?

– Pod warunkiem że wygram wybory, będę się starał do tego przekonać rząd, ale wyłącznie przez namawianie.

Tyle że jeśli chodzi o ropę, to chyba większość polskich instalacji rafineryjnych może przerabiać tylko ropę rosyjską.

– Sądzę, że to niezupełnie prawda. Zdaję sobie sprawę, że tego nie można szybko załatwić, ale trzeba zacząć to robić.

Jakie jeszcze ma pan mocne przekonania?

– Mam też silne przekonanie, że nie można całego sektora finansowego oddawać w zagraniczne ręce. W Polsce w tej sprawie „przedobrzono”.

Chciałby pan jakieś banki, ubezpieczycieli odwojować?

– Nie, odzyskać się nie da, być może z nielicznymi wyjątkami. Jest to, co jest, tylko nie posuwałbym się w tym procesie znowu dalej. Tu na pewno będzie twarda dyskusja. Prezydent będzie od przekonywania.

A w związku z bezrobociem ma pan jakieś wewnętrzne przekonanie?

– Należy z tym bardzo zdecydowanie walczyć i tu rola prezydenta musi być aktywniejsza. Zdaję sobie sprawę, że społeczeństwo, które ma formalnie 19–20-procentowe bezrobocie, jest z natury chore. A z chorobą trzeba niezwykle twardo walczyć i tutaj o żadnym dogmatyzmie nie ma mowy. Natomiast nie ma we mnie głębokiej wiary w proste rozwiązania, nie wierzę w to, co piszą niektórzy liberalni publicyści, że najlepiej jest obniżyć podatki, bo wtedy te „zarobione” przez podatników pieniądze zostaną zainwestowane w nowe miejsca pracy. Współcześni ekonomiści wskazują w swych analizach także na kulturowe aspekty podejmowania decyzji ekonomicznych, oszczędzania, inwestowania... Skądinąd należy dążyć do obniżenia podatków i PiS ma taki plan.

Jeżeli nie wierzy pan w to, że ożywienie gospodarcze, czyli de facto nowe inwestycje, przyniesie zmniejszenie bezrobocia, to w co pan wierzy?

– Nie, ja po prostu nie wierzę, że ta nadwyżka pieniężna, która pozostanie w rękach, zostanie w każdym przypadku zainwestowana w rozwój. To bardziej złożone...

Ale chyba innego sposobu nie ma. Być może przedsiębiorcy w pierwszej fazie nie zainwestują, ale już w drugim roku tak.

– Ale to nie jest żaden zarzut wobec tych grup społecznych. Po prostu Polska jest krajem bardzo niezadowolonych jeszcze potrzeb konsumpcyjnych. A jednocześnie nasze społeczeństwo jest skazane na to, żeby porównywać się z Zachodem, z Niemcami, więc takie postępowanie jest niejako oczywistością.

To gdzie pan widzi rozwiązanie? Jeżeli nie w przedsiębiorstwach prywatnych, to tylko w państwie może pan widzieć ratunek.

– I dlatego jestem za nieco aktywniejszą rolą państwa niż koledzy z Platformy, ale jeszcze raz powtarzam: jeżeli wygram, to tutaj mój wpływ będzie miał jedynie charakter zabierania głosu w sprawie, przekonywania.

Prezydent tradycyjnie ma silny wpływ w wojsku. Pan chciałby ten wpływ podtrzymać?

– Tak i jestem na dodatek głęboko przekonany, że musimy powoli, uwzględniając nasze ograniczone możliwości finan-

LECH KACZYŃSKI, 56, LIDER PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI, UKOŃCZYŁ WYDZIAŁ PRAWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, MA TYTUŁ DOKTORA HABILITOWANEGO PRAWA PRACY. W LATACH 70. DZIAŁACZ KOR, WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, POTEM SOLIDARNOŚCI, GDZIE BLISKO WSPÓŁPRACOWAŁ Z LECHEM WAŁĘSĄ. INTERNOWANY W STANIE WOJENNYM, UCZESTNIK OBRAD OKRĄGŁEGO STOKU. SENATOR W WYBORACH KONTRAKTOWYCH, POSEŁ SEJMU I KADENCJI Z RAMIENIA POROZUMIENIA CENTRUM, W LATACH 1992–1995 PREZES NIK. BYŁ MINISTREM STANU DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA W KANCELARII PREZYDENTA WAŁĘSY, ODSZEDŁ W ATMOSFERZE KONFLIKTU. MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI W RZĄDZIE JERZEGO BUZKA. PRZYMIERZAŁ SIĘ DO STARTU W WYBORACH PREZYDENCYJNYCH W 1995 ROKU, ALE OSTATECZNIE WYCOFAŁ KANDYDATURĘ. W LISTOPADZIE 2002 ROKU WYGRAŁ WYBORY NA PREZYDENTA WARSZAWY. STOLECZNI PRZECIWNICY KACZYŃSKIEGO DOKUCZAJĄ MU, ŻE UNIKNIE AFERY MOSTOWEJ, BO ZA JEGO KADENCJI NIE POWSTAŁ ŻADEN MOST.

sowe, ale w sposób bardzo konsekwentny wzmacniać nasze siły zbrojne.

Dlaczego?

– Po pierwsze, ze względów prestiżowych, po drugie, dlatego że dysponowanie armią zdolną do działania ma jednak walor polityczny, zmniejszający się – mam nadzieję – ale jednak ma. A po trzecie, że różne działania na świecie, sposoby utrzymania równowagi będą się jeszcze długo nasilały, a w interesie Polski jest brać w nich udział. To, że Polska ma kłopoty z kolejną zmianą kontyngentu w Iraku, jest sytuacją głęboko kompromitującą dla 38-milionowego narodu.

Czy jednak słuszne jest wydawanie na armię w sumie dużych pieniędzy?

– Nie podzielam pańskich wątpliwości.

Bo nie jest pan jak ja pacyfistą. Mówi pan o trzech powodach, dla których powinniśmy mieć silniejszą armię. Dwa z nich to prestiż i pozycja polityczna w świecie. Może można to mieć inaczej, a nie za tak ciężkie pieniądze?

– To pan tak uważa, że za ciężkie pieniądze. To jest tak, że nawet nie myśląc o tej części Polaków, dla których sukcesy polskie, ich prestiż nie są ważne, a ja nie kryję, że dla mnie i dla wielu są...

Sukcesy militarne?

– Nie, sukcesy w ogóle. Polska silniejsza, mająca wielki prestiż, licząca się to jest rzecz, która dla mnie jest bardzo ważna. To jest jedna z podstawowych dla mnie płaszczyzn odniesienia. Ale zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy tak myślą. Patrząc na ludzi, których postawy nie pochwalam, a którzy myślą tylko o sobie, o swojej rodzinie, mogą powiedzieć, że nawet w ich głębokim interesie jest to, żeby żyli w państwie silniejszym, mającym silniejszy prestiż. Choćby dlatego, że nawet jeśli w granicach naszego kraju są Iksińskimi, Igrekowskimi, zamkniętymi w kręgu wartości wyłącznie osobistych i rodzinnych, to po przekroczeniu granic Polski stają się Polakami. I z tego choćby punktu widzenia pozycja Polski jest nie bez znaczenia.

Panie prezydencie, gdyby jeszcze było tak, że ta nasza liczna armia byłaby takim rozsądnikiem moralności, uczciwości, gdyby odgrywała pozytywną rolę wewnętrzną...

– Jestem bardzo umiarkowany, jeżeli chodzi o wewnętrzną rolę armii. Konieczna jest tutaj olbrzymia powściągliwość. Armia może być użyta dla potrzeb wewnętrznych tylko i wyłącznie w ekstremalnych warunkach. Nie przewiduję raczej takich sytuacji.

Ja nie mówię o militarnym użyciu wewnętrznym, mówię tylko, że gdyby taki duży organizm społeczny był wewnętrznie uczciwy, to pewnie promieniowałby tymi zasadami na całe społeczeństwo.

– Na pewno należy do tego dążyć, ale raz jeszcze powiadam: silna armia to jest i możliwość działania w warunkach ekstremalnych, i zapewnione bezpieczeństwo. Dziś konflikty militarne wydają się niemożliwe i to jest piękne. Ale czy tak będzie jutro?

Jeśli zostanie pan prezydentem Polski, to stanie się pan też jednym z przywódców świata. Nazywam nimi po prostu szefów państw większych niż 10-milionowe, bo oni jakoś o nas współdecydują. Do czego pan będzie wtedy swoich kolegów przywódców namawiał?

– Do kooperacji. Nie jestem na tyle naiwny, żeby sobie nie zdawać sprawy, że świat jest pełen niebezpieczeństw, a zasada kooperacji, która zwyciężyła w Europie – niezależnie od tego, co niektórzy twierdzą, że kooperacji zbyt ścisłej, niedostosowanej do dzisiejszej rzeczywistości – ta zasada solidarności zwyciężyła nad zasadą równowagi sił i konkurencji. Najlepiej by było, żeby ten świat dominujący w Europie przeniósł się na skalę globalną.

Być może w perspektywie dwóch, trzech lat Europa będzie musiała podejmować decyzje obronne wobec rosnącego czy zagrażającego nam terroryzmu. Pan byłby jednym z tych przywódców, którzy byłiby skłonni raczej ograniczać prawa obywatelskie po to, by móc tych obywateli lepiej chronić?

– Wszystko zależy od skali problemu. Przy obecnej skali terroryzmu nie widzę potrzeby ograniczania praw obywateli, przynajmniej w Europie. I nie myślę, żeby w ciągu dwóch, trzech lat terroryzm stał się naszym największym problemem. Na razie największym problemem Polski jest skończenie z takimi sytuacjami, w których trzeba dyskutować, czy żona prezydenta kraju widziała, czy nie widziała w życiu na oczy pana Mazura...

Widzieć to widziała, bo są razem na zdjęciu, ale mówi, że go nie zna.

– Rzeczywiście polityk jest narażony na zdjęcia z anonimowymi dla siebie ludźmi. Więc problemem jest to, żeby nie wchodziła w ogóle w konieczność tłumaczenia się z takich historii, żeby do takich spotkań nie dochodziło. Bo ten sam pan Mazur potrafił siedzieć przy jednym stoliku z gangsterem „Słowikiem”, czyli z bardzo agresywnym przywódcą gangu.

Czy takie myślenie nie spowoduje swoistego paraliżu, myśli, by się z nikim nie spotykać?

– Politykowi potrzebne jest rozpoznanie, z kim może mieć do czynienia. Oczywiście, nigdy nie można do końca wiedzieć, z kim się polityk minie na bankiecie, natomiast jeżeli chodzi o to, z kim się naprawdę zadaje, ma kontakty – powinien jednak wiedzieć.

A pan, prezydent Warszawy, chodzi na jakieś spotkania, bankiety z biznesem?

– Niezwykle rzadko.

I wtedy pan stara się wiedzieć, kto tam będzie?

– Tak, choć czasami jestem czymś zaskoczony. Byłem ostatnio na spotkaniu z byłą sekretarzą stanu panią Albright i byłem przekonany, że spotkam polityków, a tam byli też liczni biznesmeni.

Ma pan w sobie taki strach, że mógłby przez jakiś przypadkowy kontakt zostać o coś pomówiony?

– Staram się takiego strachu nie mieć. Staram się, ale... Tylko że ja naprawdę nie żyłem w tym świecie na styku polityki i biznesu. Znam jednego wielkiego biznesmena i nigdy się tego nie bałem.

Kogo?

– Ryszard Krauze.

To wielki biznesmen? Docenia pan jego biznesową drogę?

– Poznałem go, gdy byłem poza polityką, i cenię sobie, że był miły dla mnie w czasie, gdy w sensie politycznym nic nie znałem.

Dzisiaj raczej wieszamy psy na biznesmenach. Pan uważa, że oni mogą się nam na coś przydać?

– Polsce jest potrzebny wielki biznes.

Ale ja nie mówię o pieniądzach i inwestycjach, tylko o ludziach i o tym, co mają w sobie.

– Za mało ich znam. Klasa przedsiębiorców jest potrzebna społeczeństwu. Jeżeli uważamy, że gospodarka rynkowa jest jedynym sprawdzonym sposobem gospodarowania, to musimy wspierać też przedsiębiorców. Tylko inną sprawą jest to, czy uważamy, że interes przedsiębiorcy to jest jedyny ważny interes w społeczeństwie. Ja oczywiście tak nie uważam.

Trzeba się jednak z przedsiębiorcami kontaktować, w szczególności musi to robić rząd, musi zasięgać ich opinii, uzgadniać pewne przedsięwzięcia, dobre dla kraju i czasem dla nich. Ale inną sprawą jest niewchodzenie w układy, które naruszają zasady konkurencji albo wręcz korumpują.



Fot. PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

I nie myślę, żeby w ciągu dwóch, trzech lat terroryzm stał się naszym największym problemem. Na razie największym problemem Polski jest skończenie z takimi sytuacjami, w których trzeba dyskutować, czy żona prezydenta kraju widziała, czy nie widziała w życiu na oczy pana Mazura...

– Natomiast Polska ma taką skłonność do skrajności – od ściany do ściany. Rzeczywiście panuje w tej sprawie nadmierna histeria.

Więc kto będzie siedział w samolocie prezydenta podczas oficjalnej wizyty zagranicznej, jeśli to pan będzie tym prezydentem? Będą w nim biznesmeni?

– Nie wiem, czy akurat prezydent jest od takich orszaków, wydaje mi się, że bardziej premier. Prezydent Kwaśniewski przyjął rolę tego promotora, ja bym nie bardzo chciał tej roli dla siebie. Ale jestem zdecydowanym zwolennikiem wspierania polskiego biznesu.

Jednym z największych polskich kapitalistów jest Jan Kulczyk, państwo powinno go wspierać?

– To jest sprawa jeszcze dalszych ustaleń śledczych w komisji. Kiedy mówię o wielkim kapitale, to niekoniecznie to musi być pan prezes Kulczyk. Jest rzeczą bardzo istotną, żeby istniała też grupa takich ludzi na szczęblu polskiego kapitału, którzy są zdolni do energicznych działań, mających też pozytywne znaczenie dla Polski. Na przykład dobrze by było mieć taką polską Nokię, jaką ma Finlandia.

Czy teraz widzimy prawdziwą twarz Lecha Kaczyńskiego, czy pan gra? Z przebiegu pańskiej kariery wynikałoby, że powinien pan mieć w sobie większą gorycz i większe pokłady gniewu, że tyle lat zajęło wam przekonanie do siebie znacznej części Polaków.

– Czy jest we mnie trochę goryczy? Trochę jest. Może byłoby lepiej być w tej sytuacji, którą mamy dzisiaj, 10 lat temu... Ale jest tak, jak jest.

Czy jeżeli uda się panu zdobyć prezydenturę, a PiS-owi stać się częścią koalicji rządowej, nie zobaczymy wtedy bardziej radykalnych braci Kaczyńskich?

– My zawsze jesteśmy sobą. A nasze dążenie do odkrycia prawdy o przeszłości nie jest radykalizmem.

Ale czy ta prawda jest kluczem do przyszłości?

– Ona jest potrzebna do demokratycznej edukacji społeczeństwa obywatelskiego.

A zagrożenie, że rządy prawicy, że pańska prezydentura zmuszą nas do odwrócenia się i patrzenia w przeszłość, a przed nami jest wiele spraw do rozwiązania dla przyszłości i że tych rzeczy może nie da się pogodzić w sposób sensowny?

– W sposób oczywisty da się pogodzić patrzenie w przeszłość i w to, co przed nami. Musimy się uporać z przeszłością, ale twierdzenie, że na to wykorzystamy całą energię, jest nieprawdą.

Spodziewa się pan, że ta kampania może być najbardziej cham-ska i brutalna z dotąd nam znanych?

– Może tak, niestety, być, choć sądzę, że między nami a Platformą nie. Mam nadzieję, że tak nie będzie, ale i tego nie mogę wykluczyć.

Jest pan w stanie zmusić się do tego, żeby przez najbliższe kilka miesięcy odwiedzić tysiące miast i miasteczek?

– Tysiące miast i miasteczek to nie, bo to jest niemożliwe.

A uściśnię pan tysiące rąk?

– Jak będzie trzeba, to będę ścisnął.

A gdyby musiał się pan nagle wycofać z kampanii, to który z kandydatów byłby najbliższy temu, co pan by chciał w tej prezydenturze widzieć?

– Do końca żaden, chyba że kolejny kandydat PiS, ale z tych, co są obecnie, to już niewątpliwie Donald Tusk.

A liczy się pan z tym, że Tomek Lis wystartuje?

– Nie wiem. To na pewno jeden z najlepszych dziennikarzy. Jednak na prezydenta jest za młody, nie ma żadnego doświadczenia w polityce i to nie byłoby dobre dla Polski.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSTTUB
WARSZAWA, 14 MAJA 2005 R.

**NOKIA
6610i**



od **1 zł**
brutto

Sprawdź ofertę Plusa!!!

Teraz w ofercie Plus GSM darmowe rozmowy codziennie od 18.00 i przez całe weekendy oraz telefony Nokia za 1 zł z VAT.

Szczegóły w regulaminie i na stronie www.plusgsm.pl

- stereofoniczne radio FM wraz z zestawem słuchawkowym
- wbudowany aparat cyfrowy
- wiadomości multimedialne MMS

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Plus

Kamila Skolimowska ŁAPIE, ALE WCIAŻ RZUCA

Mistrzyni olimpijska w rzucie młotem Kamila Skolimowska włożyła policyjny mundur. Częściej niż na stadionie można ją teraz spotkać przy patrolowaniu warszawskich ulic. Od trzech tygodni posterunkowa Skolimowska pracuje w zespole do spraw nieletnich i patologii w komisariacie na owianym złą sławą Targówku. Wcześniej – od marca ubiegłego roku – zdobywała szlify w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie.

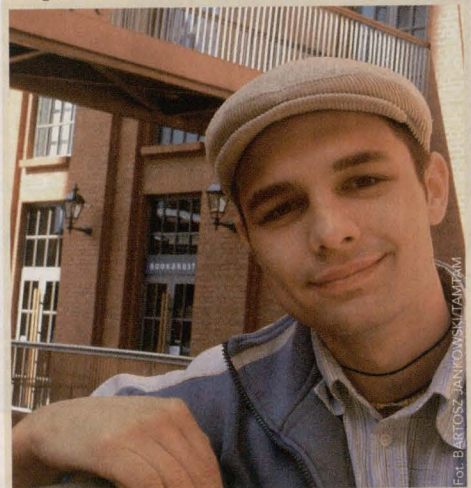
Młotu na kółku jednak nie zawiesiła. Trenuje po godzinach. Kamila Skolimowska ma 23 lata. Pochodzi z usportowionej rodziny – mama Teresa rzucała dyskiem, a ojciec Robert (olimpijczyk z Moskwy) dźwigał ciężary. Trener młociarzy wypatrzył ją, gdy przyszła na trening brata. Zaledwie po dwóch miesiącach ćwiczeń, mając

14 lat, pobiła rekord Polski seniorek. Potem było coraz lepiej. Wielką sławę zdobyła pięć lat temu, gdy podczas igrzysk olimpijskich w Sydney rzuciła młotem na odległość ponad 71 metrów, za co otrzymała złoty medal.

W kolekcji ma także między innymi srebrny medal mistrzostw Europy oraz triumf w finale Grand Prix IAAF. (GREG)

Sebastian NAJEROTYCZNIEJSZY

Polska ma swojego mistera – to Sebastian (pseudonim), student I roku geografii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, który podczas finału w Warszawie pokonał siedmiu konkurentów. Konkurs Mister Men 2005 zorganizowany przez media gejowskie miał skromną oprawę i jednoznacznie erotyczne przesłanie. Zebrani w warszawskim klubie



Paradise konkurenci prezentowali amatorski striptiz, mieli za zadanie poderwać prowadzącego oraz obgryzały ogórki. Zwycięzca otrzymał odtwarzacz DVD i zaproszenie do Barcelony.

Plany mistera? – Chcę zostać modelem, niekoniecznie erotycznym – mówi Sebastian. Jednak pierwsza jego sesja grzeczna nie będzie – zamówił ją jeden z organizatorów. Mister Men 2005 zamierza brać udział w gejowskich paradach i zdać na japonistykę. W czerwcu Sebastian zyska konkurenta o tytuł „naj” – wtedy odbędzie się finał konkursu w obliczu Mistera Mena wyborów Nagiego Mistera Polski. (RAF)

Konrad Niewolski NAUCZKA DLA PIRATA

Reżyser Konrad Niewolski pamięta dokładnie, że frajer zajął mu drogę rok temu na Ursynowie. – Ruszyłem za nim z buta. Wyprzedziłem i kluczem do odkręcania kół wszystkie szyby mu wytłukłem. I reflektory. Gdy odjeżdżał, gość ze strachu wsunął się pod siedzenie i wtedy Niewolski sobie przypomniał, że nie zostawił mu wizytówki. – Zadzwoń na 997, do wszystkiego się przyznałem i zapomniałem o sprawie. Potem reprezentowałem polską kinematografię w Hollywood i nie wiedziałem, że szukają mnie listem gończym. Właśnie dlatego reżyser „Symetrii” znów trafił do więzienia. Gdy policjanci z Kościerny zatrzymali go za przekroczenie prędkości, został od razu aresztowany. Wyszedł po kilku dniach. Niewolski siedział już w więzieniu za nielegalne posiadanie broni. W ubiegłym roku odpowiadał przed sądem za groźby karalne. Sprawa wybiecia szyb trafiła dopiero na wokandę. Wyroku reżyser się nie boi. – W więzieniu tak wypoczywam, że po wyjściu czuję się jak nowo narodzony – mówi. – A chamstwo i kurewstwo trzeba tępić.

CEZARY ŁAZAREWICZ



Agnieszka Szydłowska, Michał Margański, Michał Nogaś TRÓJKA Z TRÓJKI

Coraz mocniej daje znać o sobie świeża krew w radiowej Trójce. A ta dziś nie odzępuje się od tradycji „starego” radia, choć stara się robić program nowoczesny. Wiele dziennikarzy stacji to pokolenie 30-latków. Kierująca Radiowym Domem Kultury Agnieszka Szydłowska śledzi trendy w sztuce i zachęca do tego słuchaczy. Ostatnio wezwała ich do zaprojektowania wzoru, którym zostanie ozdobiona radiowotrójkowa krowa – część Parady Krów, wystawy podróżującej po Europie. Była dziennikarka radiostacji i współgospodyni telewizyjnego „Pegaza” w Trójce prowadzi też „Chillout café” razem z Markiem Niedźwieckim – „starym” głosem radia. W Radiowym Domu Kultury pracują z nią Michał Nogaś i Michał Margański. Pierwszy, choć politolog z wykształcenia, tworzy programy kulturalne. Drugi to autor cyklu „Trendy czy passé” – trójkowej wyroczni stylu i dobrego smaku. Margański prowadził też konkurs „20 z 30”, w którym pojawiały się dźwiękowe zagadki opisujące 20 najważniejszych wydarzeń ostatniego 30-lecia. – Paradoksalnie miałem szczęście, że urodziłem się jeszcze w czasach PRL. Zapamiętałem nie tylko ważne wydarzenia, ale również ich otoczkę obyczajową – mówił wtedy. Pewnie dlatego pokolenie Margańskiego, Nogaśa i Szydłowskiej łatwo robi się radio-uciekające od „passé” w kierunku „trendy”. (KDJ)



Hla Hla TYGRYSIA MAMKA

40-letnia kobieta z Birmy przez dwa tygodnie karmiła piersią parę młodych tygrysów bengalskich. Zwierzęta przyszły na świat w zoo w Rangunie, ale ich matka wpadła w depresję poporodową i zabiła jedno z małych, a pozostałą dwójkę w ogóle się nie interesowała. Bengalskie tygrysy są gatunkiem zagrożonym wyginięciem i bardzo



nie rozmnażają się w niewoli. Pracownicy ogrodu zoologicznego chcieli ratować matkę, karmiąc je sztucznym mlekiem. Hla Hla, krewna jednego z pracowników i matka siedmimiesięcznego dziecka, zaoferowała, że podzieli się swoim mlekiem ze zwierzętami. Eksperyment nie powiódł się, bo sadzkie mleko nie smakowało drapieżnikom. Tygrysy zmarły po dwóch tygodniach z powodu odwodnienia. (QBA)

Marie-France Loyzance BABCIA WĘDROWNICZKA

57-letnia Loyzance nie zgadza się z orzeczeniem Sądu Okręgowego w Łomży, który ograniczył prawa rodzicielskie jej syna Frederica. Od kwietnia Frederic może spotykać się ze swoim 21-miesięcznym synem Fabianem tylko raz na dwa miesiące. I nie wolno mu zabierać dziecka do Francji. Oburzona babcia 1 marca wyruszyła piechotą z rodzinnego Bordeaux w zachodniej Francji do Łomży, gdzie mieszka była synowa Beata z Fabianem. Każdego dnia pokonuje około 30 kilometrów. Przeszła już blisko 1200 kilometrów. Zrobiła krótką przerwę na pogrzeb swojego ojca, za to przez Niemcy przejechała pociągami. Śpi w motelach, kościołach, prywatnych szkołach i mieszkaniach. Jedną z pierwszych nocy w Polsce spędziła w wozie cygańskim. Do Łomży chce dotrzeć 20 maja. Stanie w drzwiach i poprosi o spotkanie z wnukiem. (SYLV)

zalewajka

Nasza kochana pstrokaczna

Po lewej odcięty już łeb lewicy, po prawej trwa szarża polskiej husarii

Wszystko leci jak po wyslizganej rynnie. Sanie z lewicą siłą bezwładu suną z góry. Nasza bujna prawica, nim dojdzie do wyborów, odgryzie jej łeb. A właściwie już się to stało, łeb jest ucięty, a teraz jeno przydeptuje się ogon staremu aligatowi postkomunizmu. To musi sprawiać przyjemność naszym Polakom katolikom. Ale SLD nigdy nie prowadziła intelektualnego kramiku. W niej nie deliberowało się o lewicowości, więc czerep pusty i z dziurawego łba nie wyciekną szare komórki. Zostanie rumowisko grzechów. I refleksja bez adresata.

Zaś po prawej stronie teatru politycznego jest coraz bardziej byczo – nastał czas triumfalnej szarży husarii. Polskiej husarii. Kraj nasz przez najbliższe lata parszczyć się będzie w starej oliwie narodowej. Tu też nie ma co kombinować, skoro tyle pod ręką przetrwawionej tradycji. Przede wszystkim jest stary mit Piłsudskiego (a także Dmowskiego) i nowy Jana Pawła II. One zwalniają prawicę od wysiłku kombinowania nad losem kraju: Roman Dmowski patronuje duchowo IV RP, Piłsudski naśladowcom błyszczy autorytetem, a dopiero zmarły papież blaskiem swojej świętości rozgryza partyjnych przewodników niejako na zapas. Prawicy wydaje się, że dochrapała się rabatu u Pana Boga. Mocą tak nagromadzonej energii narodowej nie może poszczycić się żadne państwo współczesnej Europy. Może już jutro zostaniemy mocarstwem, a pewnikiem jesienią, kiedy przeczczona zostanie zawartość urn wyborczych.

Teraz atak husarii idzie za atakiem na przemian z ostrzałem kartaczy na ostatnie szańce wroga.

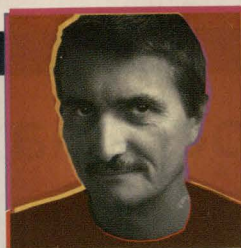
PIS z LPR bombardują nieustannie siedzibę prezydenta i kto tam żyje, nie jest pewny dnia ani godziny. Zwłaszcza para prezydencka jest na stałych celownikach snajperów. Nawet psy, koty i ptactwo domowe Kwaśniewskich nie zaznają spokoju. W nieco dawniejszych czasach szmergłowano by już gilotynę i rozpisano konkurs na miejsce jej ulokowania. Lech Kaczyński (zgodnie ze zobowiązaniem) publicznie przekonuje do placu Piłsudskiego jako jedynego miejsca na pomnik Jana Pawła II w Warszawie, a Renata Beger ogłasza wszem, że „nikt inny nie ma dziś tylu wspólnych cech z Piłsudskim, co właśnie Andrzej Lepper”. To popis jej inteligencji: skoro jest co najmniej czterech kandydatów, którzy czują się Piłsudskim i chcą nim być od jesieni, to rozstrzygać może jedynie podobieństwo. I rzeczywiście, Andrzejowi Lepperowi wystarczy zapuścić sumiaste wąsy, doprawić krzaczaste brwi i może zakładać swoje pegeerowskie legiony. Zaś książę Jankowski i ojciec Rydzyk ogłosili, że „zdrowy korzeń” polskiej sceny politycznej to tylko Samoobrona, LPR i tak zwana Partia Maryja.

Spod namaszczonej palców tych dwóch duchownych przy pomocy literackiej Danuty Hojarskiej (dopiero co maturzystki) z Samoobrony wyszła 17-stronicowa „Odezwa do Narodu Polskiego”. To piękny utwór! Mowa w nim także o „rzeczywistych wrogach” Polski. Pierwsze nominacje w tej konkurencji uzyskali Adam Michnik i Jerzy Urban. Jeśli do nich dodać ulubioną czarną ikonę Leppera, czyli Leszka Balcerowicza, powiedzieć można, że w aurze rozmodlenia – po odejściu Karola Wójtyły – wylania się narodowa kadra diabłów rodzimego chowu.

www.przekroj.pl/kutz



© MAREK RACZKOWSKI



Będziemy bronić Kaczyńskiego

Kto się boi Solidarności

Oto przednówek kampanii wyborczej. Po głupiej propozycji Jarosława Kaczyńskiego, by generała Jaruzelskiego za jego ostatnie popisy w Rosji (nie najmądrzejsze, przynajmniej) zdegradować i odebrać mu wszelkie przywileje przysługujące byłemu prezydentowi, odezwał się niezawodny Jan Rokita. Zaproponował, by problem rozwiązać raczej systemowo – a nie tylko wobec jednego nie lubianego emeryta – i odebrać wszystkim, którzy mają wyższe emerytury za zasługi w PRL. Jak to zrobić w państwie prawa – tego już nie wyjawiał. Zmysł polityczny obu kandydatów na jedno stanowisko przyszłego premiera jest doprawdy urzekający. Nikt lepiej lewicy i jej elektoratu przed wyborami nie zmobilizuje. Już powstał społeczny komitet do spraw obrony honoru, czci, imienia generała. Brednia prawa rodzi brednię lewą. Zaraz będą następne komitety prześladowanych ideowych komunistów. W jakim państwie my żyjemy? Nawet Roman Giertych potrafi zrozumieć to, co za trudne dla Kaczyńskiego i Rokity, i przemawia jednym głosem z Szymczychą, że za poglądy się nie karze. Jest jeszcze jedna zasada, o której w dzisiejszej polityce wszyscy już zapomnieli: leżącego się nie kopie. A generał Jaruzelski politycznie w takiej pozycji się znalazł. Choć sam nie hołdował tej zasadzie wobec Solidarności, to nie powód, by się w tym stylu na nim odgrywać. Co gorsza, kiedyś będziemy musieli bronić także Kaczyńskiego i Rokity. Na pewno.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



– NIE RZĄDZĘ I KONIEC.

© MARCIN MACIEJOWSKI

Kilka dni temu obejrzałem blok filmów o sierpniu 1980 roku. Pokaz odbywał się – co wymowne – w Pałacu Kultury i Nauki, ludzi na sali kinowej można było policzyć na palcach jednej ręki, sam trafiłem tam w związku z dziennikarskimi obowiązkami. Bo kogo interesuje dziś Solidarność? By się o tym przekonać, nie trzeba iść do kina. Częściej mówi się o stanie wojennym, chętniej rozmawia z synem Gierka niż z robotnikami ze Stoczni, śmieiej demaskuje się agentów SB, niż opowiada historie inwigilowanych opozycjonistów, i głośniej woła o degradację Jaruzelskiego niż o rekompensatę dla tych, którzy za Solidarność nadstawiali karku. W PRL interesują nas ostatnio wyłącznie sprawy i reżim – podłość jest ciekawa, a porządnie napiętnowana poprawia moralne samopoczucie wszystkich dookoła. Brak zainteresowania Solidarnością ma jeszcze drugą, głębszą przyczynę. Powrót do Stoczni Gdańskiej byłby konfrontacją nie tyle z PRL, ile z dzisiejszą Polską. A to o wiele mniej przyjemne niż patroszenie SB. Dlaczego? Bo zobaczylibyśmy, że zjazdy komitetów strajkowych w Stoczni Gdańskiej miały więcej wspólnego z żywą demokracją niż nasze współczesne debaty, że z solidarności społecznej roku 1980 nie zostały nawet okruchy, a stoczniozcy z PRL – przynajmniej ci na filmie – wydają się lepiej rozumieć istotę wolności niż my, zniechęceni i obojętni obywatele III RP. Oni wiedzą doskonale, po co chcą być wolni. To pragnienie stanowienia o sobie i budowania nowego świata jest tak żywiołowe, że aż zawstydza. A potem budzi zazdrość.

Kto sam nie przeżył sierpnia 1980 roku, ma jeszcze jeden powód, by wrócić do Solidarności. Odbijają się w niej nie tylko skazy. Oglądając czarno-białe filmy, można odzyskać wiarę w ludzi, a porównując tamten świat z dzisiejszym, zobaczyć to, co w narodowym narzekaniu nieustannie nam umyka: że przez ostatnich 15 lat Polska przeszła niesamowitą metamorfozę i przy wszystkich swoich słabościach jest wspaniałym krajem.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

citibank handlowy

Najlepsze konto 2004 i najlepsze konto 2005!



CitiGold Wealth Management po raz drugi zajęło pierwsze miejsce w rankingu Rzeczypospolitej w kategorii konta osobistego dla osób zamożnych i wymagających.

Rzeczpospolita, „Moje Pieniądze” z dn. 31.03.2005 r.

Aby dołączyć do najlepszych, zadzwoń:

0 801 11 GOLD (0 801 11 4653)

i umów się na spotkanie z Doradcą CitiGold

całkowity koszt połączenia
cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP

www.citigold.pl

Bank Handlowy w Warszawie SA
Sektor Bankowości Detalicznej
ul. Golezowska 6, 01-249 Warszawa

A member of citigroup

CITIGOLD

wealth management

Jak u Zoszczenki

Media prześcigają się w spekulacjach na temat rzekomego bojkotu rosyjskiej kultury, jaki miał nastąpić w Polsce w odpowiedzi na wystąpienie prezydenta Putina z okazji obchodów 9 Maja. Z kolei Instytut Adama Mickiewicza, główny organizator Sezonu Polskiego w Rosji, demuntuje, jakoby z Galerii Tretiakowskiej miała zniknąć wystawa „Warszawa-Moskwa/Moskwa-Warszawa”. Co więcej, okazało się, że odwołanie występów artystów Teatru Bolszoi w kilku miastach to nie efekt bojkotu (jak pisały dzienniki), ale słabej reklamy wydarzenia i wysokich cen biletów. Część występów (Lublin, Rzeszów, Olsztyn) została przełożona na po 25 maja. Przy okazji Jekaterina Nowikowa, rzeczniczka Teatru Bolszoi, zdementowała informację, że teatr miał występować w Polsce. Jak twierdzi Nowikowa, mający wystąpić u nas artyści są na urlopie, a teatr nie odpowiada za to, co robią w tym czasie. Zamieszanie ma coś z ducha Zoszczenki, który jak dotąd nie został zbojkotowany. (MAL)

Marzyński w Polsce



Kadr z filmu „Anyi”

Pokaz „Anyi”, nowego filmu Mariana Marzyńskiego, to jedno z najważniejszych wydarzeń rozpoczynającego się w Warszawie Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Żydowskie Motywy” (19–24 maja). Od lat mieszkający w USA święty dokumentalista (oraz były współpracownik „Przekroju”) jest twórcą między innymi kontrowersyjnego „Sztetl” – o wycie amerykańskich Żydów w rodzinnym Brańsku. W sierpniu ukaże się debiutancka powieść 68-letniego Marzyńskiego „Sennik polsko-żydowski”. Na festiwalu można zobaczyć też filmy ze Steven Spielberg Jewish Film Archive z początku XX wieku i z pierwszych lat istnienia Państwa Izrael. (MASA)



Fot. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

Jolanta Kwaśniewska udawała, że podczas imprezy, na której sfotografowano ją z Mazurem, każdy mógł zrobić sobie z nią zdjęcie

CIEN SPONSORA

SPOSÓB, W JAKI JOLANTA KWAŚNIEWSKA DEMENTUJE DONIESIENIA NA TEMAT JEJ FUNDACJI, ŚWIADCZY O TYM, ŻE JEST DOBRZE PRZYGOTOWANA DO PRZESŁUCHANIA PRZED KOMISJĄ ŚLEDCZĄ

Za długim stołem usiedli współpracownicy Jolanty Kwaśniewskiej z jej fundacji Porozumienie bez Barier, w tym ksiądz Arkadiusz Nowak i siwowłosa Xymena Zaniewska. Smutne twarze, ciemne stroje. Po kilku minutach spóźnienia pojawiła się w drzwiach prezydentowa. To był starannie wyreżyserowany spektakl.

Jolanta Kwaśniewska w oświadczeniu zdementowała informacje „Rzeczpospolitej”, że polonijny biznesmen Edward Mazur, obecnie podejrzewany o zlecenie zabójstwa byłego szefa policji Marka Papąły, finansował za pośrednictwem Amerykańskiego Centrum Kultury Polskiej fundację prezydentowej. Stwierdziła, że z Mazurem nie ją łączy. Jednemu ze współautorów artykułu zarzuciła brak obiektywizmu, bo miał u niej zabiegać o wsparcie żony starającej się o posadę dyrektorską w Centrum.

W obronie fundacji płomiennie wystąpili ksiądz Arkadiusz Nowak i Xymena Zaniewska. Przypomnieli zasługi fundacji dla chorych dzieci. Tyle że nikt ich nie kwestionuje.

Zgromadzeni dziennikarze komentowali, że to próba szantażu emocjonalnego: jak można pytać o sponsorów, skoro fundacja robi tyle dobrego?

Pytać jednak będą posłowie z komisji śledczej badającej aferę Orlenu, którzy chcą wezwać Kwaśniewską na świadka. Szykują się więc widowiskowe przesłuchania. Bo komisja badająca aferę PZU przesłucha Lecha Kaczyńskiego – gdy był ministrem sprawiedliwości, grupa posłów AWS miała poinformować go o nieprawidłowościach przy prywatyzacji PZU. Śledczy chcą sprawdzić, co zrobił Kaczyński, by sprawę wyjaśnić. Zainteresowany twierdzi, że zrobił wiele. (GIN)

RADA DLA KONIA

W POLSCE NASTĄPI BOOM KOŃSKI – PRZEWIDUJĄ EKSPERCI. ABY TO WYKORZYSTAĆ, CHCĄ POWOŁAĆ NARODOWĄ RADĘ DO SPRAW KONI

W ciągu dwóch dekad jeździectwo obejmuje 600–800 tysięcy osób. Potrzeba będzie 150–200 tysięcy wierzchowców – szacuje Marek Grzybowski z firmy Polish Prestige, która razem ze specjalistami ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie jest pomysłodawcą powołania koniowej rady. Boom oznacza bowiem pieniądze dla hodowców, klubów oraz firm działających w koniowskim biznesie.

Problem w tym, że w Polsce od lat 80. dramatycznie spadło pogłowie koni – od 1,5 miliona w 1980 roku do 330 tysięcy w 2005 roku (tylko 10 procent to konie wierzchowe). Aby zarobić na koniach, trzeba więc zainwestować. Według Grzybowskiego kraje Zachodu mają ogólnokrajowe organizacje zawiadujące branżą. W Polsce powinni się na nią rzucić hodowcy, kluby, firmy. Państwo też ma interes, bo cztery konie wierzchowe tworzą jedno miejsce pracy dla człowieka. (MM)

OSKARŻYLI KACZMARKA

Wiesław Kaczmarek, który w tym wywiadzie doprowadził do powołania komisji śledczej do spraw Orlenu, sam ma kłopoty. Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu skierowała do sądu akt oskarżenia. Zarzuca Kaczmarkowi, że jako minister gospodarki walnie przyczynił się do poręczenia przez Skarb Państwa wielomilionowego kredytu na budowę fabryki leków z osocza krwi. Spółka LFO fabryki nie postawiła, większość pieniędzy zniknęła, a banki zażądały od rządu zwrotu ponad 14 milionów dolarów. W aferze osocza podejrzany jest też m.in. Włodzimierz Wapiński, udziałowiec LFO słynący z przyjaźni z prezydencką parą. (GIN)

GŁUPOTA MA SZKLANE OCZY

8,40 ZŁOTEGO REFUNDUJE NFZ PRZY ZAKUPIE OKULARÓW. WIĘCEJ TRZEBA WYDAĆ NA BILETY, ZNACZNIE WIĘCEJ NA UTRZYMANIE URZĘDNIKÓW

Jeśli masz słaby wzrok, musisz mieć nerwy jak postronki. Przekonała się o tym pani Maria z Warszawy. Odczekała swoje w kolejce do okulisty (dwa bilety autobusowe po 1,25 zł, żeby się zapisać do kolejki). Już po dwóch tygodniach siedziała w gabinecie (kolejne dwa bilety). Z receptą udała się do optyka (jeden bilet), gdzie dowiedziała się, że do refundacji musi mieć pieczętkę NFZ (jeden bilet). W siedzibie funduszu zażądano odcinka renty, żeby potwierdzić, czy jest ubezpieczona. Kiedy go dostarczyła, po kilku godzinach znów była u optyka (dwa bilety). Szczęśliwej posiadaczce refundacji na okula-



Optycy wolą obniżyć cenę okularów o śmiesznie niską kwotę refundacji, niż brnąć przez biurokratyczne procedury

Fot. CORBIS/FREE

ry od rachunku odliczono 8,40 zł. Na bilety wydała 10 zł.

Urzędniczka mazowieckiego NFZ zapewnia, że osób, które są „niezmiernie” wdzięczne za taką refundację, nie brakuje. Optycy patrzą na to inaczej. – My się w te refundacje nie bawimy. Jak klient chce, to mu te parę groszy odliczam, ale nawet papierów nie biorę, bo tyle tej biurokracji – mówi pracownica dużego warszawskiego salonu optycznego.

Minister zdrowia Marek Balicki zapewnia, że koszt urzędniczej obsługi systemu zdrowia w Polsce należą do najniższych w Europie, więc problemu nie dostrzega. Potwierdza to diagnozę jego okulisty – minister jest krótkowidzem. Problemu może też nie dostrzegać, bo na mocy rozporządzenia ministra zdrowia refunduje się tylko niepraktyczne szklane soczewki. – A ja noszę plastikowe – dodał minister Balicki.

JULIUSZ CIEWIUCH

SOCJOLOGIA PROSTYTUCJI

STATYSTYCZNA POLSKA PROSTYTUTKA TO 25-LETNIA PANNA ZE ŚREDNIYM WYKSZTAŁCENIEM, PRZYJMUJĄCA 15 KLIENTÓW TYGODNIOWO



Według badań jedna z tych pań ma stałego partnera

Fot. ADAM TUCHUŃSKI/NEWSWEEK/REPORTER

Katedra Zdrowia Kobiety na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach zbadała środowisko prostytutek w Polsce. Poza wiekiem, wykształceniem i mocami przerobowymi określono też, że

prostytutka to typ rodzinny: prawie połowa ma stałego partnera, z którym chce założyć rodzinę. Połowa zbadanych kobiet jest wierząca, choć niepraktykująca. Motyw podjęcia pracy – oczywiście pieniądze. Inicjatorką badań była profesor Violetta Skrzypulec, ginekolog i seksuolog.

Wyniki tych badań to potwierdzenie, że prostytutki cieszą się zmienną sławą. W czasach średniowiecza kurtyzany piastowały wysokie stanowiska i niejednej z tego powodu należało się respekt. W końcu wieku XIX modna była teoria Cesare Lombrosa, według której prostytutki uznawano za typ atawistyczny o kształcie czaszki odbiegającym od normy. Ale tej akurat kwestii śląskie badania nie obejmowały. (YOU)

Podrażnienie
zmęczenie
OCZU?

Różne
oczy
jeden
lek



HOMEOPTIC®

Krople do oczu.

Opakowanie zawiera 10 minimsów po 0,4 ml.

PODRAŻNIENIE, PIECZENIE, zaczerwienienie spojówek, nadwrażliwość na światło, uczucie ciała obcego pod powiekami, suchość spojówek.

PRZEMĘCZENIE OCZU spowodowane np.: długotrwałą pracą przy komputerze, długą lekturą, oglądaniem telewizji.

WYGODNA, HIGIENICZNA POSTAĆ w jednorazowych, jałowych pojemniczkach ułatwia wkraplanie i przemycanie spojówek dorosłych i dzieci.

ZAWIERA ŚWIETLIK. BEZ ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH, może być stosowany przez alergików, kobiety w ciąży i małe dzieci.

Produkt złożony. Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

LABORATOIRES
BOIRON®

Boiron Sp. z o.o.
ul. Kubickiego 17/29
02-954 Warszawa
www.boiron.pl

Po sprawie ojca
Konrada Hejmy
Kościół dojrzał
do poważniejszego
przyjrzenia się
archiwom IPN.
Uderza nie liczba
konfidentów,
lecz stopień
osaczenia
duchownych

PASJA
WEDŁUG

TECZEK

Czy teczki Instytutu Pamięci Narodowej wyjaśnią, jak bardzo duchowieństwo współdziałało z bezpieką? Na razie archiwa IPN przegląda co najmniej kilka komisji kościelnych. Jedna ma zajrzeć do ludzkich dusz.

Trzy komisje diecezjalne działają od dawna na mniej lub bardziej sformalizowanych zasadach – w Katowicach, Lublinie i Tarnowie. Akta badają też niektóre zakony żeńskie. Cztery nowe komisje powstały po sprawie ojca Hejmy. Jedną powołał metropolita wrocławski, kolejną – zakon urszulanek, a dwie – przełożony ojca Konrada, prowincjał polskich dominikanów ojciec Maciej Zięba. – Musimy zmierzyć się z problemem teczek – mówi prowincjał. Ale nauczony doświadczeniem przy ujawnianiu zarzutów wobec ojca Hejmy nie zamierza w przyszłości ujawniać nazwisk ewentualnych konfidentów.

Drugą dominikańską komisję ojciec Zięba utworzył z myślą o upadłych zakonnikach. – Będą mogli się do niej zgłosić i wyznać winy.

Księża z komisji nie chcą mówić, co zobaczyli. Na rozmowę pod nazwiskiem zgodził się tylko jeden. Pozostali zachowują anonimowość. Kiedy opowiadają o udokumentowanej

inwigilacji Kościoła, można zrozumieć, dlaczego klerycy zawsze chodzili we dwójkę.

KŁOPOTY BEZ WINY

Choć Kościół wiedział, że jest na pierwszej linii frontu, nie zdawał sobie sprawy, jak skrupulatnie był rozpracowywany. – Gdy zacząłem czytać teczki, byłem zaskoczony, jaką wiedzę gromadziła bezpieka. Nawet Kościół nie dokumentował z taką precyzją swej działalności jak oni. Nie pominęli najmniejszego szczegółu

– mówi ksiądz Bogusław Wójcik z Tarnowa, który od dwóch lat bada zasoby IPN.

Księża przez cały okres PRL wzywani byli na przesłuchania przy byle okazji – gdy starali się o paszport, gdy byli świadkami wypadku, gdy powiedzieli coś nie tak na kazaniu czy zapomnieli się zameldować. Zawsze przy takich okazjach sondowano ich, czy mogą zostać TW. Obowiązkowo wysłuchiwali wykładu o konieczności pracy dla dobra ojczyzny lub utemperowania zbyt wojowniczo nastawionych do

systemu księży. Zmiękczenie trwało czasem kilka lat. Gdy duchowny się zламаł, podpisywał zobowiązanie do współpracy. Nierzadko święcie przekonany, że robi dobrze.

Wystarczyło, że ksiądz miał niegroźną słuchawkę, by uruchomić wymierzoną przeciwko niemu machinę. Milicja miała obowiązek informowania SB, jeśli tylko w wypadku uczestniczył duchowny, bez względu na to, czy go spowodował. Sprawdzano, czy był trzeźwy, dokąd jechał, po co, z kim miał się spotkać. – Ksiądz miał kłopoty, nawet jeśli był bez winy. Jakiś hak zawsze można było znaleźć – twierdzi Marek Lasota, historyk z IPN w Krakowie.

Na msze wysyłano nieraz po kilku agentów, by notowali kazania, zakładano podsłuchy.

Gdy biskup tarnowski remontował piec w swej rezydencji, wykonawcę robót zmuszono do zamontowania w nim „ucha”. Każdy ksiądz mógł być pewny, że jego telefon jest na podsłuchu, a poczta uważnie czytana. Wystarczyło, że powiedział do słuchawki: „Mam kłopoty finansowe”, by mieć na głowie SB.

Szukano także „obyczajówki”. Kapłan, który utrzymywał jakieś kontakty z kobietami, był dla SB bardzo interesujący. Często bezpieka sama takie kontakty prowokowała, dokumentując wszystko na zdjęciach.

Ksiądz Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, opowiada, że jako młody kapłan chciał pomóc młodej kobiecie z dzieckiem opuszczonej przez partnera. Ksiądz namawiał go do płacenia alimentów, w pewnej chwili strasząc nawet sądem. Niedługo potem musiał się z tego tłumaczyć przed oficerami SB. Chcieli go zwerbować, grożąc sprawą o szantaż.

POMOCNE BEZPIECZEŃSTWO

SB do takich rozmów była świetnie przygotowana. – W latach 80. oficerowie MSW pisali prace z katolickiej nauki społecznej, analizowali nauczanie Ojca Świętego, uczyli się historii Kościoła. Umieli nawet posługiwać się językiem Kościoła – mówi ksiądz Wójcik.

Osaczenie rozpoczynało się po przekroczeniu progu seminarium przez kandydata do kapłaństwa. Każdemu zakładano teczkę, w której gromadzono wszystkie informacje, jakie mogłyby być przydatne bezpiece do jego złamania. Niezapowiedzianej wizyty mógł się spodziewać nawet ten, kto dopiero chciał wstąpić do seminarium. W 1971 roku esbecy z Tarnowskich Gór odwiedzili 17-letniego chłopaka, który napisał list do paulinów, że chce zostać zakonnikiem. SB list przechwyciła. W wyniku użycia „przekonujących argumentów”, także wobec matki, „obywatel zrezygnował z pierwotnego zamiaru wstąpienia do zakonu”. Na pocieszenie SB pomogła obywatelowi znaleźć pracę.

Na „pomoc” zawsze mógł też liczyć ksiądz, który budował kościół i miał problemy ze zdobyciem materiałów. – Bywało, że esbecy nawet kłócili się o swojego duchownego z pracownikami urzędów do spraw wyznań, gdy ci nie chcieli tych materiałów przyznać – opowiada ksiądz badający od kilku lat archiwa IPN.

Bezpieczniacy szukali duchownych ze słabą ambicją, sfrustrowanych lub skonfliktowanych z przełożonymi. Jeden z agentów działających w latach 70. w Akademii Teologii Katolickiej (dziś Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie) prosił w liście esbeków o pomoc w zdobyciu habilitacji, bo recenzent napisał mu złą opinię. TW „Wacław” nie zapomniał przy tym podać jego adresu i numeru telefonu. Inny agent w sutannie, „Stanisław II” z diecezji katowickiej, prosił swego opiekuna o pomoc w załatwieniu przydziału na konkretny model Wartburga.

Agenci w sutannach i habitach donosili na kolegów i przełożonych, przekazywali kopie dokumentów. Ale nie tylko. Głównymi ich zadaniami miało być wpływanie na katolików, by byli lojalni wobec władzy ludowej, oraz szukanie kandydatów na TW. Działający w latach 70. w diecezji częstochowskiej agent „Szczery”, kapłan z doktoratem, dostał polecenie napisania dla SB rozprawy, jak odciągnąć młodzież od Kościoła.

Oprócz drobnych przysług świadczonych przez opiekuna agent mógł liczyć na pieniądze oraz prezenty – od kwiatów na imienny do lodówki i radia. Niektórzy byli tak gorliwi, że mówili o sobie „bezpieczniaki w sutannach”. SB w zamian wnioskowała, by załatwiać im etaty.

SPORNE PROCENTY ZDRADY

Niepokornych czekały dotkliwie szykany. Do księdza Adolfa Chojnackiego z Krakowa w latach 80. wydzwaniali esbecy. Gdy podnosił słuchawkę, słyszał: „Pedałku, kiedy otwierasz lokal?” albo „Chciałem zamówić mszę pogrzebową dla ciebie”. I tak potraktowali go łagodnie. W tych latach dziewięciu kapłanów zapłaciło życiem za niezłomność. – Na żadną inną grupę społeczną nie była wywierana taka presja jak na duchowieństwo – podkreśla Lasota.

Według donosów „Szczerego” pod koniec lat 70. wśród księży panowała psychoza strachu. Duchowni czuli się osaczeni. Mimo to SB niewielu udało się złamać. – Z lektury materiałów zgromadzonych przez IPN wynoszę wrażenie bardzo pozytywne. Kościół mimo wszystko nie dał się zmanipulować, mimo szykan pełnił swoją misję – mówi ksiądz Wójcik. Zdaniem księży, którzy przestudiowali teczkę, postawiona przez historyka IPN Jana Żaryna teza, że w latach 80. z SB współpracowało około 15 procent duchowieństwa, nie znajduje potwierdzenia. W diecezjach lubelskiej i katowickiej szacunki mówią o kilku procentach.

W diecezji tarnowskiej odsetek tajnych współpracowników był jeszcze mniejszy – maksimum dwa procent. Wśród nich nie ma nikogo ważnego w hierarchii kościelnej.

Dlatego ci, którzy oczekują trzęsienia ziemi po ujawnieniu informacji z kościelnych teczek, mogą się srodze zawieść. – Jeśli nawet z SB współpracowało te 15 procent, to znaczy, że aż 85 procent duchowieństwa oparło się naciskom – zauważa Lasota. W jego książce o inwigilacji Karola Wojtyły w okresie krakowskim, która ukaże się przed wakacjami, znajdują się nazwiska księży, którzy donosili. – Sensacji nie będzie. Spekulacje, o których słychać, są dalece przesadzone – zapewnia historyk.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

KORZYSTAŁEM Z KSIĄŻKI „METODY PRACY OPERACYJNEJ APARATU BEZPIECZEŃSTWA WOBEC KOŚCIOŁÓW I ZWIĄZKÓW WYZNANIOWYCH 1945–1989” POD REDAKCJĄ ADAMA DZIUROKA, IPN 2004

ZABÓJCA

W ARCHIWUM

ODKRYTY

W policji powstają specjalne grupy, które odkurzają zaniechane sprawy i z sukcesem ścigają morderców. Wykorzystują najnowszą technikę i doświadczenia krakowskiego Archiwum X



Fot. ANDRZEJ KRAMARZ (3)

Śledztwo powędrowało na półkę. I to już kilka lat temu. 70-letni radca prawny pięć lat temu zapadł się jak kamień w wodę. Nikt nic nie wiedział, nic nie widział, konkubina i córka nie zauważyły nic podejrzanego w zachowaniu mężczyzny.

Obie w kwietniu tego roku zostały aresztowane za zabójstwo radcy. Aktami zainteresowali się bowiem krakowscy policjanci ze specjalnej grupy nazywanej – i to oficjalnie – Archiwum X. Przeglęźli się przez akta. Znaleźli w nich list, który przyszedł do rodziny zaginionego. „Życzliwy” sugerował, że radca został zamordowany. Policjanci zanalizowali ślinę zostawioną na znaczku. Należała do jednej z zatrzymanych.

W podjętym na nowo śledztwie policjanci z Archiwum ustalili, że córka i konkubina, by zagarnąć majątek Antoniego K., udusiły go, zwłoki poćwiartowały, wywoziły do Krakowa i rzuciły z mostu do Wisły. List zaś miał być dowodem w sprawie o uznanie radcy za zmarłego. Martwy jest bowiem cenniejszy dla rodziny – można szybciej przejąć po nim spadek.

Krakowska grupa ma za sobą już kilkanaście takich pozornie nierozwiązywalnych spraw. Dlatego na ich wzór podobne Archiwum X powołano ostatnio w czterech komendach wojewódzkich, w tym w Warszawie. Wszystkie dysponują najnowszymi osiągnięciami techniki, jak laboratoria do badań DNA lub komputerowa baza danych z odciskami palców. Dzięki niej policjanci z Katowic na początku tego roku złapali zabójcę swego kolegi, który zginął dziewięć lat temu od ciosów nożem. 31-let-

ni mężczyzna wpadł na kradzieży roweru w Pszczynie. Jego odciski palców były identyczne z tymi, które zabójca policjanta zostawił na nożu.

WGRYZANIE SIĘ PO GODZINACH

Młodszy inspektor Karol Suder, pierwszy szef i założyciel Archiwum X, 10 lat temu miał wolną rękę w doborze współpracowników. Miał stworzyć w krakowskiej komendzie wojewódzkiej zespół zajmujący się wykrywaniem sprawców najpoważniejszych zbrodni. – Praca 24 godziny na dobę, zero organizacji i zero pieniędzy – wspomina inspektor, dziś emeryt. Efekty pracy grupy przyszły szybko, ale w 1999 roku po fali zmian administracyjnych powstała komenda małopolska i zmieniły się zadania policjantów. – Mielśmy robić głównie nadzory, a tylko od czasu do czasu prowadzić śledztwa samodzielnie. Wyobraża pan sobie tych pasjonatów zajętych nadzorowaniem? Musiałem im coś znaleźć – opowiada Suder. No i znalazł: jego policjanci po godzinach zaczęli się wgryzać w nierozwiązane sprawy. Szybko dopadli morderców ciężarnej dziewczyny z Rabki oraz zabójcę kobiety i jej dwóch synów spod Nowego Sącza.

W 2000 roku w centrum Tarnowa podczas budowy kościelnego ogrodzenia robotnicy natrafili na ludzki szkielet. Na szczątkach brak było śladów wskazujących na zabójstwo, choć po badaniach DNA okazało się, że szkielet należy do kobiety, która zaginęła w 1995 roku. Sama się raczej nie zakopała. Ale prokuratura umorzyła śledztwo.

Sprawa trafiła do Archiwum X. Policjanci zabrali się do studiowania akt – słowo po słowie, by nie przeoczyć choćby niewielkiego śladu prowadzącego do rozwiązania zagadki.

Najpierw wzięli na cel 31-letniego konkubenta kobiety. Okazuje się, że facet miał już do czynienia z policją, bo nie dość, że recydywista, to miłość lubił wyrażać pięściami. Podejrzenia są oczywiste. Detektywi jadą do Tarnowa, przesłuchują znajomych zmarłej. Jeden z nich pęka – zeznaje, że mężczyzna prosił o pomoc w zakopaniu zwłok pobitej na śmierć ukochanej. Choć sprawca się nie przyznał, siedzi już w więzieniu.

SZUKAMY JEDNEGO WĄTKU

Teraz krakowskie Archiwum X to pięciu policjantów, którzy urzędują w dwóch pokojach na ósmym piętrze gmachu policji przy ulicy Mogińskiej 109. Od stycznia tego roku – dzięki decyzji szefa małopolskiej policji generała Andrzeja Woźniaka – zajmują się wyłącznie niewyjaśnionymi sprawami sprzed lat. Pokoik komisarza Markiewicza wypełniają trzy maszynowe sejfy z aktami spraw. Siadam na krześle przy biurku komisarza – tym samym, na którym zasiadają ludzie podejrzani o najcięższe zbrodnie. Za oknem widać podchodzące do lądowania pasażerskie odrzutowce, a zza pleców Markiewicza patrzy na mnie Chrystus Miłosierny z obrazu świętej Faustyny. Komisarz Łukasz Markiewicz, ostrzyżony prawie na лыso, w czarnym golfie, wygląda bardziej na dresiarza niż szefa grupy. – Przed wstąpieniem do policji byłem punkiem i grałem na basie w kapeli rockowej – wspomina. Piotr przypomina pilnego studenta, a Michał – jego wykładowcę. W Maćku i Jarku nawet stary recydywista nie rozpoznałby gliniarza. Wszyscy mają stopień komisarza. – To pasjonaci i znakomici fachowcy. Można z nimi jechać choćby i do Afganistanu – mówi Karol Suder. W zespole nie ma kobiety. Ale Łukasz Markiewicz zapewnia, że właśnie szukają swojej Scully.

– Nie działamy ani dla pieniędzy, ani dla sławy. Zarabiamy przecieć tyle samo co normalni policjanci – komisarz Markiewicz, odłamawszy filtr, zapala papierosa. – Ale gdyby nie my, tymi sprawami nikt by się nie zajął.

Ich specjalnością jest „ciemna liczba zabójstw”. – W aktach figurują jako utonięcia,

samobójstwa, zaginięcia. My docieramy do prawdy – mówi policjant.

Sprawy wybierają sami, co roku kilka z gigantycznej kolejki. Im trudniejsza, tym lepiej. Najstarsze sięgają początku lat 90. – Naszą główną metodą jest brak metody. Do każdej sprawy podchodzimy indywidualnie. Nie staramy się na siłę zbadać wszystkich wątków. Szukamy jednego, który zaprowadzi nas do sprawcy – tłumaczy komisarz.

Najważniejszy w tej pracy jest policyjny nos i anielska cierpliwość do słęczenia nad aktami. – One żyją, przemawiają do nas. Trzeba tylko umieć znaleźć to kluczowe słowo – twierdzi Markiewicz. Broń? Strzelani-

na? – Przy żadnym zatrzymaniu nawet nie dotknęliśmy spustu.

WIDZIAŁBYM WSZĘDZIE ZŁO

Krakowscy „archiwisci” nie są oczywiście nadludźmi. Komisarzowi śni się po nocach nierozwiązana sprawa brutalnego mordu na studentce Uniwersytetu Jagiellońskiego. Katarzyna Zowada zaginęła w Krakowie jesienią 1998 roku. Kilka miesięcy później w Wiśle znaleziono jej nogę i całą skórę, którą morderca z chirurgiczną, niespotykaną dotąd na świecie precyzją zdarł z ciała dziewczyny. By ją zidentyfikować, potrzebne były badania DNA. – To było morderstwo na tle seksual-

nym. Mamy sporą wiedzę na temat sprawy, ale niestety, nie udało nam się go zatrzymać – przyznaje Markiewicz.

Podczas rozmowy komisarz co chwila rzuca cytatami: Sokrates, Kierkegaard, Jung, mistrz Eckhart. Interesuje się filozofią, socjologią i psychologią. Przy jednej ze spraw przeczytał biblię szatana. – Trzeba coś robić. Inaczej bym zwaśniował – mówi policjant. – Wszędzie widziałbym zło, a w każdym człowieku zabójcę.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

(NAZWISKA I IMIONA POLICJANTÓW Z ARCHIWUM X ZOSTAŁY ZMIENIONE)

KONKURS • KONKURS • KONKURS • KONKURS • KONKURS • KONKURS

Trivial Pursuit™

Jak długo trwa trzecia w hokeju?

Z czego zrobiona „piłka” grają skarabeusze?

Czyje rządy na Kubie obalił Fidel Castro w 1959?

Jak nazywa wyspa, której stolicą jest Godthaab?

Jak nazywał się filmowy Rocky?

Ile wież ma kościół Mariacki w Krakowie?



Wszystko przygotowane. Zaraz przyjdą goście.

Dzisiaj będzie zupełnie inaczej – dobra gra rozkręci każdą imprezę! W domu, na działce, w parku na trawie, przy grillu – miejsce nie ma znaczenia.

Gra Trivial Pursuit™ – równie intrygująca jak jej nazwa...

Mamy dla Was 15 gier Trivial Pursuit

Aby otrzymać jedną z nagród, należy odpowiedzieć na poniższe pytanie: Pod jakim nazwiskiem w świecie filmu znana była Norma Jean Baker?

a) Audrey Hepburn

b) Batte Davis

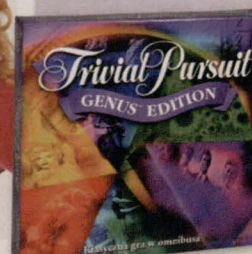
c) Marilyn Monroe

Nagrody rozlosujemy wśród osób, które przysła SMS-a z prawidłową odpowiedzią o treści PRK. odpowiedź, np. PRK.A, w dniu 23 maja br. na numer 72702*.

Wygrywa co 15 osoba.

*koszt wysłania SMS-a 2 zł netto (2,44 zł z VAT).

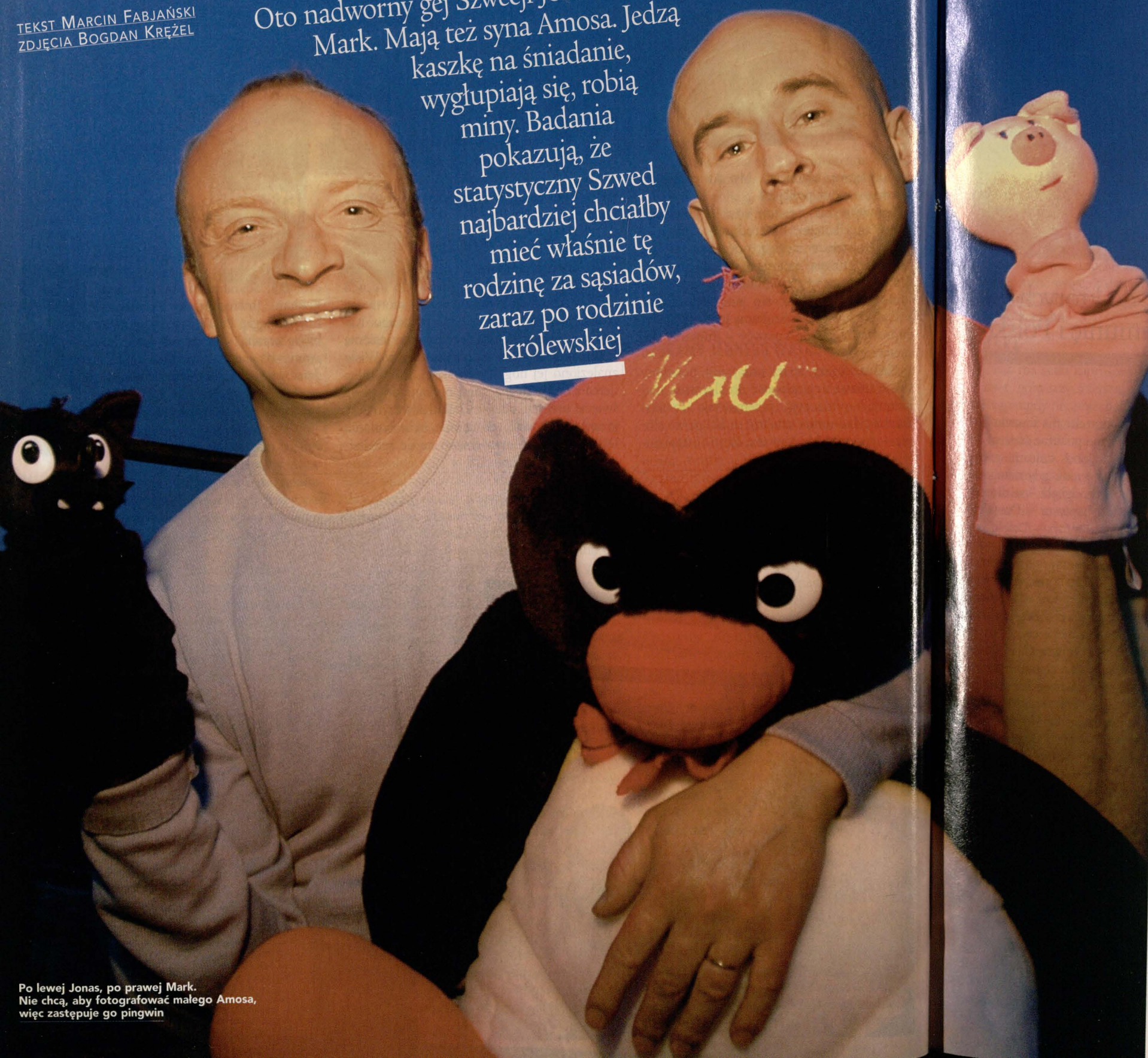
Regulamin konkursu dostępny w siedzibie Edipresse Polska S.A., ul. Wiejska 19, Warszawa



DZIEŃ Z ŻYCIA BŁAZNA, JEGO MĘŻA I ICH SYNA

TEKST MARCIN FABJAŃSKI
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

Oto nadworny gej Szwecji Jonas Gardell, jego mąż Mark. Mają też syna Amosa. Jedzą kaszkę na śniadanie, wygłupiają się, robią miny. Badania pokazują, że statystyczny Szwed najbardziej chciałby mieć właśnie tę rodzinę za sąsiadów, zaraz po rodzinie królewskiej



S

tatystyczny Szwed nie miałby jednak łatwego życia z rodziną Gardellów. Bo statystyczny Szwed jest normalny, a oto co Jonas Gardell – pisarz, teolog, komik estradowy – myśli o tej przypadłości: – Normalność jest zboczaniem.

Teza trudna do obrony? Nie dla tak wybitnego błazna.

– Normalny Szwed ma jedno koma dwa dziecka. Czy to nie zboczone? A jak wyjaśnić, że w ogóle ma dziecko, skoro tygodniowo odbywa zero koma osiem stosunku seksualnego? Dziecka nie zrobisz bez przynajmniej jednego stosunku.

Jonasowi dziecko zrobiła kumpela, znał ją jeszcze z miasteczka Enebyberg nieopodal Sztokholmu, gdzie dorastał. Teraz nazywa ją „kobietą, z którą mam dziecko”. Wyszło wymiennie: trzyletni Amos to blond aniołek o głębokim spojrzeniu błękitnych oczu.

Ustalili, że będą mieć dziecko, gdy mieli po 14 lat. Oboje już wiedzieli, że nie są heteroseksualni. Teraz Amos spędza na przemian jeden tydzień w mieszkaniu tatusiów, a drugi – u mam.

A wywód Jonasa zmierza do jednego: – Normalność nie istnieje. Pozwól mi spojrzeć na siebie z bliska, a natychmiast znajdę w tobie jakiś odchył od normalności. Czy jesteś gejem, czy nie.

PORANEK

Godzina 7.00. Jonas wstaje. Jasno. Majowe słońce wpłynęło nad Sztokholm wieki temu. Mark i Amos będą jeszcze spać przez godzinę. Cisza. Inaczej wygląda poranek w normalnej szwedzkiej rodzinie. W powieści Jonas opisał go tak:

Bengt krzyczy, że jedyne, czego pragnie, to w spokoju poczytać gazetę. Ritva krzyczy, że jeśli chodzi o nią, to może robić, co mu się podoba, hyleby schował w kalesony swe ohydne owłosione jaja. Bengt krzyczy, że Ritvie chyba odbiło. Ritva krzyczy: Co ty powiesz! Co takiego! I tak dalej. Są razem ze względu na dzieci. Dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa, które mogą zapewnić im tylko oboje rodzice.

Czytelnicy w 26 krajach, w których powieść była wydana, myślą, że to książka autobiograficzna. Że jej główny bohater Juha to sam Jonas (– Juha jest tchórzem, dlatego czytelnik tak szybko się z nim identyfikuje – mówi Jonas). A Bengt i Ritva mają być emanacją rodziców Jonasa. Ale ten mówi tak: – Gdy piszę, nie oddzielam w umyśle wspomnień od fantazji.

Długo nie wiedział, skąd się wziął gwałt na dziecku w jego powieści. Sam był zgwałcony, gdy miał 14 lat, ale nie o tym gwałcie pisał. Dopiero niedawno, na spotkaniu klasy po 25 latach, ktoś mu powiedział, że ojciec gwałcił jego koleżankę. Ta zbrodnia tkwiła w zbiorowej podświadomości klasy Jonasa, aż wypłynęła w jego powieści.

Gdyby opisał swe prawdziwe dzieciństwo, nikt by mu nie uwierzył. Że uciekał z domu, że ćpał, że podpadł mafii narkotykowej. I wszystkim innym gangom w okolicy, które nienawidziły pedałów. Malował powieki siedmioma kolorami, a wargi dwoma (inaczej górną, inaczej dolną), aby być jeszcze bardziej doskonałym obiektem nienawiści. W wieku 14 lat był sztokholmską prostytutką. Jego książki są tragiczne, ale nie tak jak jego życie.

PÓŹNY PORANEK

Jonas wsiada na rower i godzinę jeździ po artystycznej części dzielnicy Södermalm, ale nie dalej. Tu co drugi przechodzień jest osobą znaną, Jonas nie musi zakładać okularów przeciwsłonecznych, nie wzbudza sensacji.

Wraca z roweru, budzi męża i syna. Amos musi mieć godzinę rozruchu w domu, zanim zawiezie go rowerem do przedszkola. Amos biega jak szalony po gigantycznym dwupoziomowym mieszkaniu, przez wielkie korytarze, wśród grafik nagich mężczyzn i chłopców. Siada, płacze, za nic nie założy skarpetki.

Mark zanosi go do łazienki, razem myją zęby: duży facet i mały facet, który zaraz z dumą naciągnie na głowę niebieską wełnianą czapkę. Myśli, że to czapka policjanta.

Mark pije rano herbatę, Jonas kawę. Wieczorem razem piją czerwone wino. Obaj gotują, ale nigdy razem. Jonas: – W kuchni jestem nazistą.

Amos wie, że tatę Jonasa łatwo rozzłościć, ale szybko mu złość przejdzie. A tata Mark jest bardzo łagodny, ale jak się obrazi na Jonasa, to na kilka dni. Amos ma trzy lata i nie rozumie słów „ojciec biologiczny”, ale czuje, że to Jonas jest głównym tatą. Kiedy mówi „tata” i nie dodaje imienia, to wiadomo – chodzi o Jonasa.

PRACA

Skansen na wyspie Djurgården, Sztokholm. Tu w święta narodowe przemawiają politycy, a pod samo niebo wędrują na masztach błękitno-żółte flagi. To święte miejsce szwedzkiej państwowości – tutaj plac defilad z grobem nieznanego żołnierza.

W tym miejscu w roku 2004 komik Jonas Gardell daje występ dla 30 tysięcy Szwedów, głównie w średnim wieku. Wybiega na scenę, krzyczy: – To znowu ja, wasz ulubiony tatuś małego chłopczyka!

Tłum w średnim wieku przyjmuje to z aplauzem.

– Nie macie pojęcia, jak bardzo uwielbiam podrywać innych tatusiów na placu zabaw!

Tłum w średnim wieku szaleje z radości. A jeszcze w latach 80. publiczność w klubach rzucała w niego petami. Jonas schodzi do publiczności, w usta całuje kobietę z pierwszego rzędu.

Błazen to zbiorowy psychoterapeuta. Pokazuje publice, że jest inny, ale wciąż jest w porządku. Wtedy publika bardziej akceptuje swoją inność. Ale błazen zawsze żyje w strachu. Na pozyskanie

Po lewej Jonas, po prawej Mark. Nie chcą, aby fotografować małego Amosa, więc zastępuje go pingwin

Mieszkanie
Jonasa Gardella.
Na ścianie
telewizor,
a na ekranie
gospodarz klaun
w jednym
z programów
telewizyjnych

Z mieszkania
rozciga się jeden
z najlepszych
w Sztokholmie
widoków



Jonas z setek zaproszeń wybiera te kraje, do których nie pojechałby jako turysta. W tym roku Rumunię i Polskę

publiczności ma się około 30 sekund. W każdej chwili jest się albo wybranym, albo niewybranym.

Blażen pracuje ciężko.

Ćwiczę miny, wkuwam spontaniczność.

– Gej jest jak kobieta: aby zdobyć uznanie, wszystko musi robić dwa razy lepiej niż mężczyzna. Jestem o wiele bardziej komikiem niż homoseksualistą – mówi Jonas.

Na szwedzkim finale konkursu piosenki Eurovizji cztery lata temu wystąpili obaj jako prowadzący – Jonas w białym smokingu, wyższy o głowę Mark w białej sukni. Ślubnej. Zabrzmiał marsz Mendelssohna. A uroczysty głos z playbacku powiedział: – Czy wy, publiczność, bierzecie sobie tę parę za męża i żonę?

Sala zahuczała: – Bierzemy!

To był ich trzeci ślub.

Pierwszy wzięli w 1988 roku. Nielegalnie. Przyszło 150 osób – rodzina i znajomi. Drugi, gdy tylko prawo zezwoliło na małżeństwa gejów. – To był 1993, 1994 albo 1995 – wspomina Jonas. – Nie pamiętam, to chyba nie było najważniejsze wydarzenie w moim życiu.

Za każdym razem, gdy szwedzki parlament wprowadza jakieś prawo dotyczące gejów (na przykład prawo do adopcji), posłowie powołują się na Jonasa i Marka: taka miła, kulturalna para. Ale Jonas i tak ma ich gdzieś: – Nie muszę pytać nikogo o zgodę. Na nic.

Z trzech ślubów Jonasa z Markiem nic by nie było, gdyby 20 lat temu nie spotkali się w łaźni miejskiej. Mark Levengood: – Jonas podszedł do mnie, żeby pożyczyć gazetę. Nie chciał powiedzieć, gdzie pracuje. Myślałem, że jest męską prostytutką.

ŚRODEK DNIA

Godzina 14.30. Jonas jedzie rowerem pod przedszkole odebrać Amosa. W tygodnie, kiedy Amos mieszka z nim i Markiem, Jonas nie pracuje. Nie chce przegapić ani dnia z dzieciństwa swojego syna.

– To dziecko ma więcej uwagi i miłości niż jakiekolwiek znane mi dziecko pary heteroseksualnej. Wszystkie badania pokazują, że dzieci wychowane przez pary gejowskie radzą sobie w życiu lepiej. Więc niech mi nikt nie mówi, że dorastanie z matką i ojcem jest wartością samą w sobie. Czy dziewczynka zgwałcona przez ojca powinna się cieszyć: jak cudownie, teraz nie ma wątpliwości, mój tatuś jest heteroseksualny! – mówi Jonas radosnym głosem małej dziewczynki.

A potem już swoim: – Co ma wspólnego seks z prokreacją? Dokładnie nic.

Jeśli akurat jakiś teatr przygotowuje przedstawienie Jonasa, próby zamierają na tydzień przeznaczony dla dziecka. Życie dziesiątków ludzi w stolicy Szwecji toczy się w rytmie wyznaczonym przez Amosa. Ale on o tym nie wie. Daje się wsadzić na dziecięce siedzenie przy rowerze taty, jadą na plac zabaw. Tam Amos pedałuje na swoim ulubionym żelaznym wehiku-le. Płacze, gdy usiądą na nim inne dzieci.

W domu nie ma wcale aż tylu zabawek. A ubranka dziedziczy zwykle po dzieciach znajomych jego dwóch mam i tatusiów.

Jonas patrzy, jak Amos radzi sobie na placu, gdy trzeba podbiega, pomaga. Najpierw da mu jabłko, potem łódź. Prowadzi uprzejmą konwersację z mamami. Nie podrywa tatusiów.

TEOLOGIA

W oknach Sztokholmu nie ma firanek. Etyka protestancka nakazuje pokazać światu: nie mamy nic do ukrycia. Jonas czasami patrzy w nagie okna, ale tylko wtedy, gdy nikogo za nimi nie ma. Ludzi nie podgląda – w nim też tkwią prawa religii. Jest baptystą. – Dostałem łaskę od dobrego Pana – mówi. – Dzięki niej umiem kochać i jestem kochany.

Jego książkę „O Bogu” omawiają w Szwecji nawet studenci teologii. Jego koncepcja Stwórcy jest taka: jest on miłą dobrą i karzącą surowością jednocześnie. Czy Bóg jest schizofrenikiem? Nie. Bóg jest niepojęty.

Wrogiem teologicznym Jonasa Gardella był Jan Paweł II. – Cała teologia tego papieża sprowadzała się do tego, że nie wolno zakładać gumy na fiuta – mówi Jonas i patrzy na mnie uważnie, żeby sprawdzić, czy się oburzam. – Jan Paweł II obrażał Boga małostkowością swojego myślenia.

Kiedyś Jonas napisał powieść o aktorach gejach grających w sztuce, w której Jezus i Judasz Iskariota są kochankami. Jeszcze dawniej, w latach 80., z czystej żądzy prowokowania powiedział, że Bóg jest czarną lesbijką. To był żart, ale do dzisiaj gdziekolwiek pojedzie, dziennikarze pytają go, dlaczego tak widzi Stwórcę.

Czy Bóg może stworzyć kamień tak duży, że sam nie zdola go udźwignąć?

WIECZÓR

Godzina 20.00. Majowe sztokholmskie słońce uparcie nie chce zniknąć z nieba. Do ósmej Amos może jeszcze hasać po mieszkaniu.

niu. Potem mycie i do łóżka. Wtedy Jonas i Mark siadają na wielkim tarasie. Ósme piętro, jeden z najlepszych widoków w mieście. W ich kamienicy na granitowej skale nad miastem mieszkała kiedyś Greta Garbo. Jonas po raz pierwszy wpuścił do mieszkania dziennikarzy. Dlaczego nas? Bo artykuł o jego rodzinie opublikowany w tak egzotycznym kraju jak Polska nie naruszy jej prywatności. Ale nie zgadza się na robienie zdjęć Amosowi.

– Kto by pomyślał, że życie tak dobrze się ułoży? Obu nam było ciężko – mówi Mark, który dzieciństwo spędził w Finlandii. – Na pierwszej paradzie gejów w Helsinkach w 1980 było nas ośmiu. Nikt z przechodniów nie rozumiał, o co nam chodzi.

Na początku lat 90., gdy Mark zaczynał karierę telewizyjną gwiazdy, pomagało mu, że jest gejem. Był rozpoznawalny. Teraz w Szwecji nikt już nie patrzy na ludzi poprzez ich preferencje seksualne. Wszyscy wiedzą, że Mark jest gejem, ale i tak jest trzeci na liście mężczyzn, za których chciałby wyjść Szwedki.

Prawo w Szwecji stawalo się dla nich coraz lepsze. Mogli adoptować dziecko, ale kiedy Jonas powiedział, że chce mieć swoje, z dawną kumpelą, Mark poparł ten pomysł natychmiast. Dlaczego? Wyjaśnia krótko: – Bo go kocham.

POLSKA

Jonas ma setki zaproszeń z różnych krajów. Jedzie w dwa, góra trzy miejsca rocznie. Wybiera kraj, do którego nigdy nie pojechałby jako turysta – w tym roku Rumunię i Polskę.

Przyjedzie 30 maja, weźmie udział w konferencji prasowej, obok Izabeli Jarugi-Nowackiej wystąpi na seminarium „Szwecja – tak dla praw człowieka. Homorodzina”, będzie promował „Dojrzewanie blażna”. Ale sam nie interesuje się programem pobytu w Polsce. Byle hotele były pięciogwiazdkowe. Dużo się zmienił, odkąd sprzedawał swoje ciało na ulicy. Przywykł do luksusu. – Nie mam już tyle odwagi co kiedyś – przyznaje.

Ma 41 lat, śpi teraz za mocno i za dobrze. Śpi pewnie jak statystyczny mieszkaniec bardzo drogiego apartamentu w Sztokholmie. Inaczej niż wtedy, gdy miał 19 lat i pewnej nocy odkrył, że jest miłością. Mężczyzna, którego pokochał, miał 23 lata. Wydawał mu się stary. Obudził się w jego mieszkaniu, podszedł do okna. – Wszystko było białe i czyste.

Tej nocy spadł pierwszy śnieg. Nie budził mężczyzny, wyszedł. Puste skrzyżowanie. Nie wiedział, gdzie jest. Przez sekundę wszystkie drogi świata były dla niego otwarte – białe i dziewicze. Ruszył pierwszą z brzo-gu. To było jak przeżycie religijne – był odmieniony.

Po festiwalu kultury w Göteborgu, gdy miał 25 lat, doznał przemiany po raz drugi. Rozśmieszył wtedy do łez 700 ludzi zwykłym czytaniem fragmentów swojej książki.

I odkrył, że jest blażnem. W noc po tym występie na twardym materacu w mieszkaniu swojego kumpla nie zasnął w ogóle.

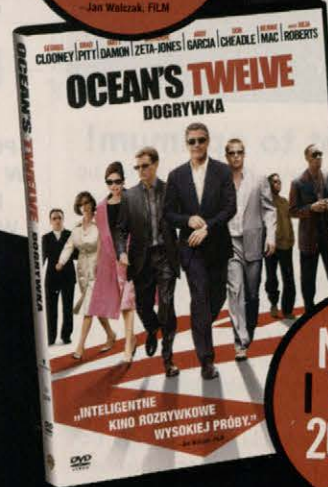
MARCIN FABJAŃSKI

PS KURSOWA WYRÓŻNIONO FRAGMENTY KSIĄŻKI JONASA GARDELLA „DOJRZEWANIE BLAŻNA”, PRZEKLAD IWONA JĘDRZEJEWSKA, JACEK SANTORSKI & CO, WARSZAWA 2005

THE RETURN OF COOL



„INTELIGENTNE
KINO
ROZRYWKOWE
WYSOKIEJ
PRÓBY.”



NA DVD
I VIDEO
20 MAJA!

DVD także z polskim lektorem.

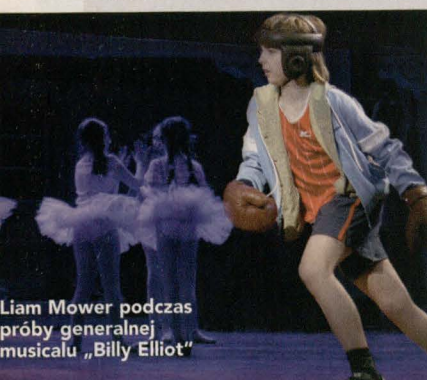
Szukaj w dobrych sklepach i wypożyczalniach!

PARTNERZY PROMOCYJNI:



Billy Elliot na scenie

W Londynie odbyła się premiera musicalowej wersji kinowego hitu sprzed pięciu lat „Billy’ego Elliota”. Nowa realizacja historii utalentowanego chłopca pragnącego wbrew woli ojca zostać tancerzem kosztowała ponad sześć milionów funtów, z czego prawie połowę pochłonęły poszukiwania małych solistów mogących podolać roli głównego bohatera. Spośród trzech tysięcy kandydatów wybrano trzech. Muzykę do spektaklu skomponował Elton John. Wzruszony przyznał, że opowieść o realizującym swe marzenia Billym i jego trudnej relacji z ojcem przypomina mu własne zmagania. Film przyniósł debiutującemu reżyserowi Stephenowi Daldry’emu nominację do Oscara, a producentom około stu milionów funtów dochodu. Sceniczna wersja już teraz została okrzyknięta przez angielską prasę najlepszym brytyjskim musicaliem. (KR)



Liam Mower podczas próby generalnej musicalu „Billy Elliot”

Fot. DAVID SCHEINMANN/CAMERA PRESS/BULIS

50 lat to optimum!

Prawdziwe życie zaczyna się po czterdziestce, a prawdziwa twórczość po... pięćdziesiątce, czego właśnie dowiedli Amerykanie. Po przeanalizowaniu listy bestsellerów „New York Timesa” z ostatniego półwiecza doszli do wniosku, że większość pisarzy w chwili wydania swojej najgłośniejszej książki była tuż po pięćdziesiątce, choćby XVIII-wieczny szkocki pisarz James Boswell („Żywot doktora Samuela Johnsona”) czy autorka romansów Judith Krantz. – Odkryliśmy, jaki wiek jest optymalny dla napisania bestsellera – cieszy się Bill Young z internetowej strony pisarzy i niezależnych wydawców Lulu.com, która zrobiła badania. (MASA)



Fot. LUCA BRUNO/AP

JAN PAWEŁ BŁOGOSŁAWIONY

PAPIEŻ BENEDYKT XVI ROZPOCZĄŁ PROCES BEATYFIKACJI JANA PAWŁA II. ZA KILKA LAT PAPIEŻ POLAK MOŻE BYĆ WYNIESIONY NA OŁTARZE

Nowy papież zachował się niekonwencjonalnie. – Mam wam coś jeszcze do zakomunikowania – powiedział na spotkaniu z duchowieństwem rzymskim w Bazylice Świętego Jana na Lateranie. Po czym odczytał list ze zgodą na natychmiastowy proces beatyfikacyjny. Papież Benedykt XVI – napisano w liście

– uchylił regułę oczekiwania przez pięć lat od śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II, tak by proces jego beatyfikacji i kanonizacji mógł się rozpocząć natychmiast. Potwierdziły się przypuszczenia, że Benedykt XVI natychmiast otworzy drogę do beatyfikacji poprzednika: wzywał go do tego wierni, którzy na pogrzeb Jana Pawła II przynieśli transparenty z napisem „Santo Subito” („Święty jak najszybciej”).

– Jest to dla całego Kościoła powszechnego, zwłaszcza dla Kościoła w Polsce i dla Polaków, wiadomość radosna i optymistyczna – powiedział w wywia-

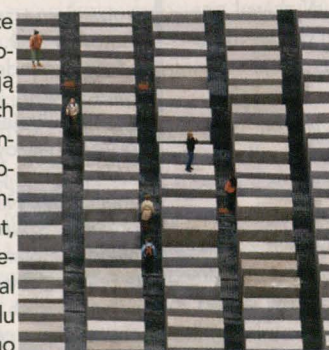
dzie sekretarz episkopatu Polski biskup Piotr Libera.

Decyzja papieża nie oznacza, że do beatyfikacji dojdzie natychmiast. Proces prowadzić ma wikariusz papieski dla diecezji rzymskiej kardynał Camillo Ruini i w praktyce to od niego zależy, jak długo potrwa przewód: może to być kilka lat. W 1997 roku Jan Paweł II zniósł wymóg pięcioletniego okresu wobec Matki Teresy, jednak beatyfikacja misjonarki odbyła się dopiero w 2003 roku. Watykańscy spodziewają się, że Jan Paweł II może być najszybciej błogosławionym w historii współczesnego Kościoła. (JK)

MONUMENT ZAGŁADY

NIEMCY POSTAWILI W BERLINIE KONTROWERSYJNY POMNIK OFIAR HOLOCAUSTU

Prawie trzy tysiące betonowych bloków pokrywają powierzchnię dwóch boisk piłkarskich w centrum Berlina, tuż koło Bramy Brandenburskiej. Monument, o który toczono wieloletnie boje, nadal budzi emocje. Wielu Niemców uważa go za pomnik narodowej hańby. Z kolei środowiska żydowskie w Niemczech krytykują go za to, że niewiele mówi o przyczynach Holocaustu. – Tylko abstrakcyjny pomnik mógł oddać wyjątkowy charakter zbrodni naziistów – ripostował Wolfgang Thierse, przewodniczący Bundestagu. Monument może się stać obiektem kultu niemieckich neonazistów – stoi w miejscu bunkra, gdzie popełnił samobójstwo twórca III Rzeszy. (QBA)



Fot. STEPHANIE PILICK/DPA/FORUM

ISLAMSKA REWOLTA

Dwutysięczny tłum zaatakował więzienie w Andżanie, uwalniając cztery tysiące więźniów, oraz zajął siedzibę władz lokalnych. Iskrą zapalną okazał się proces grupy 23 islamskich bojowników z organizacji Hizb-ut Tahir walczącej o utworzenie w Uzbekistanie państwa islamskiego, ale napięcie w Kotlinie Fergańskiej powodują także narastająca nędza i bezrobocie. Wydarzenia szybko przybrały krwawy obrót: ściągnięte naprędce wojsko strzelało do demonstrantów, także kobiet i dzieci, którzy domagali się wolności i sprawiedliwości. Reżim Karimowa prześladowa i więzi tysiące obywateli z powodów religijnych. Niezależne meczety dają oparcie zbrojnej opozycji. (RYB)

FRANKOEUROPA

RÓBMY DZIECI, INACZEJ W POŁOWIE XXI WIEKU OBUDZIMY SIĘ W EUROPIE FRANCUSKO-TURECKIEJ

Francja stanie się w połowie XXI wieku najludniejszym krajem obecnej Unii Europejskiej, a liczba jej mieszkań-

woju Gilles’a de Robien. – Wszystkie nasze dotychczasowe szacunki są poniżej rzeczywistego wzrostu – powiedział de Robien. Oficjalnie władze francuskie przewidują wzrost ludności w ciągu najbliższych 45 lat o zaledwie 4 miliony – z 60 do 64 milionów.

W tym samym czasie liczba mieszkańców innych wielkich państw europejskich będzie spadać. Niemiec – z 82 do 71 milionów, Włoch z 57 do 43 milionów, Wielkiej Brytanii z 59,4 do 58,9 miliona. W połowie wieku Polaków ma być około 33 milionów.

Czy Europa stanie się zatem bardziej francuska? Raczej to Francja stanie się mniej europejska. Wzrost ludności we Francji to nie efekt nagłej miłości Francuzów do dzieci, tylko rezultat bardzo wysokiej imigracji, głównie z krajów arabskich i afrykańskich. A poza tym do tego czasu do Unii może zostać przyjęta Turcja – dziś ma ona 73 miliony obywateli, jednak do 2050 może, według danych ONZ, przekroczyć 100 milionów. (JK)



Paryż – Francuzka pochodzenia arabskiego

ców wyniesie 75 milionów. Twierdzi tak dziennik „Le Figaro”, powołując się na francuskiego ministra transportu i roz-

woju Gilles’a de Robien. – Wszystkie nasze dotychczasowe szacunki są poniżej rzeczywistego wzrostu – powiedział de Robien. Oficjalnie władze francuskie przewidują wzrost ludności w ciągu najbliższych 45 lat o zaledwie 4 miliony – z 60 do 64 milionów.

MNOŻĄ SIĘ JAK ROBOTY



Fot. CORNELL UNIVERSITY, COMPUTATIONAL SYNTHESIS LAB

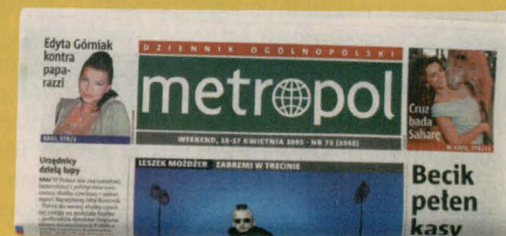
Do tej pory szybkie i intensywne rozmnażanie się było domeną królików. Naukowcy z amerykańskiego Cornell University postanowili coś tu zmienić i zbudowali pierwszego robota, który może się sam rozmnażać. Na razie to początki – rozmnażanie polega na tym, że proste urządzenie składające się z modułów przypominających klocki potrafi zbudować kopię samego siebie, wykorzystując podsuwane mu kolejne moduły. Co ważne, taka kopia nadal potrafi się powielać. Choć nie jest to techniczna rewolucja, przełamany został monopol istot żywych na rozmnażanie się. Obyśmy nie stracili nad tym kontroli. (PSTAN)

I tak robot stworzył robota...



Codziennie rano świeże informacje

Spróbuj!





MARCEL ANDINO VELEZ

DZIŚ ŁAPANKA

Bóg dał ludziom dziesięcioro przykazań. W Kolumbii trzeba przestrzegać 27. Codziennie kilka osób łamie jedno z nich i wpada w łapy bandytów.

W Kolumbii jak dotąd nie porwano jeszcze tylko urzędującego prezydenta, choć prace nad tym trwają nieustannie. Ostatnie doniesienia o zlikwidowanej pułapce pochodzą z końca kwietnia. Lewacy z Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC), największej partyzantki w kraju, mają już na koncie porwanie przewodniczącego rady episkopatów latynoamerykańskich biskupa Jorge Enrique Jiménez, pokazną grupę senatorów, posłów, ministrów, wojskowych i ich rodzin. Przetrzyniowana przez FARC od ponad trzech lat senator i kandydatka na prezydenta Ingrid Betancourt to dziś najbardziej znana w świecie zakładniczka.

CESARSKIE WYCIĘCIE

Ale konkurencyjne wobec FARC Wojsko Wyzwolenia Narodowego (ELN) też ma się czym pochwalić. W 1999 roku porwali wszystkich pasażerów i załogę z pokładu samolotu linii Avianca. Rok później udało im się hurtem uprowadzić wszystkich gości i personel popularnej przydrożnej restauracji niedaleko Cali, trzeciego co do wielkości miasta Kolumbii. Do historii przeszło też uprowadzenie z kościoła 150 wiernych wraz z księdzem celebrującym mszę, również w Cali.

FARC i w mniejszym stopniu ELN są głównym politycznym przekleństwem Kolumbii, ale akurat w branży porwań obie partyzantki mają

wielu naśladowców. Pieniądze z kidnapingu zasilają też kasę prywatnych prawniczych jednostek paramilitarnych, które na własną rękę zwalczają lewackich partyzantów. Ludzi porwają także kartele narkotykowe, choć to formacja schodząca ze sceny dziejów. A zwykle oprychy niepowiązane z żadnymi poważnymi organizacjami przestępczymi również chętnie uprowadzają Bogu ducha winnych ziomków.

I cudzoziemców. Ci są szczególnie pożądanym towarem w przemyśle porwaniowym. W ostatnich latach wśród uprowadzonych znaleźli się między innymi Izraelczycy, Nowozelandczyk i Palestyńczyk. Polacy na razie uchodzą cało.

Kolumbijscy porwawcy przetrzymują dla okupu 4200 osób. Część z nich wróci do rodzin. Część popełni samobójstwo. Część zginie. Ktoś na tym zarobi, ktoś straci.



Po prawej:
Demonstracja
na rzecz
uwolnienia
najsłynniejszej
zakładniczki,
senator Ingrid
Betancourt

Po lewej:
Pogrzeb senator
Marthy Cataliny
Daniels
zamordowanej
przez nieznanych
sprawców, po tym
jak próbowała
wynegocjować
z FARC uwolnienie
grupy
zakładników.
Bogota,
marzec 2002

Obok po prawej:
Żołnierze
elitarnej jednostki
szkolonej
w wyzwalaniu
zakładników
GAULA

Poniżej:
Osadzeni
w więzieniu
Bellavista
w Medellin
apelują
o uwolnienie
porwanych





U góry: Herbin Joyos w studiu Radia Caracol podczas audycji dla porwanych
Po lewej: Uwolniony biskup Jorge Enrique Jiménez, przewodniczący rady
episkopatów Ameryki Łacińskiej

żeś kolaborant). Utrzymywać kilka osobnych kont bankowych (po co bankowcy mają wiedzieć, ile w sumie zarabiasz?).

Z rodziną opracuj plan na wypadek porwania i ustal sposób szyfrowania informacji. Ćwicz z bliskimi grypsowanie. Załóż podsłuch w domu i pracy. Jadąc taksówką, nie podawaj kierowcy adresu docelowego, tylko na bieżąco informuj go, gdzie ma skręcić.

Popelnianie wykroczeń drogowych to przeszenie się o kłopoty. Zamiast jeździć po piracku, lepiej filuj, czy na drodze nie dzieje się nic podejrzanego. Jakieś dziwne blokady, roboty drogowe, ukartowany wypadek. Nie zatrzymuj się, by udzielić pomocy – bezpieczniej będzie zadzwonić po odpowiednie służby. Kobietom warto polecić noszenie wygodnego, sportowego obuwia podczas dojazdów do pracy. Jeśli zostaniesz porwana, może cię czekać wielodniowa wędrówka przez odludne tereny i ulubioną przez porywaczy dżunglę. Pantofle na obcasie się do tego nie nadają. Ale ogólnie rzecz biorąc, kto dał się złapać, ten „dał papaję” – tak się mówi w Kolumbii.

Zamożny Kolumbijczyk, który „dał papaję”, może jeszcze liczyć na szybki ratunek. Pod warunkiem że wykupił za dziesiątki tysięcy dolarów polisę K&R – *kidnap and ransom*, czyli porwanie i okup. Warto mieć w domu zapisany numer na gorącą linię specjalistycznej firmy ubezpieczeniowej i do prywatnego konsultanta do spraw porwań. Jeśli porwano cię tylko dla forsy, doświadczeni rozwiązywacze problemów powinni gładko wyciągnąć cię z opresji. Bez rozgłosu w mediach, bez zwracania głowy policji i wojsku.

Gorzej, jeśli porwano cię dla jakichś przetargów z rządem. Wtedy kończy się biznes, a zaczyna polityka. W Kolumbii zaś polityka to pa-

skudna rzecz. Wymiany jeńców i innych trofeów niemal ustały. Obecny prezydent Álvaro Uribe Vélez stanowczo odrzuca takie konszachty z partyzantami. Jeśli jesteś polityczny, masz przechlapane. To przez nich średni czas przebywania w rękach porywaczy wynosi w Kolumbii aż 18 miesięcy. Jeśli wzięto cię nie dla kasy, tylko dla wzmocnienia pozycji w przetargu, rodzina może powiesić sobie polisę K&R obok twojego zdjęcia w salonie. Politycznym pozostaje modlić się o jedno. O radyjko na baterie.

RADIO ŚLIMAK

Kolumbijską prasę obiegł niedawno gryps wysłany przez 23-letnią Glorię porwaną ubiegłej jesieni podczas wędkarskiego weekendu z mężem. „Błagamy, nie zapomnijcie prosić ich albo grozić, by pozwolili nam zatrzymać radio. Niech znajdą inną formę krzywdzenia nas, ale niech nie zabierają radia, bo to ono nas trzyma przy życiu” – kartkę z apelem przemycił mężczyzna, za którego rodzina zapłaciła okup.

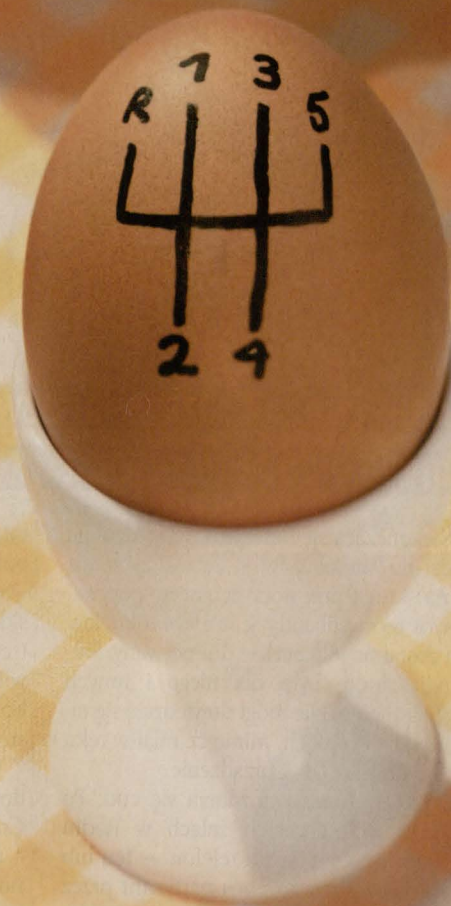
Gloria została. Dla niej, podobnie jak dla tysięcy porwanych Radio Caracol (Ślimak) to jedyne źródło wiadomości od rodzin. Audycja „Les Voces del Secuestro” („Głosy porwania”) została nadana po raz pierwszy 11 lat temu. O pierwszej w nocy z soboty na niedzielę Radio Caracol emitowało 15-minutowy blok komunikatów od rodzin porwanych. Od kilku lat cotygodniowa audycja trwa pięć godzin. Kilkaset króciutkich wypowiedzi nagranych w ciągu tygodnia. Najdłuższa nie przekracza dwóch minut.

W ten sposób od trzech lat przemawia do Ingrid Betancourt jej mąż Juan Carlos Leconte. „Mimo że słuchają tego inni, zawierasz w tych słowach swój ból, intymność, niepokój. Robisz uczuciowy striptiz przed obcymi ludźmi. A w zamian nie otrzymujesz żadnej pewności. To jak wyrzucanie listu

Posłuchaj podpowiedzi.



Opel. Twórcze myślenie – lepsze samochody.



www.opel.com.pl

Rodzina daje Ci znaki, że czas na nowy samochód? Posłuchaj ich i ruszaj do salonu Opla. Tylko teraz czeka na Ciebie **Corsa**, **Astra Classic II**, **Meriva** i nowa **Astra** z klimatyzacją gratis oraz w promocyjnym kredycie 2,99%*. Odwiedź salon Opla.



klimatyzacja GRATIS!

kredyt 2,99%!

GMAC BANK
Polska S.A.

U dystrybutorów biorących udział w promocji. *) Minimalna wpłata własna 35%. Okres kredytowania 36 miesięcy. RRSO 3,03%

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Corsa 1.0 – 4,8 l/100 km, CO₂ 115 g/km; Meriva 1.4 – 6,4 l/100 km, CO₂ 154 g/km; Astra 1.4 – 6,3 l/100 km, CO₂ 151 g/km; Astra Classic II 1.4 – 6,0 l/100 km, CO₂ 144 g/km (wg dyrektywy 199/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl



Dzieci z Villavincencio domagają się uwolnienia swojego kolegi z przedszkola, trzyletniego Vytisa Karanauskasa, uprowadzonego z autobusu, który rozwoził dzieci do domu. Chłopca udało się uwolnić po tygodniu. Wśród 4200 przetrzymywanych obecnie porwanych 10 procent stanowią dzieci

w 2004 roku około 400 milionów dolarów.

Ta kwota to prywatne pieniądze zbierane przez rodziny porwanych, a w dużej

mierze ubezpieczenie wypłacone na podstawie polis K&R. W Kolumbii rynek K&R kwitnie – amerykańskie firmy AIG, Chubb, PIA, brytyjska Hiscox czy zarejestrowana w Kostaryce Certainty International na pładze porwań w Kolumbii zarabiają krocie. I mają czyste ręce, bo nigdy same nie przekazują pieniędzy przestępcom.

Wyspecjalizowani konsultanci – międzynarodowe spółki o wymownych nazwach w rodzaju Control Risk czy Corporate Risk International – też nie. One oficjalnie tylko doradzają rodzinom. Ale pod ich naciskiem w 2002 roku Kolumbia zmieniła swój kodeks karny. Przedtem już sama propozycja uiszczenia okupu i występowanie w roli mediatora były przestępstwem, za które groziła odsiadka. Teraz taka działalność jest legalna. Otworzenie furtki dla prywatnych konsultantów zmniejszyło rolę państwa i dobrze wyszkolonych specjalnych jednostek kolumbijskich służb specjalnych.

Statystyki pokazują spadek liczby porwań dla okupu w ostatnich dwóch latach. Ale to raczej nie jest sukces niezłomnej postawy prezydenta Uribe. On naraża własne życie, deklarując „zero tolerancji” dla nielegalnych partyzantek. Naraża się też rodzinom, które naciągają, by jednak wymienić jeńców na porwanych. Poprawa w statystykach to prędzej klęska Uribe. Teraz biznes okupowy kręci się po cichu. A zrozpaczeni ludzie dalej płacą pieniądze za swych bliskich, którzy „dali papaję”.

MARCEL ANDINO VELEZ

Audycja sprawia, że czasem zdarza się cud. W rozgłośni dzwoni telefon. – Ten lub tamta ma się dobrze – rzuca porywacz

„w butelce na otwarte morze” – pisze Leconte w książce „Szukając Ingrid”, która ukazała się wczesną wiosną w Kolumbii i we Francji. Ostatnie nagranie wideo żywej Betancourt porywacz z FARC przesłali dwa lata temu. Od tego czasu ani znaku życia.

Tak jak Leconte większość rodzin porwanych wierzy, że ich bliscy żyją. Mają podstawy, by wierzyć. Dlatego to, co mówią na falach Radia Caracol, jest szczególnie dramatyczne. Początkujący rozpaczliwie zawodzą. Z biegiem miesięcy komunikaty stają się coraz bardziej rzeczowe. Nawet w Polsce dzięki transmisji internetowej Radia Caracol można uczestniczyć w tym niezwykłym reality show. Jeśli ktoś ma czelność.

Pomysłodawca audycji i jej główny prowadzący, młody reporter wojenny Herbin Hoyos Medina, od początku stara się nie ingerować w treść wypowiedzi. Bywa mu ciężko. Bo ludzie nawet w takich chwilach umieją być podli. Czasem matka donosi synowi, że jego żona się puszcza. Czasem ktoś gniewem i płaczem próbuje nakłonić porwanego do ucieczki. Ale dominuje płacz. Dziś takie audycje nadawane są przez wiele radiostacji. Jedną z nich, Radio Bolivariano, w czasie Bożego Narodzenia przekazuje do 12 tysięcy wypowiedzi.

ZROBIĆ COŚ DLA NICH

Uwalniane osoby apelują, by ludzie, zamiast chlipać, przekazywali przez radio jak najwięcej informacji. Żeby opowiadali o pracy, o codziennym życiu. Bo tego porwanym brakuje najbar-

dziej. Niekończąca się beczynność w dżungli prowadzi do samobójstw – liczniejszych niż zgony na skutek przemocy ze strony porywaczy. Hoyos wymyślił audycję w 1994 roku, kiedy sam został na kilkanaście dni porwany. Słuchał radia, które było dla niego i innych porwanych nieme. Nie mógł dowiedzieć się niczego o swoich bliskich, mimo że miał w ręku tak proste i niezawodne urządzenie.

Dzięki audycji czasem zdarza się cud. Po wielogodzinnych gorzkich żalach w Radiu Caracol czy innym dzwoni telefon. – Ten lub tamta ma się dobrze – rzuca partyzant przez telefon satelitarny. Ryzykuje, że zostanie zlokalizowany. Ale jednak.

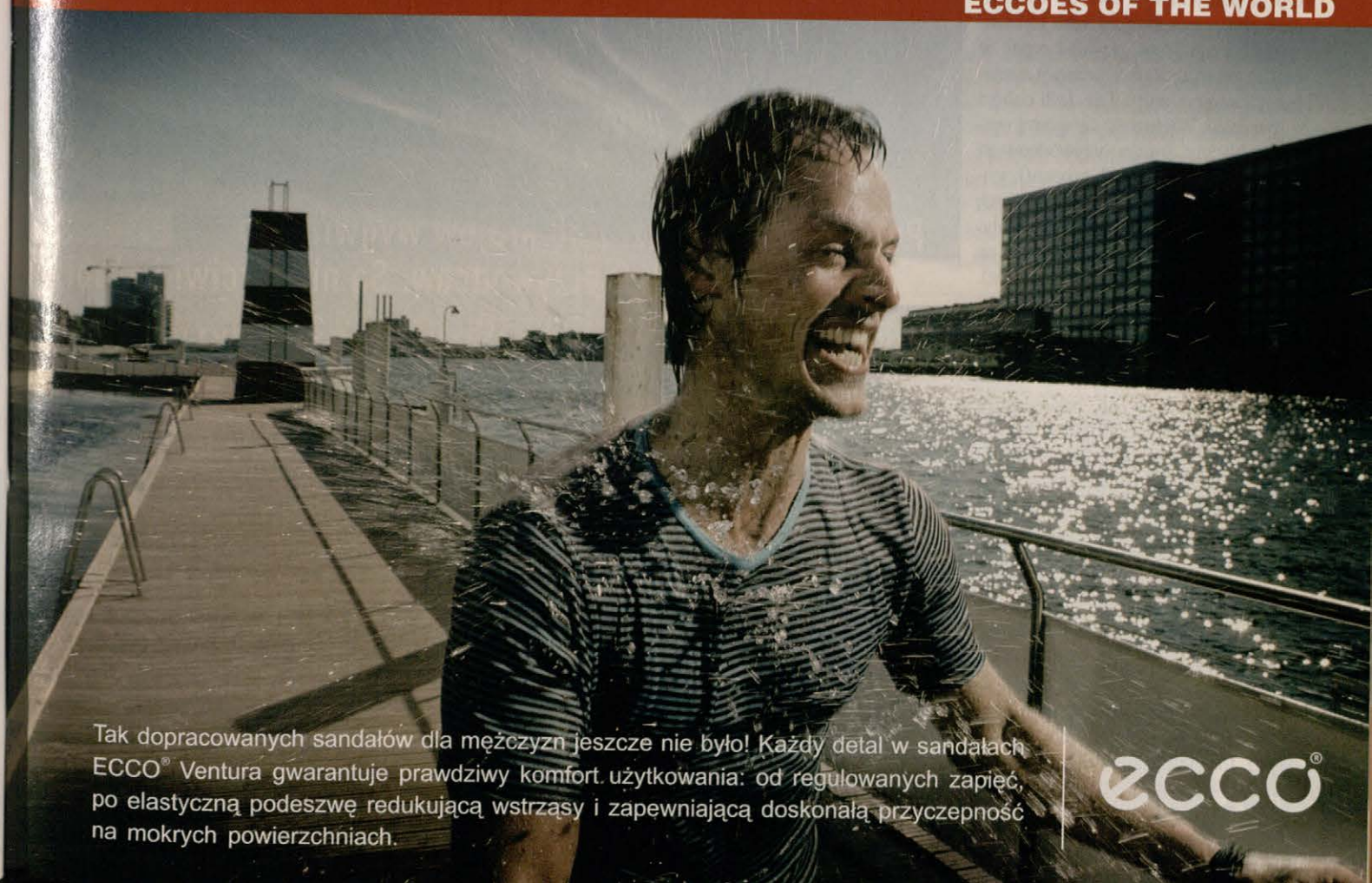
Kolumbijski kidnaping dorobił się już pokaznej literatury. Czołowe miejsce zajmuje „Raport z pewnego porwania” Gabriela Garcii Marqueza – relacja, którą złożyła pisarzowi porwana w 1990 roku Maruja Pachon, działaczka kulturalna, pani z wyższych sfer. W książce Marqueza najbardziej zdumiewa zażyłość pomiędzy porwanymi i porywaczami. To samo jest w pamiętnikach innych uprowadzonych.

Uwolniony niedawno Brytyjczyk Mark Henderson opisuje mieszkankę strachu, nienawiści i wspólnoty losu z przetrzymującymi go partyzantami ELN. Dzielą się posiłkami, wzajemnie troszczą o zdrowie. Nie ma fizycznego zniewolenia – kajdan, krat. Tylko świadomość bezkresu dżungli i widok broni palnej. Spodziewamy się, że porywacz to zwyrodnialec. Tymczasem porwania to ich praca. Rynkowa gra, która do wódcom FARC, ELN i innych grup przyniosła

SHOES | DESIGNED TO MOVE YOU



ECCOES OF THE WORLD



Tak dopracowanych sandałów dla mężczyzn jeszcze nie było! Każdy detal w sandałach ECCO® Ventura gwarantuje prawdziwy komfort użytkowania: od regulowanych zapiek, po elastyczną podeszwę redukującą wstrząsy i zapewniającą doskonałą przyczepność na mokrych powierzchniach.

ecco®

Tegoroczny szczyt w Davos był trudno dostępny dla dziennikarzy. Już wiadomo dlaczego. Na Światowym Forum Ekonomicznym (WEF) przywódcy polityki i biznesu dowiedzieli się, co myśli o nich świat. Jeśli wyniki sondażu Głos Ludzi 2004 uznać za wiarygodną ocenę, to większość prezydentów i premierów powinna była podać się do dymisji. Dostali bowiem wotum nieufności od 1,2 miliarda ludzi.

W sondażu Stowarzyszenia Gallupa wzięło udział ponad 50 tysięcy ludzi w 60 krajach świata. Wyniki wskazują, że wiarygodność politycznych przywódców leci wszędzie na łeb na szyję. – Sondaż to jasny sygnał pod adresem liderów – mówił założyciel WEF Klaus Schwab. – Ludzie oczekują i żądają od nich o wiele więcej niż to, co otrzymują. Chcą przywódców zdolnych do podejmowania odważnych, długofalowych decyzji i działających w najlepszym interesie globalnego społeczeństwa.

Jaki powinien być przywódca? Opcja polityczna to kwestia wyboru, ale wszyscy oczekujemy kilku elementarnych cech – na przykład tego, że będzie prawdomówny, uczciwy, niezależny i kompetentny. Tyle, jeśli chodzi o marzenia. Większość światowej opinii publicznej uważa przywódców za ludzi nieuczciwych (63 procent), postępujących nieetycznie (52 procent), słabych (57 procent), zbyt wpływowych (70 procent) i głuchych na oczekiwania społeczne (65 procent). 39 procent ludzi sądzi też, że są nieudolni i niekompetentni.

ZARZĄDCY ZAMIAST PRZYWÓDCÓW

Kryzys zaufania do przywódców znajduje odbicie w aktualnych notowaniach – większość czołowych graczy boryka się ze spadkiem popularności. Pół roku od triumfalnej reelekcji poparcie dla George'a W. Busha spadło poniżej 50 procent, Jacques Chirac cieszy się zaledwie 28-procentowym uznaniem, Gerhard Schröder ma 37 procent poparcia, a Tony Blair po zwycięskich wyborach – 44 procent. Obok wielkiej trybuny dla nieudaczników można by ustawić małą dla tych, którzy – przynajmniej w sondażach – dobrze sobie radzą. Któż ją zajmuje? Władimir Putin (60 procent), José Luis Zapatero z Hiszpanii (58 procent) i – uwaga – Aleksander Kwaśniewski (66 procent).

Czy świat tkwi w kryzysie przywództwa? Niekoniecznie. – Zły odbiór liderów wynika w dużej mierze z tego, że od przywódców oczekuje się charyzmy, która jest rzadkim darem – mówi Stephen Szabo, politolog z Johns Hopkins University. – Charyzmatyczni przywódcy rodzą się z kryzysów. Europa takich liderów mieć nie będzie, bo jest stabilna politycznie. Ostatnimi charyzmatycznymi przywódcami w Europie byli Wałęsa, Havel i Jan Paweł II, a brak następnych to w pewnym sensie oznaka zdrowia europejskiej polityki.

Mamy zatem przywódców na miarę naszych czasów. Niektórzy politolodzy dzielą przywództwo na transformacyjne i transakcyjne.

Pierwsze to cecha wielkich liderów, którzy prócz charyzmy mają wizję, porywają tłumy, przeobrażają swoje kraje, przewodzą im w czasie kryzysów i cieszą się najczęściej bardzo dużym zaufaniem. Do drugiej grupy należą zwykli liderzy, którzy bardziej zarządzają państwem, niż przewodzą obywatelom.

Brak charyzmatycznych przywódców w Europie wynika po części z natury europejskich państw. Poza Wielką Brytanią wszystkie kraje Unii mają systemy wielopartyjne. Rządzą koalicje, zaś władza premierów i prezydentów jest ograniczona lub poddana pilnej kontroli. W demokracjach opartych na ciągłym kompromisie nie ma miejsca na silne przywództwo.

MĘŻOWIE NISKIEGO ZAUFANIA

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Ponad miliard ludzi z 60 krajów wygwizdało światowych przywódców. Są nieuczciwi i słabi, mają za dużo władzy i nie słuchają swoich obywateli – wynika z globalnego sondażu opinii



Fot. JIM BOURG/REUTERS/FORUM

Klub światowych przywódców na placu Czerwonym w Moskwie. Od lewej: Junichiro Koizumi, Jacques Chirac (z tyłu), Gerhard Schröder, Władimir Putin i George W. Bush

Przywódca transakcyjny może nie mieć za grosz wizji, być nieuczciwy, ale musi być skuteczny. Jego notowania spadają, gdy przestaje rozwiązywać problemy. Dzisiejsza Europa Zachodnia wydaje się pełna transakcyjnych przywódców, którzy byli skuteczni w latach 90., ale których przerosła nowa rzeczywistość polityczno-gospodarcza. Przeżywamy nie tyle kryzys przywództwa, ile kryzys samych przywódców.

Na tle europejskich nieudaczników George W. Bush może wydawać się liderem z krwi i kości. W polityce zagranicznej kreuje się na przywódcę transformacyjnego – prowadzi wojny, dużo mówi o wolności i demokracji, wykonuje symboliczne gesty.

Ale w sprawach wewnętrznych przypomina swoich kolegów z Europy. Od reelekcji minęło pół roku, pierwsze obiecane reformy z ambitnego planu na drugą kadencję zdążyły już spalić na panewce, deficyt budżetowy rośnie, Republikanie zaczynają się kłócić, a w nadchodzących tygodniach rozpocznie się trudna debata o wielkiej reformie systemu opieki społecznej. Jeśli się nie powiedzie, Bush będzie przegranym prezydentem.

KŁAM I RZĄDZ

Za najbardziej uczciwych uchodzą przywódcy Singapuru (!), Holandii i Malezji. Największe kłopoty z uczciwością mają liderzy w Ameryce Południowej, Azji i Afryce. O nieuczciwość posądza swoich przywódców 48 procent Europejczyków i połowa Amerykanów. Polacy jako jedyni w Europie nie są tak pobłażliwi – według badania Gallupa aż 90 procent uważa swoich liderów politycznych za ludzi nieuczciwych. Na całym świecie bardziej oszukiwani czują się tylko mieszkańcy Ekwadoru, Meksyku, Nigerii, Boliwii i Indii.

Bycie przywódcą we współczesnym świecie wyklucza mówienie prawdy. By zrealizować

plan obalenia Saddama Husajna, Tony Blair okłamał brytyjski parlament w sprawie zagrożenia iracką bronią masowej zagłady. Gdyby powoływał się na faktyczne motywy inwazji na Irak, czyli plan uruchomienia zmian demokratycznych na Bliskim Wschodzie, nigdy nie uzyskałby zgody parlamentu ani funduszy na wojnę. Za kłamstwa zapłacił przy umarach na początku maja, gdy brytyjscy wyborcy pozbawili jego partię 50 miejsc w parlamencie.

W USA oszukiwanie opinii publicznej przez prezydentów ma już długą tradycję. Zaczęło się w roku 1960, kiedy administracja Eisenhowera ogłosiła, że nad Związkiem Radzieckim zestrzelono amerykański samolot pogodowy, podczas gdy była to maszyna szpiegowska. Kilka lat później Lyndon Johnson kłamał w sprawie Wietnamu, a Nixon zaprzeczał amerykańskim bombardowaniom w Kambodży. Potem nadszedł szok Watergate, seryjny kłamca Reagan, który opowiadał, jak wyzwalał Buchenwald, choć nigdy nie był na żadnym froncie. Mactactwa Clintona w sprawie związku z Moniką Lewinsky wywołały skandal, ale nie wystarczyły, by pozbawić prezydenta urzędu, a Bushowi rojenia na temat arsenałów Saddama już całkowicie uszły płazem. Amerykanie przywykli do tego, że ich przywódcy kłamią. Uboczny skutek jest taki, że od lat 60. w USA spada zaufanie do przywódców i instytucji państwowych.

NOWE I STARE PROBLEMY

Jacques Chirac łączy dwie cechy niewydarzonego przywódcy: jest zarazem nieuczciwy i nieskuteczny. – Przyrzeczenia są wiążące tylko dla tych, którzy je otrzymują – powiedział kiedyś o swoich obietnicach wyborczych. Na początku maja minęło 10 lat, od kiedy zaczął rządzić Francją, i Francuzi mieli okazję przekonać się, że mówił prawdę. Nie dotrzymał żadnej obietnicy danej wyborcom. Owszem,

KOLEKCJA "PRZEKROJ" MALARZE ŚWIATA
20 ALBUMÓW POŚWIĘCONYCH SZTUCE

PICASSO
Pablo Picasso

100 stron

1700 barwnych ilustracji i reprodukcji

najwięksi malarze

papier kredowy

najsłynniejsze dzieła

PRZEKROJ

19-Maja

9-Czerwiec

23-Czerwiec

7-Lipca

TASCHEN

15,99 zł

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750

Przywódcy rzadko kierują się wolą obywateli. Wyjątkiem jest premier Hiszpanii. Zapatero postanowił spełniać życzenia wyborców

twierdził sprzeciwiał się wojnie w Iraku i wygłosił kilka „przywódczych” przemówień, ale w praktyce okazał się wciele- niem politycznej nieskutecz- ności.

Brak efektów gnębi też Ger- harda Schrödera, choć raczej nie z jego winy. Niereformowa- na od lat 90. niemiecka gospo- darka przechodzi właśnie czo- łowe zderzenie z globalizacją. Państwo opiekuńcze tonie, a Niemcy chcieliby zachować zarówno dobre miejsca pracy, które odpływają do tańszych krajów, jak i zabezpieczenia so- cjalne, na które zwyczajnie brakuje pieniędzy.

Schröder karcony za kryzys gospodarki jednocześnie nie może wprowadzić w życie głę- bokich reform, bo Niemcy od- mawiają wyrzeczeń większych niż pakiet cięć socjalnych prze- pchnięty na początku roku. – Przywódcy polityczni nie są w stanie zapanować nad globa- lizacją. Ich wpływ na zjawiska gospodarcze jest bardzo ogra- niczony, a mimo to są za nie obwiniani – mówi Szabo.

W Europie Zachodniej i USA rośnie też świadomość global- nych problemów społecznych, a wraz z nią oczekiwanie, że przywódcy wezmą za nie od- powiedzialność. W globalnym rankingu celów, którymi po- winni zająć się polityczni przy- wódcy, wspieranie wzrostu go- spodarczego jest dopiero na czwartym miejscu. Pierwsza jest walka z biedą i głodem.

Dlatego Tony Blair na kilka tygodni przed wyborami ogło- sił swój epokowy program wal- ki z biedą w Trzecim Świecie, a kilka miesięcy wcześniej nie- miecki rząd licytował się z ja- pońskim, kto da więcej pienięd- zy ofiarom tsunami.

OBYWATEL KONTRA LOBBY

W sondażu Głos Ludzi 2003 roku aż 70 procent świa- towej opinii publicznej zaprze- czyło, by o losach swoich kra- jów decydowali obywatele.



– W społeczeństwach o utrwa- lonej demokracji władza po- winna realizować wolę oby- wateli, tymczasem pogłębia się wrażenie, że wcale tak nie jest. Według badań w USA zgodność decyzji politycz- nych z opinią większości wynosi dziś 50 procent, o 20 procent mniej niż kilka- dziesiąt lat temu – mówi Ste- ven Kull, psycholog społecz- ny i dyrektor Ośrodka Bada- nia Postaw Politycznych na Uniwersytecie Maryland.

Amerykańscy respondenci uważają, że polityką rządzą pieniądze. Postrzegają ją jako rozgrywkę między grupami prywatnych interesów, w któ- rej nie liczy się wola obywateli, ale siła nacisku danego lob- by. Przeciętni politycy ulegają presji systemu. Prawdziwe przywództwo to zdolność oparcia się grupom interesu i prowadzenia własnej polity- ki w świecie zdominowanym przez wielkie pieniądze.

Bush wygrał ostatnie wybo- ry prezydenckie także dlate- go, że sprawiał wrażenie mniej uwikłanego w korpora- cyjne powiązania niż Kerry. Tylko Bush ze swoim poczu- ciem dziejowej misji i wiarą w wartości dawał nadzieję, że to on (a nie lobbyści) będzie podejmować decyzje w Bia- łym Domu.

Co dalej? W USA rewolucja informacyjna zaczyna prze- obrażać przywództwo. Roz- wój mediów elektronicznych z jednej strony zwiększył do- stęp obywateli do informacji, z drugiej dał im potężne na- rzędzie wyrażania swojego zdania i wywierania pośred- niego wpływu na politykę.

– W Stanach trwa stop- niowa zmiana równowagi sił między przywódcami a ich zwolennikami – mówi pro- fesor Barbara Kellerman z Ośrodka Badań Przywódz- twa na Uniwersytecie Harvar- da. – Ci ostatni mają coraz łat- wiejszy dostęp do władzy,

a przewodzenie staje się coraz trudniejsze. Przyszli liderzy będą musieli bardziej się starać i słuchać ludzi, by zdobyć i utrzymać przy- wództwo.

Z globalnych badań zaufania wynika, że naj- większym i wciąż rosnącym zaufaniem obywa- teli świata cieszą się instytucje pozarządowe (średnio 56 procent według danych z 2003 ro- ku). W Stanach od lat są obecne w polityce i wywierają na nią wpływ podobnie jak lobby biznesowe, z tą tylko różnicą, że występują w imieniu obywateli, a nie kapitału (przynaj- mniej na razie). Dzięki mediom elektronicz- nym organizacje pozarządowe mogłyby z cza- sem stać się szerokimi stronnictwami obywatelskimi i jako takie zająć miejsce partii politycznych. Stamtąd mogłyby też kiedyś wyjść nowi przywódcy.

SKUTECZNY CZY DEMOKRATA?

W Europie rysują się dwa nowe, skrajnie różne modele przywództwa: Nicolasa Sarko- zy’ego we Francji i José Luisa Rodrigueza Za- patero w Hiszpanii. Pierwszy to ulepszona wersja przywódców obecnego pokolenia. Jako minister tak zachwycił Francuzów swoją sku- tecznością i praktycznym podejściem do poli- tyki, że musiał odejść z rządu, bo miał wyższe notowania niż premier. Sarkozy ma charyzmę, mimo że jest konserwatystą, chcą go słuchać nawet młodzi, a jednocześnie trzyma się z da- la od francuskiej technokracji.

Nową jakość w przywództwie proponuje Za- patero. Jak sam mówi, nie chce być wielkim przywódcą, tylko dobrym demokratą. – Moja rola nie polega na tym, by kształtować opinię publiczną, ale by jej słuchać. Zakładam, że je- śli większość obywateli coś sądzi, to ma rację – mówi hiszpański premier. Wycofanie z Ira- ku? Proszę bardzo. Legalizacja związków ho- moseksualnych? Proszę bardzo. Pytanie tylko, jak w ten sposób kierować gospodarką.

Podobnie jak w Stanach w Europie rośnie zaufanie do instytucji pozarządowych, ale jest jeszcze druga grupa, która cieszy się jak dotąd niezachwianym i rosnącym zaufaniem Euro- pejszczyków – liderzy biznesu.

Na Starym Kontynencie rysuje się też nowa płaszczyzna przywództwa politycznego – kon- stytucja europejska przewiduje powołanie pre- zydena Unii. Co ciekawe, globalne sondaże opinii odnotowują nowy trend – świat chciał- by większego zaangażowania Europy w global- ną politykę, bo postrzega ją jako pozytywną przeciwwagę dla amerykańskiej hegemonii w świecie. Obecne pokolenie europejskich li- derów, które niebawem zacznie schodzić z po- litycznej sceny, nie ma odwagi, by podjąć to wyzwanie. Może zrobią to ich następcy.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

W TEKŚCIE WYKORzystałem WYNIKI BADAŃ GALLUP INTERNATIONAL ASSOCIATION, GLOBEscan INC I „BAROMETRU ZAUFANIA” EDELMANA 2005

KLER PROGRAM AVANTGARDE C 070



KLER
www.kler.pl

RAINBOW
TOURS

Wybierz dla siebie meble
z kolekcji Kler i pojedź na wakacje
z biurem podróży Rainbow Tours.

Promocja trwa tylko do 12.VI.2005.
Informacje o regulaminie promocji
w salonach Kler i Rainbow Tours



WAKACJE
W PREZENCIE

Teraz możesz mieć
i meble, i wakacje!

Salony i stoiska firmowe: Białystok (085) 664 90 07, Bielsko-Biała (033) 498 71 03, Bydgoszcz (052) 373 59 77, Bytom (032) 395 87 20, Częstochowa (034) 368 34 47, Dobrodzień (034) 352 91 66, Gdańsk (058) 520 38 03, Gorzów Wlkp. (095) 728 82 83, Jarosław (016) 621 04 02, Jelenia Góra (075) 647 24 31, Katowice (032) 256 61 97, 735 27 10, Kalisz (062) 757 03 88, Kielce (041) 334 00 06-07, Koszalin (094) 347 32 35, Kraków (012) 266 38 43, Lublin (081) 746 59 09, Łódź (042) 672 46 20, Nowy Sącz (018) 449 01 27, Olsztyn (089) 539 04 80, Opole (077) 403 01 50, Poznań (061) 871 86 72-73, Poznań-Komorniki (061) 893 50 71, Poznań-Swarzędz (061) 665 08 21, Radom (048) 365 57 37, Rzeszów (017) 850 29 80, Szczecin (091) 461 34 67, Toruń-Mała Nieszawka (056) 678 75 71, Warszawa: (022) 645 66 50-51, 654 64 04, 611 34 49, Janki k. Warszawy (022) 720 46 70-71, Wrocław: (071) 781 03 54, 390 19 22, Zielona Góra (068) 329 03 06. Salony i stoiska autoryzowane: Bełchatów (044) 632 87 22, Chojnice (052) 395 12 62, Krosno (013) 437 25 04, Ostrów Wlkp. (062) 735 60 17, Piła (067) 215 53 07, Racibórz: (032) 415 07 78, 419 08 14, Rybnik (032) 755 87 82, Siedlce (025) 644 14 64, Sochaczew (046) 861 91 21, Stalowa Wola (015) 843 28 41, Warszawa (022) 638 08 77. e-mail kler@kler.com.pl

NIE KOCHAJĄ BENEDYKTA

W XI wieku mnich Petrus Damiani nazwał śmierć papieża „chwilą trwogi” dla chrześcijaństwa. Dla Niemców chwila trwogi nadeszła, gdy 20 kwietnia kardynał Estevez zawołał na placu Świętego Piotra: – Habemus Papam Josephum Ratzinger!

Benedykt XVI, pierwszy niemiecki papież od 500 lat, stał się dla Niemców przyczyną rozdarcia. „Jesteśmy papieżem!” – cieszył się brukowy „Bild”, zupełnie jakby niemiecka reprezentacja piłkarska wbrew wszelkim oczekiwaniom zdobyła mistrzostwo świata. Lewicowa „Tageszeitung” powitała nowego papieża nieco inaczej. Na czarnej pierwszej stronie wydrukowano na białym okrzyk przerażenia: „O mój Boże!”.

Przed konklawe wielu niemieckich prominentów, również katolików, wyjaśniało, czego oczekują od nowego papieża. Podtekst był zawsze ten sam: by nie był Ratzingerem. Gdy mimo to został wybrany, listy gratulacyjne niektórych wydawały się nieco wymuszone. Szczera radość z powodu wyboru papieża Niemca panuje właściwie tylko na południe od Menu, w katolickiej Bawarii. To stamtąd będą do Rzymu jeździć pielgrzymki, choć zapewne nie tak liczne jak te z Polski do Jana Pawła II.

WATYKAŃSKI SZKODNIK

Trudne stosunki Benedykta XVI z ojczyzną mają długą historię. W roku 1968 niepokoje studenckie zastają go w Tybindze, małym uniwersyteckim miście. Ratzinger, wówczas błyskotliwy, liberalny teolog, jest przerażony ostrym protestem studentów. Od tego czasu nieufnie odnosi się do niemieckiej teologii, którą uważa za zbyt uległą idącej z duchem czasu. W tym także do kolegów teologów, którzy z czasem zostają biskupami.

Najbardziej zacięty spór ma miejsce pod koniec lat 90. wokół poradnictwa przedaborcyjnego. Aby legalnie usunąć ciężę, Niemki najpierw muszą odwiedzić poradnię. Tego rodzaju punkty organizuje w Niemczech również Kościół, większość biskupów jest bowiem zdania, że tylko w ten sposób można zachęcić kobiety, by ro-

BENEDYKT XVI NIGDZIE NIE WZBUDZA TAKICH KONTROWERSJI JAK W OJCZYSTYCH NIEMCZECH. SKĄD URAZ DO PIERWSZEGO OD 500 LAT PAPIEŻA NIEMCA?

dziły dzieci. Jan Paweł II i Ratzinger są przeciwni. Mówią, że doradztwo zaciemnia sprzeciw Kościoła wobec aborcji. Niemiecka konferencja biskupów w końcu ustąpiła, ale konflikt pozostał urazy. Biskupi już po drugim piwie opowiadali wówczas, jakim to zimnym doktrynerem jest najwyższy stróż wiary w Watykanie.

Dla niemieckich mediów Ratzinger staje się typowym watykańskim szkodnikiem, „pancernym kardynałem”, który stawia ideologię ponad codziennym życiem. Nie widzą, z jaką głębią Joseph Ratzinger potrafi mówić o wierze, jak błyskotliwie są nieraz jego myśli i jak bardzo nie myli się w niektórych rozważaniach – nawet jeśli są one bolesne dla najbardziej liberalnej części pluralistycznego społeczeństwa.

SZPILE RATZINGERA

Jednak Ratzinger podpadł nie tylko hierarchii. Ekumeniczny Dzień Kościoła w Berlinie, na który przyjechało w 2003 roku ponad 200 tysięcy młodych chrześcijan różnych wyznań, Ratzinger obarczył odpowiedzialnością za „wywołanie dezorientacji i zamieszania” w głowach katolików. Odrzuca zaproszenie, choć jest w tym samym czasie w Bawarii.

Gdy zaprasza go konserwatywne Forum Niemieckich Katolików, zgadza się od razu i wygłasza wykład dla półtora tysiąca przeważnie starszych osób. Nie przybywa też nigdy na doroczne spotkanie biskupów niemieckich w Berlinie, pojawia się za to na uroczystości w przedstawicielstwie landu Bawarii w stolicy.

Uklucia szpilką, które bolą. Stosunek Niemców do ich najwybitniejszego katolika

przypomina relacje w skłóconej rodzinie: członkowie znają się na tyle, by wiedzieć, jak drugiego zranić, ale nie na tyle, by cenić w drugim to, co dobre.

Z drugiej strony Benedykt XVI zyskał sobie wielki szacunek nawet wśród krytycznych Niemców, nie tylko pośród wiernych katolików. W powszechnej opinii postępował on jak dotąd we wszystkim właściwie. Christa Nickels, specjalistka od spraw kościelnych w klubie parlamentarnym Partii Zielonych, bardzo krytycznie nastawionej do Ratzingera, mówi: – Rozmawiałam z nim przed dwoma laty, wydawał mi się wtedy bardzo ostrożny i lękliwy. A teraz na placu Świętego Piotra stoi nagle pogodny, odprężony i spokojny człowiek. Jakby z ciasnego pokoju wyszedł na słońce.

BAWARCZYK WATYKAŃSKI

Czy Benedykt XVI budzi w Niemczech narodową dumę? Kardynał Lehmann, przewodniczący konferencji biskupów, po wyborze Benedykta powiedział, iż jest dumny, że w 60 lat po zakończeniu nazistowskiej dyktatury i II wojny światowej niemieckie pochodzenie Josepha Ratzingera nie stanowiło przeszkody w wybraniu go na papieża. Jednemu trudno zaprzeczyć – wybór Benedykta to znak, że Niemcy nie są już narodem pogardzanym.

Jednak kardynał Ratzinger mieszkał przez ponad 20 lat w Rzymie. Jest kojarzony z Watykanem, a nie z Niemcami, które dotąd nie były z niego szczególnie dumne. Jeśli umocnił czyjąś świadomość i dumę, to bawarskich katolików wewnątrz Niemiec. W rodzinnym Marktl, w Monachium, gdzie był biskupem, w Ratzbonie, gdzie mieszka jego brat, uważa się go za „naszego” papieża. Na inaugurację pontyfikatu polecił do Rzymu prawie cały rząd landowy Bawarii, sto tysięcy pielgrzymów i strzelcy bawarscy w tradycyjnych strojach.

Ale im dalej na północ, tym uczucia do niemieckiego papieża słabną. W pruskiej, protestanckiej i świeckiej części kraju nie wyczuwa się tego samego zachwyty ani dumy. 130 lat od likwidacji niemieckich państwów Bawarczyści wciąż jeszcze zachowują się i czują inaczej niż Prusacy.

Na razie Niemcy w napięciu czekają. Pierwsza papieska pielgrzymka do ojczyzny z okazji Światowego Dnia Młodzieży w Kolonii będzie wielkim sprawdzianem. Nie tylko dla Benedykta XVI.

MATTHIAS DROBINSKI

AUTOR JEST DZIENNIKARZEM I PUBLICYSTĄ
„SÜDDEUTSCHE ZEITUNG”



Beckers



Szwedzkie farby

Bezpieczne dla Twojego dziecka



Beckers to jedyna marka na polskim rynku posiadająca w swojej ofercie farby rekomendowane przez Polskie Towarzystwo Alergologiczne. Bezpieczne dla Ciebie i Twojego Dziecka.

www.beckers.pl



CEZARY ŁAZAREWICZ

Dla znajomych Hubert, dla podwładnych skąpiec, dla współników ryzyko. **JÓZEF GIEROWSKI** udowodnił, że do robienia wielkich interesów w Polsce w ogóle nie trzeba istnieć



CWANIACZEK Z WYŻSZYCH SFER

Dowody na nieistnienie Józefa Huberta Gierowskiego pierwszy zdobył Wiktor Ostrowski, współwłaściciel księgarni Matras, który chciał wynająć od niego lokal w centrum Warszawy. Choć jeszcze w 2001 roku figurował on na 41. miejscu listy najbogatszych Polaków „Wprost”, choć gazety pisały, że jest współwłaścicielem lubelskiego browaru Perła, łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego Pepees SA, kamienicy w centrum Warszawy i błękitnego pałacu, to nigdzie nie można go było odnaleźć. Okazało się, że nie ma ani sekretarki, ani biura, ani telefonu.

– Pytałem wielu ludzi, jak się z nim skontaktować, i nikt nie potrafił mi pomóc – mówi Ostrowski.

Już od kilku lat Gierowski funkcjonował głównie jako głos w słuchawce telefonu. I zasada jest taka, że to on dzwoni, kiedy potrzebuje. Tomasz Grodzki, były wiceprezes Pepeesu, wie, że były przewodniczący rady nadzorczej ukrywa się w Urugwaju. A przynajmniej był tam rok temu, gdy dzwonił i zapewniał, że wszystko jest w najlepszym porządku, a interesy idą jak nigdy dotąd. I nic więcej o przewodniczącym powiedzieć nie może, bo nie wie. – Bardzo dbał, by nikt o nim zbyt wiele nie wiedział – mówi.

Być może dlatego dwóm prokuraturom, które od trzech lat poszukują Józefa Huberta Gierowskiego, nie udało się dotąd ustalić, gdzie mieszkał ten jeden z najbogatszych Polaków, zanim uciekł z kraju.

PLAYBOY Z KIELBASA

Zaistniał nagle. W 1998 roku. Miał 45 lat i od razu okrzyknięto go królem. Najpierw wędlin, potem giełdy.

Okazało się, że nikomu nieznany Gierowski – nie mylić z jego ojcem Stefanem, sławnym malarzem, ani ze strykiem Józefem Andrzejem, historykiem i byłym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego – jest największym udziałowcem giełdowego Animeksu (w akcjach mięsnego potentata ma prawie 80 milionów złotych) i dziwołagiem: nie używa krawata, nie ma wizytówek i kreuje się na artystę.

Wtulił się w warszawskie salony biznesowo-artystyczne.

– Playboy – mówi o nim znany adwokat, który poznał go w latach 90. – Kręcił się tylko w ekskluzywnych miejscach i w towarzystwie pań wyglądających na bardzo drogie w utrzymaniu. Miał więc wszystkie atrybuty człowieka zamożnego.

– Jeździł czarnym porsche, chodził w czarnym golfie, czarnych butach i miał kruczo-

ne włosy, lekko przyfarbowane – tak zapamiętała go Ewa Bałdyga, dziennikarka „Parkietu”.

Z oficjalnych komunikatów nadsyłanych na giełdę można się było dowiedzieć, że Gierowski jest architektem po Politechnice Warszawskiej, przebywał 15 lat za granicą: w USA, we Francji, w Ameryce Południowej i Japonii. Handlował dziełami sztuki, między innymi swojego sławnego ojca. Tak miał się dorobić pierwszego miliona.

Jego znajomy twierdzi, że po wyjeździe z Polski Gierowski zajmował się głównie grą w kasynach. Nie cieszył się zbyt dobrą sławą, bo ponoć miał zakaz wstępu do niektórych kasyn w USA i Europie Zachodniej.

Gierowski opowiadał, że do Polski wrócił na początku lat 90. z workiem pieniędzy, a majątek pomnożył, inwestując w akcje Vistuli, Uniwersalu i Banku Śląskiego.

– Jego opowieści o tych pieniądzach, które przywiózł z zagranicy, to mit – mówi jeden z biznesmenów. – Jedyne, co miał w nadmiarze, to paszporty, które mógł tasować jak talie kart. Zaczynał tak jak większość – od niewielkiego biznesu. Miał solarium z dwoma łózkami w Warszawie. Giełdą zajął się później. Większość pieniędzy, które zainwestował w Polsce, nie była jego – dodaje biznesmen. – On miał je tylko dobrze ulokować.

Tak było między innymi z kamienicą przy ulicy Kredytowej w Warszawie, gdzie mieszczą się Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Gierowski kupił od spadkobierców grunt pod kamienicą w 1996 roku, a potem zażądał 25 milionów dolarów zaległego czynszu, strasząc WSiP, że zablokuje prywatyzację spółki.

Okazało się jednak, że Gierowski był tylko figurantem, a całą transakcję finansowała Mariola Yada – mieszkająca w Paryżu Polka z japońskim obywatelstwem. Yada poinformowała władze spółki, że Gierowski ją wykorzystał. Nie wywiązał się z umowy, wziął pieniądze, ale do dziś się nie rozliczył i nie przekazał nieruchomości.

– Też poszukuję Huberta i chciałabym wiedzieć, gdzie teraz jest – mówi Yada.

ZYSK NADE WSZYSTKO

Hubert Gierowski w biznesach kierował się zasadą, że uczciwość nie popłaca.

– Wszystkich rolował – mówi jeden z biznesmenów. – Nie kierował się żadną etyką ani lojalnością. Zawierał z ludźmi tylko strategiczne sojusze. Dlatego nie słyszałem o jakichś jego przyjaciółach.

Nawet Maciej Radziwiłł, były prezes Elektrimu, o którym mówiono, że z Gierowskim łączyły go ciepłe stosunki, zaprzecza. Jego zdaniem Gierowski nie miał przyjaciół, a jedynie znajomych. – To jest bardzo tajemniczy człowiek – mówi Radziwiłł.

Tomasz Grodzki, były wiceprezes Pepeesu, twierdzi, że problem pojawiał się wtedy, gdy trzeba było nadesłać na giełdę informację o przewodniczącym rady nadzorczej, którym był Józef Gierowski. – On tak pilnował swojej prywatności, że niczego nie można się było dowiedzieć – mówi.

Jedyną informacją, którą ujawnił, był nieaktualny adres zamieszkania. O Gierowskim na giełdzie mówiło się, że jest inwestorem kontrowersyjnym.

– To znaczy, że jak się z kimś umówił, iż wspólnie skupują akcje jakiejś firmy, to w każdej chwili mógł taką osobę wystawić do wiatru – mówi Grodzki. – Zysk był dla niego najważniejszy.

Tak było w 1999 roku, gdy był szefem rady nadzorczej giełdowego Animeksu i jego większościowym udziałowcem. Animex walczył z hiszpańskim koncernem Camprofrío o przejęcie kontroli nad Morlinami. Gierowski bez mrugnięcia okiem odsprzedał posiadane akcje w Morlinach właśnie Hiszpanom, odwracając się od własnej spółki.

Po fiasku przejęcia Morlin kurs akcji Animeksu się załamał i wtedy Gierowski zaczął skupować akcje. A gdy miał ich już 30 procent, sprzedał bardzo korzystnie Amerykanom ze Smithfield Foods.

Pod koniec lat 90. jeden z potentatów giełdowych wynajął bank, by w jego imieniu skupił 51 procent akcji browaru na południu kraju. Gierowski dowiedział się o tym i obiecał bankierowi odpowiedzialnemu za całą transakcję 600 tysięcy marek nagrody, jeśli pomoże mu kupić akcje, zanim zrobi to jego macierzysty bank.

Udało się, choć bankiera za nieudolność wyrzucono z pracy. Ale gdy przyszedł do Gierowskiego po zapłatę, usłyszał: – Teraz możesz mnie w d... pocałować. Nie jesteś mi już do niczego potrzebny.

Tę historię Hubert Gierowski opowiadał na pocieszenie biznesmenowi, którego wykorzystał, ale jeszcze nie tak najbardziej. Zresztą każdy, kto go trochę znał, wiedział, że takiego wydatku nie brał nigdy pod uwagę. Słyszał z niebywałego skąpstwa. Był tak oszczędny, że domowe rachunki za gaz przywoził do rozliczenia księgową z browaru Perła z firmowej kasy. Obracał milionami, ale potrafił robić awantury liniom lotniczym o stuzłotową zniżkę na samolot.

PAN NA FOLWARKU

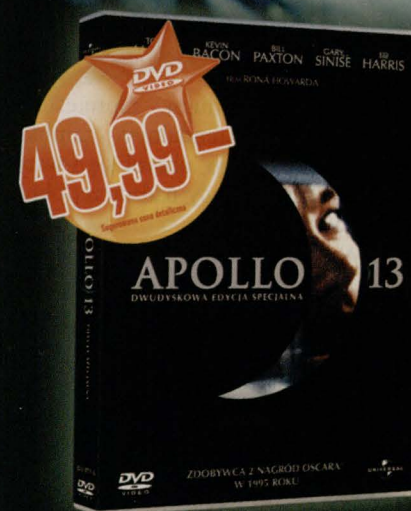
– Przewodniczący Gierowski miał niezwykłą zdolność tworzenia sobie wrogów – mówi Grodzki. Stosował zasadę spalonej ziemi: gdzie raz się pojawił, nie miał powrotu. Jeśli Hubert Gierowski radził zarządowi: „Jak powołacie się na mnie w banku X, dostaniecie kredyt na preferencyjnych warunkach”, należało to rozumieć: „Broń Boże nie wymieniacie mojego nazwiska w tym banku, ”

For: JACEK HUGO BADER/AGENCJA GAZETA

Już na DVD VIDEO

APOLLO 13

DWUDYSKOWA
EDYCJA SPECJALNA
W EKSKLUZYWNYM
OPAKOWANIU



www.universalpictures.pl

Film: © 1995 Universal City Studios, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.
Projekt graficzny: © 2005 Universal Studios. Wszystkie prawa zastrzeżone.

patroni medialni:

merlin.pl

Radio PiN

DOM & WNĘTRZE

cinema

PRZE
KROJ

wp.wp.pl

bo w ogóle nie dostaniecie kredytu” – twierdzi Grodzki.

Gdy Gierowski został w 2000 roku większościowym udziałowcem w łomżyńskim Pepeesie, zarząd zaczął się skarżyć, że traktuje firmę jak prywatny folwark. Próbował wymusić na zarządzie decyzje niekorzystne dla firmy, ale korzystne dla siebie. Chodziło o inwestowanie w przedsięwzięcia, w które Gierowski włożył wcześniej swoje pieniądze lub wiązał z nimi swoje plany – na przykład w Wielkopolski Bank Rolniczy czy zakład skrobi w Krzemiesznie. A gdy zarząd konsekwentnie odmawiał, zwolnił prezesów i zatrudnił nowych ludzi. – Łomża to zadupie – tłumaczył nowym prezesom i zażądał, by podniesiono mu wyn-

POSZUKIWANY NA BANKIETACH

Hubert Gierowski był poszukiwany przez prokuraturę Warszawa Żoliborz już od lipca 2002 roku za wyłudzenie wartych pół miliona złotych usług budowlanych przy modernizacji i rozbudowie jego domu w Konstancinie.

Co ciekawe, biznesmen bynajmniej się nie ukrywał, bywał na bankietach i premierach (między innymi na otwarciu Starej Papierni w Konstancinie). Choć do poszukiwań włączyła się policja, nie udało się go odnaleźć i postępowanie zawieszono.

W roku 2002 zaczęła interesować się nim też lubelska prokuratura, która w sześciu tomach akt szczegółowo opisała historię przejęcia przez niego Browarów Lubelskich „Perła”.

Gierowski ma niezwykły dar robienia sobie wszędzie wrogów

grodzenie przewodniczącego rady nadzorczej do stawek obowiązujących w Warszawie, czyli do 20 tysięcy złotych miesięcznie.

Gdy akcjonariusze zaprotestowali przeciwko horrendalnym zarobkom przewodniczącego, obraził się i wszystkim członkom rady nadzorczej obniżył wynagrodzenia.

W marcu 2003 roku nowy zarząd Pepeesu został zatrzymany przez ABW, a prokuratura zarzuciła dwóm prezesom, że zawarli kilka niekorzystnych dla spółki umów.

– Funkcjonariusze ABW nie ukrywali, o co im chodzi – twierdzi Grodzki. – Mówili: wystawcie nam Gierowskiego, a damy wam spokój.

Wkroczenie ABW do spółki było dla niego sygnałem, że grunt zaczyna się palić pod nogami. Wiadomo już było, że kilka wywiadowni gospodarczych na zlecenie niezadowolonych klientów szuka na Gierowskiego haka. Choć nadal był większościowym udziałowcem, przestał się w firmie pokazywać. – Wtedy zdecydował, że za granicą będzie bezpieczniej, i kontaktował się ze spółką już tylko telefonicznie – mówi Grodzki.

Co sprowadzało się do postawienia mu zarzutu fałszowania umów kupna-sprzedaży.

Perłę chciał kupić Browar „Strzelec” za pośrednictwem Kredyt Banku. Gdy bank uzgadniał z załogą pakiet socjalny, w Lublinie z workiem pieniędzy zjawił się Hubert Gierowski.

15 lipca 1999 roku zamknął się w hotelu Unia i tam rozpoczął skupowanie akcji od pracowników Perły. Każda transakcja wyglądała podobnie. Najpierw trzeba było podpisać umowę, że sprzedaje się Gierowskiemu akcje Perły po tysiąc złotych za sztukę. Po pozostałe dwa tysiące biznesmen sięgał do torby i płacił pod stołem. W ciągu weekendu przez hotel Unia miało przepłynąć co najmniej 14 milionów – wynika z akt sprawy.

Gierowski kupił 6997 akcji Perły i przejął nad browarem kontrolę, mając 51 procent akcji. Nie opłacił jednak podatku od tej transakcji i dlatego do dziś poszukuje go Urząd Skarbowy Warszawa Mokotów. Postępowanie, jak przyznają urzędnicy skarbowi, jest utrudnione, bo od sześciu lat nie udało się Huberta Gierowskiego wezwać do urzędu.

ZABŁĄKANY W DOBRACH

Mieszkanie w warszawskim bloku przy Gagarina, gdzie biznesmen był oficjalnie zameldowany, należy do jego rodziców. Ale sąsiedzi ani jego samego, ani rodziców nie widzieli tu od lat. Właściciel domu przy ulicy Goszczyńskiej twierdzi, że 10 lat temu Gierowski podał ten adres do korespondencji, ale nigdy tam nie mieszkał. W Monetkach na Mazurach, gdzie od ośmiu lat dzierżawi stuhektarowe gospodarstwo, widziano go rok temu. – Czasem dzwoni, bo lubi sprawdzić, czy właściwie są wydawane jego pieniądze i czy nikt nie kradnie – mówi Jerzy Krzywicki, zarządca gospodarstwa.

Być może zaszył się w swoim paryskim mieszkaniu przy Montaigne albo w Montevideo w swoim apartamencie w Plaza Intendencia. A może w swojej willi w Konstancinie?

Problem ze znalezieniem biznesmena ma też prokuratura lubelska, która w ubiegłym roku chciała postawić mu zarzut oszustwa podatkowego na ponad trzy miliony złotych, za co grozi mu do pięciu lat więzienia. W kwietniu 2005 roku prokuratura wydała za nim list gończy i zwróciła się do sądu o wydanie europejskiego nakazu aresztowania, bo jak ustaliła policja, biznesmen był ostatnio widziany w Wiedniu.

Prokurator Zbigniew Betka tłumaczy, że kont Gierowskiego nie zablokował, bo to Leokadia G., od której kupił najwięcej akcji Perły, jest główną oskarżoną w sprawie. Zresztą jest mała szansa, by biznesmena w ogóle osądzić, bo sprawa przedawni się z końcem 2005 roku.

Więc od początku 2005 roku Gierowski wyprzedaje wszystko, co jeszcze posiada w akcjach, na warszawskiej giełdzie. Pozbył się akcji łomżyńskiego Pepeesu i ławskich Zakładów Drobiarskich „Ekodrob”. Dzięki skomplikowanym operacjom finansowym, w których uczestniczyła między innymi prestiżowa kancelaria prawna Dyrda & Szymański, kontrolę nad Perłą przejęła cyprijska spółka, której akcjonariat jest nieznamy. Sekretarka z kancelarii Dyrda & Szymański mówi, że żaden z adwokatów nie będzie na ten temat rozmawiał, bo od dwóch lat nie mają kontaktu z klientem.

Siostra Huberta uważa, że najbardziej na tej sytuacji cierpią rodzice. – Ojciec, który całe życie poświęcił malarstwu i powinien mieć wielką wystawę na swoje 80-lecie, ma teraz wielkie nieprzyjemności – mówi. I twierdzi, że nie ma żadnego kontaktu z bratem. – To są jego problemy i proszę naszej rodziny z nimi nie łączyć.

CEZARY ŁAZAREWICZ

XVIII wiek zawsze

XXI wiek

WŁAŚCIWY CZAS

Europa i Azja – dlaczego nie jednocześnie? Istambuł to pomost pomiędzy Wschodem i Zachodem. Odkryjesz tu fascynujący świat różnych kultur – romańskie mozaiki i osmańskie meczety, marmurowe świątynie i złote pałace. A wszędzie spotka Cię gościnność i serdeczność.

Turcja
Nasz uśmiech już czeka na Was...

TURKISH AIRLINES
www.turkishairlines.com

Biuro Kultury i Informacji Ambasady Turcji Ul. Krakowskie Przedmieście 19/1 00-071 Warszawa-POLSKA
Web: www.turcja.org.pl • e-mail: info@turcja.org.pl • Tel: (+48-22) 826 62 88- 89 • Fax: (+48-22) 826 62 86

HEYAH, KOPCIUSZKU!

Nie wiem, co takiego jest w głosie dziewczyny mówiącej »Heyah« pod koniec reklamy z czerwoną łapą, ale niesamowicie on na mnie działa. (...) Głos Heyah przeszywa mnie do głębi i wzbudza jakieś dzikie instynkty – pisze w swoim blogu Wampirek.

Był luty 2004 roku. Od kilku tygodni trwała intensywna praca nad kampanią sieci komórkowej skierowanej do młodych ludzi. – Ponieważ nie mieliśmy wielkiego wypasu w obrazku, bo robiliśmy to szybko, zależało nam na fajnym głosie – opowiada Przemek Bogdanowicz z agencji reklamowej G7. – Najpierw szukaliśmy głosu męskiego, nagraliśmy Wojciecha Pijanowskiego, Ksaweręgo Jasieńskiego, ale to nie było to. Zdecydowaliśmy się na głos młody, dziewczęcy, osoby z ulicy. Zrobiliśmy kilka prób, ale ciągle nie byliśmy zadowoleni.

KAWA WE WŁAŚCIWYM MOMENCIE

Nagranie odbywało się w warszawskim studiu TPS. Oprócz załogi techników i dźwiękowców pracowała tam „dziewczyna, która robi kanapki i roznosi kawę”, jak ją w pierwszym odruchu określił Przemek Bogdanowicz. Długo nie mógł sobie przypomnieć nawet jej imienia. Pamięta, że przyniosła kawę. – Pomyśleliśmy, że ma fajny głos. Trochę ją ponagrywaliśmy i okazało się, że bardzo dobrze wyszło.

Elektryzujące, zmysłowe „Heyah” wieńczące każdy spot reklamowy sieci Heyah stało się znakiem rozpoznawczym nowej marki, przy okazji intrygując miliony widzów. Kto tak fajnie mówi?

21-letnia warszawianka od roku robi karierę towarzyską. Na studenckich imprezach masa ludzi wciąż ją prosi, żeby powiedziała TO słowo. Zdarzają się nawet prośby o autograf.

Ania Wieczorek od kilku miesięcy nie jest już hostessą w studiu dźwiękowym. Studiuje zaocznie psychologię resocjalizacji, pracuje, jak sama mówi, „trochę tu, trochę tam”.

Mieszka z rodzicami w centrum stolicy i nigdy nie myślała o karierze spikerskiej czy aktorskiej. – Praca to dla niej bardziej hobby niż konieczność. Ona lubi być wśród ludzi – opowiada ojciec Ani. – W domu cichutka, skromniutka, małe dziecko. Ale na zewnątrz zachowuje się dużo doroślej.

Umawiam się z Anią w kawiarni. Spotykam ładną, delikatną blondynkę o wyglądzie nastolatki.

Intuicyjnie oczekiwałem kogoś innego. Nie jestem w tym wrażeniu osamotniony. – Ludzie inaczej sobie mnie wyobrażają – mówi Ania. – Koledzy znajomych mówią, że taki seksowny głos musi należeć do jakiejś superkobiety. Ale nie mówią, do jakiej konkretnie. Ostatnio moja koleżanka przedstawiła mnie swoim znajomym na pogrzebie: To jest Ania, moja przyjaciółka; ta, która mówi „Heyah”.

„HEYAH” WYWOŁUJE PODNIECENIE

Dlaczego tak reagujemy na niewinny dźwięk? Co takiego jest w głosie, że potrafi na dłuższą chwilę zawładnąć naszymi myślami? – Głos został znakomicie dobrany – mówi doktor Rafał Ohme, psycholog ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jest zmysłowy, niski. A obniżenie głosu jest związane z erotyzmem.

Dlaczego tak jest? – W sytuacji podniecenia rozszerzają się żrenice i obniża głos – mó-

Heyah! Wobec tego głosu mało kto pozostaje obojętny. Sprawdziliśmy, kim jest jego właścicielka
ANIA WIECZOREK

wi Ohme. – Gdyby zrobić eksperyment i poprosić o wybranie z kilku fotografii podobny osoby mówiącej „Heyah”, badani najprawdopodobniej wskazywaliby osobę ich zdaniem najbardziej ponętą. Nie najładniejszą, tylko właśnie ponętą.

Zdaniem psychologa siłą „Heyah” jest także świetna intonacja. – Bardzo ważne, czy głos tylko słyszemy, czy widzimy mówiącą osobę. Zdarza się, że lubimy brzmienie czyjegoś głosu, bo podoba nam się osoba – występuje wtedy efekt przeniesienia pozytywnych cech wyglądu czy charakteru na głos. A głos, który tylko słyhać, tak jak w przypadku kampanii Heyah, musi walczyć sam.

Dzięki dźwiękowi na Heyah z pewnością zwróciło uwagę więcej klientów.

– W reklamie bardzo ważny jest ostatni element, sygnatura dźwiękowa, jak na przykład na końcu spotów Panasonic – mówi Rafał Ohme. – Możemy w kuchni robić kanapki i nie widzieć telewizora, ale wystarczy, że usłyszymy głębokie „Panasonic”, i już wiemy, jaka akurat leci reklama. Tak samo jest z Heyah.

Głos Ani w reklamie jest niemal zupełnie naturalny. Został minimalnie podrasowany efektem „telefonicznym” i ma odrobinę przesunięty akcent. – Kazaliśmy Ani mówić nie „heja”, tylko „hejach” – opowiada Przemek Bogdanowicz. – Potem przycięliśmy to ostatnie „h” w połowie i dlatego słyhać lekkie zawieszenie.

Konkurenci pozazdrościli pomysłu. Na początku tego roku ruszyła kontrkampania Plusa promującego SMS-y za jeden grosz. Atrakcyjna cena jest wydrukowana na koszulce opinającej równie atrakcyjny biust dziewczyny. Uwagę wpatrzonych wien chłopaków stara się odwrócić dziewczę w typie szarej myszki, wołając: „Heja!” – oczywiście bez rezultatu.

Reklama Plusa nie tylko spotkała się z gorącym protestem minister Małgorzaty Środy. Ania przyznaje, że ona również jedyny raz w swej „karierze” wpadła wtedy w irytację. – Zdenerwowałam się, gdy zobaczyłam panienkę zupełnie odbiegającą od mojego wizerunku – mówi. Oczywiście firma oficjalnie do niczego się nie przyznaje.

– „Heja” jest potocznym słowem używanym przy powitaniu – mówi Elżbieta Sadowska, rzecznik Plusa. – Absolutnie nie było naszym zamiarem nawiązanie do spotów konkurenta, to nie jest żadna aluzja – zapewnia.

Akurat.

UMOWA STOI

Ania nie ma telefonu Heyah. W ramach wynagrodzenia dostała kartę startową, ale oddała ją mamie, bo wołała zatrzymać swój stary numer w Erze. Choć głos Ani będziemy słyszeć jeszcze długo, trudno nazwać ją gwiazdą. Od czasu nagrania dżingla nie miała żadnych propozycji, mimo że jej głos automatycznie trafił do banku głosów. – Dość rzadko szuka się głosów nieprofesjonalnych – mówi Tomasz Pijanowski ze studia TPS. – Czytanie dłuższych tekstów nie jest takie proste, to nie przypadek, że wszystkie reklamy obsługuje stała grupa 15–20 lektorów.

Za udział w spocie Ania zarobiła kilka tysięcy złotych (nie chce zdradzić dokładnej kwoty). To całkiem niezłe – dwa–trzy tysiące zarabiają w radiówkach profesjonalni lektorzy. Pieniędzy wystarczyło na opłacenie kursu prawa jazdy i czesnego w szkole – wykładowcy nie wiedzą zresztą, kogo egzaminują. O tym, że Ania to „Heyah”, wie tylko kilkoro znajomych z grupy.

Rodzice dość sceptycznie podchodzą do jej studiów. – Przy jej posturze praca z ludźmi, których trzeba prowadzić na dobrą drogę? – pyta ojciec Ani. Maturę zdawała z biologii, myślała o rehabilitacji, ale po rozmowie ze znajomymi studentami zrezygnowała – sztuka masażu wymaga sporej siły fizycznej. Wybrała psychologię resocjalizacji, po studiach chce pracować w więzieniu.

– Fascynują mnie ludzie, którzy mają problemy. Jedną z moich koleżanek była kiedyś w ośrodku poprawczym – tłumaczy swoją decyzję. Wciągają ją środowiska, gdzie łatwo o patologię. – Kilka razy w sezonie chodzę na mecze Legii – w ustach delikatnej dziewczyny brzmi to zaskakująco. – Lubię klimat stadionu.

Kiedyś będzie przekonywać złoczyńców do przyzwoitego życia. Niewykluczone, że odniesie sukces, głos ma bardzo pociągający. Do tego umie przestrzegać zasad.

– Powiedz „Heyah”.

– Nie mogę. Taką mam umowę, nie wolno mi.

Ale to nieprawda. Sprawdziłem – nie ma zakazu, bo nie chodzi o znany, rozpoznawalny głos. Ania po prostu trochę się wstydzi. Poprosiłem jeszcze raz, przez telefon. Powiedziała.

MAX SUSKI

Czułość od dziecka.



26 maja Dzień Matki

Nie ma, jak u mamy.

Tyle serdecznej czułości, ciepła opiekuńczych ramion i wyrozumiałości nie doświadcza się nigdy więcej. Nawet, jeśli dzieci prowadzą samodzielne życie, wzajemne uczucia rzadko słabną. Może mamy mniej sposobności, żeby je sobie okazywać, ale zawsze o nich pamiętamy, bo nigdy nie przestaniemy być dziećmi swoich rodziców.

Witalność na każdy dzień

Podaruj witalność na każdy dzień!

Swojej Mamie podaruj Geriavit Pharmaton® – starannie dobrany zestaw witamin i mikroelementów zawierający wyjątkowy wyciąg z żeń-szenia G115®, który pomaga organizmowi najlepiej wykorzystywać tlen – aby zawsze była w pełni sił. Geriavit Pharmaton® to doskonały prezent. Skuteczność działania Geriavitu Pharmaton® potwierdziły badania kliniczne przeprowadzone w ciągu ostatnich 30 lat.

Wszystkim Mamom życzymy wszystkiego najlepszego.

Preparat złożony. Postać farmaceutyczna: 30, 100 kapsulek. Wskazania terapeutyczne do stosowania: stany przemęczenia, obniżona zdolność koncentracji, niedobory witamin i składników mineralnych związane z dietą lub wiekiem, wspomagająco w okresach rekonwalescencji. Podmiot odpowiedzialny Boehringer Ingelheim Marketing Sp. z o.o..

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



Była gospodynią Josepha Ratzingera, jego partnerką w dysputach i tłumaczem dzieł Jana Pawła II. Kim naprawdę jest **INGRID STAMPA** i co robi u boku nowego papieża?

Ingrid Stampa przed dawnym domem kardynała Ratzingera w kilka dni po zakończeniu konklawe

MUZA PAPIEŻA

PIOTR KOWALCZUK

WRzymie powiadają, że tak jak święty Piotr zawiaduje bramami niebios, jak Stanisław Dziwisz decydował, kogo dopuścić przed oblicze Jana Pawła II, tak Ingrid Stampa dzierży teraz najważniejsze watykańskie klucze – do kuchennych drzwi apartamentów Benedykta XVI.

Sklepiarze przy pobliskiej zaczarowanej uliczce, a właściwie deptaku Borgo Pio ciągnącym się od Bramy Świętej Anny aż do Zamku Świętego Anioła, dopiero teraz dowiedzieli się, kim była, jest i będzie odwiedzająca ich od 14 lat klientka. Szczupła, wysoka, o twarzy więcej niż pociągłej, w okularach w cienkich metalowych oprawkach, zawsze przyjeżdżała na białym rowerze – damce z koszyczkiem. Zawsze robiła sprawunki z uśmiechem, ale starannie utrzymywała pewien dystans. Mówiła po włosku świetnie, choć z wyraźnie obcym, niemieckim akcentem.

POCZET PAPIEŻYC

Stampa urodziła się 55 lat temu w liczącym teraz 50 tysięcy dusz Kleve nad Renem, nad którym góruje piękny zamek Schwanenburg. Sporo sensacji wzbudza to, że jest kobietą i w dodatku świecką, która od 14 lat nie tylko gotuje i sprząta nowemu papieżowi, ale też prowadzi z nim dysputy, gra na fortepianie na cztery ręce, a zdaniem niektórych być może nawet pomaga w pisaniu homilii.

Historycy Kościoła pamiętają świętą Katarzynę ze Sieny, bez której Grzegorz XI ponoć nigdy nie powróciłby do Rzymu z awiniońskiej niewoli, i gospodynię Piusa XII, matkę Pasqualinę Lehnert, która rzekomo miała wielki wpływ na kardynalskie nominacje, z powodu osobistej niechęci przegoniła późniejszego Pawła VI z Watykanu do Mediolanu, a na dodatek twardą ręką trzymała papieską kiesę. Amerykański sekretarz stanu John Foster Dulles długo wspominał, jak matka Pasqualina, przerywając mu rozmowę z Pius XII, wyrzuciła go za drzwi, bo na skutek przedłużającego się spotkania w jadalni sty-

gła papieska zupa. O tamtej zakonnicy w Watykanie mówiono wyłącznie źle i przezywano ją „papieżycą”.

Jak dotąd o Ingrid Stampie mówi się i pisze ciepło. Po raz pierwszy światowe media dostrzegły, że w ogóle istnieje, gdy do Rzymu przywiozła z lotniska Fiumicino brata nowo wybranego papieża, księdza Georga Ratzingera. Potem, gdy tłum zgromadził się na Piazza della Città Leonina tuż koło watykańskiej Bramy Świętej Anny, mając nadzieję, że Benedykt XVI choć na chwilę wyjdzie ze swego mieszkania do wiernych, zeszła tylko Ingrid Stampa i wyjaśniła, że papież się nie pojawi, bo jest bardzo zajęty. Przygotowuje homilię na mszę inaugurującą pontyfikat.

O samej Ingrid Stampie – prawej ręce papieża Ratzingera – wiadomo niewiele. Unika mediów i mówi tylko wtedy, gdy musi. Wyjątkiem była historia, którą ujawniła niemieckiemu „Bunte”: gdy z komina Kaplicy Sykstyńskiej wydobył się biały dym, była w domu na Piazza della Città Leonina. Pracowała nad jakimś tłumaczeniem. Chciała zadzwonić na komórkę do jednego ze swoich dobrze poinformowanych watykańskich kolegów, ale wtedy przeciążona sieć już padła. Wybiegła więc na plac Świętego Piotra i gdy w stutysięcznym tłumie w kilkadziesiąt minut później usłyszała: „Josephum cardinalem Ratzinger”, zapłakała. Nie spodziewała się tego wyboru, zwłaszcza że szef mówił jej o marzącej mu się emeryturze i spokojnym zmierzchu żywota.

Nie spała całą noc. Tym bardziej że zaraz po wyborze, przed kolacją dla kardynałów w Domu Świętej Marty, Joseph Ratzinger wezwał ją do siebie i powiedział: „Taka była wola Boża. Podążmy za nią razem”.

ZNIKNIĘCIE INGRID STAMPY

Drogę do papieskich apartamentów Stampa rozpoczęła po opuszczeniu sal koncerto-



Miejsce, gdzie
smakuje
każda chwila.

Restauracja Lalka jest stworzona dla tych, którzy idą z duchem czasu i kochają różnorodność oraz szczyptę ekstrawagancji doskonałej kuchni śródziemnomorskiej. Wyjątkowa atmosfera Lalki, profesjonalny, dyskretny serwis i szeroka gama wybornych win zadowolą każdego konesera. Zapraszamy!

Rezerwacja: +48 22 450 6706

sheraton.com/warsaw

MEMBER OF STARWOOD PREFERRED GUEST

Sheraton Warsaw
HOTEL & TOWERS

wych. Jako młoda dziewczyna Ingrid pojechała studiować muzykę dawną do konserwatorium w Bazylei. Po ukończeniu studiów została asystentką. Uczyla gry na *violi da gamba* – historycznej poprzedniczce wiolonczeli. Już wtedy była wirtuozem tego instrumentu. Po roku pracy w Bazylei przeniosła się do konserwatorium w Hamburgu.

W 1985 roku Ingrid Stampa nagle rzuciła wszystko i zniknęła. Swoją skromną majątek rozdała. Wychowawce Indze Perl podarowała rzecz najcenniejszą – własny instrument. „W pewnym jednak momencie Bóg zażądał ode mnie decyzji: kariera i życie dla samej siebie albo

całkowite oddanie się w ręce Boga” – tłumaczyła swoje decyzje w wywiadzie dla „Süddeutsche Zeitung”.

Perl mówi, że Ingrid Stampa wstąpiła do jakiegoś zakonu kontemplacyjnego. Niektóre źródła mówią o nieukończonym nowicjacie u karmelitanek, ale najczęściej pojawia się informacja o Szentszackim Instytucie Sióstr Maryi, zgromadzeniu założonym w Niemczech na początku XX wieku przez palotyna ojca Josepha Kantenicha (1885–1968). Dziś działający na papieskim prawie Instytut Świecki (również w Polsce) liczy ponad 150 ośrodków w całym świecie. Członkinie jak w zakonie składają śluby czystości, ale nie żyją w klauzurze, tylko „między ludźmi”, normalnie pracując. Ewangelizują, prowadząc różne formy działalności wśród świeckich. To stosunkowo nowa forma życia konsekrowanego. Oficjalnie zatwierdził ją Pius XII w 1947 roku. Proces formacyjny członków, od aspirantury (jakby nowicjatu) do pełnej konsekracji i złożenia ślubów, trwa kilka lat.

Może dlatego niewiele wiadomo o życiu Ingrid Stampy w latach 1985–1988. Potem pojawia się w Rzymie, by zaopiekować się chorym na raka arcybiskupem Cesarem Zacchim. Gdy po trzech i pół roku arcybiskup zmarł, Ingrid Stampa pakowała walizki. Chciała pójść do niemieckiej szkoły pielęgniarstwa, by nadal nieść pomoc chorym. I wtedy osobisty lekarz Jana Pawła II profesor Buzzonetti spytał, czy zamiast tego nie zajęłaby się prowadzeniem domu kardynała Ratzingera, któremu właśnie zmarła robiąca to od 40 lat siostra Maria. Poza tym kardynał po tym cioście zaczął niedomagać na serce.

ETIUDY I DYSPUTY

Tak przed 14 laty Ingrid Stampa została gospodynią strażnika kościelnej doktryny. Ale jej obowiązki zaczęły szybko wykraczać poza



Benedykt XVI z sekretarzem stanu kardynałem Angelo Sodano. Z tyłu Ingrid Stampa

Stampa zniknęła. Nie wiadomo, gdzie mieszka ani co robi. Na pewno nie kieruje jednak papieskim otoczeniem

sprzątanie, robienie zakupów, gotowanie i podawanie leków. Z pewnością pomogła muzyka – Joseph Ratzinger jest wytrawnym pianistą amatorem. Od lat wieczorami otrzasa się ze stresu i wypoczywa, grając Mozarta i Beethovena. Naturalnie przywiózł z Niemiec do Rzymu swój instrument. Siostrzenica Ingrid, Ruth, która w latach 90. odbywała staż w Radiu Watykańskim, opowiada, że w mieszkaniu na Piazza della Città Leonina ciotka z kardynałem wieczorami często grywali na cztery ręce.

Poza tym Ingrid niemal codziennie przez co najmniej pół godziny czytała swemu szefowi wyjątki z niemieckiej klasyki literackiej. Ulubionym autorem nowego papieża ma być Hermann Hesse. Ale przyjaźń i wzajemne zaufanie, jak rok temu pani Stampa powiedziała „Süddeutsche Zeitung”, wywiązały się w czasie wspólnych posiłków, które najczęściej spożywali we dwójkę. „Kardynał nie jest wybredny. Lubi włoską kuchnię, ale nauczyłam się gotować kilka bawarskich specjałów, jak choćby pieczeń wieprzową z knedlami” – przyznaje Stampa.

Grzecznościowe rozmowy przy stole szybko przekształciły się w głębokie dyskusje. Ponoć nowy papież umie słuchać i nie zawsze obstaje przy swoim. Znający dobrze Ingrid Stampę arcybiskup Nossol powiedział mi, że to osoba niezwykle poważna, świetnie wykształcona i nieprzeciętnie inteligentna.

Ingrid Stampa włada dobrze francuskim, angielskim i świetnie zna włoski. Zamiłowanie i znajomość literatury sprawiły, że z biegiem czasu z sekretarki i tłumaczki kardynała stała się tłumaczką na niemiecki dzieł religijnych watykańskich hierarchów. Przetłumaczyła z włoskiego książki kaznodziei Domu Papieskiego franciszkanina Raniera Cantalamessy oraz wiele pism i dzieł Jana Pawła II, w tym „Wstańcie, chodźmy”, „Pamięć i tożsamość” oraz część „Tryptyku Rzymskiego”.

Na tych strzępach informacji media zdążyły już zbudować wiele sensacji nie do sprawdzenia. Pierwsza to taka, że Ingrid Stampa pomagała Benedyktowi XVI napisać inauguracyjną homilię („Kościół żyje, Kościół jest młody!”). Druga – że Stampa już się wprowadziła do Pałacu Apostolskiego, co miało wzbudzić tam nie lada konsternację, jako że jest osobą świecką. No i trzecia – że wzorem Stanisława Dziwisza będzie cerberem papieża, trzymającym jednak klucze od kuchennych drzwi.

Arcybiskup Nossol wspomina żartem, że dzięki starej znajomości będzie się mógł teraz tymi drzwiami przemykać...

DOCHODZĄCA W WATYKANIE

Tymczasem prawda była inna: Ingrid Stampa znowu zniknęła. Sklepiarze na Borgo Pio nie widzieli jej już od dwóch tygodni. W dawnym mieszkaniu kardynała Ratzingera nikt nie odbiera telefonu. Gdy się zadzwoni do Kongregacji Nauki Wiary, której szefował obecny papież, mówią, że już tu nie pracuje, i radzą telefonować do centrali Watykanu. Tam o Ingrid Stampie nikt nie słyszał. Papieska gospodyni podąża więc za wolą Bożą niezwykle dyskretnie.

Moje watykańskie źródła mówią mi, że jeszcze się nie wprowadziła do Watykanu i przypuszczalnie w ogóle do tego nie dojdzie. Twierdzą, że będzie „gospożą dochodzącą”. Papieski cerber? Wszyscy się zgadzają, że to raczej rola postawnego sekretarza i instruktora narciarstwa prałata Georga Gansweina. Natomiast nikt nie wyklucza, że zaufani znajomi pani Stampy, udając się do papieża, będą mogli iść na skróty. Uważają też, że ta świecka kobieta może się stać nieformalnym łącznikiem i informatorem Benedykta XVI przynoszącym wiadomości o tym, co naprawdę się mówi i dzieje po drugiej stronie Spisowej Bramy.

Dwójka najbliższych współpracowników i zaufanych nowego papieża – Stampa i Ganswein – to ludzie wywodzący się z bardzo młodych i prężnych organizacji religijnych. Ingrid Stampa z Szentszackiego Instytutu Sióstr Maryi, a Georg Ganswein z potężnego Opus Dei. Z jednej strony żelazna dyscyplina i posłuszeństwo, ale z drugiej – nowoczesność, intelektualizm i nowa forma apostołstwa. To mają być słowa klucze tego pontyfikatu, których z pewnością nie będzie dzierżyć tajemnicza zakonnica z Niemiec.

PIOTR KOWALCZUK, RZYM



PORUSZAMY POLSKĘ. PORUSZYMY GIEŁDĘ.

Jedno z największych przedsiębiorstw w Polsce wchodzi na giełdę.
Już od 16 maja akcje Grupy LOTOS w ofercie publicznej.
Nasze zyski będą Twoimi zyskami.

Zapisy na akcje Grupy LOTOS można składać w biurach i domach maklerskich na terenie całej Polski.

LOTOS
GRUPA

Ogłoszenie ma charakter wyłącznie informacyjny. Jedynym prawnie wiążącym dokumentem zawierającym informacje o publicznej ofercie sprzedaży akcji Grupy LOTOS SA jest Prospekt Emisyjny dostępny w biurach i domach maklerskich oraz na stronie internetowej www.lotos.pl



BAZAR W PRZYGRANICZNYM LUBIESZYŃ

Fot. MACIEJ PIASTA/FORM

SIĘ NIE NARÓBIĆ, ALE ZAROBIĆ

Któż by nie chciał tak żyć, aby zarobić jak najwięcej, a pracować jak najmniej? No, chyba że praca jest dla człowieka celem samym w sobie i tak się nią pasjonuje, iż świata spoza biurka czy łopaty nie widzi. Wtedy zarobek ma charakter drugorzędny. Na pierwszym planie jest pasja wydawania dyspozycji, kupowania i sprzedawania, ślęczenia przy komputerze, liczenia, uczenia, pouczania, zbawiania i wreszcie pasja najzdrowsza, czyli machania łopatą. Tak się jednak składa, że szczęściarzy, którzy mogą robić to, co naprawdę lubią, i którym udaje się jeszcze z tego godziwie żyć, jest bardzo niewielu. Dla większości ten świat został urządzony tak, że się narobią i nie zarobią. Ta sama większość jednak uparcie kombinuje, jak się nie narobić, ale zarobić. I ustrój nie ma tu nic do rzeczy. To jest sprawa biologii, czyli natury, a jej wstydić się nawet nie wypada.

Jest pewna metoda zarabiania pieniędzy, która wysiłku zbytniego nie wymaga. W zamierzonych czasach nazwano by to zwyczajnym handlem. Dzisiaj jest inaczej. Ten ro-

dziej handlu, który mam na myśli, nazywa się uczenie arbitrazem. A chodzi o najzwyklejsze zarabianie na różnicy w cenie tego samego produktu w różnych miejscach. Siedzi sobie na przykład taki dżentelmen w Londynie, podgląda, jak układają się ceny ropy albo złota tuż za rogiem na londyńskiej giełdzie, porównuje z cenami na Wall Street w Nowym Jorku czy Hongkongu i jeśli są wystarczająco duże, by pokryły koszty transakcji i dały jeszcze zarobić, w jednym mieście kupuje, a w drugim sprzedaje. Pod wpływem takich transakcji ceny oczywiście szybko się zrównują. Po jakimś czasie pod wpływem gry kupujących i sprzedających na nowo pojawiają się w różnych miejscach różne ceny tego samego produktu. W kraju takich arbitrazystów mieliśmy i mamy pełno, a oni nawet nie wiedzą, że taki zawód wykonują. Na początku lat 90. byli i tacy, którzy dorobili się majątków na krążeniu między Podkarpaciem a Wybrzeżem. W Krośnie dolary były od kilku do kilkunastu procent tańsze niż nad morzem. Jechał więc sobie taki gość do Krosna, skupował zielone,

wiół do Gdańska i tam je sprzedawał. Za chwilę ceny się zbliżyły. Potem znowu pojawiała się wystarczająco duża różnica, by można było zarobić.

Teraz na terenie Polski pewien rodzaj arbitrażu uprawiają Niemcy, głównie emeryci. W ostatnim roku przybysze zza Odry przekraczali polską granicę 26 milionów razy i zostawili w Polsce ponad dwa miliardy euro. I nie robili tego z dobrego serca i miłości do naszych rodaków. Wykorzystywali różnice w cenach towarów i usług pomiędzy Polską a Niemcami. To prawda, że zarabiają oni pięciokrotnie więcej od Polaków. Ale ceny u nich są także wielokrotnie wyższe. Kupując u nas – oszczędzają. A jeśli nie wydasz, to tak samo jakbyś zarobił – jak mówi moja znajoma kobieta biznesu.

Tak więc Niemcy są często głównymi klientami sklepów spożywczych i AGD, zakładów fryzjerskich, gabinetów dentystycznych czy sanatoriów wzdłuż zachodniej granicy Polski, a także wybrzeża. I nie ma się co dziwić, skoro ceny u nas są kilkakrotnie niższe niż w Niemczech. Konsekwencje są proste. Już ceny wielu produktów na zachodzie Polski bardzo szybko rosną i są kilkanaście, a nawet kilkaset procent wyższe niż w innych regionach. W Warszawie na przykład za kilogram cukru płaci się poniżej trzech złotych. Jak podaje „Rzeczpospolita”, w Słubicach za taki sam cukier trzeba zapłacić 3,40 zł. W Kraśniku na Lubelszczyźnie za fryzjera płaci się 10 zł, przy zachodniej granicy 30 zł. Drogo. Bo klientami 50 zakładów fryzjerskich w małych Słubicach są głównie Niemcy, dla których jest to i tak o wiele taniej niż we własnym kraju. W Warszawie mężczyzna może się ostrzyć za 12–20 zł.

Czy zatem rosnące słubickie ceny zbliżają się do niemieckich? Pewnie tak, chociaż nastąpi to raczej nieprędko. Chyba że nagle wszyscy Niemcy przeniesliby się zza Odry do nas i chcieli tu zostawić swoje pieniądze. Na razie tylko część z nich wykorzystuje jeden ze sposobów, by się nie narobić, pojechać na wycieczkę do Polski i jeszcze zarobić.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

Fot. CORBIS/FREE

Nie lubimy dawać zarobić

Nietrudno ulec złudzeniu, że oglądając komercyjną telewizyjną stację prywatną, dostaje się programy za darmo. Ale oczywiście się płaci, i to dosyć słono. W każdej cenie produktu reklamowanego gdziekolwiek zawarta jest część pokrywająca koszty reklamy. Może dlatego tak bardzo nie lubimy reklam telewizyjnych. Najnowsze badania Ipsos pokazują, że prawie połowa telewidzów powyżej 15. roku życia w momencie nadawania bloku reklamowego szuka czegoś ciekawszego na innych kanałach. I częściej robią to mężczyźni niż kobiety. Reklam nie lubią szczególnie ludzie z wyższym wykształceniem i młodzież. Kanały przełącza już o 10 procent więcej z nas niż jeszcze pięć lat temu. Ale jeśli wszyscy zaczną unikać reklam, to tacy właściciele komercyjnych stacji z pierwszej setki najbogatszych rodaków mogą pójść z torbami, a i publiczna telewizja po kieszeni dostać może. Bo kto będzie kupował czas na reklamy, których nikt nie chce oglądać? I oto mamy paradoks. Reklamodawcy interesują się szczególnie tym, czym interesują się telewidzowie. Obudowują więc program reklamami swoich produktów. Telewidzowie przestają program oglądać ze względu na reklamy właśnie. Istna kwadratura koła. Ale na razie interes jakoś się kręci.

Wraca wiara w złotego

Wielu analityków i posiadaczy walut już pogrzebało polskiego złotego, wieszcząc trwały wzrost wartości dolara i euro. Rynek nie lubi takich jednoznaczności i robi swoje, zachowując się jednak zgodnie ze znanymi przez analityków regułami. Świat jest zbudowany według złotych proporcji. Rynki poruszają się także zgodnie ze złotym podziałem i ciągiem liczbowym średniowiecznego matematyka Fibonacciego. Cena euro rosła od połowy 2001 roku do początku roku 2004. Po czym nastąpiły spadki, które zabrały niemal dokładnie 61,8 proc. poprzednich wzrostów. Zwyżka trwająca od 25 lutego do 29 kwietnia odrobiła dokładnie 32,8 proc. poprzedniego spadku ceny euro. Łatwo zauważyć, że suma tych liczb daje równo 100 i są one liczbami złotych proporcji, według których także zbudowana jest idealna sylwetka człowieka. Takie zachowanie euro pozwala na wysnucie wniosku, że powinno ono w najbliższych miesiącach – ale i latach – oscylować pomiędzy 3,90 zł a 4,30 zł. Tak może pozostać do czasu wstąpienia Polski do strefy euro. A dolar? 2,95 zł a 3,36 zł – taki przedział cen dla zielonych wynika ze złotych proporcji. Czy tak będzie? Zobaczymy. Każdy ryzykuje na własny rachunek.

Tak samo, ale nie tak samo

W powszechnej opinii urzędnicy nie zarabiają za dużo, ale krzywdy nie mają. Co roku każdy pracownik ministerstwa czy urzędu centralnego musi dostać podwyżkę pensji zasadniczej określoną w ustawie budżetowej. W tym roku o 3 procent. Jest ministerialny pomysł, aby nadal obowiązkowo określać w budżecie wskaźnik, o jaki mają wzrosnąć urzędnicze płace. Ale nie ma być już tak, że wszyscy dostaną pieniądze. To szef ma określać według własnego uznania, komu ile da. W zależności od zasług. Istnieje także przepaść w płacach pomiędzy ministerstwami i urzędami centralnymi. Średnia płaca w Ministerstwie Finansów wynosi teraz 4,5 tys. zł. W resorcie obrony nieco ponad 3 tys. W Ministerstwie Sprawiedliwości jest najslabiej – niecałe 2,9 tys. zł. W przeciwieństwie do emerytów dobrze wiedzie się pracownikom Urzędu Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych – średnio 6,88 tys. zł. Ale w Głównym Inspektoracie Jakości Handlowej i Artykułów Rolno-Spożywczych już tylko 2,28 tys. zł. Nowe prawo ma zniwelować drastyczne różnice pomiędzy urzędami. Dla mnie znamienne jest różnica w płacach w finansach i nadzorze ubezpieczeń z jednej, a resorcie sprawiedliwości z drugiej strony. Jako dziwnie przychodzi mi to na myśl porzekadło o braku krzywdy przy żłobie...



Fot. MACIEJ JEJOREK/FORM

Inwestycje trafione w dziesiątkę

Kto jeszcze rok temu wierzył, że ziemia i mieszkania to perspektywiczny interes, dziś żałować nie musi. W ciągu roku ceny mieszkań w Warszawie wzrosły o 500 zł za metr kwadratowy (przed wejściem do Unii średnio 3,9 tys. zł, dziś 4,4 tys. zł), czyli o 12 proc. Na lokatach, obligacjach i bonach skarbowych można było w tym czasie zyskać od 3 do 4,5 proc. Po nowe mieszkania stoi się już w kolejce w Warszawie, Trójmieście, Krakowie. Rosną także ceny ziemi. Boom nastąpił pewnie przed zakończeniem 12-letniego okresu przejściowego, w którym nie wolno sprzedawać ziemi cudzoziemcom. Podobno najaktywniejszymi zagranicznymi klientami polskich agencji nieruchomości są Brytyjczycy. I nie ma się co dziwić. W ciągu zaledwie 10 lat ceny nieruchomości w Londynie wzrosły o ponad 300 proc. W Polsce mogą się także potroić, skoro jeszcze 15 lat temu zarabialiśmy 70 dolarów miesięcznie, a ostatnio 750. Polacy! Pieniądze ze skarpet i kredytów w nieruchomości! Inaczej przyjdzie nam kupować polskie mieszkania od Anglików po angielskich cenach.

Złotówki i kwachy

Spośród bardzo wielu rozmaitych przedmiotów, które bez problemu można kupić na internetowych aukcjach portalu Allegro.pl, moją szczególną uwagę zwróciły ostatnio worki pieniędzy.

Worek pieniędzy, tak zwany worek menniczy, wypełniony monetami wybitymi po roku 1945 z pewnością nie jest na każdą kieszeń. 28 worków menniczych ze starymi dwuzłotówkami o nominalnej łącznej 2,8 tysiąca złotych kosztuje 2,95 tysiąca złotych, a worek menniczy zawierający 50 dwuzłotówek z Janem Pawłem II (które dopiero wejdą do obiegu w połowie czerwca) można dostać za 134 złote.

Oprócz monet w workach można oczywiście kupować monety luzem. Moneta jednoczłotowa z roku 1982 (rzadka odmiana) kosztuje 1 złoty, a pięcioczłotówka z rybakim (z roku 1958) 232,5 złote.

Bez mała 20 lat temu Jerzy Pilch w pięknym tekście „Hierarchia banknotów” odkrył, że istnieje coś, co łączy stare banknoty z nowymi, coś, co spaja alegoryczne wizerunki z werystycznymi, coś, co wiąże Starych Polaków z Nowymi. „Tym elementem jest ucho. I Starzy, i Nowi Polacy (z jednym jedy-nym wyjątkiem Mikołaja Kopernika) mają na starych i nowych banknotach odsłonięte jedno ucho. Tak jakby wszyscy pozwali do zdjęć paszportowych”. Pilch z kronikarskiego obowiązku odnotowywał wtedy, że stare 500 złotych kosztuje 400 złotych, stare 100 złotych kosztuje 200 złotych, stare 50 złotych – 100 złotych, zaś stare 20 złotych – 50 złotych. Dzisiaj stare 20 złotych (z 1948 roku) kosztuje 20 złotych, stare 100 złotych – 100 złotych, ale stare 10 złotych – 70 złotych,

Znużeni złotówkami kupić mogą banknoty o nominalach 100 escudos z Mozambiku za 3 złote, 200 kwacha z Malawi za 30 złotych, 1000 cedis z Ghany za 9 złotych i 10 tysięcy leones z Sierra Leone za 97 złotych. Komplet czterech najpiękniejszych banknotów świata z Surinamu kosztuje 8,5 złote.

ABAKUS

„TYDZIEŃ POLSKI” (LONDYN)

MARCIN FABJAŃSKI, MICHAŁ GÓRZYŃSKI

MILIONERZY I WIRTUOZI

Piłkarska Liga Mistrzów to maszynka do zarabiania pieniędzy. Nic dziwnego – w dzisiejszych czasach świetny mecz musi być widowiskiem wysokobudżetowym



Półfinał tegorocznej Ligi. Theo Lucius z PSV Eindhoven (czerwona koszulka) i Jon Dahl Tomasson z AC Milan. Wygrało PSV 3:1, ale awansował Milan dzięki zdobyciu bramki na wyjeździe (w pierwszym meczu: 2:0 dla Milanu)

Fot. FRED ERNST/AP



Puchar dla zwycięzcy Ligi Mistrzów już czeka w Stambule. Na podstawie jest jeszcze logo zeszłorocznego zwycięzcy – FC Porto. W tym roku w finałowym meczu zagrają Liverpool i Milan

Liga Mistrzów to rozgrywki piłkarskie na poziomie wyższym niż mistrzostwa świata. Na mundial trafiają przeciętne drużyny narodowe z klucza geograficznego. Brak tam miejsca dla wielu świetnych piłkarzy, takich jak Walińczyk Ryan Giggs czy Ukrainiec Andriej Szewczenko – ich kraje nie są w stanie awansować tak wysoko. Podczas ostatniego mundialu największe gwiazdy były zmęczone sezonem, biegały mniej niż w Lidze Mistrzów, pokazywały mniej sztuczek i miały mniej serca do walki.

Za to w Lidze Mistrzów jest o co walczyć. 25 maja klub, który wygra finałowy mecz w Stambule, zainkasuje nie mniej niż 30–40 milionów funtów (drużyny narodowe dostają za mistrzostwo świata blisko trzy razy mniej pieniędzy). To głównie dzięki Lidze Mistrzów

kluby odzyskują pieniądze włożone w swoje gwiazdy.

Szefowie klubów dbają więc, aby nikt w Lidze nie majstrował. A reformatörów nie brakuje. Najczęściej odwołują się do Robin Hooda – biednym też trzeba coś dać. Polska prasa zachwycała się, kiedy Michael Platini kilka miesięcy temu w Warszawie oznajmił, że eliminacje do Ligi Mistrzów powinny być tak skonstruowane, aby mistrz Polski grał w niej regularnie.

Ale mistrz Polski nie gra w elitarnych rozgrywkach tylko dlatego, że jest słabszy niż czwarte drużyny Anglii, Hiszpanii czy Włoch. Kompensujemy sobie ten brak obecnością Jerzego Dudka w finałowym meczu, ale to marna pociecha. To, że Liverpool dotarł tak wysoko, nie jest skutkiem genialnych interwencji

Dudka, lecz świetnego zgrania obrony i taktycznego geniuszu trenera Rafaela Beniteza.

KONSTRUKCJA POD LIGĘ

Poprzednikiem Ligi Mistrzów był rozgrywany od 1955 roku Klubowy Puchar Europy. Grali w nim tylko mistrzowie krajów. Wielkim klubom, jak Real czy AC Milan, nie opłacało się jednak grać w Luksemburgu czy Albanii. Przeciwnik mało atrakcyjny, pieniądze żadne. Niezadowolone potentaty futbolu było tak dużo, że pojawiły się plany stworzenia europejskiej superligi. UEFA, ratując swoją pozycję, w 1992 roku stworzyła Ligę Mistrzów.

Jednak nie trzeba być mistrzem kraju, by w niej grać. Trzeba tylko grać w dobrej lidze – angielskiej, hiszpańskiej czy włoskiej. W tym

sezonie w rozgrywkach występują po cztery kluby z tych lig, a z Francji i Niemiec – po trzy. Nawet Grecy i Ukraińcy mają po dwóch przedstawicieli. Dobór miejsc z poszczególnych krajów jest wynikiem dość skomplikowanego przelicznika miejsc zdobytych przez poszczególne kluby w Pucharach w ostatnich pięciu latach (szczegóły – patrz ramka).

Pucharowe porażki naszych drużyn sprawiły, że mistrz Polski musi przebijać się do Ligi w wielostopniowych eliminacjach. Ostatnie wyczyny Wisły Płock, Lecha Poznań, porażka Wisły Kraków ze słabiutkim Velarenge Oslo czy Legii z Austrią Wiedeń sprawiły, że liczba przelicznikowych punktów jest tragicznie niska.

Udział w Lidze to dla wielu klubów być albo nie być. Borussia Dortmund, odpadając z Pucharów, straciła ponad 20 milionów euro. A tyle właśnie potrzebne było menedżerom klubu, by zamknąć budżet. Borussia jest teraz na skraju bankructwa, nie pomogło drastyczne obniżenie pensji zawodnikom.

Ile, kto i za co

W ubiegłym sezonie UEFA rozdała uczestnikom Ligi 415 milionów euro. 30 procent tej kwoty pochodzi od sponsorów Ligi Mistrzów. W tym roku byli to: Amstel, Sony (konsole do gry PlayStation 2), Ford oraz Eurocard/Mastercard. Pozostałe 70 procent to wpłaty stacji telewizyjnych. Ponad połowa tej sumy pochodzi z angielskiej Sky TV, niemieckiej SAT1, francuskiej TF2/3 i stacji hiszpańskich oraz włoskich.

Pula przeznaczona na wypłaty dzielona jest na dwie części.

• Pierwsza to pieniądze za osiągnięcia sportowe. Za sam udział w Lidze klub otrzymuje 1,6 miliona euro, za każdy rozegrany mecz oraz zwycięstwo

– po 328 tysięcy euro. Udział w ćwierćfinałach nagradzany jest sumą 1,97 miliona euro, a w półfinałach – 2,6 miliona euro. Udział w finale został wyceniony na 3,9 miliona euro, a zwycięstwo w finale – na 6,6 miliona euro.

• Druga część wypłat – nazywana marketing pool – jest dużo bardziej skomplikowana. Wszystko bowiem zależy od tego, z jakiego kraju pochodzi drużyna. Więcej otrzyma klub z Wielkiej Brytanii niż na przykład z Norwegii lub Czech. Związane jest to z prawami telewizyjnymi, preferencjami sponsorów, którym bardziej zależy na rynkach zachodnich, widownią na meczach oraz klasą klubu. I tak FC Porto, triumfator ubiegłorocznej edycji, zarobił 19 milionów euro, a finalista AS Monaco już o ponad 7 milionów więcej. Dużo więcej zarobiły także kluby angielskie, które odpadły we wcześniejszej fazie Pucharów.

Chelsea Londyn też odpadła z rozgrywek, ale przez najbliższe lata ten klub będzie wśród rozdających karty w Lidze. Skonstruowany jest pod nią, ona nadaje mu sens ekonomiczny. Rosyjski multimiliarder Roman Abramowicz nie po to w 2003 roku kupił Chelsea za 140 milionów funtów, a potem dołożył jeszcze parę setek milionów, żeby zdobywać tylko mistrzostwo Anglii.

Chelsea zacznie spłacać tę inwestycję za pięć–sześć lat i w tym czasie musi wygrywać. Złazszcza że Abramowicz chce zainwestować dodatkowe pół miliarda funtów.

RODZYNEK DUDEK

Symulacje z użyciem najnowocześniejszego sprzętu pokazały, że sędzia niesłusznie uznał bramkę Liverpoolu w meczu półfinałowym Ligi – piłka nie przekroczyła całym obwodem linii bramkowej Chelsea. Ta decyzja kosztowała

klub Abramowicza 20–25 milionów funtów. Tyle samo zarobił na niej Liverpool, a polscy kibice mają dodatkowy bonus w postaci Dudka w finale.

W finale Pucharu Europy (zanim stał się Ligą Mistrzów) mieliśmy dwóch piłkarzy: Zbigniewa Bońka (Juventus, 1985 rok, wygrana 1:0 z Liverpooliem) i Józefa Młynarczyka (FC Porto, 1987 rok, wygrana 2:1 z Bayernem Monachium), ale były to zupełnie inne rozgrywki. Boniek mówi, że trudniejsze, bo wystarczało jedno potknięcie, żeby odpaść, a w fazie grupowej Ligi Mistrzów gra się sześć meczów i można sobie pozwolić na porażkę lub dwie.

Przychody niektórych klubów związane z Ligą Mistrzów – suma 11 edycji, do sezonu 2002/2003, w milionach euro

Bayern Monachium	154,2
Real Madryt	144,9
Manchester United	136,1
Olimpique Lyon	61,2
Galatasaray Stambul	48,6
FC Porto	45,8
Rosenberg Trondheim	43,8
Spartak Moskwa	39,5

Najbogatsze kluby w Europie w 2004 roku według przychodów, w milionach euro

Manchester United	242,3
Real Madryt	220,4
AC Milan	207,7
Chelsea Londyn	203
Juventus Turyn	201,2
Arsenal Londyn	162,5
CF Barcelona	158,2
Inter Mediolan	155,9
Bayern Monachium	155,8

Polacy w Lidze Mistrzów

W Lidze Mistrzów nie ma sprawiedliwości. Grają w niej tylko najlepsi i najlepiej zorganizowani. Dla słabeuszy i nieudaczników nie ma w niej miejsca. Polskie drużyny grały w Lidze dwukrotnie. W sezonie 1995/1996 występowała Legia Warszawa, rok później Widzew Łódź. Nie przyniosły wstydu, a drużyna ze stolicy awansowała nawet do drugiej rundy, w której przegrała po zakończonych meczach z Panathinaikosem Ateny. Tylko że zarobione pieniądze kluby zmarnowały. Nie kupiono lepszych zawodników, nie zmodernizowano stadionu, a wielki Widzew, pogromca w „bońkowych” czasach Manchesteru United i Juventusu, pałęta się po kartofliskach drugiej ligi.

Ale tak nie jest. Liga Mistrzów dzięki swojej formule i pieniądзом, jakie można na niej zarobić, to nagromadzenie w jednych rozgrywkach wirtuozów piłki, jakich nigdzie indziej nie udałoby się zebrać. Jeśli Liverpool wygra tegoroczną edycję, a w jego bramce stanie Dudek, będzie to jeden z największych sukcesów Polaka w historii klubowej piłki. Następnego na tym poziomie długo nie zobaczymy. Są małe szanse, że Liverpool dotrze za rok tak wysoko, ale duże, że Dudek nie będzie już pierwszym bramkarzem. Liverpool chce kupić latem młodszego i lepszego Jose Reine z hiszpańskiego Villarealu. Drugi polski piłkarz klasy europejskiej Jacek Krzynówek gra w Bayerze Leverkusenu, za słabym na finał Champions League.

Piłkarze wiedzą, że w Lidze warto się starać. Wielką niespodzianką ubiegłorocznych rozgrywek był udział w finale FC Porto i AS Monaco. Dzięki tym sukcesom do Chelsea trafił trener Porto Jose Mourinho, a wraz z nim najlepsi portugalscy obrońcy – Ricardo Carvalho oraz Paulo Pereira. Wspaniały rozgrywający Deco został zatrudniony w Barcelonie. Do tego samego klubu trafił z Monaco Ludovic Giuly, do Glasgow Rangers napastnik Dado Prso. Ich pensje wzrosły wielokrotnie.

Wielkimi, emocjonującymi widowiskami były tegoroczne mecze półfinałowe (Milan–PSV Eindhoven i Liverpool–Chelsea). Już dziś wiadomo, że przynajmniej trzech piłkarzy holenderskiego PSV trafi do lepszych klubów.

GLOBALNA EKSPANSJA

Rok 2010. Finał Ligi Mistrzów FC Barcelona–Chelsea Londyn. Kilkudziesięciotysięczny tłum szaleje. Po meczu rozlewa się na ulice Pekinu.

To nie football fiction. Liga Mistrzów jest igrzyskami klubów europejskich. Ale wielkie przedsiębiorstwa piłkarskie zarabiają coraz więcej poza Europą, zwłaszcza w Azji. Real Madryt obwozi po tym kontynencie swoje gwiazdy od lat, a liczba klubowych gadżetów sprzedanych w Japonii, Chinach i Tajlandii czyni te podróże bardzo opłacalnymi.

Po drodze jest Rosja. Peter Kenyon, dyrektor finansowy Chelsea, zaskoczył ostatnio twierdzeniem, że dla jego klubu rynkiem o największym potencjale po Anglii jest Rosja. Klub będzie tam promował swoją markę. Po to, żeby finansowały go miliony Rosjan, kupując klubowe szaliki. Ale nawet menedżer z taką wizją przeciwny jest klubowym mistrzostwom świata. – To byłoby już za dużo piłki nożnej – tłumaczy. I proponuje inne rozwiązanie: – Pieczołowite dbanie o poziom Ligi Mistrzów.

Ten plan ma uzasadnienie ekonomiczne, ale dla polskich kibiców konsekwencje są smutne: jeszcze długo żaden nasz klub w tych rozgrywkach nie zamieszka. Nie ten poziom.

MARCIN FABJAŃSKI
MICHAŁ GÓRZYŃSKI



Jedziesz na wakacje? Sprawdź, jakie masz prawa.

Co robić, jeśli po przybyciu na lotnisko dowiesz się, że w samolocie zabrakło dla Ciebie miejsca, albo twój lot został odwołany czy opóźniony o co najmniej dwie godziny? Domagaj się rekompensaty i pomocy od przedstawiciela linii lotniczych lub biura podróży. Masz takie prawo.

Co robić, jeśli zgodnie z umową zawartą z biurem podróży miałeś spędzić wakacje w luksusowym hotelu, a ulokowano Cię w podrzędnym hotelu przy placu budowy? Natychmiast interweniuj u pilota wycieczki lub rezydenta. Jeśli nie przeniesie Cię do lepszego hotelu, złóż reklamację i zgromadź dokumentację fotograficzną, a odzyskasz część pieniędzy. Masz takie prawo.

Co robić, jeśli przed wyjazdem biuro podróży bez twojej zgody próbuje zmienić warunki umowy, np. skracając czas trwania wycieczki lub zmieniając zakwaterowanie? Możesz odwołać rezerwację, odzyskując całość wpłaconej kwoty. Masz takie prawo.

Chcesz wiedzieć więcej? Zamów darmową broszurę na www.federacja-konsumentow.org.pl albo dzwoniąc pod (22) 827 57 47.



80-317 Gdańsk, ul. Obr. Westerplatte 12, tel/fax 058 552-27-25; 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Jagiełły 5, tel 095 722-32-28, 40-092 Katowice, ul. Mickiewicza 4, tel/fax 32 206-85-84; 31-010 Kraków, Rynek Gł. 29, tel/fax 012 422-64-62; 90-102 Łódź, ul. Piotrkowska 82, tel/fax 042 633-08-78; 10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 13, tel/fax 089 535-21-16; 61-836 Poznań, ul. Koźia 8, tel/fax 061 851-61-52; 35-025 Rzeszów, ul. Jagiellońska 4, tel 017 852-28-27; 70-546 Szczecin, ul. Mariacka 4, tel/fax 091 488-15-97; 00-025 Warszawa, ul. Chmielna 8 pok. 109, tel 022 827-64-81; 50-014 Wrocław, ul. Piłsudskiego 95, tel/fax 071 344-19-97

W Unii Europejskiej każdy ma takie prawa.

Jest bardziej maszyną niż człowiekiem. Pokrętną i złą – mówi o nim stary mistrz Yoda już jako rezydent planety Dagobah. – To w trzech czwartych cyborg i tylko w jednej czwartej człowiek – dodaje George Lucas z planety Ziemia. To on poświęcił wiele lat na badanie fenomenu Anakina Skywalkera, rycerza Jedi, który zamiast strzec dobra, przeszedł na ciemną stronę Mocy i stał się sługą Imperatora.

Po niemal 30 latach od śmierci Vadera/Skywalkera Lucas zdecydował się ujawnić ostatnie fakty z jego tragicznego życia. Wreszcie dowiemy się, dlaczego dał się skusić złu, co przywiodło go ku ciemności. Wreszcie skończą się domysły i spekulacje, którymi od lat karmiły się media.

Tylko czy suche fakty wystarczą, żeby pojąć i przeniknąć tajemnicę?

EPIZOD I: W ŻELAZNEJ MASCE

Darth Vader budzi lęk już samym swoim wyglądem: czarny kostium okrywa go od stóp do głów, na ramiona ma narzuconą czarną pelerynę, a na głowie gładką czarną maskę-helm, spod której wydobywa się jedynie ciężki oddech. Czasem można mieć wrażenie, że to nie realna postać, lecz jedynie płaski kawałek papieru lub widmo, cień rzucany przez... no właśnie, przez kogo?

Jungści, którzy uwielbiają walczyć losy Vadera na swoich seminariach, natychmiast podsuwają mnóstwo odpowiedzi: Lord jest oczywiście cieniem Anakina, mroczną i słabą stroną jego osobowości opanowaną przez strach i wściekłość (– Strzeż się: strach, złość i agresja, ciemną stroną one są – mawiał mistrz Yoda). Jest też rewersem własnego syna Luke’a Skywalkera. Wszak podczas szkolenia przez Yodę Luke wchodzi do jaskini (dla jungistów jaskinia to oczywiście podświadomość) i tam mierzy się z Lordem. Pokonawszy go, przeżywa szok: pod czarną maską Vadera widzi bowiem... własną twarz. Już wie, że czeka go walka z samym sobą, z mrokiem, który czai się w głębi jego duszy.

A co naprawdę skrywają efektowna maska i kostium Lorda Sith? Prawda jest i brutalna, i smutna: pokiereszowane, pokaleczone ciało, które klei się w całość tylko dzięki metalowym częściom i implantom. Oto dlaczego Vader jest niemal cyborgiem. Bez kostiumu, a już na pewno bez maski nie mógłby żyć.

Dzięki Lucasowi, który wydobywa na światło dzienne ostatni brakujący epizod

z życia Lorda, dowiadujemy się, kiedy i jak został ranny. Stało się to podczas pojedynku z dawnym mistrzem Obi-Wan Kenobim. Vader wpadł do krateru wulkanu, na którego brzegu toczyła się owa zaciekle walka na świetlne miecze. Podobno stracił obie nogi. Podobno stracił kawałek lewej ręki (prawą odciął mu jeszcze w czasach, gdy był Anakinem, Dooku, sługa Ciemności). Gorące,

trujące gazy zniszczyły mu drogi oddechu – oto dlaczego oddychać może jedynie w masce. I dlaczego przychodzi mu to z tak wielkim trudem.

Lord pozbywa się helmu tylko czasem i tylko w specjalnej kapsule. Prawdziwą twarz pokazuje jedynie raz – synowi, gdy umiera na jego rękach, wcześniej ocaliwszy Luke’a przed śmiercią z rąk Imperatora. – Zdejmij mi maskę – prosi. – Raz chcę spojrzeć na ciebie własnymi oczyma.

Młody Skywalker widzi łysą czaszkę całą w bliznach i podkrążone, zmęczone oczy. Pierwszy i ostatni raz widzi też uśmiech na twarzy ojca.

Kostium nie tylko trzymał Lorda Vadera przy życiu – pomagał mu też zachować w tajemnicy emocje, które przed laty stały się przyczyną jego zguby.

EPIZOD II: ZDRADZONY PRZEZ OJCA

– Nie było ojca. Ja go nosiłam, urodziłam, wychowałam. Nie umiem tego wytłumaczyć – mówi Shmi, matka Anakina Skywalkera. I wprawdzie chrześcijanie oficjalnie nie przyznają się do powinowactw z Lordem Vaderem, jednak każdy, kto odwiedzi narodową katedrę w Chicago na planecie Ziemia, z trudem, ale jednak odnajdzie ukrytą w północno-wschodniej wieży podobiznę Vadera.

Shmi i Anakin są niewolnikami na pustynnej planecie Tatooine. Gdy mistrz Jedi Qui-Gong Jinn przypadkowo (niektórzy twierdzą, że to wcale nie był przypadek, lecz przeznaczenie) trafia na Tatooine, mały Skywalker akurat sprząta w sklepie z częściami do statków kosmicznych należącym do Toydarianina. W miasteczku Mos Espa. W wolnych chwilach konstruuje C3-PO, „robota dla mamy” – jak mówi. Jest sprytny, bystry i niezwykle zdolny. Choć ma zaledwie dziewięć lat, jest już doskonałym pilotem, sam konstruuje ścigacz, który już wkrótce pomoże mu odzyskać wolność. – Jest coś w tym chłopcu – zdumiewa się Qui-Gong Jinn.

CZŁOWIEK

MAŁGORZATA SADOWSKA

Z IMPLANTÓW

Wcielenie zła czy zabłąkane dobro? Ostatnia część „Gwiezdných wojen” pomoże zrozumieć, kim naprawdę jest Darth Vader

„Imperium kontratakuje”
– Lord Vader był okrutny
nawet wobec
własnych żołnierzy



**Czasem można
mieć wrażenie,
że Vader to nie realna
postać, ale jedynie
cień rzucany przez...
No właśnie
– przez kogo?**

– Moc emanuje z niego z wielką siłą. Czuję w nim wybrańca – dodaje.

Po zwycięskim wyścigu mistrz Jedi wykupuje chłopca z niewoli i zabiera ze sobą. Chce go szkolić na rycerza Jedi. Mały Anakin jest rozdarty – marzy o wyjeździe, boli go jednak rozstanie z matką. I właśnie wspomnienie matki, którą pozostawił w niewoli, będzie go prześladować przez lata. Gdy po nią wróci, będzie już za późno.

Psychologowie, którzy badają fenomen Vadera/Skywalkera, uważają, że to właśnie dzieciństwo zaważyło na jego przyszłości – przede wszystkim brak ojca, który zrekomensować mógł tylko potężny autorytet wszechmocnego Imperatora. Z drugiej strony dręczące go wyrzuty sumienia związane z zostawioną na Tatooine matką. Kto wie, czy pierwszym krokiem w Ciemność nie była zemsta Anakina na ludziach pustyni, którzy zamęczyli Shmi. – Wyrzuciłem ich jak bydlę. Nienawidzę ich! – opowiadał później księżniczka Amidali. Przyznaje, że zabił nie tylko wojowników, ale też kobiety i dzieci, łamiąc tym samym zasady Jedi – żeby nigdy nie używać przemocy do ataku, lecz jedynie do obrony. By powstrzymać gniew.

Kto wie, czy właśnie wtedy nie rozstrzygnęła się jego przyszłość. Ba, czy właśnie wtedy Anakin nie zaczął stawać się cyborgiem?!

Mistrz Yoda pierwszy wyczuł drżące w Anakinie mroczne emocje: – W szkoleniu jego widzę wielką groźbę – wyznał. Groźbę, że zdobyte umiejętności Anakin wykorzysta przeciw swoim przyjaciółom i przeciw jasnej stronie Mocy.

EPIZOD III: NIE KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ

– Jak odróżnić dobro od zła? – spytał kiedyś Luke Skywalker mistrza Yodę podczas szkoleń.

– Odróżnisz, kiedy będziesz spokojny, wyciszony i uległy – odpowiedział Yoda.

Ojciec Luke’a nie chciał słuchać podobnych rad. Nie szukał wyciszenia i spokoju, a już na pewno nie zamierzał nigdy być uległy. Przekonany o sile swych umiejętności, pewny, że góruje nad swoim mistrzem (po śmierci Qui-Gong Jinnna został nim Obi-Wan Kenobi), miał dość ciągłych połażanek, nie dla niego była filozofia zen wyznawana w kręgach Jedi. Obi zresztą też dość miał jego pychy i nonszalancji (Anakin ciągle gubił miecz świetlny, słynną broń Jedi, i zamiast myśleć, wołał działać, dając się ponieść emocjom). Konflikt między nimi (– Obi-Wan nie pozwala mi rozwinąć skrzydeł! – złościł się Anakin) doprowadził do wspomnianego słynnego pojedynku, po którym Anakin

ostatecznie przystał do ciemnej strony Mocy i stał się Darthem Vaderem, 13. Lordem Sith.

Zanim to się stało, Anakin wykazał się niezwykłą odwagą podczas Wojny Klonów, gdy w walce z Dooku stracił prawą rękę. Z wielkim poświęceniem chronił księżniczkę Amidalę. I tu znów złamał zasady. Znów zrobił kolejny krok ku mrokom zła – zakochał się. Jedi nie wolno się przywiązywać, co w praktyce oznacza, że nie wolno im kochać. I tym razem Anakin nie umiał pohamować swoich emocji. Skywalker i księżniczka wzięli ślub.

EPIZOD IV: NA CIEMNEJ ŚCIEŻCE

To, co stało się później, aż do dziś owiane było mrokiem tajemnicy. Teraz, gdy Lucas otwiera archiwa Imperium, wiemy już, kto i jak zwiódł Anakina marzeniami o potęgę i dyktaturze. Ów ktoś wiedział zresztą, co robi – już wcześniej Anakin uważał, że tyl-



Fot. CINETEXT/MEDIUM (2)

ko siła jest sposobem na utrzymanie zgody w skonfliktowanej Galaktyce. – To mi pachnie dyktaturą – zdziwiła się lojalna demokratka Amidala. – Cóż, jeśli się sprawdza... – odpowiedział jej Anakin.

Anakin wybrał więc Imperatora, w jego obronie podniósł świetlisty miecz przeciw porządkowi Jedi, zabił nawet członka rady Mace Windu i przyczynił się do śmierci Amidali, nie mając pojęcia, że ta powołała mu bliźnięta. Dzieci przed ojcem sprytnie ukryto.

– A gdy na ciemną ścieżkę wejdziesz, na zawsze twoim losem rządzić będzie – przestrzegał stary Yoda. Na próżno.

Stanąwszy po ciemnej stronie Mocy, Darth stał się jednym z najbardziej przerażających dyktatorów Galaktyki. Na liście stu największych „monstrów” wszech czasów znalazł się na trzecim miejscu – zaraz po Hannibalu Lecterze (kanibalu estecie) i Normanie Batesie (lubił dźgać nożem biorące prysznic kobiety). Nic też dziwnego, że jeden z najbardziej przebiegłych speców od politycznej strategii Lee Atwater nazwany został Darthem Vaderem Partii Republikańskiej. Imieniem Vadera ochrzczono też twórcę prawdziwej gwiazdy śmierci, czyli bomby wodorowej, Edwarda Tellera.

Czy jednak słusznie Vader uchodzi do dziś za wcielenie zła? Przecież nikt w Galaktyce nie wycierpiał tyle, ile on, nikt nie stra-

cił tylu bliskich i nie odniósł tak straszliwych ran. Żaden z dzielnych rycerzy Jedi nie śmiał, jak on, zejść z utartej ścieżki posłuszeństwa, by szukać w życiu własnej drogi. Choć składa się głównie z implantów, Vader jest w gruncie rzeczy jedynym człowiekiem z krwi i kości (czyli z jasnej i ciemnej Mocy) w całej Galaktyce. Kocha, cierpi, żałuje, nie-

nawidzi, popełnia błędy, ponosi ich konsekwencje, wreszcie je naprawia, w ostatniej chwili życia wróciwszy na jasną stronę Mocy (o czym wiemy z „Powrotu Jedi”). Bo jak napisał ziemski poeta Goethe w „Fauście” – „Wiadomo: błędzi człowiek, póki dąży”.

MAŁGORZATA SADOWSKA



Anakin jako bystry chłopczyk w „Mrocznym widmie” i jako zbuntowany młodzien (z Amidalą i Obi-Wanem) w „Ataku klonów”

Poznaj to, **co najlepsze**
w regionie z hotelami Mercure..



Mercure,
750 hoteli w 47 krajach,
11 hoteli w Polsce

różnorodność
komfort
regionalne smaki
doskonałe вина
miejsce do pracy
i wypoczynku

Rezerwacja:
www.orbisonline.pl
www.mercure.com
www.orbis.pl

Infolinia:
0801 606 606
0502 805 805

Hotele Mercure w Polsce są
zarządzane przez Orbis SA



Warszawa
Gzestochowa
Gdańsk
Jelenia Góra
Lublin
Mrągowo
Opole
Poznań
Toruń
Wrocław
Zakopane

► Nowe oblicze Hotelarstwa i Usług

Po prawie trzech dekadach George Lucas ukończył epokową sagę o ojcu, który pobłądził, i synu, który go uratował. Teraz – nie mniej niż inni – jest zdumiony tym, czego dokonał. W rozmowie z Richardem Schicklem, którego poznał krótko po premierze „Gwiezdných wojen” w 1977 roku, opowiada o swojej wrodzonej nieśmiałości i filmach, które chciałby nakręcić.

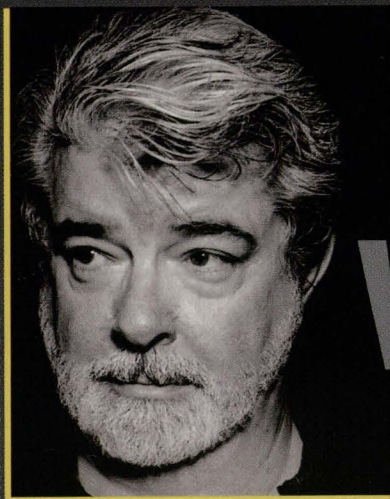
Ukończyłeś ostatnią część sagi. Co czujesz?

– Ciagle jestem oszołomiony. Wczoraj po raz pierwszy na spokojnie i z udziałem publiczności obejrzałem ten film. Jestem z niego zadowolony, a jednocześnie poczułem ulgę, że mam to już za sobą. Już porwanie się na pierwszy odcinek było szaleństwem. Zrobienie kolejnych dwóch wydawało się tak trudne jak zdobycie Mount Everestu. A co dopiero pomysł, żeby sięgnąć jeszcze dalej, poza ten Mount Everest... Przecież ja na początku myślałem, że to będzie jeden film, którego nakręcenie zajmie rok, góra półtora! Potem planowałem zajęcie się innymi rzeczami. Ta historia do mnie nie pasowała. Tymczasem chwilowy kaprys zmienił się w sposób na życie.

Dlaczego między trzema pierwszymi i trzema ostatnimi odcinkami było aż 16 lat przerwy?

– Scenariusz pierwszych „Gwiezdných wojen” był pisany pod kątem ówczesnych możliwości technicznych. Jedynym dużym wyzwaniem miały być ujęcia statków kosmicznych. Tymczasem problemy zaczęły się, kiedy przyszło do realizacji scen z różnymi kosmitami. Wprawdzie udało się nam nakręcić scenę w kantine, ale to nie było proste. Na początku miałem tylko beznadziejne gumowe maski. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim znalazłem sposób na lepszą realizację swoich pomysłów. Zainspirował mnie „Park Jurajski”. Mogłem wreszcie stworzyć cyfrowe postaci, które się ruszały, grały i wchodziły w interakcję z aktorami. Wykreować cyfrowy plan, „namalować” rzeczywistość. W ciągu tych lat kino przekształciło się z medium fotograficznego w medium „malarskie”.

A ludzie zaczęli mówić: „George nie lubi pracować z aktorami, nie lubi być na planie”. To prawda, że wolisz pracę z komputerem?



**George Lucas
o uldze, jaką przyniósł
mu koniec sagi
„Gwiezdne wojny”**

– To nieprawda. Niektórzy zapominają, że aby stworzyć postać komputerową, trzeba mieć żywego aktora. Aktor podkłada głos i występuje na planie, bo ktoś musi stać w miejscu, w którym pojawi się cyfrowa postać. Mam kontakt z ludźmi, pracuję z nimi. Nauczył mnie tego Francis Coppola. Różnica polega na tym, że on zaprasza ich do domu na obiad, a ja nie.

Znam wielu reżyserów, którzy są mniej kontaktowi ode mnie. Ale jeśli zapytasz, gdzie lepiej się czuję – na planie z aktorami, czy na montażu – odpowiem: na montażu... Jestem nieśmiały. Nieraz przeżywałem wstyd, żeby robić rzeczy, których osoba nieśmiała nie robi, a mimo to ludzie wolą myśleć o mnie jak o dziwaku, kimś w rodzaju Howarda Hughesa siedzącego samotnie w hotelowym pokoju. Znasz mnie i wiesz, że ta opinia nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

W 1977 r. zapowiedziałeś: „Kiedyś wycofam się i będę robił filmy dla sztuki”. Co planujesz?

– Mam segregator pełen pomysłów. Nie wiem, od którego zacząć. Na pewno wyprodukuję film o afroamerykańskich pilotach myśliwców – lotnikach z Tuskegee, którzy walczyli podczas II wojny światowej. Pracuję nad tym pomysłem już 15 lat.

A poza tym?

– Mam zamiar wziąć się do tematyki, którą interesowałem się w szkole filmowej. Chciałbym pójść w kierunku filmów

MAM DOŚĆ WAŻNYCH FILMÓW

takich jak „Koyaanisqatsi”, grać obrazami. Siegnąć po środki wyrazu używane w wideoklipach muzycznych. Poza tym chcę zająć się tematyką ezoteryczną, która zawsze mnie fascynowała. To nie będą filmy komercyjne. I na pewno, podobnie jak „Gwiezdne wojny”, zyskają sobie zarówno wielbicieli, jak i przeciwników.

Na szczęście mam na to wszystko odpowiednie fundusze. Odłożyłem sporą sumę pieniędzy – powinno ich wystarczyć na najbliższe 10 lat, czyli do momentu kiedy przekroczę siedemdziesiątkę i rzucę to wszystko. Wezmę się także do programów telewizyjnych. Kocham telewizję, bo można tam robić rzeczy, które są interesujące, a równocześnie nieistotne. Chciałbym przestać robić „ważne filmy”.

Nie dotyczy to czwartego „Indiany Jonesa”!

– No cóż, początkowo myślałem, że trzy części wystarczą. Ale potem wpadłem na znakomity pomysł, który przedstawiłem Spielbergowi i Fordowi, a oni się do niego zapalili. W nowym odcinku pojawią się zjawiska nadprzyrodzone, a Indiana Jones będzie już starszym panem.

Jak to jest być twórcą „Gwiezdných wojen”?

– Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek ukończę tę opowieść. I oto osiągnąłem efekt, który trwa ponad 12 godzin. Czuję się szczęśliwym człowiekiem. Kiedyś niezbyt podobała mi się rola „George’a Lucasa – tego od »Gwiezdných wojen«”. Ale to nie jest najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić.

ROZMAWIAŁ RICHARD SCHICKEL

© 2005. TIME INC. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. TŁUMACZENIE I PRZEDRUK Z „TIME MAGAZINE” ZA ZGODĄ TIME INC. POWIELANIE CAŁOŚCI LUB CZĘŚCI ARTYKUŁU W JAKIKOLWIEK SPOŚÓB I W JAKIKOLWIEK JĘZYKU BEZ UPRIEDNIEJ PISEMNEJ ZGODY TIME INC. JEST ZABRONIONE

**STAR
WARS**
EPISODE III

Stań do walki
Zdobądź
gwiazdny zestaw.

Tylko w Jednej Idei zdobędziesz zestaw z limitowanej serii Star Wars™, który zawiera:

- telefon Nokia 3100 z gwiazdnymi tapetami i dzwonkiem oraz
- kosmiczne gadżety z odległej galaktyki: pokrowiec Chewbacca, stojak w kształcie głowy Lorda Vadera oraz wymienną obudowę Star Wars™.

Niech moc będzie z Tobą!

© 2005 LFL & (tm)



Cena zestawu już od 1 zł brutto

Informacja handlowa: 0 801 234 567

Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP S.A.

www.idea.pl

IDEA

Łączy Cię z ludźmi

OLA SALWA

GWIEZDNE KLONY

Darth Vader nie jest wymysłem wyobraźni! Naprawdę nazywał się Aaron, był sąsiadem oraz rywalem George'a Lucasa podczas studiów na uniwersytecie w Kalifornii. Chodził wiecznie ubrany na czarno, a jego ciężki oddech to wynik astmy. Mistrz Yoda też był prawdziwy – to wykładowca Lucasa, który miał manierę mówienia szykiem przestawnym. Chewbacca i Han Solo to koledzy George'a (Jeb i Hal), a księżniczka Leia to jego zaginiona siostra Marion. Ona właśnie doradziła Lucasowi, by pisał o tym, co zna i co jest mu bliskie. A słynna Moc? To z kolei pole siłowe łączące wszystkich ludzi na Ziemi. Opowiada o nim współlokator Lucasa ujarany trawką paloną z długiej niebieskiej fiki, do złudzenia zresztą przypominającej świetlny miecz.

Historia jak z filmu? Naturalnie. Tak źródła gwiazdnej sagi wyobrażają sobie twórcy produkcji „George Lucas in Love” („Zakochany George Lucas”). Początkowo reżyser i scenarzysta Joe Nussbaum chciał sparodiować „Zakochanego Szekspira”, czyli film, który odsłania kulisy powstania najsłynniejszego miłosnego dramatu „Romeo i Julia”. – Nie chciałem wydawać wszystkich oszczędności na film o kimś, kto jest mi obojętny – mówił w jednym z wywiadów Nussbaum, chcąc wyjaśnić, dlaczego jego wybór padł na Lucasa.

Można szukać wielu powodów, dla których fanfilmowcy wybrali akurat „Gwiezdne wojny”. Ale najwłaściwsze jest chyba wytłumaczenie najprostsze – to był ulubiony film ich dzieciństwa. Dojrzewali wraz z pojawianiem się kolejnych epizodów. Joe chciał zostać reżyserem, od kiedy jako czterolatek zobaczył po raz pierwszy „Nową nadzieję”. Dziś pracuje w Hollywood, które płaci mu krocie za talent.

GLINY W KOSMOSIE

Produkcja Nussbauma to jeden z najsłynniejszych fanfilmów. Ich liczba idzie dziś w setki i rośnie w zawrotnym tempie. Twórcami są kompletni amatorzy oraz aspirujący filmowcy. Niejeden przyszły

**„Gwiezdne wojny”
wcale się jeszcze
nie skończyły
– przynajmniej dopóki
ich fani produkują
swoje wersje
filmu Lucasa**

reżyser zadebiutował przeróbką „Gwiezdnych wojen”!

W ciągu ostatnich dwudziestu paru lat powstały liczne dramaty, komedie, dokumenty, animacje, a nawet filmy zrobione w konwencji reality show. Jak „Troops” Kevina Rubia z 1997 roku, który jest mieszanką „Gwiezdnych wojen” oraz popularnego w Ameryce reality show „Cops”. Tu towarzyszymy żołnierzom Imperium, niesławnemu Black Sheep Squadron, podczas rutynowego patrolu na planecie Tatooine. Możemy też podejrzeć, co się naprawdę stało z opiekunami Luke'a Owenem i Beru Lars (Rubio postanowił dokręcić scenę, której nie ma w oryginalnych „Gwiezdnych wojnach”). Film kręcono na terenie wyschniętego jeziora El Mirage w Kalifornii. Ponieważ wiał bardzo silny wiatr, wszystkie dialogi musiały zostać dobrane w studiu. Kostiumy, czyli przede wszystkim uniformy żołnierzy, zrobili przyjaciele Rubia, hollywoodzcy rzemieślnicy. On sam od lat pracuje w branży, tworząc choćby komiksy z bohaterami „Gwiezdnych wojen”. Po premierze „Troops” zainteresowały się nim duże stu-

dia filmowe. Rubio wybrał Walt Disney Company, gdzie jest dziś scenarzystą i producentem. Ponoć Lucasowi film tak się spodobał, że publicznie żartował, iż jest to zaginiony materiał z planu „Nowej nadziei”.

NA POKŁADZIE ŻELAZKA

Wielu fanów traktuje „Troops” jako kamyk, który poruszył lawinę fanfilmów. Można je podzielić na dwa rodzaje. Pierwszy to własne wersje scenariuszy gwiazdnej sagi, czyli po prostu remaki. Najbardziej znanym jest „Hardware Wars” z 1977 (!) roku. Bohaterowie: Fluke Starbucker, Ham Salad i księżniczka Anne-Droid, ścigają Dartha Nadera latającym... żelazkiem. Jednocześnie jest to najbardziej dochodowy fanfilm. Budżet w wysokości blisko ośmiu tysięcy dolarów zwrócił się ponad sześćdziesięciokrotnie, a „Hardware Wars” są dziś dostępne na DVD za około 15 dolarów. Na płycie znajduje się obszerny komentarz reżysera, piracka zagraniczna wersja filmu oraz „Antique Sideshow” – opowieść o tym, co się działo przed „Hardware Wars”.

Pomysłowość fanów „Gwiezdnych wojen” w zakresie remake'ów nie zna granic. Przykładem jest Nowozelandczyk Simon Jensen, który zrobił prawie całą „Nową nadzieję” w kodzie ASCII, czyli za pomocą znaczków w rodzaju *-</”.

– To żart, który wymknął się spod kontroli – opowiada „Przekrojowi” Jensen. – Dostałem kiedyś e-mail, który zawierał małą animację [animację w kodzie ASCII – przyp. red.]. Pomyślałem, że to świetny

pomysł, i zacząłem robić własną wersję „Gwiezdnych wojen”.

Choć niedokończony, film Simona jest niezwykle popularny. – Moją stronę odwiedza dziennie około 1500 osób – zdradza. Obiecuje, że kiedyś skończy dzieło. Podobnie jak naturalnych rozmiarów kopię robota R2-D2, którą robi w wolnym czasie. A nuż przyda się przy jakimś fabularnym projekcie?

„WOJNY” W POKOJU

Drugi typ filmów to historie wymyślone przez fanów. Opowiadają dzieje nieznanych mistrzów Jedi, Ewoków lub uzupełniają biografię popularnych postaci.

Dziś właściwie każdy może zrobić film o „Gwiezdnych wojnach”. Kamerę da się kupić już za kilkaset złotych, programy graficzne ściągnąć z sieci. Montażu cyfrowego można nauczyć się w kilka godzin. Wystarczy mieć pomysł, kilku przyjaciół i wolne popołudnia. Efekty bywają różne – od amatorskich nagrań typu „u cioci na imieninach” do filmów, które nie odstają poziomem od profesjonalnych produkcji. Zdecydowanie najwięcej filmów fani robią dla siebie oraz znajomych. – Większość naszych filmów była kręcona nie po to, aby pokazać je potem innym, ale bardziej dla własnej przyjemności i zabawy – tłumaczy Łukasz Trykowski (znany bardziej jako Lord Sidious), współzałożyciel Bastionu, największej polskiej strony poświęconej „Gwiezdnym wojnom”. – W przypadku „Bitwy o Tosh'ceek” plan był prosty. Trzeba było postawić na walkę, po to, by potłuc się mieczami świetlnymi – dodaje ze śmiechem. – To była raczej polewka z kręcenia fanfilmów.

Takich filmów – kręconych dla siebie oraz przyjaciół – jest najwięcej. Przykładem jest „Epizod XI: Wielki rozłam” w reżyserii Rafała Jakiela. Film trwa 67 minut, które kręcono 26 dni. Co ciekawe, aż 59 minut powstało w pokoju Rafała. Wię-

kszość scen była nagrywana w tak zwanym blue boksie, czyli na jednolitym niebieskim tle, które później zastąpiły wygenerowane komputerowo wnętrza.

– Grafikę, cały montaż cyfrowy, wszelkie efekty wizualne zrobiłem na prywatnym PC – opowiada „Przekrojowi” Rafał. Sam wymyślił też postacie oraz historię. Bohaterem jest Jedi Righa Li Casa, który stara się przywrócić chwałę upadającemu zakonowi. Chce też powstrzymać rosnącą w siłę Nową Federację Kupiecką. Dlaczego inspirował się Lucasem? – „Gwiezdne wojny” to jeden z nielicznych filmów, który pozwoliłby mi połączyć grafikę z pasją aktorską – wyjaśnia. I dodaje: – Zawsze chciałem stanąć na czele rady Jedi.

Tutaj ujawnia się niewątpliwa zaleta wszechświata stworzonego przez Lucasa, czyli jego nieskończoność. Zmieszczą się w nim z powodzeniem wszyscy wymyśleni przez fanów bohaterowie.

PANI SKYWALKER!

W filmowym świecie największą popularność stanowią rycerze Jedi, w tym także kobiety. Wśród nich jest ta najsławniejsza – Mara Jade. Co prawda nie pojawia się w żadnym z epizodów „Gwiezdnych wojen”, ale z książek dowiadujemy się, że zostanie w przyszłości żoną Luke'a Skywalkera. Zanim to nastąpi, Mara walczy po ciemnej stronie Mocy. O tym, jak została Ręką Imperatora, opowiada 26-minutowy „Dark Redemption”, który spokojnie można nazwać superfanprodukcją. Efekty specjalne, scenografia oraz kostiumy są zrobione na poziomie niewiele odbiegającym od telewizyjnych seriali science fiction.

Akcja filmu ma miejsce dwa dni przed wydarzeniami znanymi z „Nowej nadziei”. Mara Jade zostaje uwięziona na planecie Kessel. Odkrywa, że w naszyjniku ma ukryte plany Gwiazdy Śmierci. Nad „Dark Redemption” pracowali razem zawodowi niezależni filmowcy oraz fani amatorzy.

– Chcieliśmy zrobić film dla hardcore'owych fanów oraz dla zwykłej publiczności – tłumaczy reżyser Peter Mether. Dla niewtajemniczonych widzów jest kawał porządnej akcji oraz efekty specjalne. Dla wielbicieli „Gwiezdnych wojen” – mnóstwo smaczków. Jak na przykład rólka Petera Sumnera, odtwórcy roli TK421, porucznika Pola Tredium, który ginie w „Nowej nadziei” zabity przez Chewebaccę. W „Dark Redemption” Tredium siedzi przy barze i... opija przeniesienie na Gwiazdę Śmierci. Produkcja – jak w przypadku większości niezależnych filmów – została w pełni sfinansowana z kieszeni twórców, a wszyscy, którzy przy niej pracowali, zadowolili się uściskiem dłoni i podziękowaniem.

CIEMNA STRONA LUCASA

Ponieważ z roku na rok fanfilmów powstawało więcej, pięć lat temu George Lucas połączył siły z dystrybutorem niezależnych filmów AtomFilms. To właśnie ta firma zbiera najlepsze fan filmy, zarządza nimi oraz wypuszcza je w świat. Od 2002 roku przyznaje najlepszym nagrody nazywane po prostu Star Wars Fan Film Awards. Pożłacane statuetki przedstawiające R2-D2 oraz C-3PO są wręczane najlepszym twórcom podczas międzynarodowego konwentu fanów „Gwiezdnych wojen” – Celebration. Bez wątpienia najbardziej prestiżową kategorią jest „George Lucas selects”, czyli „wybór Lucasa”.

Ale jest też i ciemna strona mocy Lucasa, który bez pardonu rozprawia się z fanami usiłującymi zarobić na marce „Gwiezdnych wojen”. Większość filmów „pożycza” nie tylko bohaterów, ale i charakterystyczne efekty dźwiękowe, ccionkę oraz motyw muzyczne skomponowane przez Johna Williamsa. Lucasfilm przemyka na to oko, póki fani nie chcą czerpać z wyświetlania swoich filmów korzyści finansowych. Choć zdarza się, że firma z innych przyczyn blokuje rozpowszechnianie produkcji fanów. Przekonali się o tym twórcy „Dark Redemption”. Przed premierą „Mrocznego widma” firma Lucasfilm wystosowała list do twórców filmu z prośbą o zamknięcie strony, z której można go ściągnąć. Film Mether'a był po prostu... za dobry. – Pracownicy Lucasfilm czuli, że widzowie mylą nasz film z oryginałem. W kilku przypadkach tak rzeczywiście było – tłumaczy producent filmu Warren Duxbury.

FANFILMY

Najciekawsze fanowskie wersje gwiazdnej sagi Lucasa

★ „Hardware Wars” (1977)

Reż. Ernie Fosselius

Pierwsza w historii przeróbka „Gwiezdnych wojen”. Akcja bez zmian, inni bohaterowie: Ham Salad, księżniczka Anne-Droid, Fluke Starbucker. Trwa 13 minut. Można go kupić na przykład na www.amazon.com za około 15 dolarów.

★ „Troops” (1997)

Reż. Kevin Rubio

Legendarny już fanfilm. Żołnierze Imperium poszukują R2-D2 i C-3PO na planecie Tatooine. Trwa dziewięć minut. Do ściągnięcia: www.starwars.pl/troops.php

★ „George Lucas in Love” (1999)

Reż. Joe Nussbaum

Studenckie lata Lucasa. Z filmu dowiadujemy się, jak zdaniem twórców powstawał scenariusz „Gwiezdnych wojen”. Trwa osiem minut. Do ściągnięcia: www.starwars.pl/glii.php

★ „Star Ascimation Wars” (od 1997)

Reż. Simon Jensen

III Epizod „Gwiezdnych wojen” przerobiony na animację w kodzie ASCII. Wciąż powstają nowe sceny. Do ściągnięcia: www.ascimation.co.nz

★ „Star Dudes” (2003)

Reż. Rich Cando

Skrócona wersja „Gwiezdnych wojen”. Animacja zbierająca wszystkie trzy oryginalne epizody. Do ściągnięcia: www.starwars.pl/ff_dudes.php

★ „Stars in Black” (2001)

Reż. Stanisław Mąderka

Polska parodia zwiastuna filmowego. Sprawna żonglerka cytatami filmowymi. 3 minuty 27 sekund. www.stars-in-black.pl

★ „Dark Redemption” (1999)

Reż. Peter Mether

Akcja ma miejsce na dwa dni przed wydarzeniami z „Nowej nadziei”. Do ściągnięcia: www.junkyard.zut.pl w dziale Fanfilm.

★ „Star Wars: Revelations” (2005)

Reż. Shane Felix

Akcja ma miejsce między III a IV Epizodem, po zniszczeniu Świątyni Jedi. Trwa 40 minut. Uznany przez samego Lucasa. Do ściągnięcia: www.theforce.net/fanfilms/shortfilms/revelations/index.asp

★ „Sith Apprentice” (2005)

Reż. John E. Hudgens

Parodia programu „The Apprentice”, w którym Donald Trump wybiera spośród uczestników nowego stażystę. Zamiast multimilionera – Lord Sidious. A kandydaci? Jar Jar Binks, Darth Maul, Darth Vader i hrabia Dooku. Trwa 12 minut. www.atomfilms.com/af/content/sith_apprentice

MROCNY MONTAŻYSTA

Z obawy przez wszechmocnymi prawnikami Lucasfilm dystrybucja fanfilmów odbywa się głównie w Internecie oraz w wąskim gronie fanów, którzy przekazują sobie taśmy lub płyty. Tak było w przypadku nietypowej nowej wersji „Mrocznego widma” – „Phantom Edit”. W tym przypadku „twórczość” ograniczyła się do przemontowania Lucasowskiej wersji. A dokładnie – skrócenia jej o 20 minut! Mroczny Montażysta (Phantom Editor) usunął większość scen z Jar Jar Binksem oraz kilka kwestii małego Anakina. Tłumaczono, że dzięki temu film bardziej przypomina styl Lucasa znany z pierwszych trzech epizodów.

Film można było skopiować od znajomych lub obejrzeć w sklepikach z komiksami. Niewielu odważyło się sprzedawać kopie. Nie chcieli zadzierać z „policją Lucasa”, jak określił firmę jeden z posiadaczy kasety. Mroczny Montażysta w specjalnym oświadczeniu wyjaśnił, że nigdy nie zamierzał sprzedawać kopii „Phantom Edit”. Przeprosił za zaistniałą sytuację George’a Lucasa oraz Lucasfilm, a także Kevina Smitha, Sofię Coppolę, Quentina Tarantino, Davida Finchera oraz „wszyst-

kie sławne osoby, których nazwiska łączono z tą sprawą”. A dokładnie – posądzono o przemontowanie filmu Lucasa.

Niedawno pojawiło się kolejne dzieło Mrocznego Montażysty – krótsza wersja „Ataku klonów”, czyli „Attack of the Phantom”. Skrócił między innymi walkę Jango Fetta z Obi-Wan Kenobim oraz wyciął scenę, w której występuje Yoda i jego mali uczniowie. Dodał też komentarz audio, w którym wyjaśnia wprowadzone zmiany.

PULP FICTION WARS

Lucasfilm w wypadku wielu fanfilmów nie interweniuje, ponieważ nie ma podstaw. Dotyczy to głównie dokumentów o fenomenie „Gwiezdnych wojen” oraz parodii. Te ostatnie mieszają coraz więcej motywów filmowych i balansują na granicy pastiszu.

Takie „mieszanie” to na przykład animacja „Jak Sith ukradł święta”, która bardziej śmieje się z filmu „Jak Grinch ukradł święta”. Lub „Guard Duty”, w którym Darth Vader staje na drodze montypythowskiemu rycerzowi szukającemu Świętego Graala. Istnieje też „tarantinowska” oraz „matriksowa” wersja „Gwiezdnych wojen”. Jest i polska produkcja – parodia zwiastuna filmowego „Stars in Black” Stanisława Mąderka z 2001 roku. Autor miesza motywy z „Gwiezdnych wojen”, „Facetów w czerni”, „Matriksa” oraz „Ogniem i mieczem”. Początkowo miało to być demo dla potencjalnych klientów Mąderka, który zajmuje się zawodowo robieniem filmów. – Jeden z moich współpracowników wrzucił film na studencki serwer bez mojej wiedzy – opowiada „Przekrojowi”. – Efekt był niesamowity: już po paru dniach zostałem zasypywany mailami z całego świata. Mąderka postanowił zrobić film pełnometrażowy, ale na przeszkodzie stanął brak funduszy – zwiastun trwający prawie 3,5 minuty kosztował 15 tysięcy. Jednak obiecuje, że prace przedprodukcyjne zaczną się już w maju tego roku.

„Zemsta Sithów” ma być ostatnią częścią „Gwiezdnych wojen”. Choć coraz częściej pojawiają się spekulacje na temat serialu telewizyjnego dziejącego się w świecie sagi, który ma wyreżyserować George Lucas. Nie wiadomo, o czym ma opowiadać. Jedno jest pewne – jeśli nie będzie miał pomysłu, zawsze może poprosić fanów o pomoc.

OLA SALWA

DOM & WNETRZE

temat numeru

domy letnie

- w górach i za miastem - dwa letniska pełne pomysłów
- drewniane meble - bez obaw postawisz je na tarasie i w ogrodzie
- kwiaty, doniczki, konewki - wszystko z polskich sklepów
- najlepsze grille - już od 40 złotych



Prowansja moja miłość

aranżacje w kolorach lawendy i oliwek

jak sławny kreator mody

OSCAR DE LA RENTA

stworzył swój wymarzony ogród

na okładce

FANTASTYCZNY DOM NA IBIZIE

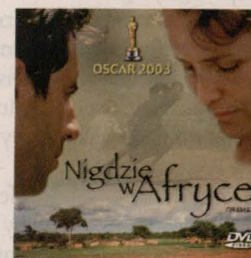
inspirowany architekturą mauretańską

PREZENT!

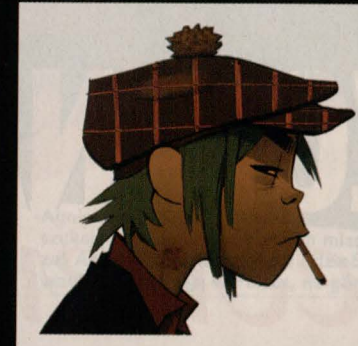
FILM na DVD

do wyboru:

Nigdzie w Afryce,
The Good Girl,
Dotyk przeznaczenia



GORILLAZ



... nadeszły ...
**DEMONICZNE
DNI**



8738912

dosdedos

www.emimusic.pl

Music from EMI

RADIO eska

4 funTV

PRZE KROJ

onet.pl



SEZON NA weekend

Coraz częściej wakacje spędzamy na raty. Zamiast dwutygodniowego urlopu wolimy wypad, czyli city break do Londynu, weekendowy spływ kajakowy Krutynią albo mecz włoskiej ligi

Agnieszka i Maciek Kozubowie z Warszawy w ciągu ostatnich dwóch lat tanimi liniami latali do Mediolanu, Rzymu i Barcelony. Do Budapesztu i Wiednia było bliżej, więc wybrali się samochodem. Byli też na Helu, w Szczyrku, Trójmieście, Krakowie i wiele razy na Mazurach. W każdym z tych miejsc spędzali zazwyczaj kilka dni. – Nawet krótki czterodniowy wyjazd pozwala odpocząć i odreagować codzienność. Właściwie nie ma miesiąca, żebyśmy nie wybierali się gdzieś na weekend – mówi Agnieszka.

Także w kalendarzu 26-letniej Anny Kasprzyk z Krakowa, w którym notuje wszystkie wyjazdy z mężem, trudno znaleźć wolny weekend. – Jesteśmy niespokojnymi duchami i cięż-

ko nas zatrzymać w domu. Nie wyjeżdżamy na długie urlopy. Co weekend jedziemy do jakiegoś ciekawego zakątka na południu Polski.

WYPADA WYPAŚĆ

– Wśród niektórych grup społecznych weekend poza domem to nowy styl życia – ocenia doktor Dorota Mroczkowska z Instytutu Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, autorka doktoratu „Przemiany w sposobach spędzania i postrzegania czasu wolnego jako element zmiany kulturowej w Polsce”. Potwierdza to Krzysztof Turowski z Polskiej Organizacji Turystycznej: – Dawniej jeździliśmy do babci na wieś albo do znajomych, dziś na weekend do Torunia albo Londynu. I niczym tu się nie różnimy od Europejczyków z Zachodu, wśród których zjawisko wyjazdów weekendowych jest masowe.

Zmianę sposobu wypoczynku zauważają również specjaliści od rynku pracy. – Obecnie 60–70 procent wszystkich urlopów stanowią te krótkoterminowe. Coraz częściej urlopy dostosowywane są do pracy i stosunków w firmach. Dlatego coraz popularniejsze stają się przedłużanie weekendów – mówi Katarzyna Misiak, doradca personalny firmy rekrutacyjnej People. – Korzystanie dziś z urlopu przekraczającego 10 dni to niespodzianka. Pracownicy wolą dzielić wypoczynek na kilka części, często nawet niezgodnie z prawem pracy. Raz w roku

powinniśmy bowiem wykorzystać urlop 14-dniowy. To przepis niektórym nawet nieznany.

Skąd wśród Polaków zwyczaj dzielenia wakacji? Mamy więcej możliwości, otwarte granice, tanie linie lotnicze. W ostatnim roku liczba podróży samolotem wzrosła o ponad 50 tysięcy. Częste wyjazdy dają nam poczucie, że realizujemy marzenia. To także pewien rodzaj środowiskowego snobizmu, co potwierdza doktor Mroczkowska: – Niektóre miejsca po prostu wypada zobaczyć, a niektóre pamiątki mieć.

– W PRL-u każdy zakład pracy miał swoją ofertę wczasową, płacono się jedną dziesiątą ceny i co roku jeździło się w jedno miejsce. Sam pamiętam, jak każde wakacje spędzałem z rodzicami na Mazurach – opowiada Michał Kolankiewicz ze Spółdzielni Turystycznej „Gromada”, który – jak sam przyznaje – bardzo rzadko korzysta dziś z długich urlopów. Gromada działa od 1937 roku, ale teraz tak jak inni idzie z duchem czasu – biuro właśnie wprowadziło ofertę kilkudniowych wyjazdów zatytułowaną „Poznaj miasta europejskie”.

Nie ono jedno. Open Travel proponuje sześciodniowy wypad na Ukrainę „Szlakiem Wołydyjowskiego” albo pięciodniowy maraton autokarowy przez Wiedeń i Pragę. Triada kusi cenami – już za 479 złotych oferuje wyjazd do Wilna, a Rainbow Tours korzysta z tego, że wiele osób nie ma karty kredytowej i nie może zarezerwować przez Internet taniego lotu i noclegu.



HISZPANIA



LIZBONA



BARCELONA



GORZÓW



WIEDEN

Agnieszka i Maciek Kozubowie kilka razy w roku szukają wrażeń w europejskich miastach, zaś Anna Kasprzyk z mężem i dziećmi niemal każdy weekend spędzają w Polsce, na górskich szlakach

Firma oferuje więc city break za 899 złotych w Paryżu z noclegiem, jedzeniem i przelotem. – City break, czyli wypad do miast, to dziś popularna forma wyjazdów turystycznych – wyjaśnia Krzysztof Turowski.

CZAS NA SAMODZIELNOŚĆ

Wyjazdy zorganizowane nie dominują jednak wśród wypadów krótkoterminowych.

– Turysta i podróżnik to podobne, a jednak bardzo różne osoby. Turysta konsumuje, a podróżnik poszukuje i woli zorganizować wyjazd na własną rękę – mówi doktor Mroczkowska. Według badań Instytutu Turystyki samodzielnie organizuje sobie dziś wyjazd zagraniczny aż 61 procent ludzi. Jeszcze więcej, 87 procent – weekend w kraju. Wyjazdy krótkoterminowe są łatwiejsze w organizacji nie tylko ze względu

na możliwość podróżowania tanimi liniami, ale także dzięki rozwijającej się sieci tanich hoteli. – W niezwykle popularnej europejskiej grupie Formule 1 możemy spędzić noc ze śniadaniem w dwuosobowym pokoju w Paryżu już za 30 euro. Podobna tania grupa hoteli powstaje również w Polsce w ramach sieci Orbis: w hotelach ETAP za pokój zapłacimy trochę powyżej stu złotych – mówi Turowski.



Film: © 2004 WI Venture, LLC. Wszystkie prawa zastrzeżone. Projekt: © 2005 Universal Studios. Wszystkie prawa zastrzeżone. Znak DVD jest zarejestrowanym znakiem usługowo-handlowym DVD Format/Logo Licensing Corp.

kirsten dunst paula pattinson wimbledon

Nowy film twórców takich przebojów, jak Cztery Wesela i Pogrzeb, To Właśnie Miłość i Dziennik Bridget Jones

Już na DVD i wideo!

www.universalpictures.pl

PATRONI MEDIALNI:



Z tym, że wyjazdy zorganizowane stają się przeżytkiem, zgadzają się Agnieszka i Maciek. – W Internecie sami szukamy fajnych miejsc i miejscowych atrakcji. Noclegi załatwiamy bezpośrednio w hotelach. Zdarzyło się nam wynegocjować cenę niższą niż w cenniku. I to za pokój w samym centrum Wiednia – opowiada Maciek.

Już niebawem koszty wyjazdów mogą jeszcze bardziej się obniżyć dzięki tanim wypożyczalniom samochodów powstającym na Zachodzie na wzór tanich linii lotniczych. Na polski rynek ma wejść firma Sixti, która za granicą oferuje wypożyczanie samochodów na krótkie wycieczki za równowartość 20 złotych. W Wielkiej Brytanii Smartem można pojechać przez jeden dzień za 5 euro, a Fordem Fiesta za 19 euro. Jedyne ograniczenie to liczba przejechanych kilometrów – w przypadku smartów do 100 kilometrów dziennie, w przypadku innych modeli – do 500 km.

NIE TYLKO ZWIEDZANIE

Czy moda na wyjazdy weekendowe sprawi, że Polacy będą podróżowali częściej? Jeszcze nie wiadomo. W zeszłym roku, jak wynika z badań Instytutu Turystyki, ogólna liczba podróżujących Polaków spadła z 17 do 15,3 miliona, a wybierających się na wycieczki po Polsce – z 15,8 do 14 milionów. Mimo że Polaków coraz bardziej stać na podróże, wciąż główną przyczyną rezygnacji z wyjazdów są problemy finansowe. Branża turystyczna pociesza się, że w 2004 roku liczba osób decydujących się na krótki wyjazd za granicę wzrosła o sto tysięcy.

Coraz częściej zorganizowane krótkie wycieczki mają określony cel, niekoniecznie związany ze zwiedzaniem. – Duża część naszych klientów jeździ na koncerty rockowe do Pragi albo na zakupy do Londynu – mówi Iza Bogus, rzecznik prasowy tanich linii Centralwings.

Wśród menedżerów popularność zdobywają również indywidualne wyjazdy sportowe. – Najczęściej na taki wyjazd wybiera się trzech lub czterech panów, choć są też całe rodziny z dziećmi. Klienci cenią sobie to, że podczas wyjazdu można zagospodarować czas według własnych upodobań – mówi Sebastian Słoniewski z Olimpijskiego Biura Podróży, organizatora weekendowych wyjazdów na mecze piłkarskie, siatkarskie, wyścigi Formuły 1, turnieje tenisowe oraz mitingi lekkoatletyczne. Koniunkturę na krótkie wyjazdy tematyczne próbuje również wykorzystywać biuro Shortcut Travel organizujące wycieczki na zagraniczne koncerty.

Czy podróżowanie tysiące kilometrów tylko po to, żeby na miejscu spędzić kilka dni, może się opłacać? – To wystarczająco dużo czasu, żeby zwiedzić dane miasto, poznać miejscowe atrakcje, odpocząć i odreagować po pracy. Takie wyjazdy zawsze coś wnoszą – mówi Agnieszka Kozuba. Do efektywnego odreagowania nie potrzeba całego tygodnia. Prezes Netii Wojciech

Mądalski: – Mimo wielu obowiązków próbuję co tydzień znaleźć czas na jazdę konno na Mazurach, grę w tenisa, żeglownanie albo narty.

DO PLECAKA WSADŹ DZIECIAKA

Na zmianę przyzwyczajeni Polaków zareagował cały rynek turystyczny. Biura podróży tworzą oferty weekendowe, a linie lotnicze dostosowują do krótkich wyjazdów nie tylko rozkłady lotów. Propozycja linii Wizzair (o nazwie „Wizzbreaks”) pomaga zaplanować wypoczynek w miastach, do których się leci. Chętni mogą zarezerwować pole golfowe w Barcelonie, ośrodek spa w Mediolanie albo bilet do Euro Disneylandu.

Miesięcznik „Podróż” w majowym numerze pomysłem na majówkę poświęcił aż 38 stron. Półki w księgarniach uginają się od tytułów „Europa na weekend” czy „Dwa dni we dwoje w uroczych zakątkach Polski”. Ci, którzy chcą urozmaicić swój wyjazd, mogą wybrać się na weekend z „Przewodnikiem piwosza”, w którym znajdą mapę browarów w Polsce, albo do Wąchocka z wortalem Happy-weekend.pl.

Jakby tego było mało, wydawnictwo Wig-Press próbuje nas przekonać, że podczas wyjazdu do jednej z europejskich stolic będzie potrzebny kompas. Dlatego wbudowało go w miniprzewodnik, dołączyło długopis, a całość sprzedaje za 25 złotych. Także „Przekrój” (we współpracy z Pascalem) od przyszłego numeru proponuje czytelnikom dwa rodzaje przewodników – poręczne przewodniki miejskie, z kompletem informacji niezbędnych, by cieszyć się wyprawą do polskich i zagranicznych metropolii, oraz obszernie przewodniki podróżnika po różnych okolicach Polski i Europy.

Oryginalnie na wyjazdach weekendowych stara się zarobić Anna Kasprzyk. Jej firma promuje podróże po Polsce z małymi dziećmi. – Sprzedajemy albo wypożyczamy nosidełka, foteliki rowerowe i przeciwdeszczowe peleryny dla dzieci – mówi. Sama z mężem i dwójką dzieci, w tym z trzymiesięczną córeczką, chodzi po Bieszczadach, Górcach czy Beskidach i cieszy się, gdy ludzie przekonują się do hasła „Do plecaka wsadź dzieciaka”.

Niektóre oferty są celowo promowane jako wyjazdy weekendowe. Niebawem propozycją wydaje się oferta biura podróży Lemitours: „Weekend majowy na Bali”. Jak się jednak okazuje, weekend to siedem noclegów za 1349 euro. Ale hasło robi swoje. Jest wabikiem, tak jak promocje weekendowe dziesiątek polskich hoteli i pensjonatów.

Jeździć jest więc gdzie, trzeba tylko na to zarobić. Najważniejsze, by w szaleństwie zniżek, promocji, przecen i wszelkich wyjątkowych okazji nie zapomnieć, po co ruszamy w daleką podróż na dwie noce.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Gdzie i za ile na weekend

250 złotych – przelot z Warszawy do Londynu liniami Sky Europe tam i z powrotem w dniach 15–19 września

368 złotych – przelot z Warszawy do Pragi liniami Centralwings tam i z powrotem w dniach 17–19 czerwca

392 złote – pięciodniowy pobyt w Cedzynie w Górach Świętokrzyskich (noclegi, wyżywienie, opłata klimatyczna, ale bez dojazdu) w dniach 25–29 maja z biura Gromada

589 złotych – przelot z Warszawy do Paryża liniami Wizzair tam i z powrotem w dniach 26–29 maja

649 złotych – pięciodniowa wycieczka „Od Wełtawy po Dunaj” do Pragi i Wiednia (przejazd komfortowym autokarem, trzy noclegi, śniadania, ubezpieczenie) z biura Open Travel

740 złotych – siedmiodniowy spływ kajakowy Krutynią (noclegi w namiotach, wyżywienie, kajaki, ubezpieczenie, dojazd na Mazury) z biura Camp Pisz

814 złotych – przelot z Warszawy do Mediolanu liniami Alitalia tam i z powrotem w dniach 20–22 maja

875 złotych (210 euro) – trzydniowy wyjazd na mecz ligi włoskiej AC Milan–Palermo (trzygwiazdkowy hotel, śniadania, bilet na mecz, ale bez przelotu) w dniach 20–22 maja z Olimpijskiego Biura Podróży

1150 złotych – czterodniowa wycieczka do Barcelony (przelot, trzygwiazdkowy hotel, śniadania, ubezpieczenie) w dniach 26–29 maja z biura Rainbow Tours

Ceny za jedną osobę w połowie maja 2005 roku



Wyjazdy Polaków

8,6 miliona rocznie decyduje się na krótkie wyjazdy (najwyżej trzy noclegi) w kraju. 1,1 miliona rocznie wyjeżdża na weekendy za granicę. 211 złotych wynoszą przeciętne wydatki Polaka na podróż w kraju trwającą do czterech dni.

Źródło: Instytut Turystyki, dane z 2004 roku

„PRZEKRÓJ” W PODRÓŻY PRZEZ CAŁY CZERWIEC

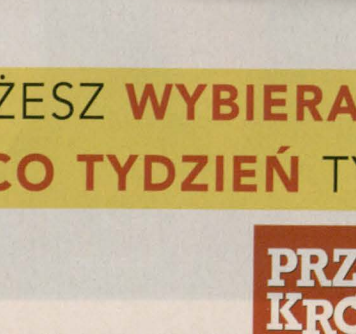
CO TYDZIEŃ DODATKI SPECJALNE

PRZYGOTOWANE PRZEZ WYDAWNICTWO „PASCAL”

PRZEWODNIKI MIEJSKIE – podręczne informatory,

a w każdym ponad 100 praktycznych wskazówek:

- kultura,
- rozrywka,
- noclegi,
- kuchnia,
- zakupy,
- plany miast,
- plany metra

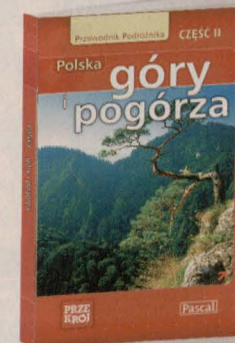


„Przekrój” nr 2
2
CZERWCA

„Przekrój” nr 24
9
CZERWCA

„Przekrój” nr 25
16
CZERWCA

„Przekrój” nr 26
23
CZERWCA



PRZEWODNIKI PODRÓŻNIKA – książki (130 stron) a w każdej miejscu, które trzeba zobaczyć

POLSKA cz. I
Morze i jeziora

POLSKA cz. II
Góry i pogórza

EUROPA cz. I
Wzdłuż wybrzeża

EUROPA cz. II
Skarby kontynentu

PRZEKRÓJ + 2 INFORMATORY 5,50

PRZEKRÓJ + KSIĄŻKA 14,99

MOŻESZ WYBIERAĆ ALBO MIEĆ WSZYSTKO CO TYDZIEŃ TYLKO Z „PRZEKROJEM”

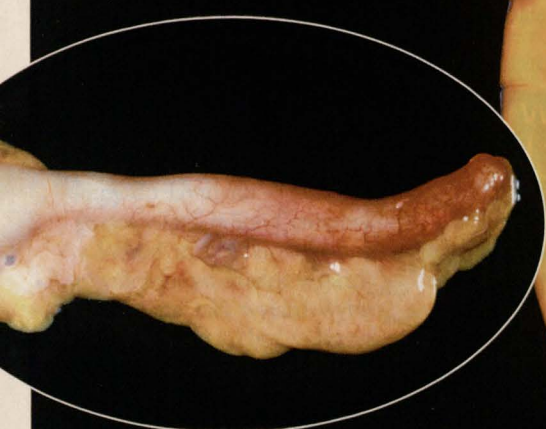
PRZEKROJ

Pascal

Co w kiszkaach gra

Osiem metrów zrobionej z mięśni rury wypełnionej na początku ciepłym kwasem solnym, a dalej mieszaniną enzymów zdolną rozłożyć na czynniki pierwsze niemal każdą materię organiczną. Jeśli cokolwiek przetrwa takie warunki, trafia na miliardy najemników, którzy dokończą dzieła zniszczenia. Piekło? Nie – to nasze własne jelita

ŚLEPA KISZKA, CZYLI WYROSTEK ROBACZKOWY, to licząca około dziewięciu centymetrów rurka odchodząca od początkowej części jelita grubego. Bywa, że ulega ostremu zapaleniu, które grozi jej pęknięciem i zapaleniem otrzewnej. Kiedyś wyrostek usuwano niemal standardowo, uznając, że jest zupełnie niepotrzebny. Dziś sądzi się, że odgrywa on ważną rolę w pracy układu immunologicznego – to tam komórki odpornościowe uczą się rozpoznawać wroga



ILE CZASU zajmuje kawalkowi jedzenia przejście przez cały układ pokarmowy? To zależy od tego, co jemy – pokarmy ciężkostrawne mogą wędrować wiele godzin

jama ustna



przełyk



żołądek



jelito cienkie



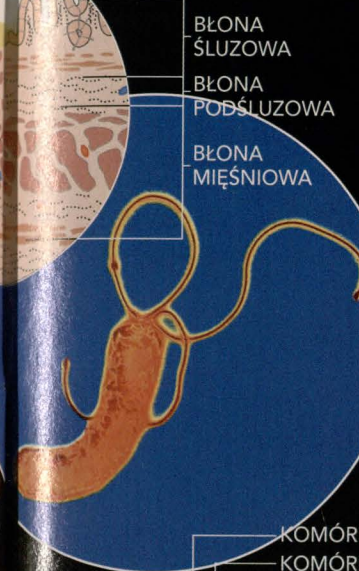
jelito grube



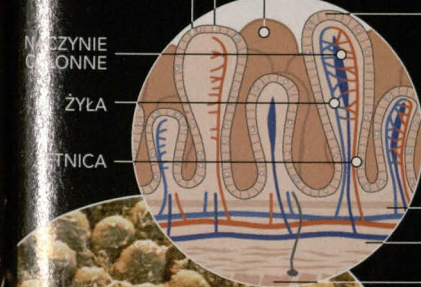
- ① żołądek
- ② dwunastnica
- ③ jelito czcze
- ④ jelito kręte
- ⑤ jelito ślepe
- ⑥ okrężnica
- ⑦ esica
- ⑧ odbytnica

ŚLANNY SKRĘT KISZEK to bardzo poważna przypadłość – niedrożność ostatniego odcinka jelita grubego zwanego esicą. Najczęściej spowodowana jest jej nieprawidłową budową i powoduje zatkanie jelita oraz ucisk na naczynia krwionośne. Niedrożność leczy się operacyjnie, bez tego może skończyć się nawet śmiercią. Kiedyś skręcone kiszkę próbowano wolnić, wlewając pacjentowi do ust rtęć – zabieg kończył się dość paskudną śmiercią w wyniku zatrucia.

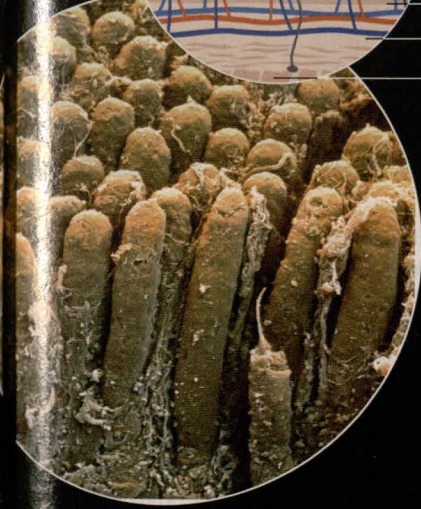
W społecznościach rozwiniętych około 10 procent ludzi cierpi na **WRZODY ŻOŁĄDKA**. niedawno okazało się, że poza czynnikami takimi jak stres, nieprawidłowe odżywianie czy palenie tytoniu do ich powstawania może się przyczyniać bakteria drażniąca ściany żołądka – *Helicobacter pylori*. Wrzody powstają wtedy, gdy ochronna warstwa błony śluzowej zostanie przerwana i organizm zaczyna trawić sam siebie.



KOMÓRKA KUBKOWA
KOMÓRKI NABŁONKOWE
KOSMEK

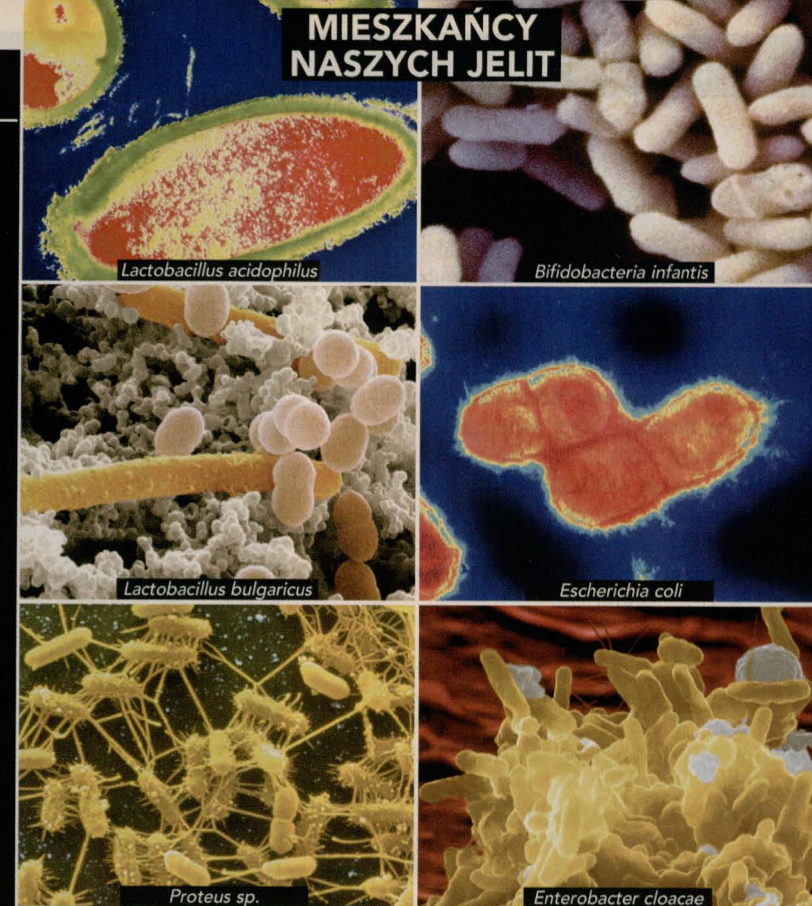


ŚLIZÓWKA
BŁONA PODŚLIZOWA
BŁONA SUROWICZA



JELITO CIENKIE pokryte jest wewnątrz kosmkami – wypustkami ściany, które zwiększają powierzchnię wchłaniania. W całym jelicie jest ich kilka milionów. Gdyby nie one, powierzchnia jelita wynosiłaby niecały metr kwadratowy, a tak sięga 200 metrów – tyle ma kort tenisowy. Te 200 metrów to główny front walki układu immunologicznego – to tu zwalczane są wszystkie świnstwa, które zdolaliśmy połknąć wraz z jedzeniem.

MIESZKAŃCY NASZYCH JELIT



Miliardy najemników

Tylko 10 procent komórek w naszym ciele należy do nas. Reszta to ogromna liczba bakterii zebranych głównie w układzie pokarmowym. Szacuje się, że jest ich tam kilkaset miliardów należących do 400-500 różnych gatunków. W sumie to około 1,5 kilograma obcych organizmów. Choć to inne gatunki, a nawet inne królestwo organizmów, trudno byłoby nam bez siebie żyć. Większość z tej masy obcych zamieszkuje dolną część jelita – tą, do której docierają już tylko niestrawione resztki jedzenia. Choć nasz organizm nie potrafi sobie sam poradzić z rozkładaniem wielu substancji, doskonale robią to bakterie. Choć my nie odnosimy z tego związku specjalnych korzyści, sama obecność „oswojonych” gatunków bakterii pomaga nam zachować zdrowie. Ci, którzy zdolali już skolonizować nasze ciała, twardo pilnują swoich miejsc i dbają, by nie wygryzła ich konkurencja, czyli inne bakterie, które dostają się do przewodu pokarmowego przez usta. To dla nas bardzo ważne, bo o ile ze stałymi gośćmi doszliśmy do ładu, o tyle najeźdźcy gotowi są zachowywać się dziko i powodować zakażenia. Ta kolonizacja układu pokarmowego człowieka zaczyna się zaraz po urodzeniu. Przewód pokarmowy dziecka w łonie matki jest całkowicie sterylny, jednak już w pierwszych godzinach pojawiają się pałeczki okrężnicy, czyli *Escherichia coli*. Wraz z pierwszym ly-

kiem matczyne mleko układ pokarmowy zasiedlają bakterie z rodzaju *Bifidobacterium*, które żyją na powierzchni sułków. One nie tylko dojadają po nas resztki, ale też pomagają w samym procesie trawienia rozkładając obecną w mleku laktozę. Bywa jednak, że to bakteryjne towarzystwo zostaje mocno przetrzebione. Dzieje się tak zazwyczaj wtedy, gdy dostanieśmy antybiotyki. **Przy tępieniu niebezpiecznych mikroorganizmów ginie też całe mnóstwo stałych mieszkańców jelit.** Wtedy ich miejsce mogą zająć kolejni najeźdźcy i tak, wyleczywszy anginę, możemy nabawić się choroby układu pokarmowego. Radą na te problemy może być jedzenie probiotyków – produktów zawierających żywe kultury pożytecznych bakterii. Czasami lekarz zapisuje nam preparat bakteryjny, jednak zawsze warto samemu jeść jogurty czy kefiry. Jak pokazały niedawne badania, **fłora bakteryjna jelit jest równie unikalna jak odciski palców.** Każdy z nas ma inny skład gatunkowy bakterii zależny między innymi od trybu życia i miejsca przebywania, a różnice między ludźmi mogą być bardzo wyraźne i łatwe do wykrycia. Zdaniem naukowców ich zbadać może pomóc kryminologom i specjalistom od medycyny sądowej prześledzić miejsca, w których w ostatnim czasie przebywała interesująca ich osoba.

kontrowersje

ADAM LESZCZYŃSKI

Christina Maggiore staje przed salą pełną ludzi. – W 1992 roku mój wynik testu na HIV był pozytywny. Powiedziano mi, że mam przed sobą od pięciu do siedmiu lat życia. Dziś, osiem lat później, czuję się świetnie, chociaż nie biorę żadnych leków na AIDS. Mam pięknego, zdrowego trzyletniego syna i żyję we wspaniałym związku z jeszcze wspanialszym mężczyzną. A powiedziano mi, że wszystko to rzeczy, których nie mam prawa oczekiwać. Sala wybucha entuzjazmem. „Niech każdy poda jej rękę!” – krzyczy ktoś z tłumu.

„Jeszcze wspanialszy mężczyzna”, mąż Maggiore, to dokumentalista Robin Scovill, reżyser kontrowersyjnego filmu dokumentalnego „Inna strona AIDS”. Scovill oddaje w nim głos ludziom, którzy są przekonani, że epidemia AIDS jest wymyślona. „AIDS to konstrukt” – mówi przed kamerą Maggiore. Kto go wymyślił? Politycy, firmy farmaceutyczne i media.

A my wszyscy daliśmy się nabrać.

Teoria spisku

Scovill kwestionuje w swoim filmie niemal wszystko, co przeciętny człowiek może wiedzieć o AIDS. Po pierwsze – przekonuje – AIDS nie zabija. Zabija depresja wywołana diagnozą.

Przed kamerą pojawia się doktor Michael Ellner pracujący z chorymi na AIDS. Opowiada, jaki wpływ na odporność organizmu ma depresja i poczucie „spisania na straty”. Ludzie żyjący z HIV czują, że żyją z wyrokiem śmierci, z tykającą bombą nad głową – przekonuje. Towarzyszą mu wyznania kilku chorych, którzy mówią o depresji i ciągach alkoholowych, w jakie wpadali po usłyszeniu diagnozy.

– Ciągłe powracam myślą do tej chwili – mówi Leonardo Ramirez – kiedy poszedłem do kliniki, by przetestować się na HIV. Wchodzisz i mówią ci, że masz śmiertelną chorobę. To prawie tak, jakbym tam po nią poszedł.

Po drugie – mówi Scovill – popularne testy na HIV niczego nie badają. Sprawdzają tylko obecność przeciwciał, które produkuje układ odpornościowy człowieka, a nie obecność wirusa. U 90 procent ludzi z diagnozą „HIV” nigdy nie wykryto obecności wirusa!

– Testy stwierdzają tylko, że układ odpornościowy człowieka mógłby zareagować na HIV, gdyby ta osoba była zakażona – mówi przed kamerą doktor David Rasnick, światowej sławy biochemik i współodkrywcą tak zwanych inhibitorów proteazy, nowoczesnych leków powstrzymujących namnażanie się wirusa HIV we krwi, a zarazem jeden z najbardziej znanych dysydentów, jak specjaliści od AIDS nazwali grupę uczonych kwestionujących powszechnie uznaną wiedzę o epidemii.

Skąd się wzięło AIDS? Scovill pyta o to jednego z gejowskich aktywistów. – Początki choroby są niejasne – odpowiada zapytany. – Pierwszy raz opisano ją w 1981 roku na przykładzie pięciu gejów z Los Angeles, którzy prowadzili bardzo ryzykowny styl życia. Chodzili do barów, klubów, łaźni. Spotykali wielu mężczyzn. Mieli bardzo wiele kontaktów seksualnych. W efekcie nabawiali się chorób przenoszonych drogą płciową, takich jak kiła czy rzeżączka. Dlatego często trafiali do lekarzy, którzy przepisywali im antybiotyki. I nie ma w tym nic dziwnego, że po pewnym czasie ich systemy odpornościowe załamały się i zaczęli chorować na nietypowe przypadłości, wcześniej opisywane tylko u starszych ludzi, których system odpornościowy osłabł z wiekiem.

Czemu więc w to wierzymy? Rozmówca Scovilla ujawnia spisek. – AIDS wymyśliły firmy public relations, w których pracowało na początku lat 80. wielu gejów – oświadcza. Chodziło o to, aby przestraszyć zwykłych Amerykanów i zmusić rząd do wyłożenia pieniędzy na

badania, z których skorzystałby przede wszystkim gej.

Kolejna teza Scovilla: choroba AIDS nie ma nic wspólnego z wirusem HIV i tak naprawdę nie istnieje. To nazwa nadana zespołowi kilkudziesięciu różnych chorób wywołanych przez różne mikroby i pojawiających się u ludzi z osłabionym układem odpornościowym.

– Nie widziałem żadnego dowodu na to, że HIV wywołuje AIDS – mówi przed kamerą Kary Mullis, profesor chemii na uniwersytecie w Berkeley i laureat Nagrody Nobla. – W nauce nie ma niepodważalnych faktów. Wszystko można zakwestionować.

Ostateczny cios Scovill zadaje na końcu: pokazuje, jak szkodliwe są leki powstrzymujące HIV. Oglądamy zdrowych ludzi żyjących od lat 80. z HIV (choć się nie leczyli) i słuchamy relacji, jak strasznych dolegliwości nabawili się ci, którzy korzystali z leków antywirusowych.

– Starzałem się bardzo szybko. Moja twarz się zapadła, a tłuszcz zaczął odkładać się na plecach – mówi jeden z rozmówców Scovilla.

– Schudłem ponad 25 kilo, straciłem apetyt, nie mogłem się skoncentrować, cały czas czułem mdłości – mówi drugi.

– Nie znamy jeszcze przyczyny AIDS i lekarstwa – podsumowuje przesłanie reżysera jeden z naukowców.

Wielki strach

„Mam déjà vu” – pomyślałem, oglądając film Scovilla. Wszystkie te teorie słyszałem dziesiątki razy. Nie z ust amerykańskich profesorów i gejowskich aktywistów, ale afrykańskich dziennikarzy, polityków i profesorów. Kiedy jeździłem po Afryce, przygotowując reportaż o społecznych skutkach epidemii AIDS, przekonałem się, jak bujnie – w obliczu wielkiej tragedii – rozkwitają teorie spiskowe. Nie chroni przed nimi ani wybitna inteligencja, ani tytuły naukowe.

Jedną z bardziej popularnych historii, która zbiegiem okoliczności nie trafiła do scenariusza Scovilla, usłyszałem w październiku zeszłego roku w Warszawie od Mosesa Isegawy, wybit-

AIDS nie istnieje – twierdzą uparcie. Nie zaprasza się ich na konferencje o AIDS. Ich artykułów nie drukuje się w fachowych czasopismach. Są wyrzutkami wspólnoty uczonych. Prześladowani bojownicy o prawdę czy niebezpieczni oszuści?

nego ugandyjskiego pisarza, który na stałe mieszka w Holandii. Isegawa, autor sławnych „Kronik abisyńskich” (które i u nas stały się bestsellerem), zdobył uznanie krytyków ostrym i ironicznym opisem Ugandy w latach 70., w czasach dyktatur wojskowych. Jest bardzo inteligentnym człowiekiem, wnikliwym i krytycznym obserwatorem życia zarówno w Afryce, jak i w Europie. W jego powieściach AIDS pojawia się wielokrotnie.

– Dla mnie jest oczywiste – powiedział przed salą pełną fanów – że AIDS to amerykańska broń biologiczna. Wymyślono ją w amerykańskich laboratoriach i zrzucano do Afryki, aby osłabić Afrykanów i łatwiej eksploatować bogactwa Afryki.

To ja prowadziłem warszawskie spotkanie z Isegawą. Zabrakło mi jednak odwagi, żeby przycisnąć wybitnego pisarza do muru. Do dziś tego żałuję.

Fot. GIDEON MENDEL/CORBIS/FREE

Film twórcy **Basenu** i **8 kobiet**

5x2

PIĘĆ RAZY WE DWOJE

Valeria Bruni-Tedeschi

Stéphane Freiss

w filmie

François Ozona



w kinach
od 22 kwietnia

TVP 2

Trójka
POLSKIE RADIO

GF
GUTK FLM

GWP

marie claire

wp.pl

PRZE
KROJ

Pologne

merlin.pl

FLUID

stopklatka.pl



kontrowersje

Popularność teorii spiskowych ma oczywiście konsekwencje polityczne. Rząd RPA – najbogatszego kraju w Afryce, w którym żyje z HIV blisko 4,5 miliona ludzi – przez długie lata negował związek pomiędzy AIDS i wirusem. Przykład szedł z góry. Prezydent Thabo Mbeki zaprosił do panelu ekspertów doradzających mu w sprawie epidemii doktora Davida Rasnicka, jednego z bohaterów filmu Scovilla. Minister zdrowia RPA Mantombazana Tshabalala-Msimang wielokrotnie publicznie kwestionowała związek pomiędzy wirusem i chorobą. Nic dziwnego, że rząd latami nie czynił nic, by udostępnić leki antywirusowe obywatelom za darmo albo po cenie, która byłaby dla większości osiągalna. W tym samym czasie w RPA na AIDS umierało codziennie ponad tysiąc osób. Średnia oczekiwana długość życia obniżyła się o 20 lat – z ponad 60 do nieco ponad 40

wiedziało, że przynosi wstyd KwaMacinza, gdzie wiele osób ma ten sam problem, ale nie opowiada o nim wszystkim. Tłum zebrał się po północy. Wyciągnęli Dlamini z domu i ukamienowali, a martwe ciało zmasakrowali kijami. Policja przyjechała dopiero rano. Po kilku miesiącach śledztwo umorzono.

Tabu pęka pomału: momentem przełomowym była chwila, w której Nelson Mandela – przeciwnik apartheidu, były prezydent RPA i wielki autorytet moralny – oświadczył, że jego najstarszy syn zmarł na AIDS. Jego przyznanie się do choroby – wstydlivej, stygmatyzującej – wywołało szok. Lepiej myśleć, że jeśli o czymś się nie mówi, to nie istnieje.

Jeden z bohaterów filmu Scovilla, imigrant z RPA Winston Zulu, mówi: – Mam nadzieję, że HIV nie powoduje AIDS. Kiedy myślę nad

ka wytwarza, by zahamować postępy choroby. Uczeń są jednak w stanie nie tylko wykryć obecność wirusa, ale także zmierzyć ilość jego kopii w mililitrze sześciennej krwi. To ważny wskaźnik skuteczności terapii i u każdego lezonego w nowoczesny sposób chorego takie badanie wykonuje się regularnie. Tego jednak nie dowiemy się od rozmówców Scovilla.

Jeden z naukowców opisuje w filmie działanie leków antywirusowych, mówiąc, że istnieją dwa ich rodzaje: pierwszy zabija zakażone komórki układu odpornościowego, drugi blokuje enzym używany przez wirusa w czasie „powielania się” we krwi. Oba leki – jak twierdzi rozmówca reżysera doktor Paul Philpott – w istocie szkodzą zdrowym komórkom.

Prawdy jest tutaj niewiele – dobrze już wiadomo, jak HIV wnika do komórki i jak wykrytuje ją do „powielania się” wewnątrz orga-

– a ministrowie mówili, że winne temu są złe warunki życia i bieda (choć od upadku apartheidu w 1989 roku poziom życia czarnych mieszkańców RPA powoli wzrasta).

Tabu pęka

Opór afrykańskich rządów przeciwko lekom powstrzymującym HIV – który podsycał „dysydenci” z Zachodu – był na rękę wielkim koncernom farmaceutycznym. Przed 2000 rokiem roczna kuracja na HIV kosztowała od 10 tysięcy dolarów w górę, stać więc na nią było tylko państwa najbogatsze, chociaż najwięcej ludzi umierało na AIDS w Afryce.

Producenci zarabiali krocie, a między innymi dzięki prezydentowi Mbekiemu z RPA i wspierającym go dysydentom, którzy nie wierzyli w epidemię, unikali nacisków, by najbiedniejszym sprzedawać swoje preparaty taniej. Rządy państw afrykańskich zaś, zaprzeczając epidemii, oszczędzały sporo pieniędzy na lekach, których według oficjalnej propagandy nie było potrzeby kupować.

1 grudnia 1998 roku – w Światowy Dzień AIDS – Gugu Dlamini, 36-letnia pielęgniarka, powiedziała na antenie Radia Ukhozi w Durbanie, że żyje z HIV. Kiedy wracała ze studia do swojego domu w KwaMacinza, jednego z czarnych townships pod Durbanem, na ulicy zaatakował ją sąsiad. Uderzył ją kilkakrotnie i po-

Manipulatorzy

A jeśli bohaterowie Scovilla mają rację? Historia zna przecież przypadki, w których wspólnota uczonych się myliła. Co więcej, poddawała ostracyzmowi tych, którym potem ostatecznie musiała przyznać rację. To prawda, ale tamci dysydenci nie posługiwali się manipulacjami i kłamstwem. A niemal każde zdanie wypowiedziane przez bohaterów filmu Scovilla kwalifikuje się do jednej albo drugiej kategorii. Jedynym zaś obrońcą powszechnie uznanego przez uczonych poglądu na chorobę, który ma głos, jest odpychający i oślizgły facet z wąsami w stylu schyłkowych lat 70.

Wyliczenie wszystkich manipulacji w scenariuszu zajęłoby godziny. Warto jednak kilka sprostować. Zaczniemy od początku.

To prawda, większość popularnych testów wykrywa przeciwciała, które organizm człowie-

nizmu. Istnieje kilka kategorii leków (więcej niż dwa), z których każdy blokuje inną fazę „produkcji” wirusa. W fazie testów klinicznych są też leki, które blokują wnikanie wirusa do wnętrza komórek. O tym też Scovill milczy.

Nie ma też nic zaskakującego w tym, że niektórzy zakażeni żyją nieleczeni z wirusem przez wiele lat. Niektórzy – w zależności od grupy etnicznej jest to od 0,5 do 1,5 procent populacji – dzięki szczególnej mutacji genetycznej albo nie zakażają się HIV w ogóle, albo choroba u nich znacznie wolniej się rozwija.

Film Scovilla to świetny dokument i zarazem podręcznikowy przykład manipulacji. Całe szczęście, niewielu naukowców traktuje poważnie dysydentów, chociaż ci ostatni są bardzo elokwentni. Stanowią margines wspólnoty naukowej. Czasami tylko wykorzystują ich afrykańscy politycy, którzy chcą usprawiedliwić swoją bezczynność w walce z epidemią.

Nie dajmy się im przekonać.

ADAM LESZCZYŃSKI

DZIENNIKARZ „GAZETY WYBORCZEJ”,
AUTOR KSIĄŻKI REPORTAŻU O EPIDEMII
AIDS W AFRYCE POD TYTUŁEM „NAZNACZENI”

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z ORGANIZACJAMI FESTIWALU FILMÓW DOKUMENTALNYCH „DOCREVIEW” NA PODSTAWIE FILMU „INNA STRONA AIDS” W REŻYSERII ROBINA SCOVILLA

Provincia di Reggio Calabria
www.provincia.rc.it

Reggio Calabria
Południowe Włochy
pobyty w prowincji
18.06 z Warszawy

Camping Pagode*FB**
1 tydz. – 790 • 2 tyg. – 1250
przy piaszczystej plaży nad Morzem Jońskim, karta klubowa 13 €, basen. Namioty willowe 4 os. Studenci i młodzież od 18 lat.

Apt. Borgo Marino***
1 tydz. – 995 w apt. 4 osobowym
Przy piaszczystej plaży nad Morzem Tyrreńskim, karta klubowa 35€: serwis plażowy, basen. Końcowe sprzątanie 40€ za apt..

Hotel Helios*HB**
1 tydz. – 1190 • 2 tyg. – 1950
W Caulonii, przy piaszczystej plaży nad Morzem Jońskim, klimatyzacja, karta klubowa 35€: serwis plażowy, all inclusive bar. Kursy gotowania!!!

Ala Azzura*+HB**
1 tydz. – 1290 • 2 tyg. – 2250
W Bianco, przy piaszczystej plaży na Morzem Jońskim, klimatyzacja, karta klubowa 35€: serwis plażowy, all inclusive bar, basen.
+ opłaty lotniskowe 150 zł/os. fakultatywne wycieczki: Sycylia, Wyspy Eolskie, Tropea

Sycylia (Taormina Mare)
18.06 z Warszawy
Hotel San Pietro*HB**
1 tydz. – 1715 • 2 tyg. – 2990

W Letojanni, przy piaszczysto żwirowej plaży nad Morzem Jońskim, klimatyzacja, karta klubowa 35€: serwis plażowy + opłaty lotniskowe 150 zł/os.

Kampania
(M. Tyrreńskie) 25.06 z W-wy
H. Giulivo**HB 2 tyg. – 2395**

W Baia Domizia, przy piaszczystej plaży nad Morzem Tyrreńskim, klimatyzacja, karta klubowa 50€: serwis plażowy, basen, fakultatywne wycieczki: Watykan, Rzym, Capri, Pompeje, Neapol.
+ opłaty lotniskowe 190 zł/os. **Castel Gandolfo** (letnia rezydencja Ojca Świętego) - w programie

Otium
travel service
LATO 2005
www.otium.pl

ponadto: **Sardynia, Rimini, Gargano, Liguria**
www.otium.pl, www.travelplanet.pl, www.wakacje.pl

Warszawa: TRC tel. 6274638, M&S tel. 6213003, Neckermann tel. 8275916, **Gdańsk:** CH Alfa tel. 5117700, Reiter tel. 3412453, **Kraków:** 100% Wypoczynku tel. 4222847, **Łódź:** Juventur tel. 6576987, **Poznań:** Air Tours tel. 8557523 **Wrocław:** Pagart tel. 3725321, **Info katalog** tel. (12) 4212777 e-mail: travel@otium.pl

JDJ BACHALSKI

zaplanuj wakacje dla swojego dziecka

kursy językowe za granicą

JĘZYK ANGIELSKI

wypoczynek wśród palm

Szkoła: Maltańskie Słońce, ośrodek: Malta.
Wiek: 12-19 lat; 2 i 3 tyg.: od 2.07; 20 lekcji tygodniowo; poziom: wszystkie; transport: samolot; zakwaterowanie w internacie lub u rodziny goszczącej (pok. 2, 3, 4-os., HB).
Dodatkowo (w cenie): wycieczka - Mdina, Blue Grotto; rejs statkiem, kręgle, kino.
cena od: 999 EUR

na złotych plażach Riwiery Angielskiej

Szkoła: Młodzieżowy Bournemouth, ośrodek: Bournemouth.
Wiek: od 16 lat; 2 i 3 tyg.: 2.07-17.07 i 16.07-07.08; 20 lub 26 lekcji tygodniowo; poziom: min. elementarny; transport: autokar; zakwaterowanie u rodziny goszczącej (pok. 1-os., HB, FB w weekendy).
Dodatkowo (w cenie): wycieczki - Londyn, Oxford, Bath, Stonehenge; rejsy statkiem; golf, siatkówka plażowa, koszykówka, tenis, dyskoteki.
cena od: 799 GBP

w hrabstwie Devon

Szkoła: Cudowna Kraina Językowa, ośrodek: Exeter.
Wiek: 11-14 i 15-19 lat; 3 tygodnie: 9.07-31.07 i 30.07-20.08; 20 lekcji tygodniowo; poziom: min. elementarny; transport: autokar; zakwaterowanie u rodziny goszczącej (pok. dzielone, FB).
Dodatkowo (w cenie): wycieczki - Londyn, Dartmoor National Park, Plymouth, Bristol; kręgle, tenis stołowy, piłka nożna, kino, dyskoteki.
cena od: 1099 GBP

Ceny nie zawierają opłaty operacyjnej, ubezpieczenia oraz transportu.

Bolesławiec, (0-75) 732-44-16
Gdańsk, (0-58) 301-32-97
Gorzów Wlkp., (0-95) 722-41-43
Jelenia Góra, (0-75) 752-36-71
Katowice, (0-32) 609-23-96
Kielce, (0-41) 344-78-19
Konin, (0-63) 244-15-66
Kraków, (0-12) 431-21-79
Leszno, (0-65) 529-67-84
Łódź, (0-42) 684-64-85

Piła, (0-67) 215-50-11
Polkowice, (0-76) 746-24-47
Poznań, (0-61) 855-72-78
Pruszków, (0-22) 758-15-94
Rzeszów, (0-17) 858-12-91
Szczecin, (0-91) 488-33-66
Toruń, (0-56) 652-10-80
Warszawa, (0-22) 627-02-20
Wrocław, (0-71) 341-70-58
Zielona Góra, (0-68) 324-61-09

www.jdj.com.pl

50 METRÓW W MGNIENIU OKA

Jak zamrozić w locie pocisk pędzący szybciej od dźwięku?



Jak na zdjęciu uchwycić moment, gdy pocisk rozbija na kawałeczki banan? Sprawa jest trudniejsza, niż się wydaje. Wystrzelona kula leci z prędkością około 450 metrów na sekundę – podczas jednego mruknięcia okiem przelatuje ponad 50 metrów, tymczasem banan ma raptem trzy-cztery centymetry grubości. Potrzeba więc dokładności rzędu

0,1 milisekundy, czyli jednej dziesięciotysięcznej części sekundy. Choć są aparaty fotograficzne osiągające taki wynik, zbyt trudno jest zsynchronizować moment wystrzelenia pocisku z uruchomieniem migawki.

Zamiast męczyć się z otwieraniem migawki na ułamek sekundy, wykorzystuje się lampy błyskowe, które świecą przez jedną trzydziestotysięczną sekundy. Zdjęcie wykonuje się w całkowitej ciemności, przy stałe otwartej migawce. Fotografowany obiekt oświetlany jest tylko przez moment i tylko ta chwila zostaje uwieczniona przez aparat.

W poradnikach dotyczących tego rodzaju fotografii często zaznacza się, że najlepiej sprawdzają się tu najprostsze aparaty – nowoczesne konstrukcje naszpikowane elektroniką niełatwo namówić do współpracy.

Najtrudniejszą rzeczą jest wyzwolenie błysku flesza w dokładnie wyznaczonym momencie. Przy wykonywaniu fotografii lecącego pocisku stosuje się najczęściej elektroniczne czujniki reagujące na dźwięk wystrzału. Można też użyć bardziej złożonych systemów, które uruchamiają lampę, gdy pocisk przetnie promień lasera. Stosowane w profesjonalnych systemach zestawy kosztują nawet kilka tysięcy dolarów, jednak w Internecie sporo jest poradników uczących, jak podobne fotografie wykonywać samemu.

Oczywiście lepiej nie zaczynać akurat od lecących pocisków.

PIOTR STANISŁAWSKI

Fot. SPL/STANISŁAWSKI

VIERA. 8,6 MILIARDA KOŁORÓW TAM, GDZIE INNI WIDZĄ TYLKO BIEL.



Telewizor plazmowy o niezwyklej jakości obrazu.

Popatrz, a nie będziesz mógł oderwać wzroku.
Popatrz, a zobaczysz niezwyklej telewizor VIERA Panasonic.
Popatrz, a dostrzeżesz 8,6 miliarda kolorów.

zobaczysz więcej na:
www.panasonic.pl

Infolinia: 0 801 351 903

Panasonic

ideas for life

CZESTOCHOWA: Pl. Daszyńskiego 13, tel. 034 365-67-95, e-mail: panasonic.czestoch@e.shop.pl **GDĄŃSK:** ul. Grunwaldzka 82 - C.H. Manhattan, tel. 058 767-77-85, e-mail: rtvb@jonczak.pl **GDĄŃSK:** ul. Heweliusza 33, tel. 058 301-20-26, e-mail: rtvb@jonczak.pl **GLIWICE:** ul. Zwycięstwa 52a, tel. 032 231-27-89, e-mail: panasonic.gliwice@e.shop.pl **KATOWICE:** ul. Młyńska 17, tel. 032 253-84-95, e-mail: panasonic.katowice@e.shop.pl **KONIN:** Pl. Niepodległości 1, tel. 063 246-70-80, e-mail: audio-art@pro.onet.pl **KRAKÓW:** ul. Karmelicka 28, tel. 012 633-73-15, e-mail: biuro@bigfox.com.pl **LESZNO:** ul. Kościelna 12, tel. 065 529-70-61, e-mail: panasonic.shop@elsett.com.pl **ŁÓDŹ:** ul. Nawrot 6, tel. 042 632-78-30, e-mail: salon@wandv.com.pl **ŁÓDŹ:** ul. Rokicińska 142, tel. 042 672-52-70, e-mail: zielon@wandv.com.pl **OLSZTYN:** ul. Wilczyńskiego 6, tel. 089 543-04-98, e-mail: biuro@locortv.com.pl **POZNAN:** ul. Dąbrowskiego 97, tel. 061 848-05-39, e-mail: panashop@polsonic.com.pl **RZESZÓW:** ul. Słowackiego 16, tel. 017 864-22-16, e-mail: shoppanasonic@astral.pl **SŁUPSK:** ul. Filmowa 1, tel. 059 842-83-58, e-mail: kkr@kkr.com.pl **SUWAŁKI:** ul. 1 Maja 1C, tel. 087 566-48-62, e-mail: klmelektronik@pro.onet.pl **SZCZECIN:** Al. Niepodległości 16, tel. 091 488-30-27, e-mail: biuro@elita.szczecin.pl **WARSZAWA:** ul. Świętojerska 16, tel. 022 831-53-84, e-mail: sayso@saysonic.com.pl **WŁOCŁAWEK:** ul. Wieniecka 34, tel. 054 411-79-69, e-mail: salon.wloclawek@wandv.com.pl **WROCŁAW:** Pl. Legionów 8, tel. 071 347-11-80 **WROCŁAW:** ul. Św. Mikołaja 21, tel. 071 347-11-81, e-mail: mikolaja@zuber.com.pl

- 1** Zamów roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój”, a otrzymasz możliwość zakupu odtwarzacza przenośnego MP3 w wyjątkowej cenie **262,30 zł** (w sklepie 399 zł)



Wartość prenumeraty 206,70 zł
+ wartość przenośnego odtwarzacza MP3 262,30 zł = **469 zł**

GRUNDIG

Przenośny odtwarzacz plików MP3 M500/256
Odtwarzane formaty: MP3, WMA, WAV.
Wbudowana pamięć flash 256 MB. Korektor z 5 zaprogramowanymi ustawieniami. Powtarzanie utworu/programu, całej płyty. Odczyt Tagów ID3. Maksymalna liczba plików – 249. Funkcja dyktafonu. Wielofunkcyjny wyświetlacz LCD z 7 różnymi kolorami podświetlania. Wymagania systemowe dla współpracującego komputera: Windows ME/2000/XP, Mac OS 9 lub wyższy, min. 30 MB wolnego miejsca na dysku, USB. Złącza: USB, słuchawkowe.

Oferta ważna do wyczerpania promocyjnych produktów. O zakończeniu promocji poinformujemy na stronach www.przekroj.pl. Wszystkie ceny podane są w kwotach brutto. Produkt odtwarzacz MP3 jest oryginalnym produktem Grundig i ma roczną gwarancję na terenie całej Polski.



Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty (dotyczy oferty odtwarzacza MP3):

Zamówisz prenumeratę: Dzwoniąc z telefonu stacjonarnego pod numer 0-400 307 308 pn.-pt. w godz. 8–20, sob. w godz. 8–14 (Legion, netto: 1,74 zł, brutto 2,21 zł) Koszt połączenia niezależnie od czasu rozmowy.

Dzwoniąc z telefonu komórkowego pod numer *720 81 50 (netto: 2 zł, brutto 2,44 zł/min)

Wysyłając SMS pod numer 74704 (netto 4 zł, brutto 4,88 zł)
O treści: PRK.P12.MP3.imie.nazwisko.ulica z numerem kod pocztowy miejscowość. Nasz konsultant oddzwoni w ciągu 48 godzin w celu potwierdzenia danych i udzielenia informacji.

wybierz jedną ze specjalnych ofert prenumeraty:

- 2** Jeśli jesteś studentem

zamów roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój” w wyjątkowej cenie – tylko **2,50 zł** za egzemplarz

CENA PRENUMERATY 132,50 zł

Wartość prenumeraty **132,50 zł**

Oferta jest przeznaczona dla studentów i uczniów pod warunkiem przesłania faksem (0-22) 584 25 74 ksero ważnej legitymacji. Oferta promocyjna ważna do 31 sierpnia 2005 roku.

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty (dotyczy oferty studenckiej i kolekcji Hitchcocka):

Zamów przez telefon: (0-54) 236 55 28; pn.-pt. w godz. 8–16

Zamów przez e-mail: prenumerata@edipresse.pl W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.

Zamów na pocztę Wypełnij blankiet pocztowy, wpisując: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, Bank BISE 73 1370 1125 6505 0000 0000 0000, adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”). Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Zamów w banku: Złóż zlecenie w banku na rachunek: Bank BISE 73 1370 1125 6505 0000 0000 0000 Na przelewie należy wpisać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”) i numer rozpoczęcia prenumeraty. Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Jeżeli zamawiasz prenumeratę telefonicznie lub e-mailem, za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4,50 zł.

- 3** Zamów prenumeratę tygodnika „Przekrój” i miesięcznika „Dom & Wnętrze”, a otrzymasz jedną z kolekcji filmowych Hitchcocka



CENA PRENUMERATY 296,70 zł

Kolekcje składają się z najznamienitszych filmów Hitchcocka, takich jak: „Ptaki”, „Psychoza”, „Marnie”, „Okno na podwórze”, „Człowiek, który widział za dużo” i innych. W każdym boksie znajdziesz 7 płyt DVD.

Roczna prenumerata „Przekroju” – 206,70 zł, roczna prenumerata „Dom & Wnętrze” – 90 zł + filmowa nagroda gwarantowana – jedna z kolekcji Hitchcocka (box biały lub czarny)



„DOM & WNĘTRZE” prezentuje najnowsze, najmodniejsze **STYLE I TRENDY** we współczesnych wnętrzach, wzornictwie oraz budownictwie jednorodzinnych. Przedstawia **ORYGINALNE** projekty domów jednorodzinnych oraz **EFEKTOWNE** dekoracje wnętrz i ogrodów. **INSPIRUJE** do kreowania własnego stylu życia. **POMAGA** dokonywać najlepszych wyborów, aby mieszkać pięknie, wygodnie, komfortowo.

Nagrody wysyłane są w terminie miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. W przypadku wyczerpania zapasów nagród gwarantujemy zwrot pieniędzy zadeklarowanych na zakup prenumeraty. Oferta promocyjna ważna od 12 maja do 31 sierpnia 2005 roku.

Daniel Libeskind rozpląwa się w uśmiechu. Jak zawsze zresztą. Uśmiech nie schodził z jego twarzy nawet w najcięższych momentach ostatnich dwóch lat, gdy jego ambitny plan zagospodarowania miejsca po World Trade Center został okrojony. Nawet kiedy barwny szpic Wieży Wolności został ponownie zaprojektowany przez kogoś innego.

Jednak dziś w biurze na Dolnym Manhattanie będącym centrum jego światowej działalności architektonicznej Daniel Libeskind uśmiecha się, bo naprawdę ma ku temu powody. Mistrz wkrótce będzie miał pełne ręce roboty. Cała ściana zawieszona jest rysunkami nowego projektu. Szkice pokazują z różnych ujęć biurowiec, który stanie w parkowej dzielnicy Mediolanu. Będzie on jednym z zespołu trzech wieżowców. Każdy z nich zostanie wzniesiony przez gwiazdę architektury. Każdy będzie dowodem na to, że dziś wieżowiec może wyrosnąć w zupełnie niespodziewanym miejscu.

CZUŁY WIEŻOWIEC

Libeskind zatrzymuje się przy wizualizacji projektu. Możemy zobaczyć, jak będą wyglądały trzy wieże po skończeniu budowy. Po lewej stronie znajduje się elegancki skrzywiony wieżowiec projektu Zahi Hadid, londyńskiej architektki, zeszłorocznej laureatki Nagrody Pritzкера, najbardziej prestiżowego wyróżnienia w tej branży. Po prawej stoi płaska jak wafelek stalowo-szklana konstrukcja Japończyka Araty Isozakiego wsparta na delikatnych przyporach. Pośrodku wyrasta dzieło Libeskinda. To prawdziwy pokaz architektonicznej magii. Pochyła wieża z gracją przybiera – wydawałoby się nieosiągalny dla budynku – kształt łuku.

Wieża Libeskinda łagodnie pochyla się w naszą stronę.

– Jest opiekuńcza – mówi architekt. – Jak pięta. Wysokościowce stały się banalne, ponieważ zatraciły poczucie zaskoczenia i radości – tłumaczy Libeskind. – Wraz z upływem czasu powstały gotowe formuły. Element architektoniczny został zredukowany do pytań w rodzaju: Jakich wzorów użyjemy do projektu okien?

Dziś wszystkie te formuły nie są już wiele warte. Miniona dekada była czasem wielkich

Po 11 września odtrąbiono koniec epoki wieżowców. Tymczasem mają się świetnie – za ich projektowanie wzięły się największe gwiazdy architektury. Może dlatego drapacze chmur są coraz bardziej pokręcone

RICHARD LACAYO

Wspólny projekt trzech sław: Zahi Hadid (185 m), Daniela Libeskinda (218 m) i Araty Isozakiego (170 m) będzie jednym z elementów centrum biznesowego Mediolanu

Wieżowce mają swoje zalety – gromadzą biura na niewielkim terenie, co pozwala ochronić resztki przyrody

architektów, nie tylko Libeskinda, Hadid czy Isozakię, ale również Franka Gehry'ego, Santiaga Calatravy, Normana Fostera, Renza Piano i wielu innych. Każdy z nich tworzył w innym stylu, ale kierowała nimi wspólna chęć, by rozbić opatrzoną już poetykę szkła i stali. A to, co zostanie, poskładać w zupełnie nową całość.

Piano i Foster budowali wysokościowce przez większą część swojej kariery, ale pozostali wspomniani powyżej architekci do niedawna trzymali się blisko ziemi. Muzeum Guggenheima w Bilbao autorstwa Gehry'ego przypomina Wenus rozpierającą się na sofie. Stadion olimpijski w Atenach Calatravy, oglądany podczas ubiegłorocznych igrzysk przez miliardy telewizorów, to nisko zawieszona misa o zmysłowym kształcie. Jednak w ostatnich latach nawet oni ulegli wertykalnej modzie. Co ważne, wniesli do niej ulubione przez siebie poskręcane kształty. Toporne pudełka ze szkła i stali charakterystyczne dla modernizmu ustępują miejsca sylwetkom do niedawna jeszcze niewyobrażalnym.

PO PIERWSZE, BEZPIECZEŃSTWO

Potrzeba wznoszenia coraz wyższych budowli jest tak stara jak Wielka Piramida (137 metrów) czy wieża Eiffla (300 metrów). – Teraz ich moc jeszcze wzrosła, bo stały się symbolem nowoczesności – mówi Robert A.M. Stern, dziekan wydziału architektury na Uniwersytecie Yale. Z punktu widzenia ekologów i urbanistów wysokie budynki są też najlepszą alternatywą dla ciągnących się w nieskończoność przedmieść. Pozwalają zgromadzić jak największą liczbę ludzi i biur na jak najmniejszym terenie, dzięki czemu chroni się resztki przyrody. – Myślę, że drapacze chmur wracają – mówi Stern. – Czy jednak są to te same budynki co kiedyś? Zdecydowanie nie.

Stern ma na myśli nie tylko kształt i wysokość budynków. Po 11 września architekci coraz więcej wagi zaczęli przywiązywać do kwestii bezpieczeństwa. Z wież WTC można by uratować znacznie więcej ludzi, gdyby na klatkach schodowych nie popękały gipsowe okładziny, które zablokowały niektóre wyjścia. Kompleks WTC wspierał się na skomplikowanym systemie wewnętrznych i zewnętrznych stalowych kolumn. W wielu nowych budynkach wykorzystuje się supermocne betonowe rdzenie, które nie tylko lepiej opierają się wiatrowi (co na wysokości prawie 600 metrów nie jest bez znaczenia), ale również skuteczniej zabezpieczają wyjścia awaryjne przed zablokowaniem. W wieżowcach stosuje się często podwójny system komunikacyjny – jeśli jeden przestaje działać, drugim wciąż ludzie mogą uciekać na zewnątrz, zaś ratownicy dostać się do wewnątrz.

– Wyczulenie na sprawy bezpieczeństwa jest w tej chwili ogromne – opowiada Anthony Vidler, dziekan wydziału architektury nowojorskiej szkoły Cooper Union. – Jeśli jedna droga ewakuacji zawiedzie, pojawia się następna, jeśli i ta się zablokuje, jest jeszcze kolejna i tak dalej. Można to porównać do lotu odrzutowcem z sześcioma silnikami.

Nowe amerykańskie drapacze chmur nie są tak wysokie jak giganty budowane w innych krajach, ale i tu zaczynają się pojawiać bardziej złożone formy. Calatrava wkrótce rozpocznie budowę wieżowca w Nowym Jorku. Budynek ma się składać z 12 kondominiów umieszczonych w czteropiętrowych modułach wspinających się ku niebu. Każdy apartament to osobna, warta 30 milionów dolarów i licząca 333 metry kwa-

Fot. SANTIAGO CALATRAVA SA / THE NEW YORK TIMES



Powyżej: Wieżowiec złożony z 12 czteropiętrowych kubików autorstwa Santiaga Calatravy stanie na przełomie 2006 i 2007 roku w Nowym Jorku

Obok: Bliźniacze wieże państwowego koncernu Petronas w Kuala Lumpur (452 m) zakończyły w 1998 roku „wysokościową” hegemonię Stanów Zjednoczonych

Fot. KRZYSZTOF MACHOWSKI/BE&W



Rewolucja w projektowaniu wysokościowców dotyczy także ich wnętrza. Architekci dążą do stworzenia przyjaznej przestrzeni publicznej. Na zdjęciu „korniszony” Normana Fostera od środka

Fot. PATRICK FRILET/REX/EAST NEWS

dratowe całość. Wszystkie wspierają się na centralnym rdzeniu liczącym 250 metrów, dodatkowo podparte są kratownicami przytwierdzonymi do stalowych filarów. Przeplatające się fragmenty materii i pustej przestrzeni dają wrażenie lekkości i nieokreśloności – coś zupełnie innego niż charakterystyczna dla starych wieżowców ociężałość.

RZEŻBIENIE PRZESTRZENI

– Podchodzę do tego drapacza chmur jak do rzeźby – mówi Calatrava. Lubi przypominać, że gdy Brancusi zobaczył w latach 40. Manhattan, stwierdził, że przypomina mu on jego pracownię pełną abstrakcyjnych rzeźb.

Skojarzenie z rzeźbiarstwem jest jak najbardziej na miejscu, także gdy chodzi o pracę Gehry'ego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w przyszłym roku na Dolnym Manhattanie położony zostanie kamień węgielny pod najwyższy w karierze Gehry'ego budynek. Mieszkalny blok ma mieć aż 266 metrów i około 75 pięter. Projekt nie jest jeszcze gotowy, ale Gehry zapowiada, że będzie zawierał wertykalne wariacje na temat jego ulubionych krzywizn i arabesk. Jeszcze kilka lat temu takie pomysły przyprawiały

Fot. ALESSANDRO DIGAETANO/POLARIS/EAST NEWS



Główna siedziba chińskiej telewizji autorstwa Rema Koolhaasa – zagorzałego przeciwnika tradycyjnych wieżowców – zostanie ukończona w 2008 roku



Pierwsza jaskółka architektonicznej wiosny przybrała kształt korniszone. Budynek projektu Normana Fostera uroczystie oddano do użytku 28 kwietnia zeszłego roku

Fot. ALEX SERGE/REX/EAST NEWS

Obok: Projekt grupy United Architects siedziby Europejskiego Banku Centralnego (168 metrów) został co prawda odrzucony, ale wyznacza kierunek rozwoju architektury na najbliższe lata

o palpitację serca inżynierów budownictwa. Pod koniec lat 80. Gehry przedstawił projekt – nigdy niezrealizowany – nowego Madison Square Garden na Manhattanie, obejmujący między innymi biurowiec w kształcie ustawionej pionowo ryby. – Ludzie z branży budowlanej powiedzieli mi, że to nie ma prawa się udać – wspomina. – Od tego czasu znacznie łatwiejsze stało się projektowanie złożonych form z dużą ilością krzywizn. To teraz właściwie norma.

Współpraca między architektami i inżynierami zaczyna się teraz już na samym początku procesu twórczego. To daje pewność, że nawet najwyższe i najśmielsze projekty będą miały stabilne fundamenty.

Wieżowce stają się nie tylko coraz wyższe, ale też przybierają coraz dziwniejsze, asymetryczne kształty. – Nie ma jednak powodu do niepokoju – mówi Charles Thornton z firmy Thornton-Tomasetti Engineers, która nadzoruje między innymi budowę jednego z wieżowców w Tajpej. – Dwa nowe wynalazki umożliwiają nam stworzenie budynku o właściwie dowolnym kształcie. Pierwszym jest możliwość „zbudowania” drapacza chmur

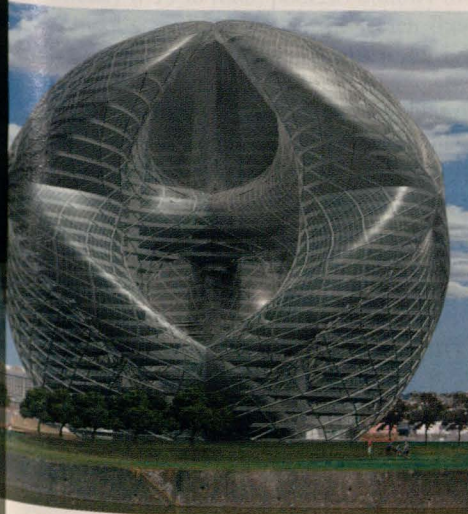
ŻYCIE WEWNĘTRZNE BUDYNKU

Bez względu jednak na to, jak drapacze chmur prezentują się na zewnątrz, ich wzniesienie nadal budzi kontrowersje. To wciąż wyizolowane ze swego otoczenia i monotonne w środku konstrukcje z przekładanym identycznych pięter, lobby na dole i ewentualnie restauracją na górze. Rem Koolhaas, holenderski architekt wizjoner i teoretyk urbanistyki, prowadzi niestrudzoną kampanię przeciwko wysokościowcom. „Obietnica, jaką ze sobą nosimy, rozwiązała się w konfrontacji z powtarzającym w nieskończoność banałem i starannie zaprojektowaną izolacją” – napisał ostatnio.

Każdy, kto jeździ windą w wieżowcu, wie, jak prawdziwe jest to twierdzenie. Dlatego teraz zaczęto gruntownie zmieniać także wnętrza drapaczy chmur. Sam Koolhaas zaproponował nowatorskie rozwiązanie, projektując główną siedzibę państwowej chińskiej telewizji CCTV w Pekinie. Ten przdziwny budynek „przekręca się do środka”, dając ludziom w nim pracującym możliwość wzajemnej komunikacji. W tym roku United Architects, sojusz kilku biur architektonicznych, wystąpił z nie mniej śmiałym projek-

Projekty, które jeszcze kilkanaście lat temu wydawały się niewykonalne, teraz mogłyby zostać zrealizowane

w komputerze, który uwzględnia czynnik czasu. Widzimy, jak poszczególne elementy reagują na wpływ otoczenia wraz z upływem lat, dzięki czemu możemy mieć pewność, że budynek nie zacznie się sypać – opowiada Thornton. – Drugim jest możliwość tworzenia przy użyciu komputerów dokładnych modeli trójwymiarowych, które podwykonawcom dają lepsze wyobrażenie o projekcie niż tradycyjne modele dwuwymiarowe. Dajemy je producentom materiałów, monterom elementów stalowych i firmom dostarczającym fasady budynków. Dzięki temu unikamy wielu błędów w fazie konstrukcji.



Fot. DZIĘKI UPRIĘKOŚCI UNITED ARCHITECTS

tem w konkursie na budowę nowej siedziby Europejskiego Banku Centralnego (ECB) we Frankfurcie. Ich propozycja, falisty budynek o wysokości 168 metrów, wprawdzie nie wygrała, ale wskazała kierunek, w którym prawdopodobnie będzie się rozwijała architektura wysokościowców.

Konkurs na zagospodarowanie miejsca po World Trade Center rozpisany w 2002 roku dobitnie uświadomił nam, jak szybko architekci przenoszą wysokościowce w miejsca dotąd dla nich niedostępne. United Architects wystąpili z szeroko komentowaną propozycją składającą się z pięciu lekko zataczających się wieżowców. Część z nich wznosi się ukośnie, a wszystkie ostatecznie stykają się ze sobą na poziomie 60. piętra. W tym punkcie znajduje się najbardziej spektakularny element całego projektu – pięciopiętrowy korytarz przecinający wszystkie pięć budynków, tworzący w pełni przeszkloną loggię z kilkusetmetrową ulicą zawieszoną w powietrzu.

– Wysokie budynki stają się elementem przestrzeni publicznej – mówi Greg Lynn z biura FOR, które wchodzi w skład United Architects. – Architekci zastanawiają się, jak przenieść charakter wielkomiejskiej ulicy do budynków.

Rozmach projektu UA pozbawił go jakiegokolwiek szansy na zwycięstwo. Ponadto opinia publiczna, która po 11 września pragnęła stabili-

zacji, uznała go za zbyt ryzykowny. Jednak idea przeniesienia przestrzeni publicznej do wnętrza wysokich budynków spotkała się z szerokim odzewem. Jeden z najczęściej komentowanych drapaczy chmur, budynek przy St. Mary Axe 30 w Londynie autorstwa Normana Fostera (lepiej znany jako „korniszon”), to przeszklona pionowa torpeda z dużymi podświetlanymi sadzawkami i ogrodami rozsianymi po kolistych piętrach. Takie rozwiązanie daje możliwość komunikacji wzrokowej między wszystkimi piętrami. – Możemy stworzyć zupełnie inną strukturę organizacyjną, jeśli chodzi o przemieszczanie się po budynku – mówi Thom Mayne z biura architektonicznego Morphosis w Santa Monica w Kalifornii. – Za jakiś czas po budynkach będziemy się przemieszczać tak, jak się poruszamy po mieście, czyli w poziomie. Możemy stworzyć budynki z ulicami, chodnikami i placami w środku.

POSKRĘCANA MATERIA

– Wieża to rodzaj duchowego poszukiwania – mówi Libeskind. – Wciąż chodzi o starożytne, poetyckie pragnienie, by dotrzeć do nieba.

Czasami architekci stosują w tym celu środki naprawdę pokręcone w znaczeniu zarówno dosłownym, jak i przenośnym. 12 lat temu architekt wizjoner Peter Eisenman został poproszony o zaprojektowanie budynku, który stałby się wizytówką świeżo zjednoczonego Berlina. W wieżowcu nazwanym na cześć wielkiego niemieckiego producenta teatralnego Max Reinhardt Haus znaleźć się miały biura, hotel i powierzchnie handlowe. Szukając inspiracji, Eisenman sięgnął po wstęgę Möbiusa, trójwymiarową formę stworzoną z jednego kawałka poskręcaną materii. Gdyby doszło do realizacji projektu, 34-piętrowy wieżowiec skręcałby się wokół własnej osi i przeglądał we własnych oknach.

– Budynek okręca się wokół siebie, tak że to, co wewnętrzne, staje się tym, co zewnętrzne – mówi Eisenman. – Postrzegaliśmy ten projekt jako ramę, przez którą w trzech wymiarach spoglądamy na miasto.

Max Reinhardt Haus ostatecznie nie powstał, ale projekt odbił się w kręgach architektonicznych szerokim echem. Na początku tego roku zmodernizowany model pokazano na wystawie projektów drapaczy chmur w muzeum sztuki współczesnej MoMA w Nowym Jorku. 15 lat temu wydawał się niemożliwym do zrealizowania marzeniem. Dziś wygląda raczej jako plan dalszego działania. Przyszłość architektury nabiera kształtu. Jest to kształt łuku.

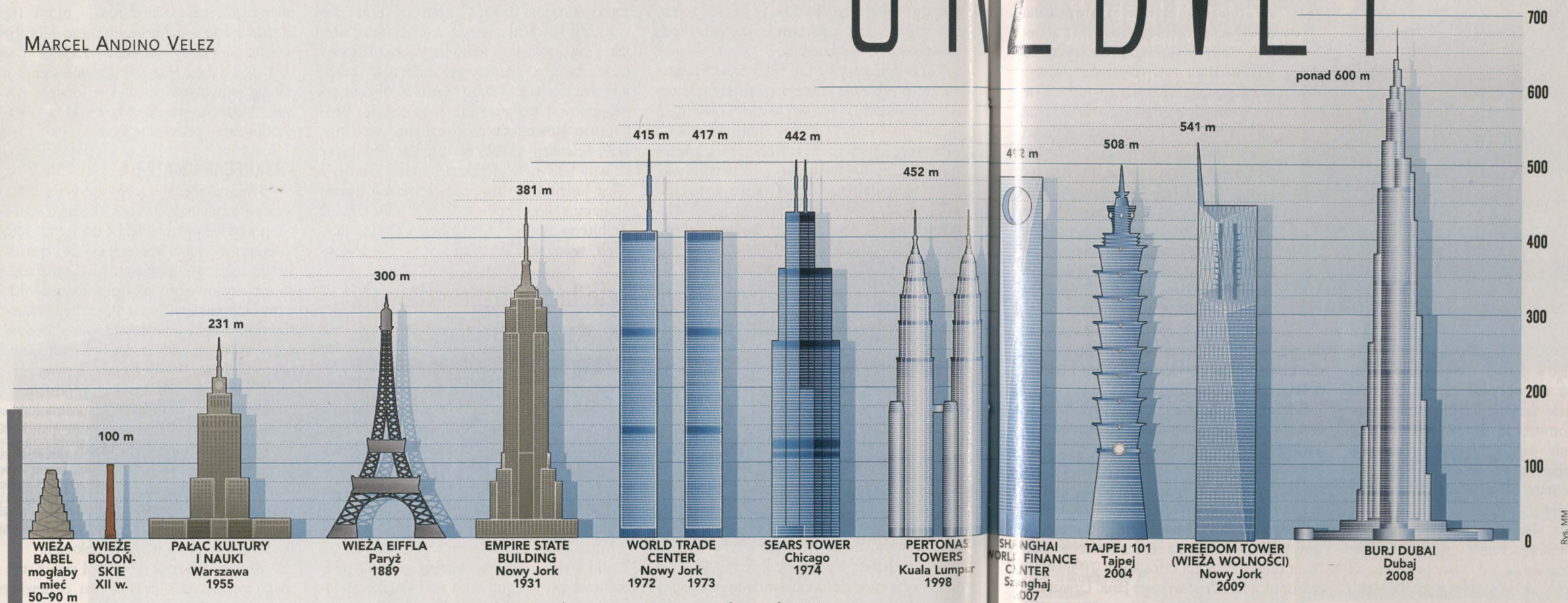
RICHARD LACAYO

WSPÓŁPRACA CAROLINA A. MIRANDA

© 2005. TIME INC. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. TŁUMACZENIE I PRZEDRUK Z „TIME MAGAZINE” ZA ZGODĄ TIME INC. POWIELANIE CAŁOŚCI LUB CZĘŚCI ARTYKUŁU W JAKIKOLWIEK SPOŚÓB I W JAKIKOLWIEK JĘZYKU BEZ UPRIĘDZIEJ PISEMNEJ ZGODY TIME INC. JEST ZABRONIONE

KOC GRZBIET

MARCEL ANDINO VELEZ



U est brzydki jak noc listopadowa. Ma 508 metrów i powstał po to, by „dać Tajpej światu” – tak w każdym razie głosiło hasło reklamowe biurowca Tajpej 101, od roku najwyższego budynku na ziemi.

To nie jest po prostu jakiś tam budynek, anonimowa figura geometryczna. Tajwański gigant ma łatwo rozpoznawalny kształt pagody. I wszystko jasne. Państwo, które samo siebie nazywa Republiką Chińską, wystawiło sobie największą pagodę na świecie. Co prawda niepodległości Tajwanu nie uznaje praktycznie żaden kraj, no ale co pagoda, to pagoda. Architektoniczny symbol tysiącleci chińskiej kultury. Tajwan „dał Tajpej światu”, by w razie inwazji komunistycznych Chin CNN wiedziało, co pokazywać miliardom widzów. Barbarzyński atak na najwyższy budynek świata.

Wieżowce to dowód, że nawet najbardziej wzniosłe dokonania ludzkości powstają najczęściej z niskich pobudek

Nikt chyba nie wierzy, że zbudowanie tego gigantycznego budynku w kraju permanentnie zagrożonym wojną wynikało z rachunku ekonomicznego. To miał być policzek wymierzony przez Republikę Chińską złowrogiej Chińskiej Republice Ludowej. Przerażony krak postraszył kocim grzbietem.

Chiny niedługo, bo już w 2007 roku, odpowiedzą Tajwanowi swoim Shanghai World Finance Center, gigantem o kształcie otwieracza do butelek.

„Budowanie drapaczy chmur to odpowiednik wojny w czasie pokoju” – napisał proro-

czo pułkownik i budowniczy William A. Starrett. Jego książka „Drapacze chmur i ludzie, którzy je wznoszą” ukazała się w Nowym Jorku w 1928 roku, a już rok później firma budowlana Starretta wygrała kontrakt na budowę wieżowca Empire State Building.

TRÓJKA DO NIEBA

Empire State Building zakończył nowojorski oblęd budowania drapaczy chmur pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Zdobył tytuł najwyższego dzięki zasadzie „gdzie dwóch się bije...”. Bił się Walter Chrysler z potężnym

Bank of Manhattan, który wystawił imponujący drapacz chmur przy Wall Street, znany dziś jako Trump Building. Oba wieżowce powstały w 1930 roku, podczas budowy inwestorzy stawiali na głowie, by to ich drapacz był wyższy. Dodawano piętra, wydłużano iglice, urządzano kampanie oszczerstw w lokalnej prasie. Wygrała bajecznie piękna iglica Chrysler Building, mimo że rywal oferował więcej pięter i „najwyżej na świecie położoną powierzchnię do wynajęcia”. Chrysler Building cieszył się zwycięstwem przez rok, po czym oba budynki znikły w cieniu Empire State. Przewzano go Empty State Building, bo otwarty już w czasach Wielkiego Kryzysu przez długie lata świecił pustkami. Wyszedł na zero dopiero w 1948 roku, na fali powojennej prosperity.

A od czterech lat znów jest najwyższym budynkiem Nowego Jorku.

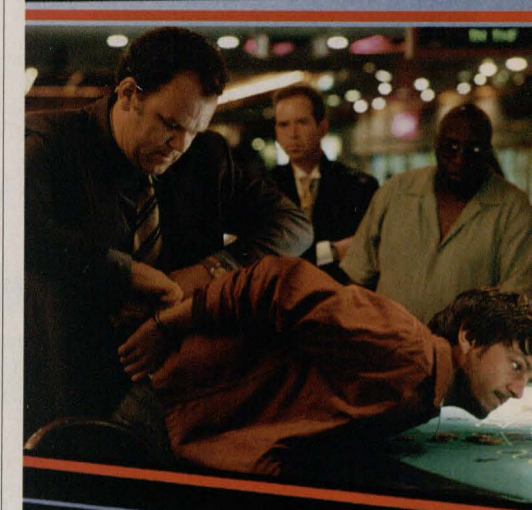
NIEMĄDRE WIEŻE

Drapacz chmur jest bez wątpienia wynalazkiem amerykańskim. Ale tylko ze względu na funkcję. Wielopiętrowy budynek z pomieszczeniami biurowymi na wynajem, czyli wieżowiec, jako katedra komercji faktycznie narodził się za oceanem, konkretnie w Chicago. Pierwszym takim budynkiem wzniesionym z zastosowaniem stalowej konstrukcji, co wydatnie obniżyło koszty i zrewolucjonizowało budownictwo, był Home Insurance Building ukończony w 1885 roku. Miał zaledwie 11 pięter.

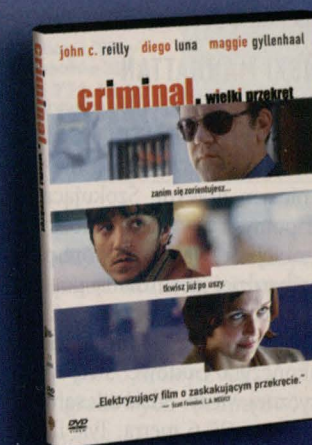
Z zewnątrz niewiele się różnił od budynku, który 284 lata wcześniej zaprojektował sabaudzki szlachcic Jacques Perret. Jego pełna rycin książka „Des fortifications et artifices” z 1601 roku zawiera pierwszy w historii projekt wielopiętrowego budynku. 11-piętrowy wieżowiec Perreta był co prawda tylko

john c. reilly diego luna maggie gyllenhaal

criminal. wielki przekręt



przedstawiają stylowy kryminał



na DVD 20 maja

Szukaj w dobrych sklepach i wypożyczalniach

www.whv.pl

© 2005 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.

Partnerzy medialni:

auto
motor
sport

Men'sHealth

onet.pl

PRZE
KROJ

Co wybije się w górę, musi runąć w dół – głosi angielskie przysłowie

utopijną wizją, ale dość przytomnie rozplanowaną i w zasadzie możliwą do zbudowania.

Miał być Wieża Mądrości. Taki budynek służący wzbogacaniu ludzkiej wiedzy o świecie pojawia się na rycinach już u progu renesansu. Wieża Mądrości to przejaw nowego, humanistycznego myślenia o tym, o czym ludzie marzą od zawsze – o budowach wznoszących się ku niebu.

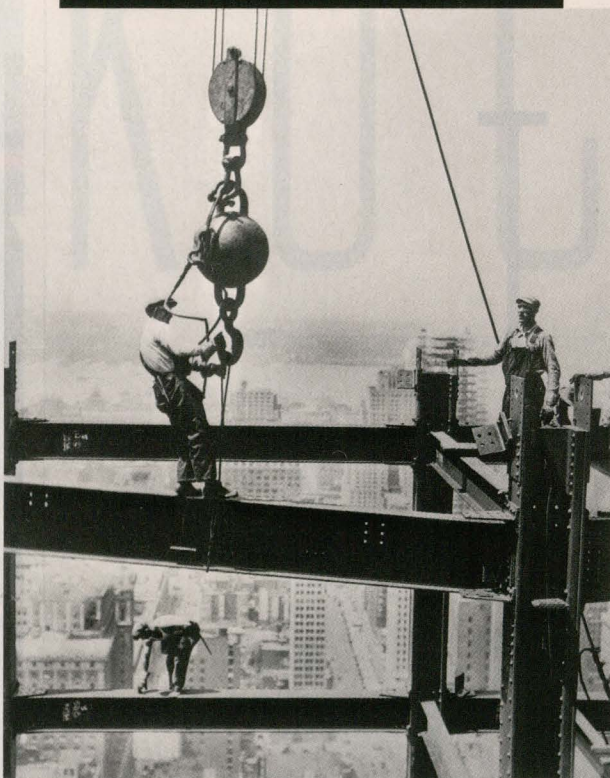
Niestety, prawdziwą Wieżę Mądrości wzniesiono tylko raz. I to w Ameryce. Neogotycki olbrzym stojący w kampusie uniwersytetu w Pittsburghu mierzy 163 metry wysokości i zwie się Katedrą Nauczania. W odróżnieniu od nowojorskich biurowców budowano ją nie dwa, nie trzy, ale aż 11 lat, ukończona została w 1937 roku.

Za autentyczną Wieżę Mądrości trudno uznać gmach moskiewskiego Uniwersytetu im. Łomonosowa mierzący aż 240 metrów. Nie jest nią też o 10 metrów niższy warszawski Pałac Kultury i Nauki ani 110-metrowa Akademia Nauk w Rydze, której budowę ukończono w tym samym co PKiN 1955 roku. W sowieckich pałacach o żadną renesansową mądrość przecież nie chodziło, tylko o jaskrawe zaznaczenie, kto tu rządzi (Warszawa, Ryga). A w przypadku Łomonosowa – o imperialne przechwałki.

BOLÓŃSKI MANHATTAN

Europejczykom przypływającym do Nowego Jorku na przełomie XIX i XX wieku widok miasta pnącego się do nieba nie wydawał się wcale niczym nowym. Szokująca była skala, ale nie pomysł. Że miasto może stać się kołem ambicji i rywalizacji, które potrafią przybrać najbardziej absurdalną postać, wiadomo w Europie od zawsze. A na pewno od 1109 roku, kiedy bolońska rodzina Asinellich ukończyła budowę swej przydomowej niebotycznej wieży – dziś tak samo jak 900 lat temu ma ona 97,6 metra. Tyle ile warszawski Błękitny Wieżowiec na placu Bankowym.

Las ceglanych wież, jaki bolońscy patryjusze wzniesli w XII i XIII wieku, to jedno z najbardziej rozczulających świadectw ludzkiej głupoty. W szczytowym momencie szaleństwa w mieście stało ponad sto wąziutkich, chylących się na boki drapaczy chmur. Rykowisko, konkurs pawich ogonów, sztabackie przechwałki rozmiarem przyrodzenia – to, co w Nowym Jorku sprawia wrażenie jakiejś obiektywnej logiki kapitalizmu, w Bolonii stało obnażone w swojej groteskowości. Nie miały zastosowania ani obronne, ani ko-



najwyższą budowlą nie jest ani Sears Tower w Chicago, ani smukłe, minimalistycznie eleganckie bliźniacze wieże WTC. Tytuł najwyższych zdobyły wzorowane na minaretach, orientalnie dekoracyjne – by nie powiedzieć: kiczowate – wieże malezyjskiego koncernu naftowego.

Szok przyszedł trzy lata później. Jeśli Ameryka bywała porównywana do nowej ziemi obiecanej, to 11 września 2001 roku runął amerykański odpowiednik świątyni jerozolimskiej.

Świątynia Salomona to oczywiście nie pierwsza wielka budowla skazana na klęskę. Pierwsza porażka ludzkości zapisana została już w Księdze Rodzaju: „A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, i rzekł: »Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał

drugiego!«. W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi i tak nie dokończyli budowy tego miasta”.

Wieża Babel, kolos z Rodos, latarnia morska w Aleksandrii licząca ponoć 180 metrów – to wielkie porażki starożytnych. Gotyckie katedry nagminnie się nie udawały. To, co udało się zbudować i stoi do dziś, to często skrawki oryginalnych, niebotycznych zamierzeń. Przykładem może być Siena, Reims, Beauvais. Ledwo Warszawa stała się stolicą Rzeczypospolitej, a runęła zwalona huraganem 70-metrowa dzwonnica katedry Świętego Jana. Dzwonnica w Pizie od początku była felema. Prawie stu-metrowa dzwonnica weneckiej bazyliki Świętego Marka ni stąd, ni zowąd rozsypała się w pył rankiem 14 lipca 1901 roku. Wyższą od piramid gotycką dzwonnice londyńskiej katedry Świętego Pawła pochłonął wielki ogień we wrześniu 1666 roku. Największa budowla wzniesiona przez człowieka, maszt Radiostacji Centralnej w Gąbinie (646 metrów), runęła w 1991 roku.

Co wybije się w górę, musi runąć w dół – głosi angielskie przysłowie. Teraz w górę wybijają się gigantyczne budowle Dubaju, Tajpej, Kuala Lumpur i Szanghaju. Azja napina muskuły, stroszy pióra, robi koci grzbiet. Taka kolej rzeczy. Ale chyba jeszcze sporo czasu upłynie, nim w Nowym Jorku zacznie się rozbierać „stare i bezużyteczne” drapacze chmur, jak to zrobiono sto lat temu w Bolonii.

MARCEL ANDINO VELEZ



Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego

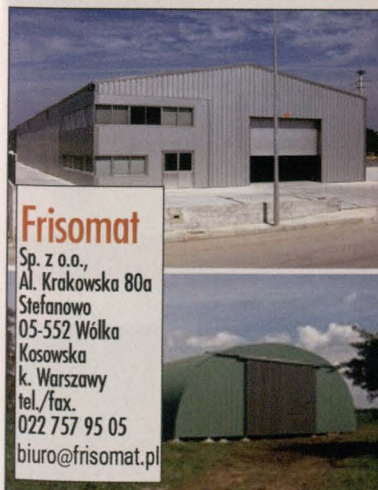
zaprasza na

5 letnie magisterskie studia
psychologiczne w języku angielskim

- pierwszy w rankingach wydział psychologii w Polsce
- profesorowie z najlepszych polskich i zagranicznych uczelni i ośrodków badawczych
- indywidualne podejście do studenta
- uczestnictwo w wymianie studenckiej z uczelniami europejskimi i amerykańskimi
- zajęcia rozliczane w ECTS (European Credit Transfer System)

Dołącz do nas!!!

www.psychology.pl



Frisomat

Sp. z o.o.,
Al. Krakowska 80a
Stefanowa
05-552 Wólka
Kosowska
k. Warszawy
tel./fax.
022 757 95 05
biuro@frisomat.pl

najkrótsze terminy
w Polsce



hale i hangary



szybki montaż,
wysoka jakość,
korzystna cena



produkcja
dostawa
montaż



Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

zaprasza na Dzień Otwarty

21 maja, godz. 12.00

Warszawa • Sopot • Wrocław



HISTORIA PIĘKNA Umberto Eco

Książka ilustruje, w jaki sposób pojmowano piękno na przestrzeni dziejów. Na podstawie tekstów filozofów, uczonych, pisarzy, mistyków i teologów oraz świadectw artystów można się także piękno odczuwać zwykły człowiek. Czytelnik, sięgając po tę książkę, przeżyje pasjonującą przygodę estetyczną i intelektualną.

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

skr. poczt. 107, 60-959 Poznań 2, tel. 860 48 72, faks 867 37 74, e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

REST HOTEL

www.resthotel.pl

RABAT 20%
pakiet konferencyjny
POKÓJ JUŻ OD 144 zł
05-850 Mory k/W-wy
ul. Poznańska 33
tel: (22) 721 18 10
fax: (22) 721 18 11

- 221 miejsc
- sale konferencyjne
- klimatyzacja
- bowling, bilard
- restauracja i bar
- grill i ognisko
- parking w cenie

Planujesz konferencję? Zapraszamy!

Drodzy czytelnicy Przekroju, w związku z licznymi zapytaniami, informuję, iż filigrany to forma reklamy modułowej, nieco mniejszych, filigranowych rozmiarów.

Pozdrawiam Grażyna Janiak (zarządzająca filigranami!)

Studia
Wiedza
Praktyka
Sukces

ZASIĘGNIJ JĘZYKA
16 lat doświadczenia

**KURSY JĘZYKOWE
ZA GRANICĄ
KOMPLEKSOWA OFERTA**

- Wyjazdy grupowe z opiekunem dla dzieci i młodzieży

Wielka Brytania

- Eastbourne 24.06 – 10.07. / 29.07 – 14.08.05
- Brighton 01.07 – 17.07. / 05.08 – 21.08.05
- Hastings 08.07 – 24.07.05
- Edynburg 26.06 – 09.07.05

Malta 03.07 – 17.07.05
31.07 – 14.08.05

RABAT 250 PLN*

- Wyjazdy indywidualne wakacyjne i w ciągu całego roku
- kursy ogólne i specjalistyczne
- wszystkie poziomy, wszystkie popularne języki
- Międzynarodowe obozy językowe dla dzieci i młodzieży – Anglia, Niemcy, Francja, Hiszpania
- Szkoła średnia za granicą
- Work & Travel - USA
- Work Experience - Europa
- Internships - praktyki za granicą

* przy zapisie na kurs grupowy do końca maja

Furnel Travel International
Ul. Kopernika 3 00-367 Warszawa
Tel. (22) 828 28 89, 828 28 91
E-mail: furneduk@furnel.pl
www.furnel-wyjazdy.pl

www.poczta kwiatowa.pl
INTERFLORA

26 maja Dzień Matki

**Wyślij kwiaty
złóż życzenia**

kwiatolinia: (22) 828 95 95
www.pocztakwiatowa.pl

**WIELKA
ENCYKLOPEDIA
JANA PAWŁA II**
ŻYCIE I DZIEŁO WIELKIEGO
PAPIEŻA W 6 TOMACH

**WIELKA
ENCYKLOPEDIA
JANA PAWŁA II**
1920-2005
TOM I A-C

**SZUKAJ
W KSIĘGARNIACH**

zamówienia: (0-54) 236 55 28
CO MIESIĄC NOWY TOM

BAGAŻNIKI

THULE
CAR RACK SYSTEMS

FAPA
PODWOZIOWE

www.taurus.info.pl

LISTA DEALERÓW

Andrychów, „Goliat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • Białystok, „AMT-Galeria Kwadrat”, Gen. Andersa 38, tel. 662 30 68 • „Gres”, Gen. Andersa 56, tel. 662 31 39 • Bielsko-Biała, „Grafitti”, Stojłowski 41, tel. 812 58 45 • Bydgoszcz, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowicza 25, tel. 373 51 17 • „Sport 2000”, Śniadeckich 47, tel. 321 06 21 • Bytom, „Karnes”, Żeromskiego 5, tel. 282 56 67 • Chorzów, „Art. Motor”, Styczńskiego 11/2, tel. 0604 911 718 • Cieszyń, „Auto Moto Georg”, Bielska 26, tel. 852 14 73 • Czechowice Dz., „Art. Motor”, Legionów 46, tel. 215 50 01 • Częstochowa, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • Gdańsk, „Parking-Myjnia OH Sukces”, Partyzantów 6/12, tel. 331 59 18 • Gorzów Wlkp., „ACR Auto Części”, Kobyłkowska 21, tel. 727 97 14 • Jaworzno, „Art-Mot”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • Jelenia Góra, „Rabat”, Sobieskiego 19, tel. 752 68 13 • Kalisz, „Inter Auto Tech”, Górniośląska 51, tel. 757 74 54 • Katowice, „Na Andrzeja”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel. 252 68 53 • „Bodan”, Opolska 8, tel. 258 64 61 • Kielce, „Grall-Serwis”, Warszawska 7, tel. 344 64 51 • Koszalin, „Frater”, Gnieźnieńska 18, tel. 341 13 33 • Kraków, „J.F.T”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Auto Mont”, Pasieczna 2A, tel. 266 05 00 • Lublin, „Remat”, Borełowskiego 45, tel. 524 05 21 • Łódź, „Tobik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 • „Tracz i Neuman”, Legionów 109, tel. 632 26 18 • Nowy Sącz, „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • „Kupiar”, Nawojowska 18, tel. 443 69 35 • Nowy Targ, „Bernał”, Wąskundka 16, tel. 266 92 26 • Olsztyn, „Taurus-Car”, Piłsudskiego 12, tel. 535 33 03 • Opole, „Salon Rowerowy RODE”, Budowlanych 5, tel. 453 74 58 • Pila, „AZ Moto”, Wawelska 32, tel. 351 87 30 • Poznań, „Taurus Bagażniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bagda”, Wieruszkowska 10, tel. 867 89 65 • Pruszków, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • Przemyśl, „Bax-Bis”, Ostrow 245, tel. 670 28 38 • Racibórz, „Surmax”, Głubczycka 11, tel. 415 76 58 • Rybnik, „Art. Motor”, Św. Jana 2, tel. 422 27 85 • Rzeszów, „Max”, Wilosa 15 A, tel. 0691 691 230 • Sanok, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 463 01 16 • Sosnowiec, „Bor”, Piłsudskiego 5, tel. 785 51 21 • Szczecin, „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 28 • Tarnobrzeg, „Pracy 9”, tel. 621 00 16 • Wadowice, „Auto Części”, Tomice 533, tel. 873 38 90 • Warszawa, „Taurus” – filia, Bławy Warszawskiej 1920 r. 11, tel. 823 86 36 • „A.G. Wrona”, Grojecka 128 paw 5, tel. 823 77 24 • „Hossa Land”, Walbrzyska 11 lok. 10, tel. 549 90 16 • „Węgieł-Mot”, Górczewska 229, tel. 665 28 76 • „Ali – Mot”, Krynicyńska 15, tel. 616 22 41 • Wrocław, „MCM Mrozinski”, Legnicka 62, tel. 351 23 71 • „MCM Mrozinski”, Ślężna 146 – obok stacji SHELL, tel. 337 20 73 • „Kratpol”, Ślężna 22, tel. 367 92 14 • Zielona Góra, „Fan-Sport”, Mickiewicza 3, tel. 452 41 77

Producent i generalny przedstawiciel w Polsce firm THULE i FAPA
ZPH „TAURUS”
ul. Plebiscytowa 200
43-190 MIKOŁÓW
tel. (32) 322-13-84
(32) 226-07-84

książka pod patronatem:
PRZE KROJ

EUR POWIEŚCI
Marcin Fabjański

Jacek Santorski & CO Agencja Wydawnicza
www.jsantorski.pl

NATIONAL GEOGRAPHIC

250 fotografii
Polski
jakiej nie znacie

Cena specjalna 99 zł

patronat medialny
PRZE KROJ

POLSKO-ANGIELSKA WERSJA JĘZYKOWA

Radio ZET poleca

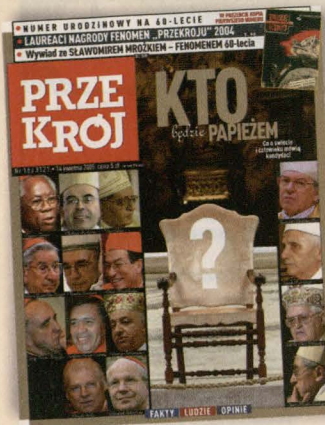
KUP KSIĄŻKĘ I WYJEDŹ NA KUBĘ!
Konkurs dla Czytelników serii „z miotłą”!

Kupując książkę z serii „z miotłą” możesz wygrać 2-osobową wycieczkę na Kubę oraz książki z autografami Krystyny Jandy i Krystyny Kofty.

marie claire **PRZE KROJ** **wp.pl** **INDEPENDENT**

Szczegóły w księgarniach oraz na
www.wab.com.pl www.wp.pl www.independent.pl

www.swps.edu.pl



Wiecznie młody i wesoły sześćdziesięciolatek

– tak brzmiało hasło ukryte w rebusie przez Marka Raczkowskiego w jubileuszowym numerze „Przekroju” (16/2005).

Za poprawne odpowiedzi nagrody wylosowali:
Dorota Babbit, Warszawa;
Joanna Bac, Żukowo;
Marek Batagowski, Szczecin;
Artur Betkowski, Skarżysko-Kamienna;
Dorota Bielak, Motycz;
Elżbieta Bohdanowicz, Olsztyn;
Monika Ciesielska, Warszawa;
Maciej Cisowski, Widuchowa;
Bartłomiej Dąbek, Rzeczenica;
Paulina Dmoch, Włocławek;
Małgorzata Dolata, Leszno;
Andrzej Fafara, Nowy Sącz;
Katarzyna Gelger, Koszalin;
Anna Głomb, Zabrze;
Przemysław Gołębiowski, Szczecin;
Patrycja Gruszczyńska, Kielce;
Janusz Grzesiak, Kołobrzeg;
Dorota Gwoździak, Poznań;
Jakub Haude, Żyrardów;

Sebastian Jakubowski, Olsztyn;
Tomasz Kaczmarek, Warszawa;
Kamil Kalita, Środa Śląska;
Wojciech Kamiński, Zielona Góra;
Alicja Karamara, Świdnica;
Wojciech Kawalec, Warszawa;
Norbert Klasa, Łęborg;
Leszek Kłosiński, Wolsztyn;
Jarosław Kolacki, Koziegłowy;
Agnieszka Koralewska, Włocławek;
Lech Kordaczuk, Gdynia;
Marek Kowalik, Toruń;
Tomasz Kwiatkowski, Bożewo;
Monika Kurek, Warszawa;
Izabela Kus, Wałbrzych;
Monika Laskowska, Warszawa;
Magdalena Latkowska, Kąty Wrocławskie;
Mateusz Lesiak, Warszawa;
Leszek Lewicki, Katowice;
Natalia Lissek, Śrem;
Barbara Lis-Strzelmaszczyk, Gnojnik;
Artur Łuczak, Poznań;
Paulina Magiera-Zbylitowska, Zgłobice;
Katarzyna Makowska, Pokrzydowo;
Bartosz Marcinkowski, Warszawa;
Marcin Mastalerz, Warszawa;
Alicja Matlegowicz, Gorzów Wielkopolski;
Zbigniew Matusiak, Gdynia;
Julita Mazurek, Kraków;
Sławomir Mazurek, Budy Tuzińskie;
Anna Mazurek-Rakowicz, Wrocław;
Aneta Michalska, Piaseczno;
Dorota Michowska-Gorysz, Białystok;
Tomasz Migdałski, Bielsko-Biała;
Jerzy Mitek, Siedlce;
Joanna Molenda, Stegna;
Małgorzata Narożny, Olsztyn;
Małgorzata Nowak, Poręba;
Monika Oczkos, Piła;

Agnieszka Oleksaul, Kielce;
Barbara Oszmian, Łęborg;
Wiesław Pakuła, Biała Podlaska;
Adam Pałkus, Wrocław;
Anna Pantera, Żabno;
Adam Pawelas, Warszawa;
Piotr Piecek, Ilawa;
Agnieszka Pinczyńska, Oborniki Wielkopolskie;
Adam Piotrowski, Warszawa;
Tomasz Piórkowski, Tomaszów Mazowiecki;
Mirosława Prajsner, Warszawa;
Łukasz Rachtan, Zawiercie;
Magdalena Robińska, Kórnik;
Sylvia Rogowska, Warszawa;
Jarosław Rosochacki, Radom;
Magdalena Rożek, Piła;
Edward Rynkiewicz, Choszczno;
Anna Sadczuk, Lublin;
Adam Sawicki, Podkowa Leśna;
Piotr Skibicki, Poznań;
Małgorzata Skucha, Bielsko-Biała;
Agnieszka Sobczak, Wrocław;
Sławomir Sobierański, Zaborów;
Ewa Szajner, Rabka;
Bartosz Szpera, Ostrów Wielkopolski;
Maria Szumilas, Drawsko Pomorskie;
Marek Ściagała, Czeladź;
Agnieszka Śledź, Kartuzy;
Piotr Śliwiński, Włocławek;
Anna Świerczyńska, Poznań;
Tadeusz Wcisło, Rudniki;
Agnieszka Wieczór, Justynów;
Mirosława Wiemann, Gdańsk;
Krzysztof Winiarski, Poznań;
Michał Wojnarowicz, Marki;
Krzysztof Wójcicki, Kraków;
Daniel Zieliński, Kraków;
Anna Ziemna, Poznań;
Ewa Zwolska, Siedlec Duży;
Małgorzata Żuk, Koszalin;
Mariusz Żuławski, Lublin.

Gratulujemy!

Czekamy na listy i maile

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa.



(Observatorium. Nie widzę naszej flagi – przyp. red.)

WILHELM SASNAL

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA.
TEL. 584 25 25,
FAXS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Najsztub

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziowska, Marcin Sendecki,
Maria Świetlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,
Justyna Sobolewska

KRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef),
Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Gwieluch, Marcin
Fabjański, Joanna Gorzelinska, Grzegorz Indulski,
Cezary Łazarewicz, Rafał Małajczak, Michał Matys,
Grzegorz Rzeczkowski, Max Suski, Paweł Wieczorek

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch,
Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk.
Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerozolima),
Piotr Kowalczyk (Rzym)

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Maria Klich,
Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf),
Urszula Matusik, Olga Pilśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Tatiana Hardej,
Sylvia Raczyńska

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA.
TEL. (0-22) 584 22 00,
FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Ewa Redel

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela Bochenek

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PRODUKCJI:
Danuta Kamińska – dyrektor

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Artur Dudek, Grażyna Janiak,
Małgorzata Skorupa

ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594
faks (0-22) 584 25 92

PRODUKCYJA:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN

PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE,
PRODUKCYJA – M-REAL

PRODUKCYJA – GALERIE FINE,
PRODUKCYJA – M-REAL

PRENUMERATA WYDAWNICZA

zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki)

tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16)

Dodatkowe informacje i reklamacje

(Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska)

TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (pn.-pt., godz. 9-17)

PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTĘ

PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE

NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA

INFORMACJA TEL. (0-22) 532 87 31,
FAXS (0-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE

WWW.EXPORTIM.COM

FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.

REDAKCJA ZASTĘPCA SOBIE PRAWO DO ZMIAN

I SKRÓTÓW W NADEŚLANIACH ARTYKUŁÓW I LISTÓW.

„Przekrój” wydaje
polecenia
kulturalne

ŚWIEŻE MASŁO

Hej ludzie pora
je zbudzić, posłuchajcie
jej historii o tym,
jak był pożar w bucie,
posłuchajcie o brzydkiej
ziewczyni... – tak
zaczyna się najbardziej
czekiwana polska książka
tego roku. Czyli nowa
masłowska. Powieść?
temat? Freestyle
phopowy? Czy na pisaniu
odcisnęło swe piętno
nacierzyństwo
torki? A może jej nowe
tajomości w Warszawie?
najlepiej przeczytać
namemu nazwać rzecz
po imieniu – obszerny
fragment „Pawia
Królowej” (taki tytuł
nosi nowa książka
Doroty Masłowskiej)
prezentujemy na kolejnych
stronach „Przekroju”.
premiera książki
w najbliższych dniach.
(BACH)

Dorota Masłowska

JAK SIĘ ZACZYNA „PAW KRÓLOWEJ” – CZYTAJ NA S. 98



Fot. TOMASZ ZUREK

HEJ LUDZIE!

Dorota Masłowska jako MC Dorota nadaje z warszawskiej Pragi, czyli **pierwszy fragment długo oczekiwanej książki „Paw Królowej”**:

Hej ludzie pora się zbudzić, posłuchajcie tej historii o tym, jak był pożar w bucie, posłuchajcie o brzydkiej dziewczynie, która miała ciało psa i twarz świni, oczy kaprawe a każde z innego zestawu, usta pełne zębów a każdy z innego uśmiechu, żyłę lila na czołe i asymetrię szpar powiekowych i uchroni nas Boże, nikt takiej brzydkiej nie chciał ani znać, ani żaden chłopak nie chciał jej dy-mać, bo patrząc na taką twarz zaraz zły każdemu wydawał się świat, a Bóg katolicki USA pastorem, o 20.10 totalizatorem sportowym, ślepym żonglerem, rokendrolowym hochsztaplerem, hipnotyzerem z Manga Gdynia, co przedstawia ci taką dziewczynę, której najpierw podłożył świnię, z Ty-siąclecia Stadionu żółtym cwaniakiem, co sprzedaje ci hrabinę brzydalinę jako super-ekstratwojąnowąsuperlaskę.

Nazywała się Pitz Patrycja i mieszkała chyba gdzieś na 00-910 Wóronicza, przy-stanek Telewizja, tam gdzie każdy Polak wyobraża sobie, że jest najpiękniejsza w Polsce ulica, a idzie nią w biały dzień Tor-bicka. Albo może na Czerskiej osiem, przy-stanek Niby Europa, gdzie jest równie najpiękniejsza ulica w Polsce, codziennie nowe akcje, wielka akcja pomóżmy sobie po-

jechać na mentalne wakacje, wielka akcja na co ci ta kombinacja, powszechna popu-laryzacja, wielka akcja narodowa defekacja i popularyzacja, EC Siekierki, spacja. Nikt nie jest piękny, ale święta Pitz Patriszia jest duchem świętym, ma w mej głowie ołtarze, na których stoi koło Jezusa z zasłoniętą workiem twarzą.

EC Siekierki i EC Kawęczyn, Patrycja Pitz, świat od dzieciństwa pluł jej śliną śmierdzącą i ciepłą do wyciągniętej ręki i inne dzieci nie chciały się bawić z takim brzydkim dzieckiem, nawet chociaż jej rodzice mieli dużo pieniędzy, mówili moja Karolinka moja mała miss nie będzie się już bawić z tą paszkwilą Pitz, bo potem opowiada rano złe sny, śni się jej brzydka Pitz, jak wkłada jej do łóżka swoją twarz i mówi: teraz to ty ją masz. Była sobie zło-ta rybka, powiedz Patrycha czemu jesteś ta-ka brzydka, raz niósł Grzegorz kij, kto ci zrobił twój rozszczepiony ryj, stała na przy-stanku wiata, Patrychę ruchu jej tata. Stał na ulicy ford fiat, ją ruchu jej brat. Niósł raz dziadek puzon, Patrychę ruchał kuzyn. By-ła w rzece tama, Patrychę ruchu jej mama.

A potem jej spódnice zabrały, do ogród-ków wrzuciły i piasku do buzi nasypały, a potem na nią nasikały, a potem się z niej śmiały, tu cię powołał pan i nawet z parteru dałn choć nie wiedział z czego to się z niej śmiał krzycząc esse majne szajse zi szwajne raj, powiedz jak zapamiętał słów trudnych

CO SIĘ DZIAŁO Z MAŚŁOWSKĄ?

Jej przebojowa „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną” ukazała się w 2003 roku. Potem zgłębł opał, a sama autorka zabrała się do studio-wania kulturoznawstwa na UW i pisała felietony dla „Przekroju”. Tymczasem **„Wojna...”, której w Polsce sprzedano się około 120 tysięcy egzemplarzy**, torowała sobie drogę za granicą. Największy sukces odniosła w Niem-czech – tam sprzedano się powyżej 20 tysięcy egzemplarzy. W Polsce w 2004 roku bardzo szybko roznieśli się wieści, że Dorota Masłowska spo-dziewa się dziecka. „Ciekawe, jak ma-cierzyństwo wpłynie na jej pisanie?” – huczało na forach internetowych. Ostatnio nawet Wojciech Kuczek dzie-lił się swoimi obawami dotyczącymi jej przyszłości. Tymczasem Malina się uro-dziła i niebawem będzie miała rok. A Dorota zamieszkała w Warszawie i ra-czej to miasto, a nie macierzyństwo, odcisnęło się na tym, co pisze. – **„Paw Królowej” powstał na warszawskiej Pradze, pojawia się nawet ulica, na której mieszka Dorota** – mówi Pa-wel Dunin-Wąsowicz, wydawca Ma-słowskiej. Ilustrator mieszka obok i na Pradze też książka się drukuje. Już za chwilę pierwsza praska książka Masłowskiej. (JS)

le, a sycząca piana leciała mu z ryja i przy tre-nach się pieniła różowy mongolski jad, kap-łap apokalipsy bliskiej znak, tak. Tyle lat krzy-żały podwórka ropiejące, zachodziło z wyci-nanki słońce każdego dnia szybciej w jej prze-banym życiu, jak szedł jej ojciec magister przez podwórko to dzień dobry dzień dobry kto nawdycha dziś więcej spalin za jego no-rwym wartburgiem, a jak tylko przejechał to już wzięną za jego córką, ej Pitz ej Pitz chcesz znuć, chodź włożymy ci kamienie do dziur-ki a do ryja po makreli skórki. I posłuchaj mnie teraz uważnie, bo jak myślisz że to jest ważne, a jakiej to było ulicy, Czerskiej, Perskiej czy Wóronicza, Gównianej, Zastranej czy ron-ko Odbytnica, i w jakiej to było dzielnicy, wy-piskisko Radiowo czy lotnisko Bemowo, Żoli, Praga czy Falenica, to cię stary szkoda, myślisz dwa różne słowa bo skurwysństwo to nie blok czy kamienica, to twoja głowa, w której czai się łoma, tak tak to pan tik tak to czas tak tyka, rając po śniegu pomyłka, niby jesz gówno, ale to z tęczowego talerzyka, gówno ale takie faj-ne z parasoleczką, lukier po wierchu, deseń z orzeszków, niby gówno ale za to w promocji z łyżeczką, panowie co za okazja, co za wieczór. pij i nie myśl nic chłopce zobacz twój kutas już drzemie w spodniach, księżyc też zasnął z rękami na koldrze, a jutro będzie sobota, psy śpią, matka śpi, widzisz jest ci tak dobrze, wy-grywasz kody i wycinasz nagrody, a jutro bę-dzie sobota. Śpij i nie myśl nic, gazeta czuwa matka twoja wyborcza, porządek panuje w Krakowie, w Warszawie porządek, cała Pol-ska tak spokojna, cała Polska wysłała bony i wy-grywa kupony, bo chciałyby mieć rower i nowe majciochy. A teraz będzie konkurs na ósmy dzień tygodnia, a teraz będzie zdrapka i teleza-gadka radiowa, a teraz będzie gazeta twoja matka wyborcza, a jutro będzie sobota. Bo zło to nie ulica ani nie dzielnica, bo zło to twoja głowa, posłuchaj moje słowa, choć różne są ga-dzety i różne są loga, mijają doby a ty wciąż nieduży masz wybór, czy w centrum złotym nożem cię zabiją czy na Pradze kijem.

I co złamasie, pewnie teraz myślisz, że to ko-niec legendy o tej jakiejś Pitz Patrycji, bajeczki

dla dzieci o gwiazdeczce co nie świeci, o wierz-bie co płacze, o Made in China laleczce której wyszły flaki, myślisz że this is the end my friend, już MC Dorota zwija swój sprzęt, bo te-raz będzie faka faka o jacuzzi i kąpiących się tam chłopakach, o nie nie nie, bo posłuchaj mnie to jest piosenka o miłości, nie o chwdp i baunsujących laskach w strojach kąpieło-wych z cipą ale bez głowy, EC Siekierki i EC Kawęczyn, jeśli myślisz że tak będzie no to je-steś w błędzie. Pe I Te Zet Patrycja ona przecież miała wszystko, o czym polecała „Filipinka”, perfumy Rykiel Sonia i poślaczana szminka, zło-te papierosy i pachnący długopis, tonik acno-san i krem do koloru oczu, więc czemu siedzia-ła wieczorami w oknie pcv plastikowym, w po-zycji gotowości gotowa do miłości ale tylko anioł szpetny do niej przychodził z jednym skrzydłem i z siatką „Społem” założoną na asy-metryczną głowę, oparci o poduszki jedli dla ptaków okruszki, ona i on sami w tę złą noc, i nie spali bo nie, bo piętro wyżej kobieta i fa-cet uprawiali głośno seks, ach ach ech jak sta-rą kurwę pierdol mnie, a ślepe echo przez otwarty balkon niesło się, he he, i krzyczało A TY NIE A TY NIE ANI KIEDYŚ ANI NIGDY ANI JUŻ NIE ANI JESZCZE NIE i czasopismo „Nie” sponsorowało krzyk ten, he he.

Więc godzinami patrzyli w ślepnące oczy miasta i obietnicy pożyczki szukali w ich da-lekich blaskach, Pitz Patrycja w matni roz-paczliwych marzeń, o tym jak idzie nocą, tak piękna piękna przez swoją dziką dziką plażę ubranie ma z pieniędzy, a oczy z diamentów, tak piękna piękna, jak te dziewczyny, co ni-gdy nie robią ekskrementów i wszyscy jej chcą tak bardzo bardzo, wszyscy tak jej pra-gną, jadą za nią ze wzrodem swoim tęczo-wym samochodem, a ona tylko przyciska „SPIERDAŁAJ CANCEL”.

Hej ludzie, posłuchajcie tej historii, zróbcie ją sobie głośniejszą, bo to historia o miłości, jak krew ją do was w zaciśniętej pięści niosę, to nie jest piosenka o lejącej się wodzie, wycinaj kupony, zbieraj bony, wysyłaj nagrody, bo „kto gra ten wygra” – jak mawiał Platon, „szedł Grześ przez wieś” – jak twierdził Sokrates, mam dziewiętnaście lat i niepotrzebna mi oso-bowość, ponieważ mam charakter. Miłość? Robię to już od czterech lat i nie musisz mnie pytać, robiłam to we wszystko, w usta, w du-pę, w pachę, w ucho, oko, w cipę. Jak mawiał Heidegger „rósł grzyb pod lipą”, jak powie-dział Deleuze „idziemy stamtąd do nikąd”.

DOROTA MAŚŁOWSKA



KSIĄŻKA „PAW KRÓLOWEJ”
UKAŻE SIĘ 20 MAJA
NAKŁADEM WYDAWNICTWA
LAMPY I ISKRA BOŻA

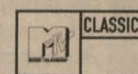
MORCHEEBA THE ANTIDOTE

nowy album już w sklepach!

najlepszy sklep z muzyką!

plays.music&more

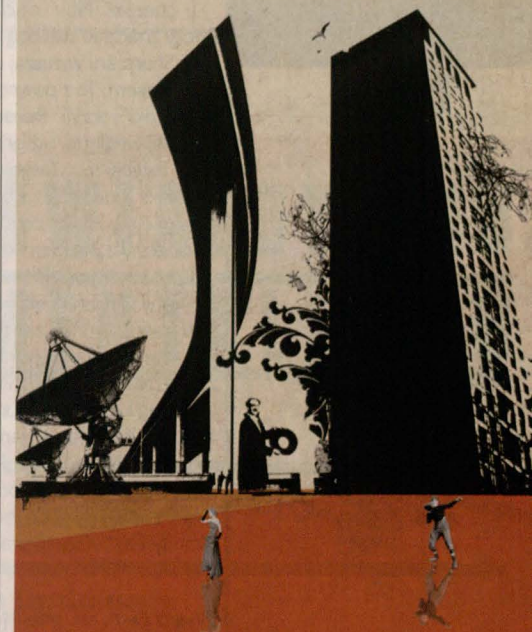
www.plays.pl



marie claire

onet.pl

PRZE
KROJ



Isound Labels
www.isound.pl



REESE WITHERSPOON
ARDZIEJ WYGLĄDA, NIŻ GRA
LE PRZECIEŻ WŁAŚNIE O TO
HODZI NA HOLLYWOODZKIM
ARGOWISKU PRÓŻNOŚCI

M

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno

NIELEGALNA FEMINISTKA

Mira Nair nie jest, niestety,
Altmanem w spódnicy

Może i dobrze, że dystrybutor pozostawił oryginalny tytuł filmu. Mira Nair, łącząca (na przykład w „Monsunowym weselu”) indyjskie korzenie z wzorcami kina zachodniego, tym razem stara się pogodzić XIX-wieczną powieść Thackeraya ze współczesnością. Lepszy świat, do którego za wszelką cenę aspiruje uboga guwernantka Becky Sharp (poprzez małżeństwo albo przyjmowanie zalotów bogatego adoratora), przypomina więc u Nair dzisiejszą niby-rzeczywistość z okładek amerykańskiego magazynu. Powiedzieć o tej intrygantce „feministka”, to feministki obrazić. Bardziej niż przekraczanie społecznych ograniczeń interesuje ją to, by bawić się na wytwornych balach, nosić fantazyjne suknie i urządzać huczne przyjęcia niczym dzisiejsze celebrity.

I chociaż Nair obdarowała powieściową Becky znacznie większą inteligencją i wrażliwością, Sharp ani wzrusza, ani bawi, ani przejmując swym losem. To z pewnością sprawka „legalnej blondynki”, czyli Reese Witherspoon, która bardziej wygląda, niż gra, ale też poniekąd ambicji reżyserki. „Targowisko próżności” nosi przecież podtytuł „Powieść bez bohatera” – ważniejszy niż to, co indywidualne, jest w niej nakreślony z pazurem społeczny portret.

Aby ten wielogłosowy świat pokazać, Nair zatrudniła Juliana Fellowesa, scenarzystę „Gosford Park”, jednak zapomniała o jednym – nie jest Altmanem w spódnicy. W „Vanity Fair” jest za to reżyserką niezdeterminowaną i się gubi – między kiczowatym romansem, kostiumowym widowiskiem oraz wojennymi i indyjskimi (a jakże!) epizodami. Efekt? Po obejrzeniu tego ani historycznego, ani współczesnego filmu w pamięci zostaje tyle, ile po lekturze... magazynu „Vanity Fair”. Czy naprawdę o to chodziło?

PAWEŁ T. FELIS

„VANITY FAIR”, REŻ. MIRA NAIR,
WIELKA BRYTANIA-USA 2004, VISION,
PREMIERA 27 MAJA

SZARAK POWRACA

Uwaga! Kino amerykańskie
odzyskuje wrażliwość!

Oglądanie filmu Muellera jest jak podróż w czasie. Nie dość, że przenosi nas w epokę prezydentury Richarda Nixona, to jeszcze przypomina, jakie kino amerykańskie bywało w latach 70. ubiegłego wieku. I jakie wciąż być może. Wnikliwe, skupione, chłodne, lecz zarazem pełne współczucia. Zainteresowane „szarym człowiekiem”, a nie plastikowym herosem.

Główny bohater, 44-letni Sam Bicke, jest wzorcowym przykładem losera. Niezbyt lotny, ale „naturalnie” uczciwy i szczerzy, usiłuje prześnić swój amerykański sen i coś w życiu osiągnąć. Tyle że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Sam przegrywa wszystko. Przez byłą żonę (Naomi Watts), szefów ze sklepu z meblami biurowymi, banki, sądy i urzędników zostaje – trudno tu użyć innego słowa – wydymany. Miota się w coraz większej desperacji, szuka po omacku miejsca na ziemi, gotów jest nawet przystąpić do organizacji terrorystycznej Czarne Pantery. Ale i tam go nie chcą. Załamany, zrozpaczony koi nerwy słuchaniem nagrań Leonarda

Bernsteina i nie wie, przeciwko komu skierować swój gniew za pieski los. Wybór pada na medialnego antybohatera, łaskawie jeszcze wówczas panującego Nixona, który właśnie kompromituje się aferą Watergate.

Sam postanawia porwać samolot z zamiarem wylądowania nim na Białym Domu. Skojarzenie z 11 września jest natychmiastowe, jednak Mueller unika łatwych analogii. Nie bierze się także do spóźnionego remanentu prezydentury Nixona, choć pod względem antypatyczności przewyższa on nawet George’a W. Busha. W filmie amerykański przywódca to mityczny „On”, sprawca wszelkiego nieszczęścia, figura z telewizyjnych newsów. Znacznie bardziej dojmujący jest obraz szaraczka we wnykach kapitalistycznego systemu. Sam brzydzi się manipulacją, nie chce, nie umie klamać, by podnieść słupki sprzedaży. Nie potrafi wytworzyć mechanizmów obronnych (psychicznych, ekonomicznych) przed „żarłoczną bestią rynku”. Więc przegrywa z kretesem. Sean Penn w głównej roli ani przez chwilę nie pozwala sobie na szarżę – konsekwentnie stopniowo pokazuje przemianę Sama z naiwnego idealisty w uzbrojonego paranoika.

„Zabić prezydenta” świadczy o tym, że kino amerykańskie odzysku-

WYBÓR
SEANA PENNA
DO TEJ ROLI
OKAZAŁ SIĘ
STRZAŁEM
W DZIESIĄTKĘ

je tak zwaną wrażliwość społeczną. Kąd ta wrażliwość? Sam chciałbym to zapytać – na przykład Leonarda DiCaprio, który jest jednym z producentów filmu.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„ZABIĆ PREZYDENTA”, REŻ. NIELS MUELLER,
USA 2004, MONOLITH PLUS,
PREMIERA 19 MAJA

KOSTNICA Z MORAŁEM

Brody bez Polańskiego nie jest wiele wart

Maybury – wielbiciel Fassbindera, Pasoliniego, Warhola, twórca filmów eksperymentalnych, niekonwencjonalnych teledysków i frapującej fabuły o Francisie Baconie „Love is the Devil” – wziął się do podboju Hollywood. Skończyło się na smętnym kompromisie, który z jednakowym znudzeniem przyjmą widzowie niezależni oraz „zależni”. Tradycyjnie już chudy i zaniedbany Adrien Brody kolejny raz wciela się w rolę ofiary sił nieprzyjacielskich. Postrzelony w głowę na wojnie w Zatoce Perskiej i niesłusznie oskarżony o zabójstwo trafia do szpitala psychiatrycznego, gdzie otacza go opieką patologiczny doktor Becke (Kris Kristofferson). Konował lubi eksperymentować, trzyma więc Jacka długie godziny w szufladzie w kostnicy. Tam bohaterowi jawi się przyszłość, która z początku wygląda niczym psychodeliczne wizje kina lat 60. Niestety, brakuje w nim Romana Polańskiego, który mógłby powściągnąć ekspresję Brody’ego, toteż aktor nie szczędił zboliałych min, by wyrazić cały ból istnienia. Również Keira Knightley jeszcze nie dojrzała do ról kobiet skomplikowanych. Zresztą, pal diabli fabułę i aktorów! Najbardziej zatrważający jest pocziwy moral, który czeka nas u kresu „Oblędu” i którego wielbicielowi Fassbindera nie mogą wybaczyć.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„OBLĘD”, REŻ. JOHN MAYBURY,
USA 2005, MONOLITH, PREMIERA 12 MAJA

IDEAŁ SIĘGNAŁ KINA

Jak się lansować na tle rewolucji

Uwaga, to nie jest film o korepetycjach, choć tytułowi edukatorzy Jan (Daniel Bruhl) i Peter (Stipe Erceg) uczą pływających się w luksusie bogaczy, że „dni ich bogactwa są policzone”. Taką wstrząsającą informację znajdują burżuje w swoich willach, a jednego z nich młodzi buntownicy zmuszeni są porwać po nieudanej akcji z udziałem Jule (Julia Jentsch), dziewczyny Petera. Trójka przyjaciół wywozi kapitalistę do domku w górach, gdzie edukuje go w kwestii biedy i głodu na świecie, a on odwzajemnia się wspomnieniami z rewolucji ’68, której był uczestnikiem. Ale zamiast ważkiej konfrontacji wzniosłych idei z cynicznym pragmatyzmem i gorącej, międzypokoleniowej dyskusji Weingartner funduje nam wytarte banały. Szybko okazuje się, że pojęcia takie jak „rewolucja” czy „bunt” zostały w filmie użyte wyłącznie jako modny gadżet, wabik na młodych widzów. A naprawdę chodzi o lans na tle ideałów, rodzaj pokazu mody „w rewolucyjnym stylu”, z udziałem niemieckich gwiazd młodego pokolenia.

To alterglobalizm w wydaniu popkulturowym, przeznaczony do szybkiego schrupania, dający złudne poczucie sytości i zadowolenia, że oto uczestniczymy w wielkiej duchowej uczcie. Tymczasem to tylko kolejny hamburger wyprodukowany przez wielką światową sieć filmowych fast foodów. Nie dajcie się nim zapchać!

MAŁGORZATA SADOWSKA

„EDUKATORZY”, REŻ. HANS WEINGARTNER,
NIEMCY-AUSTRIA 2004, KINO ŚWIAT,
PREMIERA 20 MAJA

PLANETE
REVIEW

II PRZEGLĄD ŚWIATOWEGO
FILMU DOKUMENTALNEGO

13-22 MAJA 2005 KINOTEKA, WARSZAWA

Zostań jurorem i wybierz najlepszy film Planete Doc Review. Szczegóły na: www.docreview.pl

Pod honorowym patronatem Prezydenta m.st. Warszawy Lecha Kaczyńskiego

www.planete.pl

PLANETE	hp invent	icp	gazeta	gazeta.pl	PRZE KROJ	KINO	FILM
Radio PIN 102FM	AKTIVIST	EXKLUSIV	STUDENCKA	Radio PIN 102FM	traff		



OD CZASU PIERWSZEJ PŁYTY ZESPÓŁ STAŁ SIĘ BARDZIEJ ZWIERZĘCY. OD LEWEJ: MURDOC, 2-D, NOODLE I RUSSEL Z KOTKIEM

CUD Z NUDÓW

Odrzućcie fałszywe ikony – oto najlepiej wymyślony zespół świata

Dla dziennikarza to idealny zespół – można zrobić z nimi wywiad bez ich wiedzy, przypisać im dowolne plotkarskie fakty, a wreszcie obsmarować w gazecie i mieć pewność, że w odwecie nie wybiją cegłą szyby. Można też spokojnie pisać, że są dwuwymiarowi. Bo są. Lider nosi nawet stosowny przydomek: 2-D. A i pozostali – Russel, Noodle i Murdoc – podobnie jak on są postaciami komiksowymi.

Gorillaz założyli Damon Albarn (na co dzień lider Blur) i grafik Jamie Hewlett. Najwyraźniej z nudów. Tyle że pierwszy album (2001) sprzedał się tak dobrze (sześć milionów egzemplarzy na całym świecie!), że niewinny (choć pracochłonny – płycie towarzyszyły teledyski, rysunki, a nawet koncerty z rysunkowymi postaciami) żart zamienił się w sukces na poważnie. To na pewno dało Albarnowi do myślenia, bo projekt odnowił

i wydał drugi zestaw piosenek, wymyślił kolejną część tej papierowej historii i parę zabawnych komentarzy („Sukces zniszczy każdy wielki zespół, grupy komiksowe nie są tu wyjątkiem” albo „Odrzućcie fałszywe ikony”).

Tym razem na płycie wsparło Albarna jeszcze więcej gości. Są między innymi członkowie legendarnego składu hiphopowego De La Soul, jest Roots Manuva, Shaun Ryder (Happy Mondays), Martina Topley-Bird (wokalistka znana z płyt Tricky’ego), Neneh Cherry, nawet aktor Dennis Hopper („Easy Rider”) występuje tu przez chwilę w roli lektora. A produkcyjnie na płycie udziela się DJ Danger Mouse znany z relacjonowanego przez nas zeszłorocznego wyczynu – zmiksowania „Białego albumu” Beatlesów z „Czarnym albumem” Jaya-Z.

Jak to brzmi? Kapitałny „Dirty Harry” (czyżby kontynuacja singlowego „Clinta Eastwooda” z pierwszej płyty?) daje idealną definicję Gorillaz: w równych proporcjach zmieszany zabawowy hip-hop rodem z lat 80. i marnych brytyjskie melodie. Żywioty – wydawałoby się – nie

do pogodzenia. Podobną sytuację mamy w „Last Living Souls”, a świetny finałowy „Demon Days” brzmi już stanowczo zbyt poważnie, żeby uznać Gorillaz tylko za żart.

Gorillaz zyskali moją sympatię na podobnej zasadzie jak lalkowy zespół z „Muppet Show”. Choć właściwie, żeby zachować odpowiednie proporcje, powinienem zamienić się w dwóch krytykanckich dziadków z łożyszyderców w „Muppet Show” i ośmieszyć projekt Albarna. Lecz nie potrafię – za dużo tu eklektyzmu w dobrym guście, pomysłowości i kompozytorskiej finezji. Nie chcę od razu mówić, że zespoły składające się z żywych ludzi są passé, ale ten niewątpliwie wygląda dużo lepiej niż większość z nich. Może więc taka jest przyszłość? Pamiętacie Janusza Panasewicza z Lady Pank, który śpiewał: „Czy to już tak zawsze ma pozostać?/ Czuję się jak rysunkowa postać”. Był blisko.

BARTEK CHACIŃSKI



GORILLAZ „DEMON DAYS”, PARLOPHONE

NA ZAWSZE MŁODZI

Są jedną z ważniejszych grup muzyki industrialnej w historii, choć nie lubię tego określenia. – Wolę kiedyś mówić o nas, że gramy rocka – mówi Francis Treichler, lider The Young Gods. – Ale kiedy jedziemy do Ameryki, ludzie nie mogą tego zrozumieć. „Gracie rocka?” – pytają. – To dlaczego nie macie gitar?”

Szwajcarzy swoje 20-lecie świętują trasą koncertową, również po Polsce. Wychowani na punk rocka i nowej fali jako jedni z pierwszych zaczęli eksperymentować z samplerami na początku lat 80. Francis skończył konserwatorium w klasie gitary klasycznej, ale o jego dalszej karierze przesądziła raczej fascynacja The Stooges. Od mikśowania Mozarta z heavy metalem, poszukiwania industrialnego brzmienia, składania holdu The Doors czy Kurtowi Weilowi do prób z ambientem – przez lata oblicza grupy zmieniały się wraz z roszadami personalnymi. Grupa wciąż jest w niezłej formie, co pokazuje ostatni album „Music for Artificial Cloud”.



THE YOUNG GODS, 28.05 KRAKÓW, LOCH NESS, 29.05 WARSZAWA, PROXIMA

STYL DOWOLNY

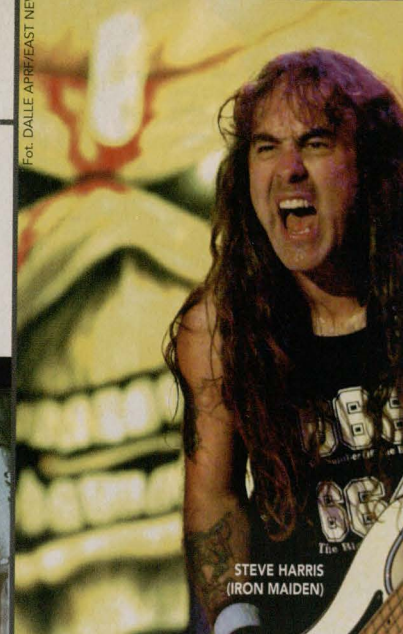
Eksperci i eksperymentów mają swój festiwal w Szczecinie



Wybyli radykalni na Warszaw Summer Jazz Days i za mało „wykształceni” na Warszawską Jesień poszukujący muzyki mają w Polsce własny festiwal. Już po raz czwarty odbędzie się w Szczecinie Musica Genera – tym razem pod hasłem Międzynarodowy Festiwal Muzyki Improwizowanej i Eksperymentalnej. Przez trzy dni wystąpi tu ponad 20 artystów z różnych kręgów muzycznych. Tradycyjnie będą dominować składy improwizujące. Jednym ze szczególnych gości będzie Anglik Keith Rowe, który 40 lat temu wymyślił „tab-top guitar” (gitara jest położona poziomo na stole, a dźwięki wydobywa się z niej na różne niekonwencjonalne sposoby, na przykład pocierając struny różnymi przedmiotami). – Pamiętam, jak w szkole plastycznej nauczyciel powiedział do mnie: „Rowe, nie możesz malować jak Caravaggio. Tylko Caravaggio maluje jak Caravaggio” – wspomina. – Od tego czasu postanowiłem nie naśladować nikogo w stylu gry na gitarze.

Muzyczne poszukiwania będą inicjowały na festiwalu również projekty z tańcem (Kasper T Toeplitz), filmem (Jerome Noetinger) i instalacjami (Philip Jeck). Musica Genera to najciekawsze wydarzenie tego typu w tej części Europy. (JAS)

MUSICA GENERA 2005: KEVIN DRUMM, PITA, KEITH ROWE, PHILIP JECK, JANEK SCHAEFER I INNI, 27-29.05 SZCZECIN, Teatr Kana, Rzeźnia Miejska, Opera na Zamku, Muzeum Narodowe



DOBRE, CHOĆ TANIE

Wielka metalowa majówka na chorzowskim stadionie

Znam dziennikarzy muzycznych, którzy rwą sobie włosy z głów na wieść, że Iron Maiden znów przyjeżdża do Polski. I przeklinają głuchy naród za to, że tłumnie wali na spektakl weteranów heavy metalu. Aż dziw bierze, że za brak powszechnego uwielbienia dla filmów Buñuela nikt nie wini Jamesa Bonda. Od przegód Agenta 007 nie oczekuje się bowiem odpowiedzi na pytania egzystencjalne ani rewolucyjnej formy, tylko rozrywki. Tak samo z koncertami Maiden. Placąc za bilet, domagam się komiksowej scenografii, gigantycznej kukły potwora Eddiego traktującej muzyków na scenie, feerii świateł i wulkanu efektów pirotechnicznych. Taniej rozrywki za duże pieniądze. Muzyka też jest ważna, ale nie może odwracać uwagi od spektaklu. Zespół dobrze o tym wie i na trasę po europejskich stadionach przyszykował wyłącznie kompozycje z pierwszych czterech, klasycznych już albumów.

Iron Maiden wystąpi na Stadionie Śląskim w ramach kolejnej edycji Mystic Festival. Na prawach gwiazdy zaprezentuje się tu również fińska grupa Nightwish łącząca ugrzeczniiony heavy metal z operowym śpiewem. Słuchać nie trzeba, ale warto popatrzyć na piękną wokalistkę Tarję Turunen. Najbardziej drażniące zabrzmi reprezentacja Polski – deathmetalowy Behemoth i metalcore’owy Frontside, ubiegłoroczny laureat metalowego Fryderyka. Najmniej ciekawie – Dragonforce i Primal Fear, którzy grają mniej więcej to samo co Maiden, tylko gorzej.

JAREK SZUBRYCHT

MYSTIC FESTIVAL: IRON MAIDEN, NIGHTWISH, KREATOR I INNI, 29.05 CHORZÓW, STADION ŚLĄSKI

NIECH ŻYJE DUKE!

– deklaruje Barbara Hendricks i zamiast klasyki śpiewa jazz

Amerkańska śpiewaczka operowa Barbara Hendricks w Warszawie nie zaśpiewa Bacha czy Mozarta. W ramach Ery Jazzu wykona piosenki Duke’a Ellingtona, Cole’a Portera i George’a Gershwin’a, a towarzyszyć jej będzie kwartet Magnusa Lindgrena. Jazzująca Hendricks – choć w takiej roli pojawi się u nas po raz pierwszy – nie jest jednak nowością. Jej pierwszym nagraniem płytowym z 1975 roku była opera „Porgy and Bess” Gershwin’a. Później poza klasyką chętnie sięgała po lżejszy repertuar: arie operetkowe, negro spirituals, piosenki z filmów Disneya czy standardy Duke’a Ellingtona, które ku powszechnemu zaskoczeniu z powodzeniem wykonała na festiwalu w Montreux. A płyta „Tribute to Duke Ellington” z 1994 roku okazała się ogromnym sukcesem. Zbliżająca się do sześćdziesiątki Hendricks kilka lat temu zwolniła tempo życia, zamieszkała w Szwajcarii, poświęcając się muzyce kameralnej i pieśniom. Powraca jednak czasem do projektów jazzowych, które wydają się jej coraz bliższe. – Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy usłyszałam piosenki Duke’a. Ale często nuciłam jego melodie, zanim w ogóle wiedziałam, że był ktoś taki jak Ellington – mówi śpiewaczka. Może wykonywanie jazzu jest remedium na jej powoli gasnącą karierę w świecie muzyki poważnej?

JACEK HAWRYLUK

BARBARA HENDRICKS, 25.05 WARSZAWA, SALA KONGRESOWA



PRZEKROJ

UNIKALNA KOLEKCJA

PRZEKRÓJ MUZYKI



NOWA PŁYTA

nowa punkowa energia w gatunku, który podobno przeminął

NAJLEPSI WYKONAWCY WYJĄTKOWE UTWORY CENA NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

PRZEKROJ

mpomaton

Music from EMI

Nadal w sprzedaży pierwsza płyta – „SOUL BEZ POŚCIELI”

Szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie kraju.

mistrzostwo na piątkę warto ujdzie kiepskie dno



LITERATURA SZWAJCARSKA
MA CZTERY WOCLENI
FLEUR JAEGGY
(NA ZDJĘCIU)
PISZE PO WŁOSKU
INNI SZWAJCARSCY
PISARZE TWARDZĄ
PO NIEMIECKI
FRANCUSKI
A ISTNIEJE JESZCZE
PRZECIEŻ LITERATURA
RETORONIAŃSKA

AZYL, RAJ I WIĘZIENIE

Wielka, **wielojęzyczna literatura z małej Szwajcarii** na 50. Międzynarodowych Targach Książki

Kiedy jeszcze mieszkiałem w Zurychu, jakże tęskniłem za wolnością. Wciąż wydawało mi się, że ktoś skradł mój cały dzień – pisze Paul Nizon, niemieckojęzyczny pisarz szwajcarski. „Rok miłości” to jego pierwsza książka po polsku. Nizon, tak jak jego bohater, pisarz, przeniósł się do Paryża. „Jestem lekki jak gołębie piórko” – notuje w początkowej euforii. Z czasem powraca poczucie braku wolności. „Jestem więźniem tego miasta” – pisze. Wyzwolenie, chwilowe, odnajduje w erotyzmie – nie tylko życia, ale przede wszystkim – pisanie.

Napięcie między pragnieniem wolności i jej brakiem powraca także u innych pisarzy. Jeszcze w latach 60. Friedrich Dürrenmatt w słynnym przemówieniu porównał Szwajcarię do więzienia, w których schronili się mieszkańcy, żeby czuć się bezpiecznie. Są jednocześnie więźniami i strażnikami. Dla człowieka z burzliwej części Europy wieloletni pokój w Szwajcarii wydaje się wręcz niewiarygodny. Przybysz natychmiast pod uprzejmością i pogodą Szwajcarów zaczyna doszukiwać się ukrytych demonów. Zresztą w literaturze rozprawiającej się z tym krajem znajdzie potwierdzenie – pod fasadą spokoju naprawdę coś się kłębi.

Na eleganckim lunchu w Lozannie szwajcarska pisarka opowiada o samobójstwie przyjaciółki, które skłoniło ją do pisania. – Wystarczy poskrobać, a na nieskazitelnym krajobrazie pojawiają się rysy – mówi. Pisarze narzekają, ale żyją z hojnych szwajcarskich stypendiów. Tak jest dzisiaj, wcześniej wielu przymierało głodem. Permanentne kłopoty finansowe miał choćby największy włóczęga i obieżyświat Blaise Cendrars.

„Tu żyć! Tu jest raj” – rozmarzy się przybysz, przechadzając się na brzegu Jeziora Lemaniańskiego. I nie on pierwszy – tłumy pisarzy ciągnęły do tego piękna. I Mickiewicz, i Sienkiewicz, już nie mówiąc o Byronie. Ten kraj wybrał po wojnie Hermann Hesse. Tutaj przyjechała Patricia Highsmith. A ilu cudzoziemców z bloku wschodniego skorzystało z azylu w Szwajcarii? Przeczytamy o tym w nowej książce Agoty Kristof, która w 1956 roku uciekła z Węgier. Bohaterka „Analfabetki” ucieka od głodu i poniżenia. W nowym kraju wpada w monotony rytmy pracy w fabryce. Zastanawia się, jak wyjaśnić miłemu Szwajcarowi, że jego piękny kraj jest dla uchodźców pustynią. Z osoby piszącej staje znowu analfabetką mozolnie poznającą język francuski – wrogi, obcy żywioł. To się nie zmienia nawet wtedy, gdy staje się znaną pisarką.

– Nie ma jednolitej literatury szwajcarskiej – mówi Ruth Geiger z wydawnictwa Diogenes. Jest za to literatura niemieckojęzyczna, francuskojęzyczna i włoskojęzyczna. Dwie trzecie ludności mówi po nie-

miecku i w tym języku pisze Paul Nizon, Hugo Loetscher, Peter Weber. Również Katharina Zimmermann, której książka opowiada kawałek polsko-szwajcarskiej historii. Okazuje się bowiem, że w czasie wojny powstało w Szwajcarii nowe słowo „Friedenkind” na określenie dzieci internowanych polskich żołnierzy i Szwajcarów. „Przekaż granice”, historia takiego romansu, dopiero ukazała się w Polsce.

Po włosku z kolei pisze znana w Polsce Fleur Jeaggy. Jej „Proleterka” odkrywa mroczną stronę rodzinnego życia. Dziewczynka wyjeżdża z ojcem na rejs statkiem „Proleterka”. Są sobie obcy, widzieli się tylko kilka razy. Dla niej, mówiącej po włosku, niemiecki ojciec i jego przyjaciel staje się językiem obcego świata, w którym wszystko wygląda poważnie, gdzie mówi się o prawdzie i porządku. U Jeaggy ludzkie twarze i rytuały kryją nie tylko niepokój, ale i niechęć. Kobiety z tej rodziny obsesyjnie dbały o kwiaty i nienawidziły ludzi. Jeaggy, wspaniała pisarka, podobnie jak Kristof i Nizon przenosi nas gdzieś na drugą stronę, w głąb pięknego, statycznego krajobrazu. Do małych więzień, z których nie sposób uciec. Niezależnie od narodowości.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

SZWAJCARIA JEST HONOROWYM GOŚCIEM 50. MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW KSIĄŻKI W WARSZAWIE 19-22.05. WŚRÓD ZAPROSZONYCH GOŚCI: PAUL NIZON, FLEUR JAEGGY, HUGO LOETSCHER, PETER WEBER, A TAKŻE MŁODZI POeci PERFORMERZY I SLAMERZY: JURG HALTER, RAPHAEL URWEIDER I INNI.

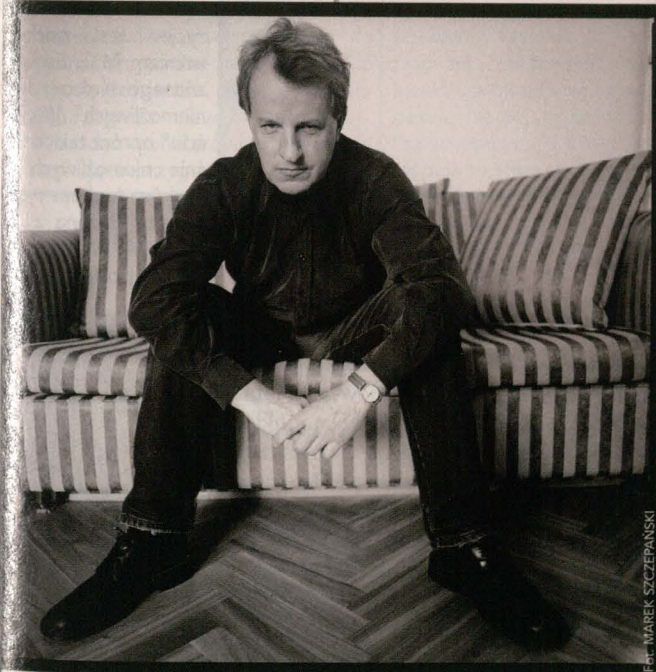
LAUFER SPĘTANY

Bardzo udany zbiór krótkich próz Zbigniewa Mentzla w **niepotrzebnym kostiumie powieści**

Zbigniew Mentzel bardzo dobrym pisarzem jest. Kto czytał „Laufra” albo „Niebezpieczne zarządzie w ustach”, zbiory jego krótkich próz, ten wie, o co chodzi. Inteligencja, świetne wykorzystanie detalu, klarowna narracja, dar dobrego zdania – już od dawna Mentzel niczego jako pisarz udowodniać nie musi. Postanowił jednak napisać po-

i przyzwyczać: giełda, mosty, ryby, losy niezbyt szczęśliwej, przez PRL udręczonej aptekarskiej rodziny, trudy edukacji, lektury. Tym razem jednak autor zapragnął spiąć wszystkie historie bezwzględnie klamrą fabularną i podporządkować je wysoce symbolicznej opowieści o cudzie odzyskania (a właściwie nabycia) mowy, dzięki któremu bohater jest w stanie wyśłowić swoje życie i świat.

Ukryć trudno, że ten właśnie fabularny gorset mam w książce Mentzla za najslabszy. Chętnie przyznam, że skonstruowany jest pieczołowicie i zgodnie ze sztuką, ale, jak mi się zdaje, wobec wielkości tekstu Mentzla zewnętrzny; wymuszony przez wymogi powieściowego gatunku. W dodatku zamiast nadawać książce sławny epicki rozmach, tłamsi ją i różne sympatyczne rozwichrzenia



Fot. Marek Szczepański

wieść i, strawiwszy lat parę, zamysł swój wykonał.

Powieść, wiadomo, traktowana jest u nas daleko poważniej niż najzwyklejsza nawet kolekcja krótszych utworów i choć nigdy mi przez myśl nie przeszło, że Zbigniew Mentzel mógłby akurat dla medialnego szumu i możliwości zaszczyców na powieść się porwać, to, po prawdzie, czemu się na nią porwał, dociec nie potrafię. We „Wszystkich językach świata” mamy do czynienia z parą pysznych epizodów, po większej części retrospektywnych, i tematami, do których Mentzel zdążył już nas przekonać

wygląda. Laufer, postać z atencją przez Mentzla przywoływana w jednym z dawnych tomów, to także – czytamy w słowniku Doroszewskiego – „człowiek lubiący się włóczyć, wałęsać, powsinoga”. We „Wszystkich językach świata”, które – o ironio – opowiadają o wyzwoleniu, Mentzlowski laufer został – oby nie na długo – spętany.

MARCIN SENDECKI



ZBIGNIEW MENTZEL „WSZYSTKIE JĘZYKI ŚWIATA”, Znaki, Kraków 2005

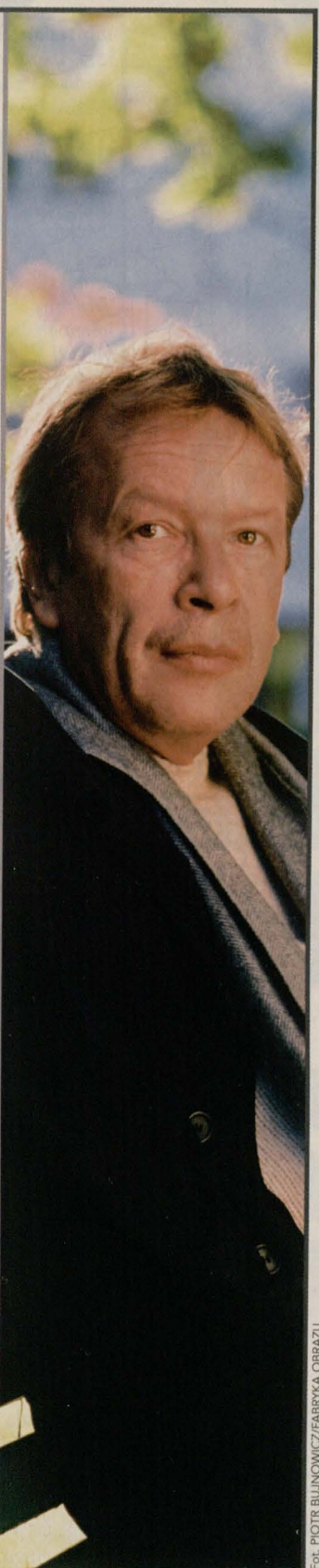
STALIN PO SIEWRUDZIE

Jeden z bardziej nieobyczajnych pisarzy rosyjskich w nowej, **tkliwej odsłonie**

„Dobry Stalin” to napisane z czarnym humorem wspomnienie z dzieciństwa radzieckiego panicyzmy – syna dyplomaty i osobistego tłumacza Józefa Wissarionowicza. To również autobiografia literackiego dysydenta o zawilumie rodu i intelektualnym (de Sade i Szestow), która zaczyna się od słów: „Zabiłem swojego ojca”.

Wiktor Jerofiejew pod koniec lat 70. zainicjował wydanie w samizdacie almanachu „Metropol”, zbioru nieocenzurowanych opowiadań rosyjskich pisarzy – zniszczył tym między innymi polityczną karierę ojca. Rosyjska krytyka nie ceni Jerofiejewa, nie może mu darować uprzywilejowanego dzieciństwa, w którym „nikt nie zaszczylił mu moralności biedy, niewolnictwa, tchórzostwa”. A Jerofiejew złośliwie podpuszcza krytyków – je siewrugę i mleczne prosięta, przechadza się po Polach Elizejskich i z wujkiem Molotowem słucha Głosu Ameryki w podmoskiewskiej daczce. Zastanawia się, dlaczego seryjny morderca był dla jego ojca dobrodusznym, pełnym miłości bliźniego człowiekiem, a w oczach Rosjan do dziś zostaje „dobrym Stalinem”. Intuicja filozoficzna, którą pisarz oszalał w „Encyklopedii duszy rosyjskiej”, jest prawie nieobecna. Rządzą tu przede wszystkim prawa biografii, chodzi o szczerość. Jerofiejew jest zaprzeczeniem homo sovieticus, a jednak na wspomnienie Stalina pijącego z jego ojcem szampana w towarzystwie gnid z Biura Politycznego odczuwa „błogość”, ma „orgazm” i „omdlewa z rozkoszy”, że znalazł się tak blisko nieograniczonej władzy. Prześwieca siebie. Błyskotliwie. Stalin pozostaje „maską” nieprzeniknioną nawet po siewrudzie.

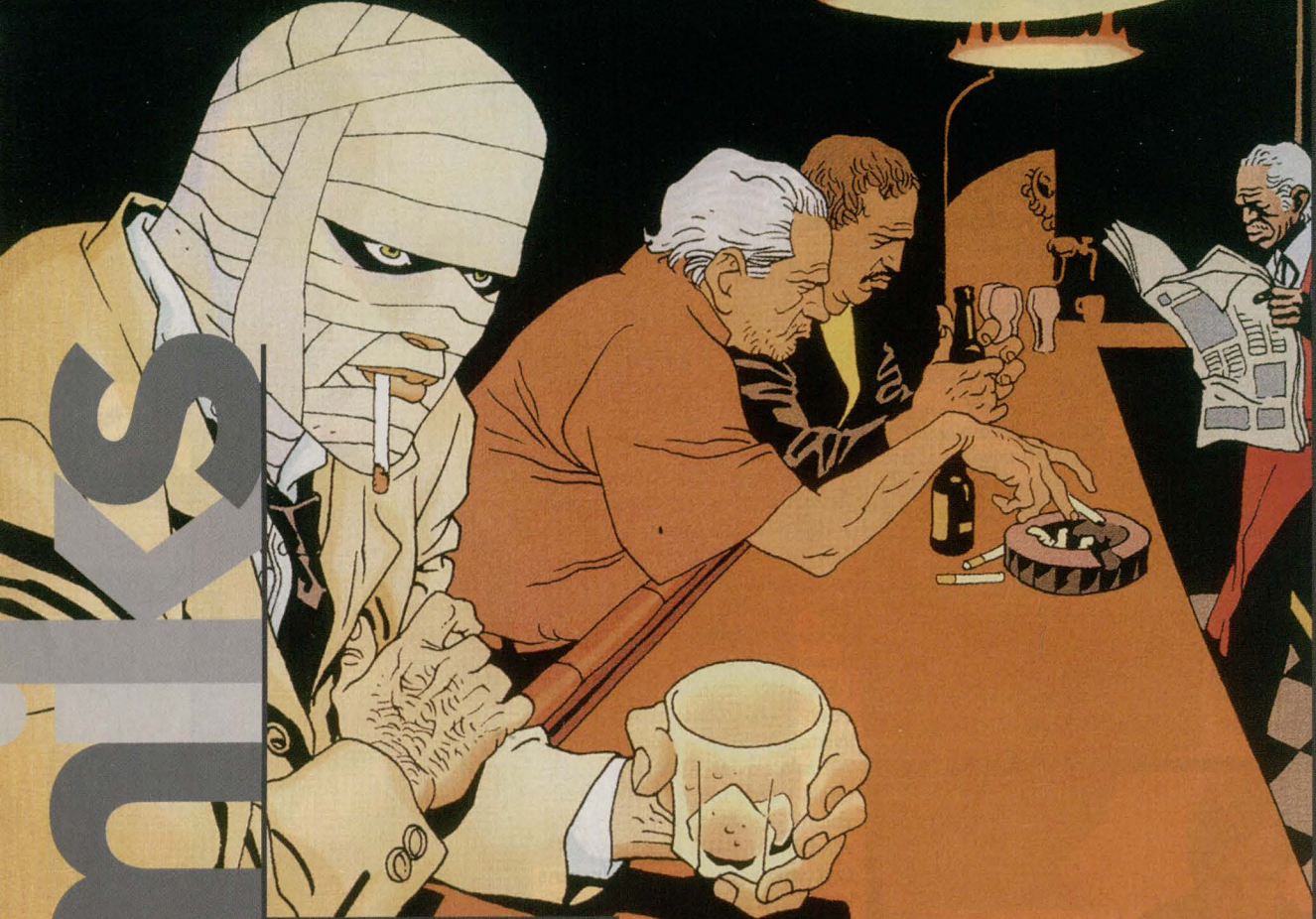
MAJA MOZGA-GÓRECKA



Fot. Piotr Bujnowicz/Fabryka Obrazu



WIKTOR JEROFIEJEW „DOBRY STALIN”, PRZEL. AGNIESZKA LUBOMIRA PIOTROWSKA, Czytelnik, Warszawa 2005



ZEMSTA NA 100 FAJEREK

Arcydzieło kryminału, pełne przemocy, ale w klimacie najlepszych: Raymonda Chandlera i Franka Millera

Kiedy dwa lata temu wpadł mi w ręce album „Pierwszy strzał, ostatnie ostrzeżenie”, potraktowałem go jako kolejną pełną strygializowanej przemocy amerykańską produkcję komiksową. Zresztą nazwiska scenarzysty Briana Azzarello i rysownika Eduarda Rissa niewiele mi wtedy mówiły. Moc sugestywnej grafiki kazała mi jednak przełamać nieufność.

Na „100 nabo” składa się wiele epizodów, z których każdy ma samodzielnego bohatera – kogoś żyjącego z bolesną blizną strasliwego wydarzenia. W życiu każdego pojawia się postać enigmatycznego mężczyzny. Przedstawia się jako agent Gravis i wykazuje zaskakującą znajomością szczegółów życia swego wybrańca. Bohaterów łączy również to, że za ich zniszczone życie odpowiedzialni są świetnie prosperujący i do tej pory całkowi-

cie bezkarni ludzie. Każdemu wybrańcowi Gravis wręcza neser, a w nim dowody winy wskazanej osoby oraz narzędzie do wymierzienia kary – pistolet wraz z tytułową setką nabo. Broń i amunicja są przygotowane w taki sposób, że po wykonaniu wyroku dają gwarancję anonimowości. Nie wiadomo jednak, skąd się wziął Gravis, jakiej organizacji jest agentem, czy stoi po stronie zła, czy dobra. Dopiero w miarę rozwoju serii scenarzysta dozjuje elementy prowadzące do zrozumienia misternej intrygi. Jak w najlepszych kryminałach.

W pierwszych odcinkach Azzarello zabiera nas do świata znanego z teledysków hiphopowych – środowiska raperów, gangsterów i handlarzy narkotyków. Akcja kolejnej opowieści przypomina filmy Spike’a Lee – to mroczny moralitet z życia mieszkańców czarnego getta. Potem mamy bogatych japiszonów, wreszcie zawodowych szulerów. Słowem, sukcesywnie odwiedzamy kolejne kręgi miasta

grzechu. Akcja najnowszego tomu „Farbowany detektyw” to układ w stronę pisarskich arcy mistrzów gatunku – Chandlera i Hammeta. Prywatny detektyw, cyniczny samotnik dowiaduje się od agenta Gravisa, że wypadek samochodowy, jakiemu niedawno uległ, był starannie zaplanowanym zamachem. Garret, detektyw z obandażowaną twarzą, rozpoczyna śledztwo, aby dojść prawdziwej przyczyny „wypadku”. Rizzo tworzy perfekcyjnie lapidarne rysunki, czerpiąc inspirację z grafik Franka Millera do słynnego „Sin City”. I jeżeli jakiś współczesny komiks amerykański ma wzorem „Sin City” przejść do klasyki, to ten ma na to największe szanse.

MATEUSZ SZLACHTYCZ



„100 NABOI: FARBOWANY DETEKTYW”, SCENARIUSZ BRIAN AZZARELLO, RYSUNKI EDUARDO RISSO, Mandragora, Warszawa 2005

NIEMIECKI ORYGINAŁ

Publikacja dwóch części „Rorka” w piśmie „Komiks-Fantastyka” w 1989 roku wzbudziła emocje jako nietuzinkowy przykład komiksowej narracji. Gdy dziś, po 15 latach, dostajemy przedostatnią część tej serii, komiks Andreas Martens, rocznik 1951, wyróżnia się wciąż tą samą oryginalnością graficzną. Niemiecki rysownik wypełnia plansze niezwykle wąskimi, ale długimi kadrami ułożonymi w precyzyjnie skonstruowane kompozycje. Jest godnym uczniem M.C. Eschera, znanego twórcy „figur niemożliwych”. W „Zejściu” oprócz takich właśnie „niemożliwych” rysunków Andreas rysuje planszę złożoną z 300 kadrów! W scenariuszach podąża drogą



Lovecrafta i Poeo. Tajemnicza postać głównego bohatera, jego niejednoznaczne porzeczanie, klimat niebezpieczeństwa, niespodzianki. Skoda tylko, że choć „Rork” to jedna z najoryginalniejszych serii komiksowych, jakość nie przekłada się na sprzedaż.

BARTOSZ KURC

„RORK – ZEJŚCIE”, SCENARIUSZ I RYSUNKI ANDREAS, wydawnictwo Twój Komiks, Tarnowskie Góry 2005



GLUPCY! SAMI SIĘ ZGUBIA!

WIĘCEJ NIŻ GRA

Heroiczna **fantasy** na **wesoło** rozrywkowa, ale na poważnie warta polecenia

Na pierwszy rzut oka „W poszukiwaniu Ptaka Czasu” to klasyczna heroiczna fantasy. Grupa śmiałków przemierza fantastyczną krainę, by wykonać arcytrudne zadanie. Jeśli ich misja się powiedzie, ocalą świat, któremu zagraża niewyobrażalne zło. Po drodze bohaterowie przeżywają fascynujące przygody, stawiają czoło

wielu niebezpieczeństwom, narażają swe życie i zdrowie.

Pierwszy rzut oka bywa jednak często mylący. Nie znaczy to oczywiście, że ci, którzy oczekują od fantasy powyższych atrakcji, się zawiodą, ale cykl Loiséla i Le Tendre’a oferuje dużo więcej. Wystarczy uważnie przyjrzeć się bohaterkiej drużynie, by uznać, że określenie „klasyczna” nie pasuje do tej opowieści. Dzielnym i szlachetnie urodzonym wojakom zastępuje tu stary rycerz mający najlep-

sze lata dawno za sobą. Zamiast dostojnych elfów u jego boku stoi ponętna Pelissa używająca do obezwładniania przeciwników swych wdzięków częściej niż broni. Tej dwójce towarzyszy Nieznajomy, napawający się widokiem apetycznych krągłości Pelissy, i Bulrog, przez większość czasu próbujący przeszkodzić w wykonaniu misji.

Dużo w tej historii czarnego humoru, naturalistycznego okrucieństwa, spotkań z niezwyklejmi plemionami i podróży przez tajemnicze krainy – twory nieograniczonej wyobraźni i charakterystycznej kreski Loiséla. Jednak o wyjątkowości „W poszukiwaniu Ptaka Czasu”, jednej z najlepszych serii lat 80., decyduje finałowa odsłona opowieści. Zaskakujące rozwiązanie wszystkich wątków pokazuje, że to nie tylko postmodernistyczna „gra resztkami” gatunku fantasy. Ostatni kadr komiksu budzi u czytelnika podobne uczucia jak ostatnie zdanie Tolkienowskiej trylogii. Autentyczne wzruszenie.

SZYMON HOLCMAN

„W POSZUKIWANIU PTAKA CZASU”, RYSUNKI REGIS LOISEL, SCENARIUSZ SERGE LE TENDRE, Egmont, Warszawa 2003–2005

IDEA



Radość słuchania



Trójka
POLSKIE RADIO

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
dno

Wszystko jest możliwe

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
• • • • •



ŚWIAT, W JAKIM DZIŚ ŻYJEMY
TO CYRK PRZERYŚOWANYCH GESTÓW
- PRZEKONUJE ANNA AUGUSTYNOWICZ

MAŁPIARSTWO

• • • • •
Ktoś winien umrzeć, żeby żyć mógł ktoś w **nowym spektaklu Anny Augustynowicz**

Zaczyna się odpychająco. Scena składa się z geometrycznych brył i podestów. Postacie mają na twarzach klaunowski makijaż. Poruszają się krokiem cyrkowych błaznów, sceny miłosne zamieniając w automatyzm skłonów przy wtórze rytmicznego popiskiwanego. Wygląda na to, że spektakl będzie mechaniczną groteską, sprawną i „nowoczesną”, tyle że mało kogo obchodzącą. Ale wystarczy poczekać.

WSTYDLIWE ZRYWANIE BOKÓW

„Samobójca” powstał w 1930 roku. Był satyrą zbyt celną, by ją puściła sowiecka cenzura. Erdman już za chwilę miał wsiąść na oszalalą huśtawkę polityczną bujającą jego życiem od syberyjskiego zesłania po nagrodę stalinowską otrzymaną za jakiś chłam. Na razie był obiecującym pisarzem łączącym wnikliwość obserwacji ze świetnym opanowaniem wodewilowej sztuki wywoływania śmiechu.

Zabawy takie nie są dzisiaj w cenie. Scenki o dwóch babach, które na czworakach szukają świeczki, albo rośmieszanie ponuraka przez tłumaczenie mu sensu opowiedzianego kawału, które widownię dawnych fars doprowadziłyby do zrywania boków, biegną w szczecińskim przedstawieniu pośpiesznie i jakby wstydliwie. Re-

żyserka dąży jak najszybciej do tego miejsca, dla którego, wolno sądzić, zdecydowała się reanimować tę wiekową satyrę.

OŻYWIĄJĄCE SAMOBÓJSTWO

Oto prosty obywatel, od lat bezrobotny, zgębiony milczącymi wyrzutami żony (utrzymującej rodzinę), głośnymi wyrzutami teściowej i w końcu wyrzutami własnego sumienia, po rozpaczliwych próbach znalezienia zajęcia dopuszcza do siebie myśl, że takie życie nie ma sensu i trzeba z nim skończyć. I od tej chwili życie to znieścacka nabiera wartości.

Samobójcza deklaracja bohatera – a właściwie ledwie pomysł zamysłu – staje się nieoczekiwanie wartością handlową, towarem dla całej galerii „kupców”; wizerunek owej galerii jest sednem szczecińskiego widowiska. Przybywają handlarze ideami: moralista, klecha i artysta kabotyn tudzież rozmaitej proveniencji damy; hasło: „Zabił się dla mnie / dla nas / dla naszej sprawy”, jest dla wszystkich szansą ożywienia własnej pustej i żywiącej się pozorami egzystencji. Nadchodzi wielkie ożywienie koniunktury za sprawą jednego, skądinąd fałszywego trupa.

TANDETA ZBIOROWEJ WYOBRAŹNI

Czymś, co niesie spektakl we Współczesnym, jest nade wszystko gniewna niezgoda na publiczny frazes w mowie i czynie. Anna Augustynowicz przyspila go efektownie, trafnie modernizując Erdmanow-

skie obserwacje: moralistyczne mowy nabierają telewizyjnego sznytu, powaga chwili zderza się, zgrzytając, z obowiązującym dziś stylem wesołego luzu. Wymieszanie zachowań pogrzebowych z zabawowymi, przymulenie naturalnych odruchów serca przez kramarską tandetę zbiorowej obyczajowości najlepiej odciska się w muzyce wykonywanej ofiarnie przez samych aktorów. Czego tu nie ma! Są pieśni masowe i knajpiane klezmerstwo, stare pocziwe Filipinki na zmianę z „Happy Birthday” (średnio tu pasujące), a clou stanowi radziecki przebój „Zawsze niech będzie słońce” w wersji... anglojęzycznej. Żart o potężnej sile rażenia: świadectwo zinfantyli-zowania masowej wyobraźni, w której zatarciu uległy różnice między tym, co szczerze i narzucone.

Klaunowskie makijaże, rażące z początku, znajdują więc swoje uzasadnienie. Bohater (świetny Mirosław Guzowski) z kamienną twarzą Bustera Keatona mówi proste słowa o woli życia bez poniżenia i upokorzeń do końca ma uszmin-kowaną na białą twarz i czerwone policzki. Pozostali stopniowo zmywają charakterystykę. Ale to oni współtworzą ten cyrk przerysowanych gestów, w jakim przychodzi nam żyć. A od czasu do czasu także i umierać.

JACEK SIERADZKI

„SAMOBÓJCA” NIKOŁAJA ERDMANA, REŻYSERIA ANNA AUGUSTYNOWICZ, SCENOGRAFIA MAREK BRAUN, TEATR WSPÓŁCZESNY W SZCZECINIE



KRAKOWSCY
AKTORZY
TRZĘPIĄ
WYTARTE
EMPLOI
CHWYTAJĄ SIĘ
RUTYNY JAK
TĘPEJ BRZYTWY

Fot. TOMASZ JUREK/TEATR IM. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

GOŁĘBIE SERCA

• • • • •
Szekspir przerobiony na Szewczyka Dratewkę

Zakładam, że nie znacie akurat tej sztuki Szekspira. Ale od razu wiedzielibyście, o co w niej chodzi. Oto prezydent Andrzej Lepper wyjeżdża z kraju z domniemaną wizytą na Białoruś. Władzę w zastępstwie przejmuje ucziwy jak nie wiem co marszałek Sejmu Roman Giertych. Należą do rządów prawa i powszechnej moralności. Tak naprawdę, że odbywająca właśnie nowicjat Kazimiera Szczuka opuszcza klasztor, by prosić marszałka o ulaskawienie występnego brata, powiedzmy, Michała Witkowskiego z Lubiewa. Podczas audyencji Giertych popada w nieoczekiwaną namietność do niewzruszonej Szczuki, co rujnuje mu reputację i karierę. Na szczęście sterujący z ukrycia wydarzeniami w kraju Lepper ujawnia się i przywraca porządek. Giertych wraca na łono rodziny i Kościoła, Witkowski wstępuje do Samoobrony, ale Szczuka już się nie wywinie. Prezydent zaprasza ją na krótkie dwuosobowe wczasy w Szczawnicy...

Zakładam, że po tej recenzji pewnie już nigdy nie zobaczycie spektaklu w Teatrze im. Słowackiego. Nie występuje w nim, niestety, Kazimiera Szczuka, reszta realiów w zasadzie się zgadza. Pośród porzecznych szczytów bastionu obronnego postępują sobie stereotypowo ob-sadzeni aktorzy krakowscy, udając, że i o Polsce mówią, i klasyce tudzież Szekspirowi są wierni. Wrobieni w porażająco nieudolne sceny zbiorowe kreślą naiwne rysunki psychologiczne bohaterów, powtarzając swe dawne role, trzępiąc

wytarte emploi, chwytając się rutyny jak tępej brzytwy. Degrengolada środków aktorskich niezłego skądinąd zespołu bierze się z braku kontaktu z dobrymi reżyserami, którzy potrafiliby przewietrzyć schematy, poukładać na nowo style gry. Helenie Kaut-Howson nie udało się nic z tych rzeczy.

Zawsze dziwiło mnie, że do inscenizacji najbardziej mrocznych sztuk Szekspira biorą się ludzie o gołębih sercach, kulturalni, dobrzy i elegancyści. Pracują z aktorami zakochanymi w czytaniu poezji, poruszającymi się dystygowanie w czyściutkiej przestrzeni, byle się tylko nie ubrudzić ani nie spocić. I skąd potem brać mrok w spektaklu? Jak opowiadać o tym, co w nas złe i plugawe?

„Miarka za miarkę” jest niewiarygodnie trafnym i mądrym utworem o obłudzie moralnej. O tym, że wszyscy jesteśmy zarażeni fałszem. A zwłaszcza ci, którzy najgłośnieściej krzyczą o wartościach. Tymczasem w krakowskim spektaklu poziom namysłu nad naturą świata nie wykracza poza horyzont nakreślony w Szewczyku Dratewce. Nie chodzi o to, by wszyscy wystawiali Szekspira nowocześnie. Sęk w tym, żeby nie robić z niego bajkopisarza. Ani dziennikarzyni z brukowca.

ŁUKASZ DREWNIAK

„MIARKA ZA MIARKĘ” WILLIAMA SZEKSPIRA, PRZEKŁAD MACIEJ SŁOMCZYŃSKI, REŻYSERIA HELENA KAUT-HOWSON, SCENOGRAFIA PAWEŁ DOBRZYCKI, MUZYKA BRACIA OLEŚ, TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

Prymat

Sałatka hiszpańska



Aby przyrządzić idealnie doprawioną sałatkę hiszpańską użyj pieprzu mielonego oraz estragonu Prymat. Podawaj na kolację we dwoje.

Przepis znajdziesz na www.prymat.pl oraz na opakowaniu estragonu Prymat.

Prymat
sztuka
przyprawiania



100% przyprawy

raczej RACZKOWSKI



MOC NA DŁUŻEJ

„Gwiezdne wojny” zrewolucjonizowały show-biznes, pokazując, że największe źródło zysków obok samego filmu to gadżety i wydawnictwa dla fanów

Dziś opowiada się to jako anegdotę ku przestrodze. W 1977 roku, przed premierą „Gwiezdných wojen”, wytwórnia 20th Century Fox przerażona przekroczeniem budżetu filmu i kolejnymi wydatkami na efekty specjalne odstąpiła prawa do wykorzystania postaci z filmu George’owi Lucasowi w zamian za zmniejszenie jego honorarium. Ta jedna błędna decyzja kosztowała firmę utratę wpływów o wartości trzech miliardów dolarów.

Galaktyka Lucasa

Ważną częścią gadżetowej otoczki gwiezdnej sagi były książki i komiksy. Niemalże równocześnie z premierą „Gwiezdných wojen” na amerykańskim rynku ukazały się wersja komiksowa Howarda Chaykina i powieść podpisana nazwiskiem Lucasa (naprawdę napisał ją Alan Dean Foster). Gdy wyczerpano wątki z filmu, scenarzyści i pisarze tworzyli własne fabuły. Lucasfilm kontrolował logikę wątków, choć było kilka wpadek (w komiksie razem walczyli obok siebie Obi-Wan, Anakin i... Vader). Firma zabroniła również pokazywania najciekawszego wydarzenia, czyli przejścia Anakina na ciemną stronę Mocy. Przed premierą „Powrotu Jedi” nie można było pisać o kolejnej Gwieździe Śmierci.

Pierwszy film pokazywał niezbyt atrakcyjny kosmiczny zaścianek. Jaka jest reszta galaktyki, można było sobie wyobrazić, oglądając klientów ko-

smicznej kantyny. Po parunastu latach wydano zresztą zbiór opowiadań z nimi w roli głównej („Opowieści z kantyny Mos Eisley”). Dopisano dwie powieściowe trylogie o wcześniejszych przygodach Han Solo. Epizodyczna postać łowcy nagród Bobby’ego Fetta urosła w oczach fanów do jednej z ważniejszych postaci uniwersum Lucasa. Fett doczekał się wielu komiksów i powieści. A oryginalna figurka Fetta z 1979 roku na wtórnym rynku osiąga cenę 2,5 tysiąca dolarów.

Wraz z zakończeniem historii Luke’a Skywalker’a zainteresowanie „Gwiezdnymi wojnami” powoli spadało. Renesans zainteresowania zaczął się na początku lat 90. od serii komiksowej „Mroczne Imperium” Veitcha i Kennedy’ego i powieściowej „Trylogia Thrawna” Zahna (pierwsze miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa”!). Oba tytuły kontynuowały wątki po „Powrocie Jedi”. W „Mrocznym Imperium” Luke przechodzi na ciemną stronę Mocy!

Lawina nowych produktów potoczyła się dalej. Galaktykę uzupełniają gry komputerowe – ponad 20 – oraz fabularne (RPG) i karciane (CCG). Fani „Gwiezdných wojen” mają swoje pisma – „Star Wars Insider” i „SW: Adventure Journal”.

Szturmowcy jako pionki

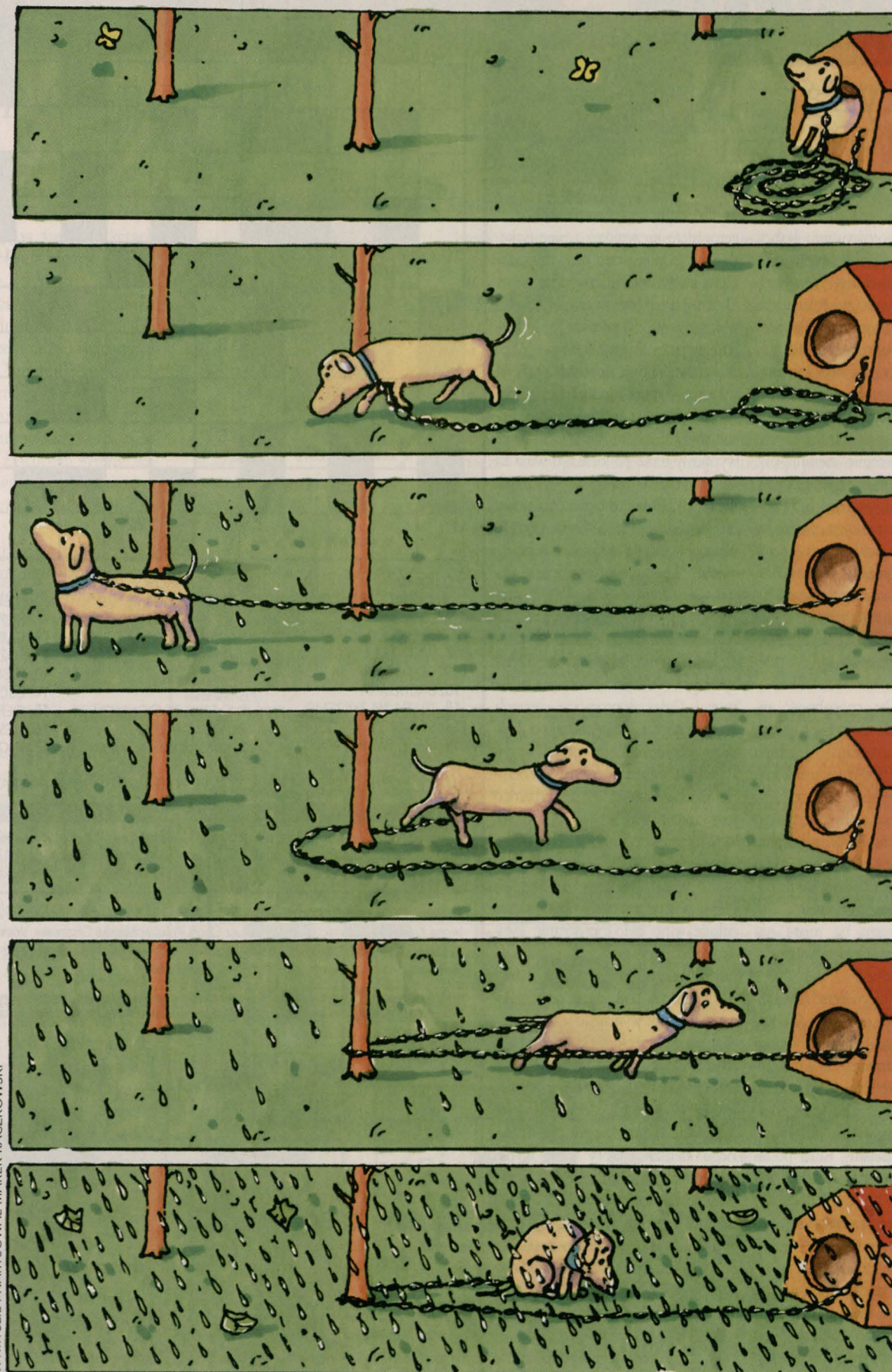
Do Polski pierwsze „Gwiezdne wojny” trafiły w 1979 roku (premiery „Zemsty Sithów” będzie na całym świecie tego samego dnia) i oczywiście odniosły wielki sukces (czego dowodem chociażby piosenka Kryzysu „Wojny gwiezdne”). W Polsce z przyczyn oczywistych nie mieliśmy takiego dostępu do gadżetów jak w Ameryce. Państwowych wydawnictw nie było stać na zakup praw do książek. Zajęli się tym fani. Kilka razy ukazały się różne tytuły w tak zwanych wydaniach klubowych (fatalne pi-



rackie tłumaczenia w nakładach 200–300 egzemplarzy za horrendalną cenę). Figurki podróbki produkowała gdyńska Elektrosółdzelnia oraz prywatni handlowcy (wykonywali odlewy figurek firmy z Gdyni, czyli podróbki podróbek). Na straganach, strzelnicach w objazdowych wesołych miasteczkach można było ustrzelić zdjęcia z filmu – najczęściej były to po prostu fotografie oryginalnych plakatów i innych gadżetów. Często na zdjęciu widać było logo oryginalnej gazety, z której kopiowano plakat!

Legalne produkty zaczęły się pojawiać po 1990 roku. Do tej pory ukazało się kilkadziesiąt książek i kilkanaście komiksów. Dopiero z premierą wersji specjalnej w 1997 roku i „Mrocznego widma” w 1999 roku zorganizowane szaleństwo dotarło do Polski. Zeszyty, plakaty, poduszki, koszulki, gry, szachy (szturmowcy jako pionki), kolekcje naklejek i inne. Marketingowe przygotowania do premiery „Zemsty Sithów” objęły serial animowany „Wojny Klonów” (emitowany w Cartoon Network) oraz kilka nowych powieści i komiksów, których akcja dzieje się przed wydarzeniami „Zemsty...”.

BARTOSZ KURC

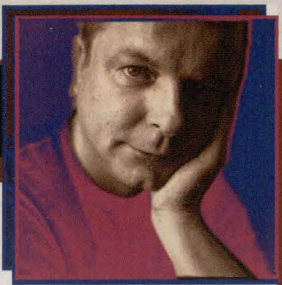


WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



KULINARNE PIÓRO POLSKI

Palatynat od kuchni



TADEUSZ PIÓRO

Dane mi było uczestniczyć w przygotowywaniu kolacji dla 20 osób w winnicy Eugena Friedricha na przedmieściach Neustadt w Palatynacie Nadreńskim. Jadłospis ustaliła pani Friedrich, przy trudniejszych daniach pomagać jej miała pani Rudolph z przyjacielskiej winnicy opodal, zaś moją rolę było wykonywanie prostszych czynności przygotowawczych, na przykład obieranie ziemniaków. Menu składało się z pampuchów z sosem jabłkowo-winnym (na przystawkę), zupy z rieslinga, pieczonej szynki ze szparagami w sosie serowym oraz szarlotki z budyniem na wino i ciasta z czerwonym winem i cynamonem. Nietrudno zauważyć, że główną rolę w uroczystej kolacji miało grać wino obecne w niemal każdej potrawie.

Miałem rzadką sposobność ujrzeć, jak wygląda zwyczajna, ni to chłopska, ni mieszczańska kuchnia w tym regionie, i szybko przekonałem się, że głównym jej wyróżnikiem regionalnym jest wino. Jedynym tłuszczem w kuchni była margaryna, budyń pochodził z torebki, zupa z kostki, a sos serowy powstał na bazie homogenizowanych twarogów. Ot, kosmopolityzm na miarę naszych czasów. A właściwie – regionalizm na miarę tychże.

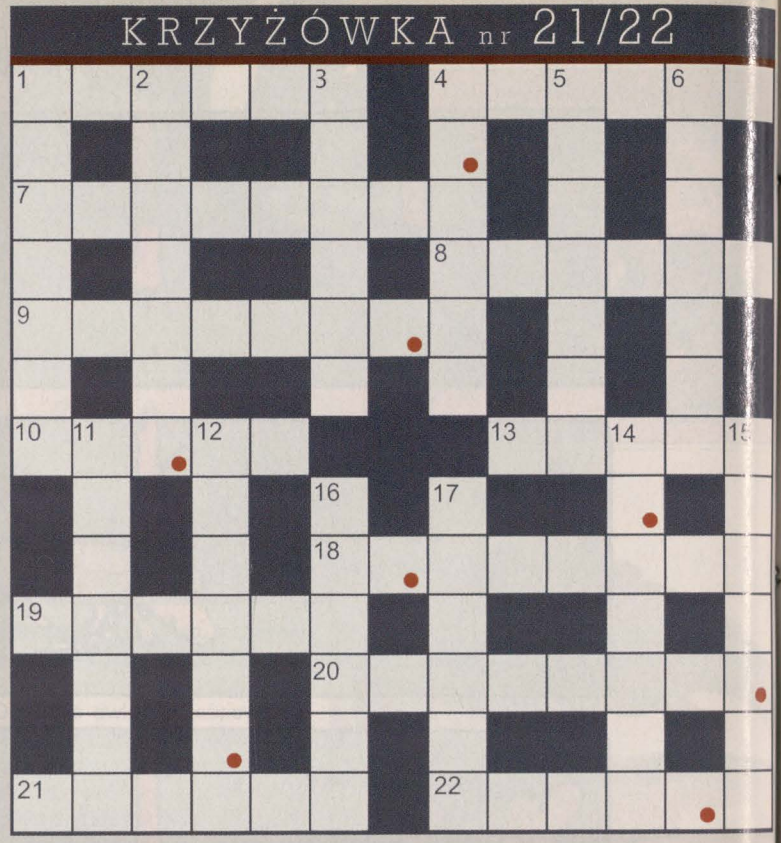
Ponieważ wykazywałem zainteresowanie zupą z rieslinga, pani Rudolph, pokonując barierę językową, dała mi do zrozumienia, że ona przygotowuje zupę, ja zaś zadecyduję o jej ostatecznym smaku – coś dosypię, doleję, wprowadzę polski akcent. Tak postąpiliśmy. Kilka posiekanych cebul zostało zeszkolonych w margarynie, po dodaniu maki i wody powstała gęsta baza, którą pani Rudolph rozprowadziła rieslingiem i doprawiła sproszkowaną kostką rosółową o smaku warzywnym, a kolejną dolewka rieslinga dała zupę aromatyczną i raczej rzadką. Wino miało teraz odparowywać, a ja – wy-

myślać, czym zupę urozmaicić. Zaserwowałem szczypiorek i pietruszkę, dodane jednak przed samym podaniem zupy, oraz biały pieprz, teraz i później. Po pewnym czasie skosztowałem zupy i dałem pani R. do zrozumienia, że chyba już dobra. Więc skosztowała i ona, po czym zawołała młodszego pana Friedricha i poleciła mu przynieść z piwnicy więcej rieslinga. Ucieszyłem się na myśl, że wypijemy teraz po kieliszku wina za sukces zupy – naszej zupy. Jednak kiedy tylko Bernard przyniósł litrową flaszkę domowego rieslinga, pani R. wlała ją w całości do kotła z zupą.

– Im więcej wina, tym lepsza zupa? – chciałem zapytać, lecz bariera językowa okazała się nie do przejścia, więc poszedłem na spacer po opustoszałej okolicy. Minąłem sklep spożywczy, na którym wisił afisz reklamowy. Ogłaszał promocję czterech filarów kuchni palatynskiej, o których wspomniałem przed tygodniem: saumagen, bratwurst, leberknodeln, winzesteak. Ceny bardzo rozsądne, można powiedzieć – tanio.

Wróciłem do kuchni, żeby skosztować zupy. Była jeszcze lepsza. Smak kostki rosółowej usunął się głęboko w tył, na trzeci plan. Żwawe młode wino było przyjemnie kwaśkowe, dając w połączeniu ze słodyczą cebuli zupę rześką, zachęcającą do kolejnych dań, zupę przekąską. Chciałem wyrazić to językiem łamanym niemieckim, kiedy Bernard wszedł do kuchni z litrową flaszką domowego rieslinga. Nareszcie, pomyślałem. Bernard wlał do zupy całą zawartość butelki z wyjątkiem jednego kieliszka, który sobie wypił. Dał do zrozumienia, że dla mnie przyniósł osobną butelkę. Pamiętam, że poza pietruszką i szczypiorkiem dodaliśmy do zupy wspólnymi siłami usmażone w margarynie kostki chleba. Nazajutrz rozpoczął się rok polski w Niemczech. ■

www.przekroj.pl/pioro



- POZIOMO:**
1. CIENKO ŚPIEWA
4. LECI Z WYSZOKA
7. BADANIE NA DOWÓD
8. WYJŚCIE PRYSZCZA
9. DO NACIĄGANIA
10. DACHÓWKA
13. TRAFIA NA ŻYCZENIE
18. SZTYWNIAK W KOSZULI
19. MASZ, ŚWINIO, W RYJ
- 20. JEGO NISKOŚĆ**
21. NIESZCZĘŚLIWIE KSZTAŁCĄCE
22. JEDNOSTKA PAMIĘCI NARODOWEJ
- PIONOWO:**
1. SŁOWIK ZE SŁONIKIEM
2. POD NAMIOTEM
3. KACZKA WYKAŁACZKA
4. 120/GODZ.
5. NIEWIELKIE ZŁOŻE ROPY
6. CAPPO DI TUTTI KLATKI
11. POŻARCIE, PODANIE
12. RYBOGŁOWIE
14. OJCIEC SKIBY
15. CIEPŁA NÓŻKA
16. PIES NA CHŁOPY
17. H2OWOCE

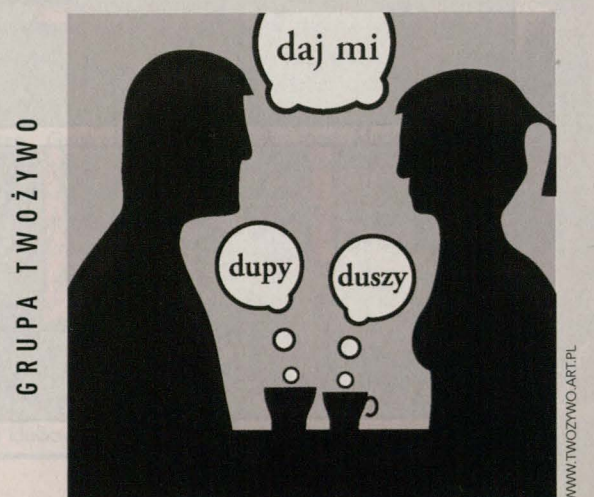
LITERY Z OZNACZONYCH PÓŁ CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 18: OPIORKI

Pozio: 1. podpis 4. bikini 7. zjawisko 8. niania 9. miednica 11. czterdziestka 16. prototyp 18. dynamo 19. kryminał 20. masarz 21. aukcja
Pionowo: 1. przemoc 2. dialekt 3. sushi 4. bron 5. kabanos 6. napiwek 10. Cezar 12. zadymka 13. eskadra 14. Titanic 15. ampulka 16. pokaz 17. ohyda

Za wymyślenie najciekawszych pytań do krzyżówki nr 16 nagrody otrzymują: Janina Godek, Kraków; Iwona Krajewska, Gdańsk; Grażyna i Janusz Okoń, Kraków; Monika Olszewska, Warszawa; Zygmunt Fiszler, Szczecin; Grażyna Pudelko-Kowalska, Warszawa; Jarosław Puta, Łódź; Jadwiga Schweiger, Katowice; Wiesław Soja, Swarzędz; Sławomir Żuber, Lublin. **Gratulujemy!**

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 21/22 lub Jolka 21/22



GRUPA TWOŻYWO

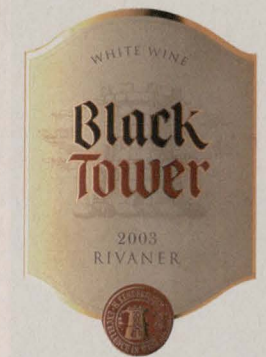
WWW.TWOZYWO.ART.PL

W I N N Y BIEŃCZYK

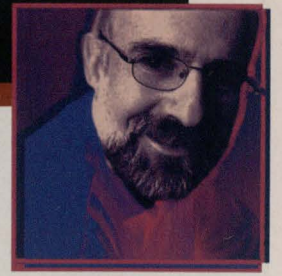
Bezpieczny wybór

Grupo ponad 80, a może i 90 procent wina Polacy i pozostali obywatele Ziemi kupują w supermarketach, co przywodzi natychmiast na myśl słynną scenę z filmu „Maratonczyk”, w której Dustin Hoffman przechodzi do swego gnębiciela i ciorawcy i szepcze mu w jego parzące ucho: „Nie jest bezpiecznie”. W rzeczy samej, nie jest. Wśród cichych 90 procent czają się stada potworów, czterogłowe węże, jadowite ropuchy z ogonem syreny, warty skrzyżowane z szerszeniami, małyte ze szczęką pterodaktyli i inne osobniki, które mogłyby być (i może i były) natchnieniem dla autorów „Harry’ego Pottera”, gdy rozpoczynała pisać swą opowieść.

Polska przygoda z czołowym winem supermarketu Sophią (kilkadziesiąt milionów butelek wypijanych co roku) godna jest odrębnego rozdziału w niepowstałej jeszcze książce „Życie codzienne Polaków w latach 1980–2280”, obok rozdziału o kłopotach jako elemencie mody męskiej i nazwach barów piwnych („Od Kufelka do Piekielka”). Istotną rolę powinna w nim odegrać szepczana poczta przekazująca informacje o jakości butelek aktualnie dostępnych na rynku. Z każdego spotkania z moimi serdecznymi przyjaciółmi, którzy regularnie zwiastują Sophią, wynoszę najświeższe wieści. Na przykład w ostatnich miesiącach gorąco odradzają Sophię ze Starej Zagory, są też bardziej krytyczni wobec Sophii z Domaine Boyar, którą nie tak dawno temu przedkładali nad inne i kupowali bez opamiętania. Rekomendacje są konieczne i wieści o Sophii łączą rodaków niczym nitki wtajemniczenia. Wobec poplątania z pomieszaniem, jakie wzięło markę Sophia w szczęśliwe posiadanie (ostatnio Polska stała się nawet miejscem procesów sądowych rozstrzygających własność nazwy), wobec różnicy poziomu między poszczególnymi butelkami, przy której były minister Pol i przyszły minister Kaczyński wyglądają na równych wzrostem, lud musi się



Bardzo bezpieczny
riesling
Black Tower 2002
z Rheinhessen
za blisko 25 złotych



MAREK BIEŃCZYK

bronić, wydeptywać własne ścieżki do wodopoju.

Owszem, zdarzają się lepsze butelki Sophii, niekiedy nawet całkiem rozsądne, lecz nie ma co ukrywać, nie jest bezpiecznie. A przecież żyć trzeba i choć miewam wrażenie, że strategia polskiego biesiadnika („zastaw się, a postaw się” – jeśli chodzi o strawę, i „poskap, ile wlezie” – jeśli chodzi o wino) powinna być bardziej zrównoważona (mniej rarytasów i nieco lepsza butelka), to sprawa bezpieczeństwa narodowego nie jest mi obojętna. Jak uczył klasyk, nie należy odrywać się od mas (no, od

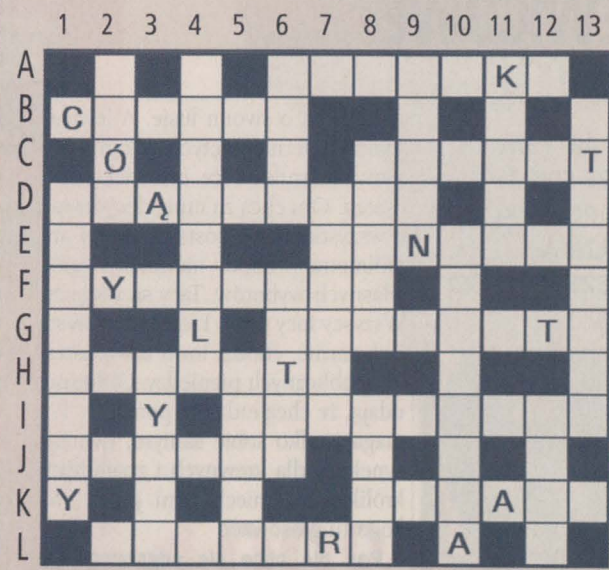
Sophii niekiedy można) i pytaniem: „Co jest bezpieczne?”, wracać tam, skąd się wyszło, czyli do supermarketu. Nie ma, rzecz jasna, prostych odpowiedzi na takie pytanie. Najłatwiej jest mówić, zwłaszcza w obliczu lata, o winach białych. Wydaje mi się, że wśród butelek poniżej 25 złotych względnie najbezpieczniej jest kupować rieslingi, najlepiej niemieckie. Riesling ma tę zaletę, że nawet przy niewielkim nakładzie sił dać może wina z przyswoitym, autentycznym, a nie chemicznym bukieciem i niezlą z natury strukturą. Poza tym, co nie mniej istotne, ma coś w sobie z Nikodemem Dyzmą: w razie ogólnej swej słabości dobrze się, skurczybyk, maskuje i umiejętnie pokrywa niedoskonałość mądrym wyrazem twarzy i wyniosłym milczeniem; gdy trzeba, słodyczą i przyjemną cytrusową kwasowością zasłoni pustkę i brak kwalifikacji. Głosujcie bezpiecznie, riesling na prezydenta! ■

www.przekroj.pl/bienczyk

JOLKA nr 21/22

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

H13_B11_H2_/K9_E7_I8_G8_H4_B3_L4_E12_/D4_B9_L2_A7_/J6_E8_J10_B2_L6_G11_D9_D13_/A4_E1_/L3_D5_J4_B6_I12_H7_C8_K13_/B13_D11_F5_/G9_A10_K8_I5_J12_.



Rozwiązanie jolki nr 18: MAJOWE W SWEJ DUSZY NOSISZ POEMATY (z wiersza Kazimierza Wierzyńskiego).

Rzędami: rachunek, wnusia, Laotanka, zazuła, hurysa, folk, krzepa, kaluża, nimb, ujęcie, świder, naiwniak, stacja, leksykon.
Kolumnami: relief, okowita, chochla, układacz, Nancy, żurnal, skaj, kwazar, ścisk, Buszmeni, pieniek, William, balkon.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 16 nagrody wylosowali: Bożena Brzezińska, Poznań; Andrzej Dobrowolski, Poznań; Mirosław Jarczyński, Szczecin; Józefa Krok, Grybów; Marek Lupa, Goleniów; Urszula Madejek, Poniatowa; Barbara Świątkowska, Łódź; Wojciech Wróblewski, Warszawa; Dieter Wystub, Jelowa; Małgorzata Zakrzewska, Warszawa. **Gratulujemy!**

- WYRAZY 9-LITEROWE:**
• dostaje szóstki, lecz musi pokazać coś więcej niż ósemki
• miał pójść z synkiem na „Dumbo” – zapomni!
- WYRAZY 8-LITEROWE:**
• ćmom lawą
• Temidzie idzie jak po grudzie • bara-kara
• grzech murku
• do taktu turkoczająca anekumena
• dynastia tobołków
- WYRAZY 7-LITEROWE:**
• z farbami na grzbiecie
• sesje z Przedwiecznym
• majorowa bez szans na awans męża
• na szczęście niekoniecznie różowa
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
• bliższy ciału niż plecak
• styropian koczowników
• cała mina Karina
• górnik mleka
• Abraham nie pobruszy
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
• do pisanja wina
• po sztuce na apostoła
• Orlenburg
• cyberreprezentant niebieskich
• pchli step
• pożeracz mundialu
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
• Huron nr 1
• utrudniacz grudniowych ablucji
• międzynarodówkowo nowa • spryskiwanie sopranów

Rozwiązania możecie teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASŁO KRZYZOWKI lub PRKJ.HASŁO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS).
Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 29 maja nadesłali prawidłowe rozwiązanie jolki lub krzyżówki za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 20 książek Dennisa Lehane’a „Ciemności, weź mnie za rękę” (Świat Książki).

Zaczyna się kampania wyborcza, politycy zabiegają o artystów. Zaspiewałby pan dla jakiegoś polityka albo jakiejś partii politycznej?

– Nie!

Dlaczego nie?

– Muzyka, która jest sztuką, powinna stać ponad tak przyziemnymi historiami jak polityka. Tak mało szlachetnymi, które służą tylko jednemu celowi – żeby osiąść władzę i ją utrzymać. Nie uważam się za współczesnego Stańczyka. Param się zajęciem, które jest na tyle piękne, że nic mi więcej do szczęścia nie potrzeba. A już na pewno nie polityki i polityków.

Jednak pana teksty są nie tylko publicystyczne, niektóre są wręcz polityczne, jak słynny „Lewy czerwcowy”, w którym pan apelował: „Panie Waldku, pan się nie boi”. Tę piosenkę śpiewała cała Polska, mogąc w ten sposób dać wyraz swojej niechęci do rządu.

– Oczywiście. Przecież nie chodzi o to, że to mnie wszystko nie obchodzi. Obchodzi, i powiem pani tak: gdybym widział jakiegokolwiek polityka, za którym mógłbym się rzucić w ogień i podpisać obydwoma rękami, to mógłbym to zrobić. Ale na razie nie widzę. Moja niezgoda na tego typu aktywność wynika właśnie z braku odpowiedniego kandydata, który mógłby godnie nosić miano przedstawiciela moich poglądów.

Nie pójdzie pan głosować?

– Tak mi się wydaje, a ja nie jestem zwolennikiem mniejszego zła. Jak nie ma partii, która mi odpowiada, to idę głosować na tę, która gdzieś tam, choć trochę zbliżona jest do mojego ideału. Nie. Ja muszę głosować na tych, którzy spełniają wszystkie warunki wymagane na tym podwórku.

Twarde te warunki?

– Wcale nie. Chodzi o szacunek dla jednostki, szacunek dla obywatela i poszanowanie dla moich praw. Przy założeniu, że jestem na tyle myślącą istotą, że sam się zorientuję, o co w tym chodzi, i będę się kierował własnym rozumem.

I nie ma pan na kogo głosować?

– Uważam, że w Polsce wszystkie partie to konglomerat partii lewicowych.

Lewicowych? Dlaczego?

– Prawica zostawia człowieka w spokoju, dając mu możliwość de-

PRZE
KROJ



KAZIK
STASZEWSKI.
MUZYK.
AUTOR
TEKSTÓW.
SUMIENIE
POLSKIEGO
ROCKA

MAMY SAME LEWICOWE PARTIE

CZY ARTYSTA
MOŻE ŚPIEWAĆ
DLA POLITYKÓW?
– KAZIKA
STASZEWSKIEGO
PYTA



KATARZYNA
KOLENKA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

cydowania o swoim losie. A lewica? Tworzy tyle niepojętych, skomplikowanych struktur, że człowieka tym osacza. Oni chcą za mnie decydować o wszystkim, nie zostawiając mi ani milimetra swobody na dokonywanie własnych wyborów. Tacy są wszyscy. Wszyscy tacy sami. I jeszcze, mówiąc ordynarnie, chodzi im o zawłaszczanie publicznych pieniędzy. Obłudnie udają, że chcą ludziom pomagać. Pomagają tylko sobie samym, tworząc synekury dla krewnych i znajomych królika. No, niech pani powie, na kogo tu głosować?

Pan nie chce się angażować po stronie żadnej partii, a pana kolega Ryszard Rynkowski śpiewa dla PiS-u.

– Zaraz, zaraz. Kto pani powiedział, że pan Rynkowski jest moim kolegą? To, że się para tym samym co ja, to nie znaczy, że jest moim kolegą.

Miałam na myśli to, że uprawia ten sam zawód.

Fot. PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM, JACEK ŁAGOWSKI/FORUM

– Jeśli zaangażowanie wynika z jego osobistych przekonań, to nie śmiem tego potępiać. Ja nie ufam tylko tym, którzy za kasę cztery lata temu śpiewali dla Millera, a teraz śpiewają dla Kaczyńskich. Ale nikogo palcem nie wskazuję. Mówię tylko, że do takich postaw nie mam ani zaufania, ani szacunku. Bycie blaznem do wynajęcia jest czymś niezmiernie obrzydliwym.

Ale jeśli się to robi z autentycznych przekonań, to już nie?

– Jeśli się autentycznie wierzy, to nie. Ale przychodzi mi na myśl dwójka satyryków z „Angory”, którzy niezwykle ostro atakują obecny rząd na łamach tej gazety. A potem na mityngach wyborczych odplatnie wdzięczą się do aparatu partyjnego tej partii, wyśmiewając konkurentów.

Mówi pan, że sztuka powinna być ponad tak przyziemne sprawy jak polityka. Ale pan, artysta, wcale nie jest ponad to. Pana teksty są jak najbardziej zaangażowane w to, co tak przyziemne.

– Jestem w końcu obywatelem i irytują mnie różne rzeczy.

Czemu daje pan dość dosadnie wyraz w swoich piosenkach.

– Bo ja, proszę pani, jestem piosenkarzem rozrywkowym z socjologicznym bagażem. W końcu studio wałem socjologię kilka lat, więc coś tam we mnie zostało. Jest prawem artysty, aby w pewnych sprawach zabierał głos. Tyle tylko, że musi w to głęboko wierzyć. Ja się nie dźwię, że partie tak zabiegają o artystów. Dzięki ich popularności sami zyskują popularność. Ale dla artystów to pułapka. Im większe polityczne spotkanie, tym jego głos będzie bardziej donośny. A ja się nauczyłem, że niekoniecznie swoje poglądy trzeba wykrzykiwać przed tak wielkim audytorium. To, co można powiedzieć przy wódce, nie zawsze nadaje się do powtarzania publicznie.

Widzi pan kogoś takiego w polityce, kto spełniłby pana warunki i dla kogo mógłby pan w związku z tym zaśpiewać?

– Tak. Dla ostatnich dwóch Jagiellonów.

Ślucham?

– Dla ostatnich dwóch Jagiellonów – królów Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta. To byli dobrzy władcy.

URODA®

beauty expert



Superprezent

Skompletuj
zestaw na lato:
Specjalnie dla Was
w maju torba,
w czerwcu
kosmetyczka!

100% urody
w Urodzie





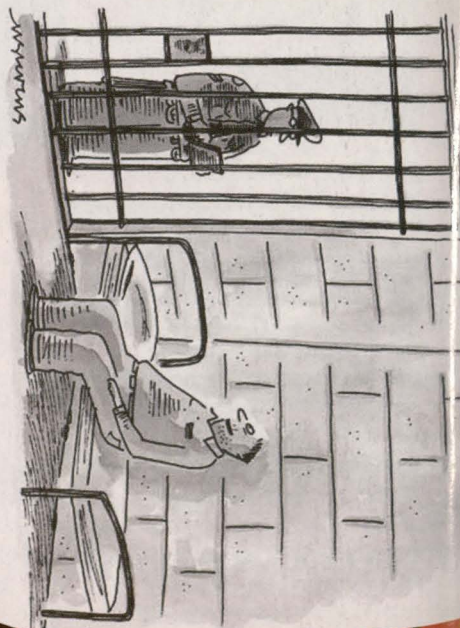
Dariusz Brzóska Brzósiewicz

Haiku Brzóska

Niecnoty

Skaczą koty-niecnoty
Noc ich Moca
Siła
Sen

Rys. STEVENS/NEW YORKER



— Mogę wziąć to na wynos?

MINIOTETRAZYK TURKA

BEZPŁATNE PORADY DLA KRYTYKON ZAKŁOPOTA-
NYCH ELEMENTAMI FANTASTYKI NAUKOWEJ
W NAIWNIJSZYM DZIELE WONG KAR-WAI
a) Staraj się nie używać określeń "fantastyka",
"science fiction", "fantasy" w recenzjach. Ważny
warunek dobrego "science fiction" to poruszenie wątków
"science fiction" w sposób nieoczywisty. b) Możesz użyć jednego z poniższych określeń: "science fiction", "science fiction", "science fiction". c) Możesz użyć jednego z poniższych określeń: "science fiction", "science fiction", "science fiction". d) Możesz użyć jednego z poniższych określeń: "science fiction", "science fiction", "science fiction". e) Zaznacz, jak bardzo ci się podoba.

Z głowy... Czarne owce na starość siwieją

Krzysztofa Bilicy

Magiczne słowo

Rodzina Obcych

Syn Obły jedzie autobusem. Gdy autobus zakręca, chłopak wpada niechcący na starszego pana i depcze mu but. Starszy pan jest tak wzburzony, że chyba zaraz rozewnie autobus. — Przepraszam — mówi do niego syn Obły. Na dźwięk tego magicznego słowa, twarz starszego rozszerza się w uśmiechu. I teraz wszyscy w autobusie widzą, że starszy pan, to nie starszy pan, tylko duży zając. Gdy autobus się zatrzymuje, zając z niego wyskakuje, a potem już normalnie idzie chodnikiem.



Rys. PAULUS MAZUR

Niepoprawny wiersz liryczny
Fryzjer obciął włosy chłopca
Ksiądz duszpasterz uwidział owcę
Gliniarz zgrywa mizantropa
Siostra chodzi z ciężarowcem
Sekretarkę dziwnie kusi
Lawnik wyrwał muszce nogę
Żonę palcem męża poruszył
A ja z Tobą być nie mogę
Pielegniarke basen urzędu
Niewidomy psa obwinia
Pan poeta zgwałcił matkę
A z rzęznika wyszła świnią
Górnik drąży dziurę w brzuchu
Rogacz kryje się za rogiem
Krawiec zaszył się wśród ciuchów
A ja z Tobą być nie mogę
Rolnik w polu sels uprawia
Spłinter mówi sam za siebie
Dzień zapuścił żurawia
Zbieg przed nosem biegiem przebiegł
Stolarz przecinał palec w kurtę
Szcw się chlapi swym nadlogiem
Skrzypek stroi... sobie żary
A ja z Tobą być nie mogę
A ja z Tobą być nie mogę
Pod żadnym chłobczy pozorem
Bowiem rozpowiadasz wszędzie
Że nie możesz żyć z potworem

Rafał Bryndal

Fot. CORBIS/FREE